

Nowak:
Misja i współpraca

Gornowicz:
Kosztochłonność i subwencja

Kotodziejczyk i in.:
Z perspektywy doktoranta

FORUM AKADEMICKIE

Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Nr 7-8/2023

PL ISSN 1233-0930 30 zł (VAT 8%)



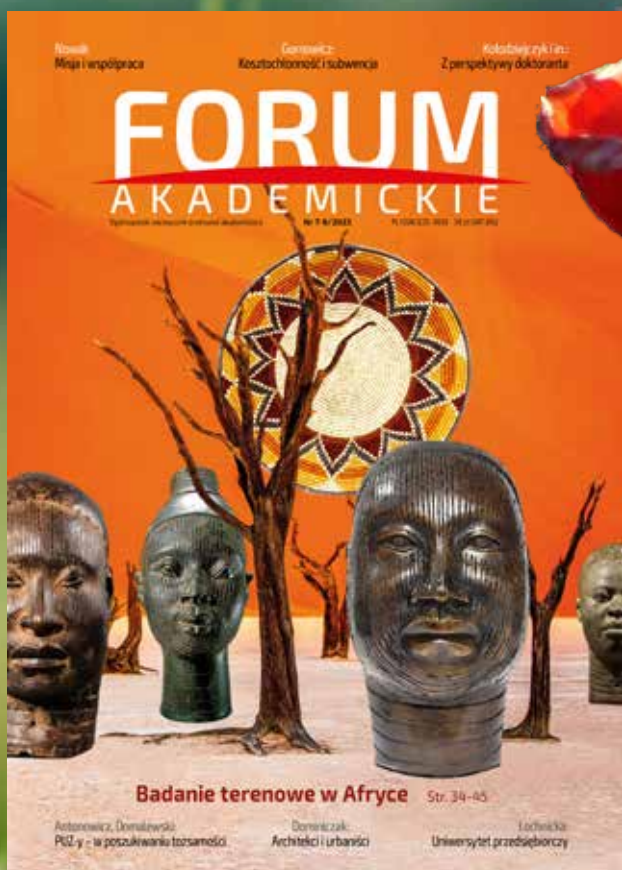
Badania terenowe w Afryce

Str. 34-45

Antonowicz, Domalewski:
PUZ-y – w poszukiwaniu tożsamości

Dominiczak:
Architekci i urbaniści

Łochnicka:
Uniwersytet przedsiębiorczy



„Forum Akademickie” na lato

Na wakacje proponujemy państwu podróż do Afryki wraz z polskimi badaczami. W numerze publikujemy dwa artykuły o polskich badaniach etnograficznych na Czarnym Łądzie oraz fotoreportaż z wioski ludu Himba w północnej Namibii – na zdjęciach widać, że w kulturę plemienia, które zachowało swój tradycyjny styl życia, wkradają się elementy współczesności, choćby w postaci importowanych z Brazylii końcówek włosów z akrylu czy plastikowych wiaderk i worków.

Kolejny blok artykułów to kontynuacja problematyki studenckich kół naukowych, w tym druga część relacji z wyprawy do Palmyry (Syria). I wreszcie kilka tekstów o doktorantach – spojrzenie od strony „szefów”, czyli profesury oraz doktorantów (M. Wcisło, W. Kiełbasiński). Wobec graniczących z fałszem głupstw wypisywanych ostatnio na temat wysokości stypendium doktoranckiego, publikujemy rzeczowy, merytoryczny komentarz na ten temat autorstwa prof. Sebastiana Kołodziejczyka, dyrektora Szkoły doktorskiej Nauk Humanistycznych UJ.

Poza tym w numerze znajdą Państwo wiele innych tekstów, które mogą być się interesującą lekturą na lato. To m.in. analiza prof. Mirosława Gornowicza dotycząca skutków wprowadzenia nowych współczynników kosztowności, artykuł o subwencji na rok 2023, wywiad z rektorem UW, prof. Alojzym Nowakiem, artykuł o „kartografii wiedzy”, rozmowa z prof. Jackiem Dominiczakiem z gdańskiej ASP o spojrzeniu architekta na przestrzeń miejską.

Życząc przyjemnej lektury podczas wakacyjnego wypoczynku.

Piotr Kieraciński, redaktor naczelny „Forum Akademickiego”

Prenumerata dla instytucji numerów 7-12 kosztuje 110 zł. Prenumeratorom indywidualnym oferujemy specjalną bonifikatę, w związku z czym koszt prenumeraty za pół roku wynosi 86 zł.

Wszystkie numery FA i znacznie więcej informacji z życia akademickiego można znaleźć na portalu

www.forumakademickie.pl

INFORMACJE I KOMENTARZE

Wydarzenia	2
Subwencja 2023 – Piotr Kieraciński	6
Kto zyskał, kto stracił? – Mirosław Gornowicz	8
Nagrody Kopernikańskie	10
Paradoksy uprawnień akademickich – Grzegorz Węgrzyn	10
Uprawnienia od RDN – Piotr Kieraciński	11
Powrót Kopernika na Warmię – Daria Bruszevska-Przytuła	12
Kto boi się polonistyki? – Andrzej Skrendo	14
Międzynarodowa kadra akademicka w Polsce	16
Trzy nowe europejskie	18
Kto zapłaci za doktorat? – Wojciech Kielbasiński	19
Instytuty PAN na mapie nauki w Polsce – Tadeusz Burczyński	20
Już 30 uczelni kształci lekarzy! – Piotr Kieraciński	21
Upodmiotowienie studenta – Ryszard Koziołek	22
Jawne i ukryte koszty kształcenia doktorantów – Sebastian Kołodziejczyk	23
Z pałacu w centrum do kampusu nad rzeką	24
Politechnika Gdańska po raz czwarty	26
Nowi profesorowie	74

ROZMOWA FORUM

Nauka musi wyprzedzać potrzeby gospodarki – rozmowa z prof. Alojzym Z. Nowakiem, rektorem UW	28
-------------------------------------------------------------------------------------------------	----

BADANIA TERENOWE W AFRYCE

Etnograficzne badania w Afryce – Ryszard Vorbrich	34
„Przecież mam brudne ręce!” – Kinga Lenzion	39

STUDENCKIE KOŁA NAUKOWE

Studenckie koła naukowe – Agnieszka Nymś-Górna	46
Kształtowanie przyszłych liderów w kołach naukowych – Aneta Olejniczak	49
Palmyra '90. Cz. 2 – Dobroslawa Węzowicz-Ziółkowska	55

ŻYCIE NAUKOWE

Z archiwum nieuczciwości naukowej (200)

Rada Niedoskonałości Naukowej – Marek Wroński	61
--------------------------------------------------	----

ŻYCIE AKADEMICKIE

Wsparcie doktorantów w organizacji pracy naukowej – Bartomiej Kurzyk	65
Doktor – upragnione dziecko akademii – Sebastian Kołodziejczyk	69
Między szkołą doktorską a wydziałem – Maciej Wcisło	72

Publiczne uczelnie zawodowe – Dominik Antonowicz, Jarosław Domalewski	75
Architektura informacji – Piotr Tafłowski	78
Akademickie inflacje i recesje – Zbigniew Drozdowicz	82
Miasto dialogiczne – rozmowa z prof. Jackiem Dominiczakiem, kier. Pracowni Projektowania Wnętrz Miejskich na ASP w Gdańsku	85
Czytelnia czasopism – Aneta Zawadzka	90

Publikuj lub giń

Fakty i faktoidy – Marek Misiak	91
------------------------------------	----

Z LABORATORIÓW

Trzecia misja – Dorota Łochnicka	94
Rozsupływanie znaczeń i zaplatanie ich na nowo – Jerzy Skwarzyński	99
Inna perspektywa. Cz. II – Jan Lichtarski	102
Piśmienność młodzieży w epoce nowej oralności – Anna Dąbrowska	107

W STRONĘ HISTORII

Hrabina, która posłużyła nauce – Marcelina Smużewska	110
---------------------------------------------------------	-----

Pro publico bono (10)

U źródeł zła – Piotr Hübner	113
--------------------------------	-----

OKOLICE NAUKI

Książki

Książki nadesłane	106
Ultracona szansa – Bogdan Bernat	117
Kuźnie gigantów – Justyna Jakubczyk	117
Spotkanie z arcydziełem – Marcin Lutomiński	118
Fabryki lęków – Aneta Zawadzka	118
Iwaskiewicz coraz bardziej znany – Jacek Hmiński	119
Matematyk i obrazy – Juliusz Gałkowski	119

FELIETONY

Szkiełko w oku

Mocny sygnał w postaci RODO – Piotr Mildner-Nieckowski	116
-----------------------------------------------------------	-----

Na marginesach nauki

EjAj – Leszek Szaruga	120
--------------------------	-----

Projekt okładki – Sławomir Makal

FORUM AKADEMICKIE Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich Rok XXIX Nr 7-8 (356-357) Lipiec-Sierpień 2023

Adres redakcji: 20-601 LUBLIN, ul. Tomasza Zana 38, tel. 81 528 08 22, e-mail: redakcja@forumakademickie.pl, http://www.forumakademickie.pl. **Rada Patronacka:** prof. dr hab. Wiesław Banys, prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow, prof. dr hab. Andrzej Elias, prof. dr hab. Jarosław Górniak, prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk, prof. dr hab. inż. Jan Szmids, prof. dr hab. inż. Jerzy Woźnicki – przewodniczący. **Redaguje zespół:** Piotr Kieraciński – dział informacji, redaktor naczelny (kieracinski@forumakademickie.pl), Grzegorz Filip – dział publicystyki (filip@forumakademickie.pl), Mariusz Karwowski – informacje, media elektroniczne (karwowski@forumakademickie.pl), Marek Remiszewski – sekretarz redakcji (remiszewski@forumakademickie.pl). **Stała współpraca:** Stefan Ciechan (fotograf), Paweł Kaniuk (DTP, www.web-graf.pl), Sławomir Makal (grafika), Marek Wroński (Marekwro@gmail.com), Aneta Zawadzka. **Promocja, kolportaż, konferencje:** reklama@forumakademickie.pl, Ewa Kostowska (kostowska@forumakademickie.pl). **Wydawca:** Fundacja Forum Akademickie, ul. Tomasza Zana 38 a, 20-601 LUBLIN. Prezes Zarządu: Piotr Kieraciński. **Druk:** Drukarnia „Akapit” Sp. z o.o. © Wszelkie prawa zastrzeżone. Informacje dla autorów: https://forumakademickie.pl/dla-autorow/. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. **Prenumerata:** Zamówienia należy składać na adres redakcji. Konto: PEKAO S.A. 21124054971111001061654371. Prenumerata roczna dla instytucji 230 zł. Prenumerata roczna indywidualna 166 zł. e-mail: prenumerata@forumakademickie.pl. PL ISSN 1233-0930

Polsko-niemiecka współpraca

WARSZAWA W Ministerstwie Edukacji i Nauki podpisano nową umowę o współpracy w ramach Polsko-Niemieckiej Fundacji na rzecz Nauki. Dodany zapis tworzy prawną podstawę wspierania w przyszłości działalności statutowej Fundacji kwotą do 500 tys. euro rocznie. Umowa pozwoli



Fot. MEN

na dofinansowanie wspólnych polsko-niemieckich projektów naukowo-badawczych obejmujących dziedziny nauk humanistycznych i społecznych. Od 2018 roku już cztery projekty badawcze otrzymały dotacje ze środków obu rządów w wysokości 900 tys. euro. Dwa z nich trwały od 2019 roku i były poświęcone komunikacji we współczesnych stosunkach polsko-niemieckich. Naukowcy uczestniczący w dwóch pozostałych przedsięwzięciach rozpoczynają właśnie badania na temat polskiej i niemieckiej kultury pamięci po 1989 roku oraz niemieckiej okupacji Polski podczas II wojny światowej. Na podstawie zaktualizowanej umowy międzyrządowej Fundacja może planować dodatkowe konkursy na dofinansowanie projektów. PNFN od początku działalności przyznała dotacje 432 polsko-niemieckim projektom na łączną kwotę ponad 12,5 mln euro.

PAU nagrodziła młodych naukowców

KRAKÓW Dwaj naukowcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium



Fot. Paweł Mazur

Medicum zostali tegorocznymi laureatami Nagrody im. Tadeusza Browicza przyznawanej przez Polską Akademię Umiejętności. Dr hab. Mateusz Siedliński, adiunkt w Katedrze Chorób Wewnętrznych i Medycyny Wsi oraz Ośrodka Genomiki i Medycznej Omicron UJ CM, został doceniony za cykl prac *Udział limfocytów T i fosfofingozyny w komórkowych oraz molekularnych mechanizmach nadciśnienia tętniczego*. Za cykl prac *Fizjologiczne i molekularne mechanizmy działania leków uwalniających siarkowodor i tlenek węgla* nagrodzono również dr. hab. Marcina Magierowskiego, kierownika Pracowni Inżynierii Komórkowej i Diagnostyki Izotopowej Katedry Fizjologii UJ CM. Patronem nagrody jest wybitny lekarz anatomopatolog i odkrywca pałeczki duru brzuszego, w latach 1894–1895 rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ukraińska nauka ze wsparciem PAN

WARSZAWA Polska Akademia Nauk i Narodowa Akademia Nauk USA wybrały 18 ukraińskich zespołów badawczych, które otrzymają wsparcie w wysokości ok. 200 tys. dolarów rocznie przez okres do 3 lat. Celem jest zapewnienie naukowcom stabilnych warunków do prowadzenia badań, które w przyszłości pomogą w odbudowie nauki w Ukrainie. Na sfinansowanie projektów przeznaczone zostanie blisko 8,5 mln USD (33 mln zł). Zwycięskie zespoły, wybrane spośród 174 zgłoszeń, prowadzą badania w takich

dyscyplinach, jak: astronomia, nauki o środowisku, matematyka, psychologia, nauki o materiałach i inżynieria, rolnictwo, nauki biomedyczne, fizyka i chemia. Badania będą realizowane w instytutach Polskiej Akademii Nauk. Co ważne, członkowie zespołów będą posiadali podwójną afiliację. Oznacza to, że ich dokonania zostaną przypisane do dorobku instytutu, który gości kierowniczkę lub kierownika grupy, jak i do dorobku wybranej jednostki w Ukrainie. To już drugi program wsparcia naukowców z Ukrainy realizowany przez PAN. Wcześniejszy zapewnił pomoc 220 ukraińskim uczynom.

Już 17 Polaków w EMBO

WARSZAWA Prof. Jacek Jaworski z Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie został wybrany na członka Europejskiej Organizacji Biologii Molekularnej (EMBO). Doceniono jego wkład w odkrycie kluczowej roli kinazy białkowej mTOR w rozwoju neuronów. Wyjaśnienie udziału mTOR w rozwoju, stabilności i plastyczności morfologii neuronów, która stanowi fizyczne podłoże dla procesów zachodzących w mózgu, pozwoli lepiej zrozumieć ludzkie choroby znane jako mTORopatie, które objawiają się guzami mózgu, padaczką i problemami neuropediatrycznymi. EMBO zrzesza ponad 2 tys. wybitnych naukowców zajmujących się biologią molekularną z całego świata, w tym 17 Polaków. Wśród nich pięcioro pracuje obecnie w MIBMiK (profesorowie Janusz Bujnicki, Andrzej Dziembowski, Jacek Jaworski, Marta Miączyńska i Marcin Nowotny). Ponadto członkami organizacji są także profesorowie: Magdalena Boguta, Agnieszka Chacińska, Artur Jarmołowski, Mariusz Jaskólski, Leszek Kaczmarek, Bożena Kamińska-Kaczmarek, Magda Konarska, Andrzej B. Legocki, prof. Krzysztof Liberek, Jacek Otlewski, Zofia Szwejkowska-Kulińska i Maciej Żylicz.



Fot. MIBMiK

Nowa prezes u socjologów

WARSZAWA Prof. Mirosława Grabowska zastąpiła prof. Krzysztofa Koneckiego na stanowisku prezesa Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Jest czternastą osobą w historii organizacji, która stanęła na jej czele. Była jedyną kandydatką, a jej wyboru dokonano jednogłośnie. Zawodowo jest związana z Uniwersytetem Warszawskim, gdzie pracuje w Katedrze Metodologii i Teorii Socjologicznej na Wydziale Socjologii. Specjalizuje się w metodologii, socjologii polityki oraz socjologii religii. Przez ostatnie 15 lat szefowała Centrum Badania Opinii Społecznej. Wykładała też w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej, pracowała w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Polskie Towarzystwo Socjologiczne powstało w 1957 roku. Obecnie liczy około 1,1 tys. członków. Celem organizacji jest: popieranie rozwoju socjologii, upowszechnianie wiedzy socjologicznej, kształtowanie etyki zawodowej socjologów oraz reprezentowanie interesów jej członków w zakresie działalności naukowo-zawodowej.



Fot. Archiwum

Na czele sieci ogrodów botanicznych

ROGÓW/LUBLIN Dr Grażyna Szymczak, dyrektor Ogrodu Botanicznego UMCS, została wybrana na drugą kadencję na stanowisko prezesa Rady Ogrodów Botanicznych i Arboretów w Polsce. Jest specjalistką z dziedziny botaniki, a główny przedmiot jej zainteresowań stanowią: taksonomia, anatomia, cytologia i embriologia roślin, biologia kwitnienia, a także sub-



Fot. UMCS

stancje biologicznie czynne w roślinach. Od ponad ćwierć wieku pracuje na UMCS, a od 2010 roku kieruje Ogrodem Botanicznym UMCS. W tym czasie Ogród znacznie rozwinął działalność badawczą i edukacyjną na arenie krajowej, stał się ważnym punktem na mapie turystycznej miasta oraz miejscem wypoczynku i rekreacji dla mieszkańców Lublina i regionu. Rada Ogródów Botanicznych i Arboretów w Polsce działa od 2011 r. Jej członkami są dyrektorzy i kierownicy polskich ogrodów botanicznych (w tym także ogrodów wyspecjalizowanych, m.in. arboretów, palmiarni, ogrodów roślin leczniczych, ogrodów górskich etc.) tworzących tzw. sieć krajową.

Polka w Zarządzie EURODOC

BRUKSELA Aleksandra Lewandowska, doktorantka Szkoły Doktorskiej Nauk Społecznych Uniwersytetu w Białymstoku i pełnomocniczka Krajowej Reprezentacji Doktorantów ds.



Fot. Arch. prywatne

współpracy międzynarodowej, została wybrana do Zarządu Europejskiej Rady Doktorantów i Młodych Naukowców EURODOC na kadencję 2023–2024. Jest absolwentką kryminologii na Wydziale Prawa UwB. Obecnie studiuje psychologię (specjalność neurokognitywistyka) na Uniwersytecie SWPS w Warszawie. W orbitcie jej zainteresowań naukowych znajdują się neuronalne korelaty agresji,

neuroterapia w procesie resocjalizacji oraz różnice płciowe w empatii i procesie przetwarzania bólu. EURODOC (European Council of Doctoral Candidates and Junior Researchers) jest międzynarodową federacją 26 krajowych stowarzyszeń doktorantów i młodych naukowców z 24 krajów Unii Europejskiej oraz Rady Europy. Reprezentuje interesy doktorantów i młodych naukowców na szczeblu europejskim w dziedzinie edukacji, badań i rozwoju zawodowego oraz pracuje nad polepszeniem programów studiów doktoranckich i standardów prowadzonych badań w Europie.

Federacji jednak nie będzie

WROCŁAW Nie dojdzie do skutku plan utworzenia federacji Uniwersytetu Wrocławskiego z Uniwersytetem Medycznym im. Piastów Śląskich we Wrocławiu. Przeciwno połączeniu opowiedziały się senaty obu uczelni. Współpraca miała dotyczyć szerokiego zakresu działań: od rozwijania dobrych praktyk w obszarze zarządzania, przez projekty naukowe, aż po nowe, prowadzone wspólnie kierunki, jak biomedycyna. Na przygotowanie planu federacji MEiN wyłożyło blisko 5 mln zł. Na proces przedkonsolidacyjny wydano dotąd niecałe 900 tys. Ponad 1,1 mln zł miał kosztować raport due diligence, zlecony w przetargu, który wygrał UJK w Kielcach. Raport nie został jednak przyjęty przez komitet sterujący i nie zapłacono za niego. To nie ten dokument, ale negatywne wyniki głosowania senatów obu uczelni przesądziły sprawę. Niewykorzystane środki z ministerialnego grantu mają zostać zwrócone.

Doktorat h.c. – prof. Colin G. Scanes

KRAKÓW Wybitny uczony w zakresie biochemii rolniczej, żywienia, fizjologii, endokrynologii molekularnej i stosowanej został doktorem honoris causa Uniwersytetu Rolniczego im.



Fot. UJK

Hugona Kołłątaja w Krakowie. Był zaangażowany w badania nad opracowaniem metod precyzyjnego określania stężenia hormonów białkowych (hormonu wzrostu, prolaktyny, insuliny) we krwi i tkankach zwierząt. Opracował metody badania aktywności osi przysadkowo-gonadowej u wielu gatunków ptaków oraz gadów. Stworzył model do badań genetycznego podłoża karłowatości Larona,

uwzględniający rolę insulinopodobnych czynników wzrostu. Prowadził badania nad zmianami metabolizmu zwierząt wywołanymi czynnikami żywieniowymi, stresowymi w warunkach eksperymentalnych i hodowla-

nych, chronobiologią wielu gatunków ptaków, których efektem są praktyczne zalecenia dla hodowców drobiu (kur, indyków) w zakresie żywienia i suplementów paszowych, utrzymania ptaków, oświetlenia i odpowiedniego nawodnienia organizmu. Jest emerytowanym profesorem nauk biologicznych University of Wisconsin w Milwaukee (USA). Od 2016 r. związany jest z University of Arkansas.

Doktorat h.c. – prof. Marek Konopczyński

ZIELONA GÓRA Pedagog resocjalizacyjny z Uniwersytetu w Białymstoku otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Zielonogórskiego. Jest



Fot. K. Adamczewski

16 osobą wyróżnioną przez lubuską uczelnię najwyższą godnością akademicką. To zarazem pierwszy doktorat honorowy w ponad 50-letniej historii zielonogórskiej pedagogiki. Przyznano go prof. Konopczyńskiemu za wkład w rozwój pedagogiki, a zwłaszcza jej subdyscyplin, takich jak pedagogika resocjalizacyjna, opiekuńcza i specjalna. Doceniono również wypracowane przez niego autorskie metody resocjalizacyjne i wynikający z nich system działań kreujących, zorientowany na rozwijanie ludzkich potencjałów, wzmacnianie procesów poznawczych i twórczych w celu wykreowania nowej tożsamości, osiągnięcia zmiany rozwojowej parametrów osobowych jednostek wykluczonych. Prof. Konopczyński kieruje Katedrą Pedagogiki Specjalnej i Działań Twórczych oraz Zakładem Twórczej Resocjalizacji na Wydziale Nauk o Edukacji UwB. W latach 1999–2001 był prezesem Akademickiego Związku Sportowego.

Doktorat h.c. – Orhan Pamuk

POZNAŃ Turecki pisarz, laureat Nagrody Nobla w 2006 roku, otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jego książki przetłumaczone na 63 języki sprzedały się w nakładzie 13 mln



Fot. Adrian Wyrota

egzemplarzy. W 2006 roku magazyn „Time” uznał go za jednego ze 100 najbardziej wpływowych ludzi świata. Otrzymując wówczas literackiego Nobla, został pierwszym Turkiem uhonorowanym w ten sposób. Międzynarodowy rozgłos zapewniła mu powieść *Biały zamek*. Pięć lat później opublikował *Czarną księgę*, która utrzymała jego pozycję w świecie literatury. Z kolei *Śnieg* został uznany przez „New York Times Book Review” za jedną z 10 najlepszych powieści 2004 roku. W 2012 r. Pamuk otworzył w Stambule

Muzeum Niewinności. Jest członkiem honorowym Amerykańskiej Akademii Sztuki i Literatury oraz Chińskiej Akademii Nauk Społecznych. Co roku prowadzi semestralne zajęcia na Uniwersytecie Columbia.

Zbadają materiały w obniżonej grawitacji

KRAKÓW W Akademii Górniczo-Hutniczej otwarto laboratorium badań materiałów w warunkach obniżonej grawitacji. Testy w nim prowadzone pomogą zrozumieć zachowanie się materiałów oraz poznać interakcje



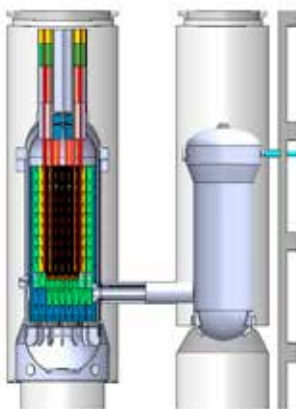
Fot. Michał Iwardosz

między np. ładownikiem a powierzchnią małego ciała niebieskiego. Licząca ponad 5 metrów wieża zrzutowa wyróżnia się spośród innych tego typu konstrukcji możliwością badania przyspieszeń w szerszym przedziale, takich, jakie są na Marsie lub np. na Księżycu. Wystrzeliwane ładunki uderzają w materiał, który przemieszcza się ze stałym przyspieszeniem rzędu 0,05–3,0 m/s². Dzięki zmiennym przyspieszeniom można obserwować badane materiały

w warunkach obniżonej grawitacji. W nowej pracowni wykorzystywany jest także penetrator – rodzaj stożka, który zagłębia się w badany materiał. Eksperymenty dadzą odpowiedź na pytanie, jakie parametry muszą mieć np. urządzenia drążące, które kiedyś polecą w kosmos, oraz jakie parametry mechaniczne posiada regolit pokrywający powierzchnię ciała niebieskiego. Specjalistyczny lab działa na Wydziale Inżynierii Lądowej i Gospodarki Zasobami AGH.

Projekt nowego reaktora w NCBJ

ŚWIERK W Narodowym Centrum Badań Jądrowych powstał projekt koncepcyjny nowego polskiego badawczego reaktora wysokotemperaturowego. Chłodzony heliem reaktor dostarczy 30 MW mocy cieplnej,



Fot. NCBJ

a temperatura helu na wyjściu pierwotnego obiegu chłodzącego osiągnie 750 stopni Celsjusza. Planowany czas użytkowania reaktora to 60 lat. Według założeń jego rdzeń ma składać się z sześciokątnych bloków. Reaktor będzie zasilany paliwem typu TRISO o wzbogaceniu 8–12%. Cykl paliwowy ma być otwarty, a moderatorem będzie grafit. W projekcie przewidziano pasywne i aktywne systemy bezpieczeństwa. Kontrola reaktywności odbywać się ma poprzez system elementów regulacyjnych (pręty), mieszczące się na stałe w blokach paliwowych materiały redukujące reaktywność oraz rezerwowe kapsuły redukujące reaktywność. Projekt został przygotowany we współpracy z Japońską Agencją Energii Atomowej (JAEA). Prace NCBJ nad reaktorem wysokotemperaturowym finansowane są z budżetu MEiN. W latach 2021–2024 na ten cel przeznaczono 60 mln zł.

Na rzecz rolnictwa i... Odry

OPOLE Żywność, próbki wody i gleby, ścieki, nawozy czy odpady przemysłowe będą badać naukowcy w nowo otwartym Międzynarodowym Cen-



Fot. UO

trum Badawczo-Rozwojowym Uniwersytetu Opolskiego na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego. Inwestycja pochłonęła prawie 45 mln zł. To nowoczesny ośrodek naukowo-badawczy, wyposażony w urządzenia służące do prowadzenia kompleksowych i profesjonalnych badań na rzecz rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego. Mieści się w Opolu (3-kondygnacyjny budynek o powierzchni 2,5 tys. m²) i Prószkowie (200 m²). Zbudowano także szklarnię o powierzchni 50 m². W ramach jednostki funkcjonuje 18 pracowni i laboratoriów badawczych. Sześć z nich prowadzi działalność komercyjną. Wbrew nazwie, Centrum podejmować będzie badania związane nie tylko z rolnictwem czy przemysłem rolno-spożywczym. Naukowcy zajmą się także... Odrą. Zbadają np. jej osady dennie i jakość wody.

Woda w centrum uwagi

KRAKÓW Rektorzy Akademii Górniczo-Hutniczej, Politechniki Krakowskiej oraz Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie podpisali porozumienie w sprawie powołania Międzyuczelnianego Centrum Badawczego WODA.



Fot. Jan Zych

Jednostka będzie koncentrować swoje działania na racjonalnym gospodarowaniu zasobami wody. Realizowane w niej będą badania z dziedziny hydrogeologii, hydrogeochemii i gospodarki wodnej. Główne kierunki działań Centrum to: badania nad kluczowymi aspektami zagrożenia deficytem wody, zagrożeniami naturalnymi i innymi powiązаныmi wyzwaniami społecznymi; poprawa i konsolidacja systemów zarządzania zasobami wodnymi odpornych na zmiany klimatu; rozwój modeli hydro-ekonomicznych ukierunkowanych na dążenie do bezpieczeństwa wodnego w Polsce i w różnych częściach świata; zrównoważone gospodarowanie zasobami wodnymi w kontekście gospodarki o obiegu zamkniętym; zwiększenie efektywności magazynowania wody.

Geocentrum już otwarte

WARSZAWA Na Politechnice Warszawskiej otwarto Centrum Analiz Geoprzestrzennych i Obliczeń Satelitarnych. Bazę informatyczną tworzy centrum obliczeniowe (infrastruktura chmurowa) przeznaczone głównie do przetwarzania informacji o terenie. Ta część ma dwie lokalizacje: Gmach Główny PW (klaster MERCATOR) oraz ośrodek w Józefosławiu (klaster ROMER). Z kolei Laboratoria stacjonarne mieszczą się w Józefosławiu. Dostępne są tam: laboratorium testowania skanerów laserowych i kamer cyfrowych, laboratorium testowania aplikacji nawigacyjnych i lokalizacyjnych (w tym laboratorium VR/AR), laboratoria analiz GNSS (Global Navigation Satellite Systems) i laboratorium grawimetryczne (do pomiarów przyspieszenia siły ciężkości). W Józefosławiu znajduje się również infrastruktura związana z permanentnymi obserwacjami satelitarnymi GNSS

(stacja pomiarowa włączona w międzynarodowe programy badawcze). W okresie testowym, trwającym od 2022 roku, prowadzono już prace związane m.in. związane z wykorzystaniem narzędzi sztucznej inteligencji w budownictwie, doskonaleniem metod akwizycji i przetwarzania danych teledetekcyjnych z UAV czy badaniami w zakresie terratransformacji Marsa.



Fot. PIV

Ucyfrowią średniowiecze

LUBLIN Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II powstało Centrum Studiów Mediewistycznych. Inauguracja działalności nowego ośrodka naukowo-badawczego jest konsekwencją szerokiej współpracy lubelskich historyków z badaczami z Polski i z zagranicy. Centrum, którym kieruje dr hab. Paweł Kras, ma za zadanie m.in. podjąć i realizować szeroko zakrojone badania edytorskie i inwentaryzacyjne dotyczące dziejów Polski średniowiecznej, wykorzystywać nowoczesne cyfrowe metody badawcze (digital humanities) w polskiej mediewistyce, a także umiędzynarodowić polskie badania nad średniowieczem. Jednostka zaj-



Fot. KUL

mie się krytycznym opracowaniem i udostępnieniem niepublikowanych dotąd materiałów źródłowych o fundamentalnym znaczeniu dla polskiej historii i kultury, obejmujących obszerne zbiory dokumentów i rękopisów, a także polskich pieczęci średniowiecznych. Zostanie również utworzona bibliografia polskiej mediewistyki. Do realizacji tych zadań powołano ogólnokrajowy, liczący kilkadziesiąt osób zespół badaczy specjalizujących się w źródłoznawstwie i edytorstwie źródeł historycznych. Reprezentują różne ośrodki uniwersyteckie i instytuty Polskiej Akademii Nauk.

Najlepszy uczelniany PR

ZIELONA GÓRA Stowarzyszenie „PRom” nagrodziło pięć uczelni za realizowane przez nie inicjatywy komunikacyjne, informacyjne i promocyjne. W kategorii „Media relations” doceniono śniadania prasowe organizowane przez Uniwersytet Łódzki. Nagrodę im. Andrzeja Sołtysiaka w kategorii „Nowe media” przyznano Strefie Psyche Uniwersytetu SWPS (kanał na YouTube). W popularyzacji nauki bezkonkurencyjny okazał się Uniwersytet Śląski jako organizator Śląskiego Festiwalu Nauki. Kategorię „Kreacja” wygrał cykl wideo *Dlaczego?* – pierwszy w Polsce explainer uruchomiony przez Politechnikę Gdańską. W kategorii „Uczelniane media” wyróżniono inicjatywę Uniwersytetu w Białymstoku dla szkół. Nagrodę specjalną przyznano Strefie Psyche Uniwersytetu SWPS. W tym roku do konkursu zgłoszono aż 100 przedsięwzięć. Laureaci otrzymali pakiet działań wizerunkowych na rzecz zwycięskiej uczelni oraz statuetkę. Nagrody wręczono podczas XXXV Konferencji Stowarzyszenia PR i Promocji Uczelni Polskich „PRom”.

Fot. Prom



W Lublinie najbardziej innowacyjni

LUBLIN Politechnika Lubelska utrzymała pozycję lidera polskiej wynalazczości. Jej naukowcy uzyskali w 2022 roku 88 patentów na swoje wynalazki. Kolejne miejsca w zestawieniu Urzędu Patentowego RP zajmują: Politechnika Śląska (65) i Politechnika Wrocławska (57), Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie (56) oraz politechniki: Łódzka (55), Rzeszowska (44), Gdańska (43) i Poznańska (42). Spoza uczelni najwyżej – na 27 miejscu – uplasował się Instytut Tele- i Radiotechniczny należący do Sieci Badawczej Łukasiewicz (11). Z ponad 2,2 tys. patentów i ponad 500 praw ochronnych przyznanych polskim wynalazcom najczęściej było autorstwa pracowników jednostek naukowych (48,67%), w tym uczelnianych (975), z instytutów badawczych (164) i jednostek PAN (64). Najwięcej decyzji dotyczyło nowatorskich rozwiązań w zakresie pomiarów (174), inżynierii lądowej (147), innych maszyn specjalistycznych (138), chemii wysokogatunkowych związków organicznych (133) i tworzyw, metalurgii (116).

Prezydentka od kannabinoidów

TORONTO/KRAKÓW Prof. Katarzyna Starowicz-Bubak z Zakładu Neurochemii w Instytucie Farmakologii im. Jerzego Maja PAN została wybrana na stanowisko prezydenta Międzynarodowego Towarzystwa Badań nad Kannabinoidami (ICRS). Specjalizuje się w strategiach leczenia bólu przewlekłego, zwłaszcza w podnoszeniu skuteczności leczenia bólu neuropatycznego oraz bólu związanego z chorobą zwyrodnieniową stawów, przez ukierunkowanie terapii na endogenny układ kannabinoidowy. W 2016 r. za określenie roli układu endokannabinoidowego w rozwoju i terapii bólu przewlekłego oraz opracowanie nowego podejścia farmakologicznego w leczeniu bólu związanego z osteoartozą otrzymała Nagrodę NCN. Funkcję będzie sprawować w 2025 roku, a do tego czasu pozostanie prezydentem-elektem. ICRS to jedno z nielicznych światowych stowarzyszeń związanych z konopiami indyjskimi i kannabinoidami. Zostało założone w 1992 roku. Obecnie skupia ponad 650 członków.



Fot. IF PAN

Opracował Mariusz Karwowski

Współpraca: Adriana Catus-Polak, Monika Chrobak, Katarzyna Górowicz-Mackiewicz, Izabella Majewska, Marek Pawłowski, Ewa Saperko, Katarzyna Skatecka, Przemysław Stanula, Monika Stojowska, Małgorzata Syrda-Sliwa, Krzysztof Szymański, Łukasz Wspaniały, Anna Żmuda-Muszyńska

Wykorzystano serwisy prasowe szkół wyższych, placówek badawczych i instytucji otoczenia nauki.

Więcej aktualności na naszej stronie internetowej

www.forumakademickie.pl

oraz na naszych profilach na Facebooku

i na Twitterze



Subwencja 2023

Skutki powrotu do algorytmu

W tym roku podział subwencji dla uczelni podległych Ministerstwu Edukacji i Nauki, instytutów naukowych PAN i instytutów badawczych został przedstawiony ponad miesiąc później niż w roku 2022. Komunikaty w tej sprawie nosiły daty 14 czerwca w 2023 roku i 6 maja w 2022 roku.

W 2022 roku od razu w komunikacie podano zwiększenie subwencji o kwotę prawie 530 mln zł, co miało na celu wzrost o 2% w stosunku do roku poprzedniego. Nie działał algorytm naliczania subwencji i wszyscy dostali jednakowe wzrosty. Stracili na tym ci, którzy spodziewać się mogli wzrostu do poziomu wyższego niż 102%, zyskali ci, którym algorytm wskazywał subwencję poniżej 102% roku poprzedniego. To był trzeci z rzędu rok wstrzymania działania algorytmu. W roku 2023 algorytm przywrócono, ale inny niż wcześniej jest tzw. tunel, czyli możliwy wskaźnik korekty subwencji – wynosi on od 101 do 105%, jest zatem spłaszczony w stosunku do poprzedniej wersji, gdy zakładał spadki subwencji. W tym roku wszyscy dostaną więcej, nie będzie to jednak dużo więcej.

Jak poinformował nas Jarosław Oliwa, dyrektor Departamentu Budżetu i Finansów MEiN, gdyby tzw. tunel nie został zastosowany, w grupie uczelni publicznych (z kościelnymi) 37 podmiotów otrzymałoby poniżej 101 % subwencji z roku poprzedniego, a 42 – więcej niż 105 % ubiegłorocznej subwencji. W grupie instytutów naukowych PAN subwencję o wartości poniżej 101 % subwencji z roku 2022 otrzymałoby 40 podmiotów, a powyżej 105 % - 25 podmiotów. W grupie instytutów badawczych poniżej 101 % otrzymałoby 29 podmiotów, a 33 powyżej 105 %. W grupie niepublicznych uczelni akademickich poniżej 101 % subwencji z roku poprzedzającego otrzymałoby 10 podmiotów, a 6 powyżej 105 % subwencji z roku 2022.

W roku 2022 subwencja przyznana przez ministra edukacji i nauki wyniosła 15 mld 174 mln zł. W roku 2023 – 15 mld 647,9 mln zł. To oznacza wzrost o 476,6 mln zł, czyli 3,1%. Pamiętamy jednak, że faktyczne wzrosty subwencji w 2022 roku były większe niż 2%, jednak te dodatkowe (interwencyjne) kwoty nie weszły do podstawy naliczania subwencji na rok 2023 (przedstawia to nasz artykuł ze stycznia 2023 r.). Także w tym roku minister edukacji i nauki jeszcze przed przyznaniem podstawowej subwencji trzykrotnie przyznał jej wzrosty związane ze wzrostem wynagrodzeń wynikającym z innych uregulowań oraz na podstawie konkursu IDUB. Łącznie 98 uczelni publicznych i wyznaniowych na podstawie rozporządzeń z 11 stycznia i 15 lutego otrzymało 1 mld 665 mln zł. W rozporządzeniu z 28 kwietnia minister nauki „dorzucił” 37,9 mln zł 67 instytutom PAN, a 5 lipca ponad 49 mln zł uczelniom z drugiej dziesiątki pierwszego konkursu IDUB. Łącznie daje to 1 mld 752 mln zł. Oznacza to, że dotychczas w roku 2023 minister nauki przeznaczył na subwencję dla podległych sobie podmiotów 17 mld 400 mln zł.

Przyjrzyjmy się poszczególnym grupom instytucji. **Uczelnie badawcze** – w tym wypadku 9, bo Gdański Uniwersytet Medyczny otrzymuje subwencje od ministra zdrowia – otrzymały w ub. roku subwencje na poziomie 5 mld 104,8 mln zł. W 2023 wynosi ona 5 mld 258 mln zł, czyli wzrosła o ponad 153 mln zł (3%). Najwyższe subwencje otrzymały te same uczelnie, co poprzednio. Warto tu przypomnieć słowa kilkorga poprzednich ministrów, którzy powtarzali wielokrotnie: są takie uczelnie, których subwencja będzie rosła niezależnie do tego, jak ją będziemy naliczali, ale i takie, którym będzie spadała niezależnie od sposobu naliczania. Uniwersytet Jagielloński jest znów na czele z subwencją 957 mln 557,8 tys. zł (ub.r. – 911 mln 959,8 tys.

zł), co oznacza najwyższy możliwy wzrost o 5%. Drugi Uniwersytet Warszawski otrzyma 868 mln 110,3 tys. zł (841 mln 227,7 tys.), czyli o 3,2% więcej. Politechnika Warszawska otrzyma 614 mln 669 tys. zł (607 mln 279,8 tys.), czyli o 1,2% więcej. Akademia Górniczo-Hutnicza dostanie o półtora miliona mniej niż PW, czyli 613 mln 154,2 tys. zł (607 mln 83,4 tys.), czyli o minimalny możliwy 1% więcej niż w ubiegłym roku. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, ostatni w tej grupie z subwencją powyżej pół miliarda zł, otrzyma 582 mln 537,1 tys. zł (573 mln 912,4 tys.), czyli o 1,5%. Wzrosty pozostałych badawczych wyniosły: UMK 4,16%, PG 5%, PŚ 5%, UWŕ 1%. Trzeba zauważyć, że uczelnie te dostaną jeszcze obligacje o wartości 10% (11%) swoich subwencji z roku 2018, co oznacza, że subwencja UJ znacznie przekroczy miliard złotych.

Uczelnie akademickie, których liczba wzrosła z 50 do 54, zostaną w tym roku subwencionowane kwotą 8 mld 146 mln 651,9 tys. zł, czyli o 4% wyższą niż w ub. roku (7 mld 831 mln 378,1 tys. zł). Najwyższą subwencję w tej grupie otrzyma Politechnika Wrocławska – 559 mln 358,2 tys. zł (poprzednio 532 mln 722,1 tys.), co daje najwyższy możliwy wzrost o 5%. Drugi jest Uniwersytet Łódzki z kwotą 427 mln 685,8 tys. zł (413 mln 690 tys.) i wzrostem o 3,4%, a trzeci Uniwersytet Warmińsko-Mazurski z subwencją na poziomie 355 mln 808,3 tys. zł (352 mln 285,4 tys.), czyli o 1% więcej niż w ub. roku. Powyżej 300 mln zł wynoszą subwencje: UG, PŁ i UMCS.

Do grona uczelni akademickich dołączyły: Akademia Kaliska (41,5 mln zł), Akademia Mazowiecka w Płocku (25,2 mln zł), Akademia Piotrkowska (7,2 mln zł) i nowa, niedawno utworzona Szkoła Główna Mikołaja Kopernika (3,4 mln zł).

Kolejną grupą wyodrębnioną w komunikacie są **uczelnie akademickie prowadzone przez kościoły i inne związki wyznaniowe**, które otrzymują 265 mln 487,3 tys. zł. Ponieważ w ub. roku ta grupa otrzymała 260 mln 123,1 tys. zł, to wzrost jej subwencji wyniósł 2%. Większość tych środków trafi na KUL, którego subwencja wyniesie 176 mln 385,1 tys. zł, czyli 66,4%. Wzrost subwencji tej uczelni wyniósł minimalny 1%.

Subwencja dla **publicznych uczelni zawodowych**, bardzo dopieszczonych finansowo w ub. roku, o czym pisaliśmy w FA, zmalała z 767 mln zł do 732 mln. Wynika to m.in. z tego, że dwie uczelnie z tej grupy przeszły do grona akademickich. Zauważmy od razu, że kilka innych w wyniku ewaluacji uzyskało uprawnienia do nadawania stopni naukowych oraz idący za tym status akademicki (i odpowiednie nazwy), jednak skorzystały z możliwości pozostania w swoim dotychczasowym środowisku. Nie znaczy to, że malały subwencje poszczególnych uczelni. Spójrzmy na najwyższe subwencje. Uzyskały je: Akademia Tarnowska – 51 mln 167,2 tys. zł, Akademia Nauk Stosowanych w Nowym Sączu – 44 mln 49,6 tys. zł i Akademia Bialska im. Jana Pawła II – 40 mln 294,5 tys. zł. Oznacza to wzrosty w stosunku do roku ubiegłego odpowiednio o 5%, 1,6% oraz 1%. Jak widać, rozkład wzrostów był możliwie najszerzy.

W grupie **niepublicznych uczelni akademickich** jest 16 podmiotów, czyli tyle samo i te same, co w ub. roku. Ich łączna subwencja wyniosła w tym roku 9 mln 578,9 tys. zł i była wyższa od ubiegłorocznej o 279 tys. zł, czyli o 3%. Najwyższa subwencja trafiła do Uniwersytetu SWPS (który dzięki wynikom ewaluacji uzyskał uprawnienia uniwersytetu klasycznego i wkrótce zmieni nazwę) – 3 mln 052,6 tys. zł (w ub. roku 2 mln 907,2 tys. zł), czyli o 5%. Na drugim miejscu jest Akademia Leona Koźmińskiego z subwencją w wysokości 1 mln 185,3 tys. zł (1 mln 128,9 tys.) i wzrostem o 5%. Trzecia

jest też niemal milionowa, bowiem 952,5 tys. zł (943,1 tys.) dostanie Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania z siedzibą w Rzeszowie, co oznacza wzrost o 1%.

Instytuty Polskiej Akademii Nauk, które w roku 2022 otrzymały 801 mln 436,6 tys. zł (czyli mniej niż UJ i UW z osobna), w tym roku dostaną 825 mln 404,9 tys. zł. Kwota ta nie zawiera zwiększenia subwencji o 37 mln zł, o którym poinformowano niedawno w odrębnym komunikacie, ale z jednym wyjątkiem – jest w tej kwocie zawarte zwiększenie o 800,4 tys. zł dla Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, którego nie było w komunikacie o zwiększeniu. Jak poinformował mnie prof. Andrzej Rychard, dyrektor IFiS, jest to kwota, o jaką instytut wnioskował. IFiS otrzyma więc środki analogiczne do pozostałych instytutów naukowych PAN. Należy zatem tak interpretować te kwoty: tegoroczna subwencja bez zwiększenia wynosi 824 mln 604,5 tys. zł. Jest zatem wyższa od ubiegłorocznej o 2,3%. Pamiętajmy jednak o zwiększeniu subwencji na pokrycie podwyżki płac pracowników naukowych o 37 mln 800,4 tys. zł, która to kwota będzie miała skutki przechodzące, czyli wejdzie do podstawy naliczania przyszłorocznej subwencji.

Najwyższą subwencję ma tradycyjnie Instytut Fizyki Jądrowej PAN w Krakowie, największa jednostka naukowa Akademii – 61 mln 953 tys. zł. Instytut Chemii Fizycznej PAN otrzyma 37 mln 423,3 tys. zł, a Instytut Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN – 36 mln 723 tys. zł. Powyżej 30 mln zł ma też Instytut Podstawowych Problemów Techniki PAN – 31 mln 189,1 tys. zł. Wszystkie cztery dostały zwiększenie subwencji na najwyższym poziomie 5% w stosunku do ubiegłorocznej. Kolejną po IFiS ciekawostką jest przyznanie subwencji w wysokości 1 mln 349,7 tys. zł IMOL-owi, który dostał kategorię C w ewaluacji. Zauważmy, że został on też uwzględniony we wspomnianym wcześniej zwiększeniu subwencji. Skoro subwencję dostało 68 placówek PAN, a 3 miały kategorię C, to znaczny, że jeszcze jedna jednostka z kategorią C dostała subwencję – to Instytut Parazytologii PAN (3 837,7).

Instytuty badawcze, 66 podmiotów, tyle samo, co w ubiegłym roku, otrzymały w tym roku 387 mln 921,8 tys. zł subwencji, co oznacza wzrost w stosunku do roku 2022 o 3%. Najwyższe subwencje otrzymały: Narodowe Centrum Badań Jądrowych (47 mln 778,8 tys. zł, wzrost o 5%), Narodowy Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie (21 mln 870,2 tys. zł, +5%), Instytut Techniczny Wojsk Lotniczych (18 mln 454 tys. zł, +1%), Główny Instytut Górnictwa (16 mln 213,7 tys. zł, +5%) oraz Państwowy Instytut Weterynaryjny w Puławach (13 mln 979,8 tys. zł, +5%).

Polska Akademia Umiejętności, ostatnia pozycja na liście ministra edukacji i nauki, otrzyma subwencję w wysokości 8 mln 118,5 tys. zł, czyli o...5,3% wyższą niż w ub. roku. Jak widać, na liście subwencji ministra nauki są pewne zaskoczenia. Poza tym subwencje dla uczelni przyznają inni ministrowie: zdrowia, kultury, infrastruktury, spraw wewnętrznych i administracji, obrony narodowej oraz sprawiedliwości. Nie wszyscy już je podzielili.

Wysokość subwencji dla **uczelni artystycznych** w roku 2023. minister kultury i dziedzictwa narodowego ustalił na 809 mln 908 tys. zł. Oznacza to wzrost o 18% w stosunku do bazowej subwencji z ub. roku (po drodze były jeszcze zwiększenia). Minister przyznał też dotacje na działalność artystyczną, które wyniosły 16 mln 900 tys. zł, co oznacza, że pozostają one na tym samym poziomie, co w ub. roku. Najwyższą subwencję otrzymała w tej grupie Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie – 62,8 mln zł. Za nią są: Uniwersytet Muzyczny im. Fryderyka Chopina – 62 mln zł i ASP w Krakowie – 60,7 mln zł. Powyżej 50 mln zł otrzymały: Akademia Muzyczna w Krakowie – 51 mln zł, Uniwersytet Artystyczny w Poznaniu – 50,4 mln zł i ASP we Wrocławiu – 50,3 mln zł. Łódzka „Filmówka” dostała 44,8 mln zł. Najniższe subwencje ministra kultury otrzymały: Akademia Sztuk Teatralnych

w Krakowie – 29,5 mln zł, ASP w Katowicach – 26,5 mln zł i Akademia Teatralna w Warszawie – 24,5 mln zł.

Także w czerwcu subwencje dla podległych sobie dwóch **uczelni morskich** przyznał minister infrastruktury. Suma subwencji przyznanych uczelniom morskim na utrzymanie i rozwój potencjału dydaktycznego i badawczego (komunikat z 14 czerwca o wysokości subwencji i z 24 czerwca o zwiększeniu subwencji) wynosi 153 031 461 zł. Uniwersytet Morski w Gdyni otrzyma 87 449 060 zł, a Politechnika Morska w Szczecinie 65 582 399 zł. Warto wrócić do subwencji z 2022 roku, gdy wyniosła ona 121 113 tys. zł. Oznacza to, że subwencja dla dwóch uczelni morskich na rok 2023 wzrosła o 26% w porównaniu z rokiem 2022.

Subwencja dla dziewięciu uniwersytetów medycznych podległych ministrowi zdrowia w 2023 roku wyniesie, jak wynika z ustawy budżetowej, 2 mld 85 mln zł. W stosunku do ub. roku, gdy wyniosła ona 1 mld 985,7 mln zł (początkowo, bez uwzględnienia późniejszych wzrostów), oznacza to wzrost o 5%. Zapewne należy się spodziewać kolejnych wzrostów, podobnie, jak w ub. roku. Tegoroczna subwencja nie została jeszcze podzielona. Nie otrzymaliśmy też danych na temat subwencji dla uczelni podległych ministrowi obrony narodowej, spraw wewnętrznych i administracji oraz sprawiedliwości.

Piotr Kieraciński



Źródło: Wikipédia

Collegium Novum UJ

Kto zyskał, kto stracił?

Nowe współczynniki kosztowności

Subwencja z budżetu państwa jest największym źródłem przychodów uczelni publicznych. W ostatnich latach w dwudziestu klasycznych uniwersytetach stanowiła ona ok. 70% przychodów. Dzielona jest między uczelnie według algorytmu. Dwa z siedmiu w przypadku uczelni badawczych, a dwa z sześciu składników tego algorytmu w przypadku pozostałych publicznych uczelni akademickich zależą od ustalanych przez Ministerstwo Edukacji i Nauki współczynników kosztowności. Jednym z nich jest składnik studencki, który jest sumą iloczynów liczby studentów na poszczególnych kierunkach i odpowiadających im współczynników kosztowności. Składnik badawczy zaś jest sumą iloczynów liczby pracowników prowadzących badania w danej dyscyplinie oraz przypisanych do niej współczynników kosztowności i współczynników wynikających z użyczonej kategorii naukowej.

Wartości współczynników kosztowności dla poszczególnych kierunków studiów i dyscyplin naukowych określa minister właściwy do spraw szkolnictwa wyższego i nauki w drodze rozporządzenia. Dotychczas rozpiętość współczynników między najmniej i najbardziej kosztownymi kierunkami i dyscyplinami wynosiła 1:4. Wyniki zastosowania algorytmu podziału subwencji wskazywały, że wśród uczelni notujących największe przyrosty subwencji znaczny udział miały uczelnie prowadzące kosztowne kształcenie i badania, choć inne parametry algorytmu nie zawsze to uzasadniały. Zdaniem wielu osób zajmujących się finansowaniem uczelni był to skutek nadmiernej rozpiętości współczynników kosztowności. Postanowiono to zmienić. Według pierwotnego projektu miała ona wynosić 1:2,5 ze skokiem na skali wynoszącym 0,25. Protesty uczelni, które poczuły się zagrożone tą zmianą, sprawiły, że w ostatecznej wersji rozporządzenia zmiana jest mniej radykalna, a wzrost współczynników kosztowności wynosi 1:3,25 ze skokiem między wartościami 0,375. Interesujące wydaje się pytanie: jak ta zmiana wpłynie na wysokość subwencji otrzymywanej przez poszczególne uczelnie?

Wydaje się, że do oceny skutków zmiany współczynników kosztowności wystarczy znalezienie odpowiedzi na postawione pytanie w stosunku do grup uczelni, bo wewnątrz tych grup uczelnie stosunkowo niewiele różnią się kosztownością kształcenia i badań. Zasadniczym problemem było transponowanie nowych na dotych-

czasowe współczynniki kosztowności. Znane są te współczynniki obliczone dla poszczególnych uczelni według nowej skali. Należało zatem znaleźć odpowiedź na pytanie: jakiej wartości wg starej skali odpowiada aktualny współczynnik? W tym celu zbudowano macierzę do swoistego przekładu nowych współczynników na dotychczasowe. Składa się ona z 300 wierszy. Dla dotychczasowych współczynników skok między wartościami wynosi 0,01, a dla nowej 0,0075. W ten sposób każdej wartości z jednej skali odpowiada jedna wartość w drugiej skali. Analizą objęto: 20 uniwersytetów klasycznych, 17 politechnik (z ZUT w Szczecinie), 6 akademii wychowania fizycznego, 6 uniwersytetów przyrodniczych (z UPH w Siedlcach) oraz 5 uniwersytetów ekonomicznych. Podział subwencji dla akademickich uczelni publicznych odbywa się oddzielnie w dwóch grupach: wśród uczelni badawczych oraz wśród pozostałych uczelni akademickich. Należało zatem również oddzielnie zbadać wpływ zmiany współczynników kosztowności: w uczelniach badawczych oraz w pozostałych uczelniach akademickich. Zmianie uległy współczynniki kosztowności kształcenia, które są elementem składnika studenckiego oraz współczynniki kosztowności badań, które wchodzi w skład składnika badawczego algorytmu. Konieczne więc było przeprowadzenie analizy oddzielnie również w odniesieniu do obu tych składników. W analizie posłużono się średnimi ważonymi. W przypadku kosztowności kształcenia wagami były liczby studentów stacjonarnych, a w przypadku kosztowności badań iloczynowy pracowników zaliczonych do tzw. liczby N i współczynników wynikających z posiadanej kategorii naukowej.

Minister edukacji i nauki sprawuje nadzór nad dziewięcioma uczelniami badawczymi: pięcioma uniwersytetami klasycznymi oraz czterema politechnikami. Średni ważony współczynnik kosztowności kształcenia uniwersytetów stanowił dotąd 87,30% wartości tego współczynnika obliczonego dla wszystkich uczelni badawczych razem wziętych. Po zmianie współczynników stosunek ten wynosi 89,22%, a więc wzrósł o 1,92 punktu procentowego (p.p.). Na zmianie tracą natomiast politechniki, których średni ważony współczynnik kosztowności kształcenia w stosunku do średniej dla wszystkich uczelni badawczych obniżył się o 3,52 p.p.

Tab. 1. Zmiana współczynników kosztowności kształcenia w grupie uczelni badawczych

Grupa uczelni	Współczynniki dotychczasowe			Współczynniki nowe			Zmiana p.p.
	średnie ważne	od-do	% średniej	średnie ważne	od-do	% średniej	
uniwersytety	1,65	1,43-2,21	87,30	1,49	1,32-1,90	89,22	+1,92
politechniki	2,33	2,30-2,34	123,28	2,00	1,98-2,01	119,76	-3,52
średnia	1,89	x	100,00	1,67	x	100,00	0,00

Tab. 2. Zmiana współczynników kosztowności kształcenia w grupie pozostałych uczelni akademickich

Grupa uczelni	Współczynniki dotychczasowe			Współczynniki nowe			Zmiana p.p.
	średnie ważne	od-do	% średniej	średnie ważne	od-do	% średniej	
uniwersytety	1,71	1,28-2,24	84,65	1,53	1,21-1,93	86,93	+2,28
politechniki	2,32	1,92-2,44	114,85	1,99	1,69-2,08	113,07	-1,78
AWF	3,62	3,11-3,90	179,21	2,96	2,58-3,17	168,18	-11,03
u. ekonomiczne	1,45	1,34-1,60	71,78	1,34	1,25-1,45	76,14	+4,36
u. przyrodnicze	2,24	2,07-2,51	110,89	1,93	1,80-2,13	109,66	-1,23
średnia	2,02	x	100,00	1,76	x	100,00	0,00

Podobną analizę przeprowadzono w odniesieniu do pozostałych uczelni akademickich. Wprowadzona zmiana współczynników kosztowności kształcenia okazała się korzystna dla dwóch grup uczelni, a mianowicie dla uniwersytetów ekonomicznych oraz uniwersytetów klasycznych (Tab. 1). Średni ważony współczynnik kosztowności kształcenia w pierwszej z tych grup uczelni stanowił dotąd 71,78% średniej dla wszystkich tzw. pozostałych uczelni akademickich. Po wprowadzonej zmianie relacja ta wynosi 76,14%, a więc wzrosła o 4,36 p.p. W ten sposób uczelnie te, prowadząc mniej kosztowne kierunki studiów, obecnie mniej tracą na tym współczynniku stosunku do pozostałych uczelni, bo ich średni współczynnik kosztowności jest bliższy średniej ważonej dla wszystkich uczelni rywalizujących o subwencję w tej grupie. Na zmianie skorzystały również uniwersytety klasyczne. Stosunek ich średniego ważonego współczynnika kosztowności kształcenia do takiego samego współczynnika dla pozostałych uczelni akademickich razem wziętych wzrósł z 84,65% do 86,93%, a więc o 2,28 p.p. Zatem również ta grupa uczelni teraz mniej traci z tytułu prowadzenia mniej kosztownych kierunków kształcenia.

Zmiana współczynników kosztowności kształcenia okazała się niekorzystna przede wszystkim dla akademii wychowania fizycznego, a także dla politechnik i uniwersytetów przyrodniczych (Tab. 2). O ile w pierwszej z tych grup uczelni stosunek średniego ważonego współczynnika kosztowności kształcenia do takiego współczynnika dla wszystkich pozostałych uczelni akademickich przed zmianą wynosił 179,21%, to po zmianie spadł do 168,18%, a więc o 11,03 p.p. W przypadku politechnik stosunek ten zmniejszył się o 1,78 p.p., a w przypadku uczelni przyrodniczych o 1,23 p.p. Te trzy grupy uczelni prowadząc ponadprzeciętnie kosztowne studia, wykazują wyższe niż średnie współczynniki kosztowności i teraz po zmianie współczynników nadal będą miały w tym parametrze przewagę nad pozostałymi uczelniami, tyle tylko, że ta przewaga będzie mniejsza niż wcześniej.

Zmianie uległy również współczynniki kosztowności badań, co ma wpływ na wysokość subwencji, jaką otrzymają poszczególne uczelnie z tytułu składnika badawczego algorytmu. W grupie uczelni badawczych korzyść z tej zmiany odniosą uniwersytety klasyczne, których średni ważony współczynnik kosztowności badań dotychczas stanowił 82,95% tego współczynnika obliczonego dla wszystkich uczelni badawczych (Tab. 3). Po zmianie stosunek ten wzrósł do 84,75%, a więc o 1,80 p.p. Korzyść uniwersytetów odbędzie się kosztem politechnik, których średni ważony współczynnik kosztowności w stosunku do współczynnika dla uczelni badawczych razem wziętych obniżył się o 4,14 p.p. Zatem politechniki prowadząc bardziej kosztowne bada-

nia, nadal będą miały w tym parametrze przewagę nad uniwersytetami, ale po zmianie współczynników ta przewaga będzie mniejsza.

Podobna analiza przeprowadzona w odniesieniu do pozostałych uczelni akademickich prowadzi do wniosku, że na zmianie współczynników kosztowności badań skorzystały w pierwszej kolejności uczelnie ekonomiczne, a także uniwersytety klasyczne oraz akademie wychowania fizycznego (Tab.4). Relacja średnich ważonych współczynników kosztowności badań tych grup uczelni w stosunku do takiego samego współczynnika dla razem wziętych pozostałych uczelni akademickich wzrosła odpowiednio o: 4,99; 2,72 i 2,72 p.p. Na uwagę zasługuje przypadek akademii wychowania fizycznego, które charakteryzują się ponadprzeciętnie wysoką kosztownością kształcenia oraz relatywnie niską kosztownością badań. W związku z tym uczelnie te tracą na zmianie współczynników kosztowności kształcenia, a zyskują na zmianie tych współczynników odniesionych do badań.

Na zmianie współczynników kosztowności badań tracą uczelnie prowadzące ponadprzeciętnie kosztowne badania, a więc politechniki i uniwersytety przyrodnicze. W pierwszym przypadku strata w stosunku do średniej wyniosła 5,38 p.p., a w drugim 3,00 p.p. Podobnie jak w przypadku uczelni badawczych również pozostałe uczelnie akademickie prowadzące relatywnie bardziej kosztowne badania nadal będą osiągały z tego tytułu korzyść, jednak korzyść ta będzie mniejsza niż przed zmianą współczynników.

Podsumowując, można stwierdzić, że zmiana współczynników kosztowności nie ma dużego wpływu na wysokość subwencji poszczególnych uczelni. Jedynym znaczącym skutkiem tej zmiany jest obniżenie się relacji średniego współczynnika kosztowności kształcenia w akademiach wychowania fizycznego do tego współczynnika obliczonego dla tzw. pozostałych uczelni akademickich razem wziętych. Ponadto w jednym przypadku zmiana tej relacji nieco przekracza 5 p.p., natomiast w pozostałych przypadkach mieści się w przedziale 1-5 p.p.

Generalnie na zawężeniu skali współczynników kosztowności nieco zyskują uczelnie prowadzące relatywnie mniej kosztowne kształcenie i badania, a nieco tracą uczelnie, w których kosztowność ta jest wyższa od średniej.

Autor dziękuje Panu Jarosławowi Oliwie, dyrektorowi Departamentu Budżetu i Finansów w Ministerstwie Edukacji i Nauki, za życzliwą współpracę w przygotowaniu tego tekstu.

Mirosław Gornowicz, prorektor Uniwersytetu Warmińskiego-Mazurskiego, przewodniczący Uniwersyteckiej Komisji Finansów.

Tab. 3. Zmiana współczynników kosztowności badań w uczelniach badawczych

Grupa uczelni	Współczynniki dotychczasowe			Współczynniki nowe			Zmiana p.p.
	średnie ważne	od-do	% średniej	średnie ważne	od-do	% średniej	
uniwersytety	2,19	1,98-2,48	82,95	1,89	1,74-2,11	84,75	+1,80
politechniki	3,59	3,48-3,68	135,98	2,94	2,86-3,01	131,84	-4,14
średnia	2,64	x	100,00	2,23	x	100,00	0,00

Tab. 4. Zmiana współczynników kosztowności badań w grupie pozostałych uczelni akademickich

Grupa uczelni	Współczynniki dotychczasowe			Współczynniki nowe			Zmiana p.p.
	średnie ważne	od-do	% średniej	średnie ważne	od-do	% średniej	
uniwersytety	1,99	1,16-2,09	82,23	1,75	1,22-2,47	84,95	+2,72
politechniki	3,49	2,71-3,62	144,21	2,86	2,28-2,96	138,83	-5,38
AWF	2,00	2,00-2,00	82,64	1,75	1,75-1,75	84,95	+2,72
u. ekonomiczne	1,43	1,28-1,64	59,09	1,32	1,21-1,48	64,08	+4,99
u. przyrodnicze	3,08	2,08-3,40	127,27	2,56	1,81-2,80	124,27	-3,00
średnia	2,42	x	100,00	2,06	x	100,00	0,00

Nagrody Kopernikańskie

Astronom i kosmolog prof. Phillip James E. Peebles oraz fizyk prof. Barry C. Barish zostali pierwszymi laureatami Nagród Kopernikańskich. Uroczystość wręczenia wyróżnień odbyła się 20 czerwca br. na Zamku Królewskim w Warszawie. Nagrody wręczył minister edukacji i nauki dr hab. Przemysław Czarnek. Gratulując laureatom, powiedział on, że tak jak nagrody są wyróżnieniem dla laureatów, tak są laureaci, którzy stanowią wyróżnienie dla nagrody i dla tych, którzy ją ustanowili. – Jestem przekonany, że mamy dzisiaj do czynienia z dwoma tymi sytuacjami na raz – mówił minister nauki.

Nagrody przyznawane są przez Akademię Kopernikańską za wybitne osiągnięcia naukowe o przełomowym znaczeniu i zasięgu międzynarodowym. Ich wartość to 500 tys. zł. Tym samym są to najwyższe polskie nagrody naukowe. Akademia będzie honorować nimi uczonych co roku, kolejno w jednej z kategorii, które odpowiadają dyscyplinom uprawianym przez patrona wyróżnienia oraz izbom Akademii Kopernikańskiej, a są to: astronomia, ekonomia, medycyna, filozofia lub teologia oraz prawo.

Pierwszymi laureatami zostali naukowcy, których osiągnięcia badawcze wyznaczyły kluczowe kierunki rozwoju astronomii w ostatnim półwieczu. Jednym z najważniejszych dowodów docenienia ich pozycji naukowej było przyznanie im obu Nagród Nobla.

Prof. Phillip James Edwin Peebles otrzymał nagrodę Akademii Kopernikańskiej za badania teoretyczne, które ustanowiły dziedzinę kosmologii fizycznej i dały podwaliny współczesnego modelu Wszechświata. Urodził się 25 kwietnia 1935 roku w Kanadzie. Ukończył studia na Uniwersytecie w Manitobie. Następnie studiował na Uniwersytecie w Princeton w USA, gdzie w 1962 roku uzyskał doktorat z fizyki. Z tą uczelnią jest związany do dziś. Od 1964 roku jego zainteresowania naukowe koncentrują się wokół zagadnień kosmologii i problematyki początków Wszechświata. Był współtwórcą wielu najważniejszych modeli naukowych, dotyczących zagadnienia tzw. Big Bangu – Wielkiego Wybuchu. Zajmował się również zagadnieniami tzw. czarnej materii i czarnej energii. W latach siedemdziesiątych był pionierem badań nad strukturą kosmosu. Jest uważany za jednego z najbardziej inspirujących astronomów naszych czasów. Wyrazem uznania dla doniosłości jego dokonań naukowych była Nagroda Nobla, przyznana mu w 2019 roku za teoretyczne odkrycia w zakresie kosmologii fizycznej. Prof. Peebles jest uczonym o wybitnym dorobku naukowym, uznanym w skali międzynarodowej i z pewnością uchodzi za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli nauk ścisłych naszych czasów. Jego badania naukowe i sformułowane koncepcje wyznaczyły podstawowe kierunki rozwoju astronomii na przełomie XX i XXI wieku.

Prof. Barry C. Barish otrzymał nagrodę Akademii Kopernikańskiej za wiodący udział w epokowym odkryciu fal grawitacyjnych. Urodził się 27 stycznia 1936 roku w Omaha w Nebra-

sce. Jego rodzice pochodzili z Polesia, które opuścili, emigrując do USA. Ukończył studia na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley w 1957 roku, a w roku 1962 uzyskał w tej uczelni doktorat w zakresie fizyki. Od 1963 roku związany jest z California Institute of Technology (CALTECH) w Berkeley. W kolejnych latach pracy jego zainteresowania koncentrowały się na badaniach cząstek elementarnych. W okresie 1984–1996 kierował grupą badawczą Fizyki Wysokich Energii w Caltech – był to jeden z najbardziej kreatywnych astronomicznych zespołów naukowych w końcu XX wieku. Prof. Barish był też zaangażowany w badania laserowe fal grawitacyjnych. Projekt LIGO, współtworzony przez profesora dla realizacji tego celu badawczego, skupił w swoim zespole blisko tysiąc badaczy na całym świecie. Właśnie za osiągnięcia i odkrycia dokonane w badaniach podejmowanych przez ten zespół otrzymał w 2017 roku wraz z dwoma kolegami Nagrodę Nobla w zakresie fizyki.

Nagroda Kopernikańska, w formie indywidualnej nagrody pieniężnej w wysokości 500 tys. zł, została w tym roku wręczona po raz pierwszy. W jednym roku Akademia przyznaje maksymalnie dwa takie wyróżnienia. Wyboru laureata dokonuje Prezydium Akademii, natomiast kandydatów mogą zgłaszać: Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Prezes Rady Ministrów, minister właściwy do spraw szkolnictwa wyższego i nauki, Izba Akademii, 10 członków Akademii lub jeden z laureatów Nagrody Kopernikańskiej.

Wyróżnione osoby tworzą Izbę Laureatów Nagrody Kopernikańskiej, tj. szóstą izbę Akademii Kopernikańskiej. Formalnie Izba rozpocznie działalność z dniem, w którym liczba jej członków przekroczy 10. Tegoroczni laureaci będą uczestniczyć w pracach Izby Akademii wskazanej przez Sekretarza Generalnego. Najprawdopodobniej będzie to Izba Astronomii i Nauk Matematyczno-Przyrodniczych.

MK, źródło: MEIN



Fot. MEIN

Paradoksy uprawnień akademickich

Prof. Grzegorz Węgrzyn, przewodniczący Rady Doskonałości Naukowej, komentuje sytuację, w której uprawnienia akademickie nadaje Rada, a nie są one przyznawane na podstawie wyników ewaluacji.

Wprowadzenie rozporządzeniem ministra edukacji i nauki dzie-
więciu nowych dyscyplin naukowych wzbudziło w środowisku nauko-
wym wiele emocji. Niemniej należy zauważyć, że w ogromnej więk-

szości pomysł ich powołania nie pojawił się w samym ministerstwie. Uzupełnienie listy dyscyplin naukowych było rezultatem realizacji postulatów samych naukowców. W niektórych przypadkach takie

postulaty nie były kontrowersyjne i większość danego środowiska je popierała, jak chociażby wprowadzenie dyscypliny biotechnologia, w innych przypadkach część środowiska, czasami nawet duża, była zdecydowanie przeciwna. Samo wprowadzenie nowych dyscyplin, bez dodatkowych zmian w przepisach, spowodowałoby sytuację, w której wszystkie nowe dyscypliny byłyby „martwe” przynajmniej do czasu kolejnej ewaluacji, w której uzyskałyby kategorie naukowe, a zatem i uprawnienia akademickie. Spowodowane jest to nieszczęśliwym (wiemy to dopiero teraz, gdy poznaliśmy wyniki ostatniej ewaluacji jednostek naukowych) bezpośrednim powiązaniem uprawnień do nadawania stopni naukowych z uzyskaną kategorią. W ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce nie wzięto bowiem pod uwagę możliwości powstania nowych dyscyplin w okresie pomiędzy terminami ewaluacji. Zresztą, akt ten nie uwzględnił także możliwości powstania w okresie ewaluacji nowej jednostki naukowej. Paradoksalną sytuację widzimy na przykładzie jednego ze znakomych merytorycznie instytutów PAN, Międzynarodowego Instytutu Mechanizmów i Maszyn Molekularnych – IMOL, który powstał kilka miesięcy przed zakończeniem procesu ewaluacyjnego, a oceniany był tak, jakby istniał przez całe 5 lat, co spowodowało, że otrzymał kategorię C, mimo iż w dyscyplinie nauki biologiczne jest wiodącą merytorycznie jednostką naukową. Oczywiście, z kategorią C nie ma on uprawnień do nadawania stopni nauko-



wych, podczas gdy posiadają je zdecydowanie słabsze podmioty. Aby uratować sytuację związaną z uprawnieniami do nadawania stopni naukowych, na wniosek Rady Doskonałości Naukowej wprowadzone zostały w przepisach zmiany, które umożliwiają nadawanie uprawnień akademickich przez RDN jednostkom, które spełnią określone wymagania i złożą odpowiedni wniosek. Co ciekawe, zainteresowanie uzyskaniem uprawnień do nadawania stopni naukowych w nowych dyscyplinach jest umiarkowane. Wnioski cały czas spływają do RDN, jednak spodziewaliśmy się większej ich liczby. Na początku największą popularnością cieszyła się biotechnologia, natomiast jest jedna dyscyplina (**czytaj w artykule na str.**), w przypadku której do 4 lipca 2023 r. nie wpłynął ani jeden wniosek o uprawnienia akademickie. Jest to o tyle ciekawe, że inicjatywa powołania tej dyscypliny nie wypłynęła z ministerstwa, lecz od konkretnych naukowców. Rozmawiając z rektorami uczelni i dyrektorami instytutów, często słyszę głosy, że jednostki obawiają się występować o uprawnienia w nowych dyscyplinach, aby nie osłabiać już istniejących, gdyż w obecnym systemie uprawnienia wiążą się z koniecznością przypisania konkretnych naukowców do określonej dyscypliny. To ponownie wskazuje, że bezpośrednie połączenie uprawnień do nadawania stopni naukowych z kategoriami naukowymi jednostek było niefortunnym rozwiązaniem.

Uprawnienia od RDN

W wyniku nowelizacji rozporządzenia o dyscyplinach i dziedzinach nauki powstało dziewięć nowych dyscyplin naukowych, które dotychczas nie były ewaluowane, a zatem nie mogłyby posiadać uprawnień akademickich. Jednak mogą je mieć. Rozwiązano to w ten sposób, że uprawnienia nadaje Rada Doskonałości Naukowej na wniosek instytucji, w której dana dyscyplina jest uprawiana. Aby uzyskać prawa do doktoryzowania i habilitowania w nowych dyscyplinach, trzeba spełnić określone w ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce wymagania. Należy posiadać kategorię B+ lub wyższą w co najmniej jednej dyscyplinie, z których wyłoniona została nowa dyscyplina. Listę takich dyscyplin „wyjściowych” dla każdej z nowych dyscyplin określiła RDN w uchwałach z 13 i 27 lutego br. (dostępne w BIP RDN), zgodnie z nowelizacją ustawy PSWN. Trzeba zatrudniać na etatach co najmniej 12 pracowników badawczych (przeliczeniowych) przypisanych do danej nowej dyscypliny (czyli może być np. 24 pracowników, z których każdy wskazał nową dyscypliną w 50%, albo 12 z przypisaniem 100%). RDN bierze też pod uwagę (choć nie wynika to wprost z ustawy) prowadzenie badań w obszarze danej dyscypliny.

Do końca czerwca br. 18 instytucji, w tym 16 uczelni (10 uniwersytetów, 3 akademie, 2 uczelnie przyrodnicze, Szkoła Główna Służby Pożarniczej), 1 instytut PAN i jeden instytut badawczy, zawnioskowało o przyznanie 29 uprawnień w 8 dyscyplinach. Ani jedna instytucja nie zawnioskowała o uprawnienia w dyscyplinie ochrona i konserwacja zabytków w dziedzinie nauk inżynieryjno-technicznych. Może to oznaczać, że należy się zastanowić nad likwidacją tej dyscypliny w kolejnej nowelizacji rozporządzenia. Jak informuje nas biuro RDN, wszystkie wnioski były solidnie udokumentowane i aplikujące instytucje otrzymały wnioskowane uprawnienia.

Najczęściej (6 instytucji) wnioskowano o prawa akademickie w dyscyplinie (i dziedzinie, co nie jest bez znaczenia) nauki o rodzinie. Zrobiły to Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Akademia Ignatianum w Krakowie, Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i Akademia Mazowiecka w Płocku. Po 5 instytucji wnioskowało o uprawnienia w zakresie biotechnologii w dziedzinie nauk ścisłych i przyrodniczych (uniwersytety: Gdański, Warszawski, Rzeszowski oraz uniwersytety przyrodnicze w Poznaniu i Wrocławiu) i stosunków międzynarodowych w naukach społecznych (uniwersytety: Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, Warszawski, Wrocławski, Jagielloński oraz Akademia WSB). Na uprawnienia w zakresie polonistyki oraz etnologii i antropologii kulturowej (nauki humanistyczne) było po 4 chętnych (polonistyka – uniwersytety: Gdański, Jagielloński, im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Warszawski i Wrocławski; etnologia i antropologia kulturowa – UAM, UJ, UW oraz Instytut Archeologii i Etnologii PAN). Trzy instytucje zdobyły prawa akademickie w zakresie inżynierii bezpieczeństwa (nauki inżynieryjno-techniczne; AWSB, SGSP, NASK–PIB), a po jednej w zakresie nauk biblijnych i biologii medycznej (w obu przypadkach jest to KUL). Po 3 uprawnienia zdobyły KUL, UJ, UW i AWSB, po 2 UAM, UG i UW, a po jednym AI, UPP, UPWr, IAI E PAN, UPJP II, UMCS, SGSP, UKSW, AM i NASK–PIB. W kilku przypadkach nowe uprawnienia uzyskane od RDN mają fundamentalne znaczenie dla losów uczelni. Już wiadomo, że dzięki nim uniwersytetami zostaną Akademia Ignatianum w Krakowie (Uniwersytet Ignatianum) i Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej (Uniwersytet WSB). Nabór wniosków nie został jeszcze zakończony, a dotychczasowe wyniki zachęcają do ich składania. Zatem możemy spodziewać się kontynuacji.

(p)

Powrót Kopernika na Warmię

Światowy Kongres Kopernikański w Olsztynie

Światowy Kongres Kopernikański to nie tylko okazja, by uczcić pamięć o wielkim astronomie, ale także szansa na interdyscyplinarny namysł nad jego spuścizną. Olsztyńska część ŚKK, która odbyła się na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w dniach 21-24 czerwca, przypomniała także o tym, jak cenna jest integracja środowiska kopernikologów i „kopernikofików”. [to bym wyrzucił]

Krocząca formuła Światowego Kongresu Kopernikańskiego pozwala na podążanie śladami Mikołaja Kopernika: od Torunia, miasta jego dzieciństwa, przez Kraków, który go wykształcił, aż do Olsztyna, w którym swoją pracę przysłużył się nie tylko lokalnej społeczności, ale także – jak się okazało – całemu światu. A ponieważ na Warmii, na której astronom mieszkał przez około 40 lat, wspomnianych śladów jest najwięcej, olsztyńskie obrady w dniach 21-24 czerwca skupiały się przede wszystkim na wątkach z biografii Kopernika oraz zagadnieniach muzealno-konserwatorskich dotyczących ochrony zabytków z nim związanych.

Kongres spoiwem społeczności

– Nie byłoby Światowego Kongresu Kopernikańskiego, gdyby nie podjęcie wspólnej inicjatywy przez rektorów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie oraz dyrektora Instytutu Historii Nauki PAN – mówił podczas inauguracji olsztyńskiej części ŚKK prof. Jerzy Przyborowski. Rektor UWM dziękując współorganizatorom wydarzenia, przypomniał o symbolicznej spuściznie Kopernika, której spadkobiercami powinni czuć się wszyscy naukowcy. Apelowal więc: – Sprawmy, aby wartości i idee, które niósł Mikołaj Kopernik, były przywoływane nie tylko w trakcie obchodów rocznic, ale aby były żywe w edukacji dzieci i młodzieży oraz aby przekładały się na współistnienie społeczności akademickich i całych społeczeństw.

O konieczności znalezienia sposobu na niesienie myśli kopernikańskiej w przyszłość mówił także prof. Jacek Popiel, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Prof. Andrzej Sokala, rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu zauważył, że Kopernik nadal stanowi wyzwanie dla naukowców.

I faktycznie: podczas obrad powracała kwestia niedopisanych wątków, niepotwierdzonych hipotez. Ale powracało też przekonanie, że namysłowi nad życiem i działalnością Kopernika towarzyszyć może duża satysfakcja.

Życiorys pod lupą

Prelegenci Kongresu to znani i cenieni kopernikolodzy oraz znawcy historii miast i regionów, z którymi związane było życie Mikołaja Kopernika. Świetnym przykładem takiego spotkania osób o wyjątkowej wiedzy na temat Kopernika była sesja plenarna rozpoczynająca obrady w Centrum Konferencyjnym UWM w Olsztynie.

Prof. dr hab. Krzysztof Mikulski (UMK, PTH) zaprezentował genealogiczne zawiłości rodziny Kopernika. Mówił m.in. o tym, że przodków astronoma należy szukać na Śląsku, a nie, jak wcześniej uważano, w Krakowie czy we wsi Koperniki koło Nysy, od nazwy której wywodzono nazwisko rodu. Badania, które przeprowadził prof. Mikulski, pozwalają mu sądzić, że nazwisko astronoma mogło być związane z wykonywanym przez rodzinę zajęciem: wydobywaniem i handlem miedzią.

Jednym z ciekawych referatów, wzbudzającym szczególne zainteresowanie u najmłodszych uczestników Kongresu, było wystąpienie prof. Stanisława Sroki z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z ustaleń badacza wynika, że Kopernik, który w 1496 roku rozpoczął w Bolonii studia prawnicze, mógł być nimi nieco rozczarowany. Uzasadnienie dla takiej hipotezy prof. Sroka znalazł w nietypowych źródłach: listach nieobecności... profesorów. Ich sporządzaniem zajmował się wówczas „punctator”. Jak się okazuje, obowiązkowość nie była mocną stroną wszystkich akademików. Wielu z nich przedkładało inne możliwości zarobku nad prowadzenie wykładów.

Wspomnianą sekcję plenarną zamknęło wystąpienie prof. Mariana Chachaja (UMCS), pt. *Kontrowersje wokół stopni naukowych Mikołaja Kopernika*. Profesor przyznał, że w przypadku informacji o wykształceniu astronoma mamy do czynienia z pewnym „chaosem”, którego przejawem jest dość często powtarzane twierdzenie, że Kopernik był doktorem medycyny. Powielany błąd mógł się wziąć z niezajomości języka włoskiego. Prof. Chachaj przypomniał więc uczestnikom obrad, że jedynym stopniem naukowym, jaki zdobył astronom, jest doktorat z prawa kanonicznego.

Kopernika pisma i zapiski

Podczas Kongresu sporo uwagi poświęcono materialnym śladom działalności Kopernika. Dr Jerzy Sikorski, kopernikolog z Olsztyna, w swoim wystąpieniu skupił się na ustaleniach dotyczących prac Kopernika nad *De revolutionibus*. ... Rękopis już około 1530/1531 roku został uznany przez Kopernika za kompletny. Astronom, obawiając się niezrozumienia, zamknął



go jednak w skrzyni. Duże znaczenie dla decyzji o tym, by dzieło przedstawić światu, miał list, który kilka lat później, 1 listopada 1536 r., otrzymał od kardynała Mikołaja Schonberga, który zachęcał go do upublicznienia swoich ustaleń.

– Był dla niego tak ważny, że po latach umieścił go we wstępie do swojego dzieła – zaznaczył dr Sikorski.

O tym, jakie skutki miała decyzja astronoma o publikacji *O obrotach*... wiemy wszyscy – dzieło to na zawsze zmieniło wiedzę ludzi o naturze wszechświata, ale wpłynęło też na światopogląd współczesnych Koperników.

Ks. dr Tomasz Garwoliński z UWM przedstawił uczestnikom Kongresu ustalenia wynikające z badań prowadzonych nad zapiskami w drukach Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego „Hosiarium” w Olsztynie. To w jej archiwach znajduje się m.in. dziewięć ocalałych ksiąg należących do Kopernika. Zapiski, które Kopernik zanotował w książkach, świadczą o tym, że był pilnym czytelnikiem.

– Są to jego uwagi lub refleksje odnoszące się do przeczytanych treści. To często tylko słowa „to ważne” albo nawet rysunek palca wskazującego jego zdaniem istotne miejsce w tekście – tłumaczył ks. dr Garwoliński.

Badacz z UWM mówił także o najnowszym odkryciu dotyczącym księgozbioru Kopernika. Istnieje szansa, że naukowcom udało się odnaleźć kolejną, pięćdziesiątą piątą już księgę, z której korzystał Kopernik. – Na pewno informacja ta będzie wymagała dalszych badań i potwierdzenia tego przez uznane autorytety – zaznaczył prelegent.

Dyskusje nad grobem Kopernika i inne zagadki

W panelu „Odkrycie grobu Kopernika – fakt medialny czy fakt naukowy?” także sporo mówiono o kwestiach wymagających uzupełnienia. Do dyskusji zaproszono naukowców reprezentujących różne dziedziny nauki, dzięki czemu wskazano wiele interesujących wątków. Wątpliwości dotyczące identyfikacji szczątków, którymi podzielili się profesorowie Michał Kokowski (IHN PAN) i Tomasz Kozłowski, dowodzą, że w kwestii miejsca pochówku Kopernika nie powiedziano jeszcze ostatniego słowa. Uczestnicy dyskusji zwrócili jednak uwagę na to, że dla znaków zapytania, które stawiają naukowcy, nie ma, niestety, miejsca w przekazach medialnych.

Prof. Kokowski był także moderatorem podsumowującego Kongres panelu, podczas którego prof. Mirosław Bochenek (UMK) rozprawił się z kilkoma mitami i błędnie powtarzanymi informacjami dotyczącymi dokonań Kopernika w zakresie ekonomii. Jak się okazuje, nawet w fachowej literaturze pojawiają się nieprawidłowe daty powstania traktatów oraz nieścisłości dotyczące ich tytułów.

O dogmatach i błędnie powtarzanych teoriach opowiadał w swoim wystąpieniu także dr Piotr Łopuszański. Wśród tez, które nie zostały wystarczająco dobrze udowodnione, wskazał m.in. tę dotyczącą miejsca chrztu. W kościele św. Jana do roku urodzenia Mikołaja Kopernika trwał remont. Być może zatem nie było warunków, by to tam odbyła się uroczystość związana z tym sakramentem. Podobnie niewystarczająco dobrze uzasadnione jest przekonanie o tym, że Kopernik nie przyjął święceń kapłańskich i nie był księdzem.

Kopernik bez granic

Gościem specjalnym ŚKK w Olsztynie był prof. Karl Galle, historyk nauki prowadzący badania nad biografią Kopernika. W swoim wystąpieniu pt. *An Astronomer and His Castles: The Scientist as Public Servant in Copernicus's Era and Our Own* zdecydował się przedstawić kilka przykładów tego, jak Mikołaj Kopernik łączył pracę naukowca z pracą urzędnika publicznego. Sporo uwagi poświęcił też zamkom, na których przebywał Kopernik.

– Te ufortyfikowane budowle są imponującymi obiektami, ale są też fizycznymi pamiątkami. Myślę, że warto o nich przypomnieć w czasie, gdy działa wojenne w Europie ponownie rozbrzmiewają nad naszym wschodnim horyzontem – mówił profesor.

W prezencie dla UWM profesor przywiózł nasionko pochodzące od jawora wyrosłego z nasiona, które odbyło kosmiczną podróż. Na orbitę poleciało ono z załogą misji Apollo 14. Po powrocie na Ziemię wykiełkowało i zostało posadzone. Jak zaznaczył profesor, jest to więc drugie pokolenie „księżycowych nasion”. To, które trafiło do kampusu UWM, подарował amerykańskiemu kopernikologowi Dave Williams, współpracujący z NASA naukowiec i astronauta.

Porządy mieszczanin na Warmii

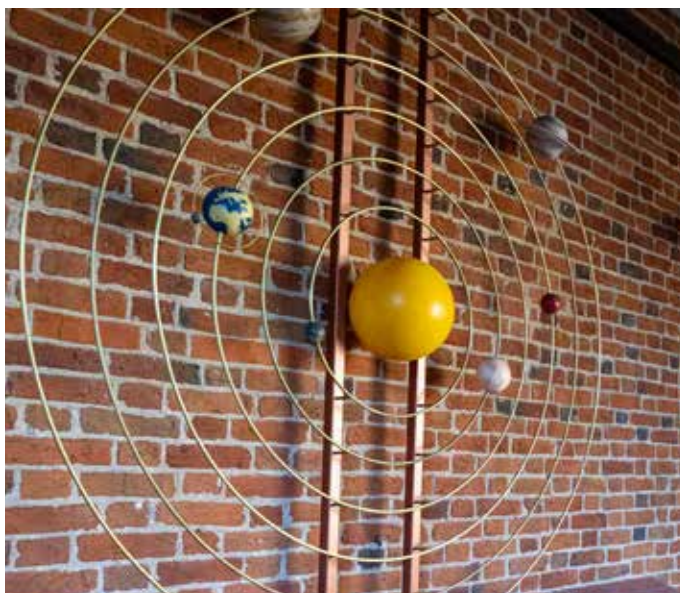
– Naszemu kanonikowi przyszło żyć w czasach ogromnych przemian cywilizacyjnych. W drodze z Europy Zachodniej docierały one do małej Warmii, Fromborka i Lidzbarka – mówił na zakończenie Kongresu prof. Stanisław Achremczyk (UWM), wskazując m.in. ustalenia wynikające z odkryć geograficznych, które dokonały się za życia Kopernika, ale i wynalazek druku. – Porządek średniowiecznego świata burzyły humanizm i reformacja. Powstał nowy system pojęć niosący zmiany w ideologii, mentalności i obyczajowości – wyliczał. Historyk przedstawił Kopernika i jego czasy z różnych perspektyw. O astronomie mówił m.in., że był porządnym mieszczaninem, nauczone systematycznej pracy, co znalazło swój wyraz w tym, jak zarządzał dobrami kapituły.

Śladami Kopernika na Warmii

Komitet organizacyjny olsztyńskiej części ŚKK, na czele którego stał prof. Andrzej Korytko (UWM), zadbał o to, żeby uczestnicy mieli szansę nie tylko wziąć udział w obradach naukowych i licznych wydarzeniach artystycznych oraz integracyjnych, ale też zobaczyć miejsca, w których żył i pracował Kopernik. Zwiedzano więc zamki w Olsztynie i Lidzbarku Warmińskim oraz Wzgórze Fromborskie.

Kiedy nadszedł czas podsumowań obrad, jego gospodarz, rektor UWM prof. Jerzy Przyborowski mówił: – Jestem niezwykle dumny, że mogliśmy zgromadzić wszystkich państwa, uczestników olsztyńskiej części kroczonego Kongresu Kopernikańskiego, tutaj, na naszym uniwersytecie. Ale jestem też niezwykle dumny z tego, że mogliście obradować na zamku w Lidzbarku Warmińskim i we Fromborku, o którym Kopernik mówił, że to skrawek ziemi na końcu świata, ale dla niego niezwykle ważny.

Daria Bruszczevska-Przytuła / UWM



Kto boi się polonistyki?

Dr hab. Andrzej Skrendo, prof. USz, powraca do problemu nowej dyscypliny – polonistyki. Zachęcamy literaturoznawców i językoznawców poruszających się w obszarze języka i literatury polskiej do wypowiedzi na temat problemów zarysowanych przez przewodniczącego rady programowej konferencji „Ku Nowej Polonistyce” i innych związanych z powołaniem tej dyscypliny.

Na tytułowe pytanie odpowiedzi są różne w zależności od tego, kto odpowiada. Inaczej odpowiedzą osoby niezainteresowane nauką, inaczej przedstawiciele nauk ścisłych, inaczej nauczyciele polonistyki, inaczej naukowcy zajmujący się polonistyką (do tych grup się ograniczmy).

Pierwsi zapewne ze niejakim zdziwieniem dowiedzą się, że do niedawna nie istniała taka dyscyplina jak polonistyka. Jak to? – zapytali. Istnieje literatura polska, istnieje nauczanie szkolne na jej temat, istnieją poloniści, tylko samej polonistyki jako dyscypliny naukowej nie było? Ci drudzy powiedzieliby zapewne: cóż, może to dziwne, że nie istniała taka dyscyplina, ale przecież określenie „naukowa” trzeba brać w tym przypadku w cudzysłów, bo co to za nauka? Każdy wymyśla sobie, co chce, a potrzebuje do tego jedynie kartki i ołówka... Dla nauczyciela polonisty powołanie polonistyki (pozornie) niczego nie zmienia, lecz stanowi zaledwie potwierdzenie istniejącego stanu rzeczy. Nawet jeśli naukowcy zajmujący się polonistyką robili to w ramach innych dyscyplin naukowych, to nauczyciele poloniści bez wątplenia wciąż nauczali polonistyki... A co na to wszystko owi naukowcy poloniści? Otóż właśnie, to oni wydają się najbardziej zmieszani. Dla nich (dla nas) powołanie dyscypliny naukowej o nazwie polonistyka okazuje się poważnym problemem. To w oczach polonistów polonistyka jawi się jako coś kontrowersyjnego. Na pytanie, kto się boi polonistyki, odpowiedź brzmi zatem dość nieoczekiwanie: poloniści. Wszyscy inni wydają się mniej lub bardziej obojętni.

Rzut oka wstecz

Choć lęk, o którym mówimy, może wydawać się paradoksem, to jeśli przyrzeć się bliżej, szybko odkryjemy, że ma on swoje powody. Wystarczy krótki rzut oka wstecz.

Polonistyka ma korzenie XIX-wieczne. Pełniła ważną rolę w procesie podtrzymywania narodowej tożsamości w okresie rozbiorów (dość wspomnieć tzw. kult wieszczów) i choć w XX wieku pod wpływem formalistycznych i strukturalistycznych orientacji teoretycznych chciała uzyskać status nauki wolnej od wszelkich ideologii, nawet tych najbardziej wzniosłych, nie potrafiła tego dokonać. Nie umiała stać się nauką podobną – *mutatis mutandis* – do nauk ścisłych. Obudzona po 1989 roku wzmocniona krytyka strukturalizmu pozostawiła polonistykę w swego rodzaju próżni: neutralny poznawczo status badań polonistycznych okazał się uzurpacją, ale jednocześnie powrót do dawnej tożsamości z czasów sprzed strukturalizmu nie wydawał się ani możliwy, ani pożądany. W tej sytuacji polonistyka zaczęła stawać się, ujmując rzecz w skrócie, porównawczymi studiami kulturowymi, to znaczy przedsięwzięciem, które roztopia swój przedmiot badawczy – literaturę – w szerokim kontekście kultury jako takiej. I to nie tylko polskiej, ale europejskiej i światowej. A zarazem podlega swego rodzaju globalizacji w aspekcie teoretycznym, stając się z punktu widzenia metodologii czymś

bardziej eklektycznym i zdany na intelektualne koniunktury niż kiedykolwiek wcześniej.

W tej sytuacji nagle i niespodziewane powołanie polonistyki jako dyscypliny wzbudziło sporą nieufność i podejrzenia. Że oto ktoś rzuca

koło ratunkowe tym, którzy nie są dość umiędzynarodowieni w swych badaniach, i że polonistyka siłą rzeczy okaże się jedynie ratunkiem dla tych, którzy sobie nie radzą na globalnej arenie. Że ktoś proponuje powrót do przebrzmiałej idei zajmowania się wąsko pojętą literaturą, a przecież my, poloniści, jesteśmy specjalistami od całej sfery dyskursu. Że oto powstaje dyscyplina, która okaże się rodzajem powrotu do twardo definiowanych tożsamości, co rodzi groźbę wpisania polonistyki w obecny spór polityczny – i do tego po jednej, wiadomo której, stronie.

Nieufność taka nie jest wolna od sprzeczności. Na przykład, nie zmniejsza naszego dyskomfortu wynikającego z faktu, że nawet jeśli sami siebie uważamy za specjalistów od dyskursu czy komunikacji jako takiej, to przedstawiciele innych dyscyplin humanistycznych i społecznych zachowują znaczącą rezerwę wobec naszych ambicji i nie do końca rozumieją, z jakiego powodu wkraczamy na obszary ich dyscyplin, czemu wyzbywamy się własnej specyfiki, oraz co powoduje, że tak bardzo chcemy się stać kimś innym?

Problemy z tożsamością

Być może istotnie kluczową rolę odgrywają problemy polonistów z tożsamością, i to przede wszystkim własną.

W czasach sprzed tzw. konstytucji dla nauki polonistyka jako dyscyplina nie istniała. Istniały, jak dziś, literaturoznawstwo i językoznawstwo, a w ich ramach, jako subdyscypliny, literaturoznawstwo polonistyczne oraz językoznawstwo polonistyczne. Co ciekawe, ważniejszy był podział na subdyscypliny niż na dyscypliny: o tożsamości uczonego rozstrzygało przede wszystkim to, czy jest polonistą, germanistą, rusycystą etc., a nie to, czy zajmował się literaturą, czy językiem. Podział przebiegał między filologią narodową a neofilologiami, na ogół zatem istniały instytuty lub wydziały polonistyczne, anglistyczne, germanistyczne itd., a nie literaturoznawcze i językoznawcze.

Odpowiadało to stanowi, w którym ewaluowane były nie dyscypliny, ale jednostki organizacyjne uczelni (zwykle wydziały). W momencie, w którym postanowiono ewaluować dyscypliny, na wielu uczelniach (ale nie na wszystkich) powstały jednostki, które miały odpowiadać podziałom dyscyplinarnym. Tak stało się również na mojej uczelni, na Uniwersytecie Szczecińskim. W Instytucie Literaturoznawstwa znaleźli się naukowcy z siedmiu różnych jednostek i do dziś, jak się zdaje, czują się oni przede wszystkim anglistami, polonistami lub germanistami, a dopiero potem, w jakimś mniej uchwytym sensie, literaturoznawcami. Co w zasadzie nie powinno dziwić, bo przecież to języki narodowe były pierwszym kryterium określającym dotychczas ich odrębność instytucjonalną, zatem także – w sporej mierze – tożsamość naukową.



W tej sytuacji najlepiej rzeczywistej sytuacji odpowiadałoby zniesienie, wraz z tzw. konstytucją dla nauki, dotychczasowych dyscyplin, to jest literaturoznawstwa i językoznawstwa, oraz powołanie dyscyplin o nazwie filologia polska (polonistyka) oraz neofilologia. Tak się jednak nie stało. Za ten błąd płacimy dziś w formie powołania – niewczesnego, bo zarazem zbyt późnego, i zbyt wczesnego – polonistyki.

Poloniści zastanawiają się dziś zatem, czy czują się bardziej polonistami, czy literaturoznawcami lub językoznawcami? Zauważmy, że polonistyka powołana została wedle innego kryterium niż to, które posłużyło do powołania literaturoznawstwa i językoznawstwa: wedle kryterium kultury i języka. A to kryterium nie ma znaczenia dla określenia odrębności literaturoznawstwa i językoznawstwa. Obawy, jakie czują poloniści wobec polonistyki, mają zatem realne powody.

Kłopoty z ewaluacją

Wiemy już, z jakiego powodu polonistyka została powołana zbyt późno, ale dlaczego zbyt wcześnie? Ponieważ nie zostały rozwiązane (i pewnie nie będą) dotychczasowe systemowe kłopoty, jakie w procedurze ewaluacji uderzają w humanistykę, w tym w literaturoznawstwo i językoznawstwo. Polonistyka zatem obok nowych problemów, o których (w wielkim skrócie) mówiliśmy, dziedziczy problemy „stare”, które być może właśnie dla niej będą najbardziej dotkliwe. Wymieńmy tylko siedem kwestii.

Po pierwsze, punktacja czasopism. Czy w ramach istniejącego systemu istnieje wola i możliwość podwyższenia punktacji czasopism polonistycznych, a zatem wychodzących w języku polskim, i czy poloniści to rzeczywiście ci, którzy z powodu zajmowania się literaturą polską i językiem polskim w języku polskim jako podstawowym w polskim systemie oceny, są skazani na publikowanie w czasopismach, by tak rzec, gorszego sortu (z punktu widzenia procedur ewaluacyjnych)? Po drugie, choć podstawową jednostką wypowiedzi humanisty jest książka (monografia), system zdecydowanie promuje artykuły, m.in. przez dysproporcje punktowe (prawda, dziś nieco słępienie). Po trzecie, zostało pozbawione sensu istnienia podstawowe dla naukowca humanisty forum, jakim są konferencje naukowe, bo publikacje w tomach pokonferencyjnych są tak nisko oceniane, że nikomu nie opłaca się ich wydawać (na Uniwersytecie Szczecińskim do ewaluacji weszło 0,4% rozdziałów z tomów zbiorowych, czyli zaledwie kilka, a można by powiedzieć, że i tak za dużo). Po czwarte, nadal źle są traktowane edycje źródłowe (nieco się to zmieniło, ale to nie zmienia faktu, że obecny system nadal zniechęca do podejmowania takich prac, a przecież w humanistyce często mają one większe znaczenie niż monografie autorskie). Po piąte, system odwołuje od uprawiania krytyki naukowej, bo recenzje traktuje jako prace niepełnowartościowe, co nie jest prawdą w humanistyce, w której nowatorskie idee powstają często jako komentarz snuty na marginesie wcześniejszych prac. Po szóste, ewaluacja nie uwzględnia szeroko pojętej krytyki artystycznej, która zostaje sprowadzona do funkcji popularyzacji nauki, z czym nie ma nic wspólnego, a przestaje być tym, czym faktycznie jest – tworzeniem życia kulturalnego. Po siódme, w wyniku skutecznej kontrakcji przedstawicieli kierunków ścisłych i technicznych upadł projekt mocniejszego spłaszczenia wskaźników kosztochłonności, co byłoby jakimś ersatzem w sytuacji, w której nie dało się ich po prostu w odniesieniu do humanistyki podnieść. W efekcie może się okazać, że w wielu mniejszych ośrodkach po prostu nie będzie nikogo stać na powołanie polonistyki, bo przecież nabory na ten kierunek bywają tam bardzo niskie (i tak, być może, polonistyka będzie swego rodzaju luksusem osiągalnym tylko na największych uczelniach).

W ten sposób, by użyć argumentu Billa Raedingsa sprzed lat, na tak zwanym uniwersytecie doskonałości „niejako wylano

dziecko, zostawiając wodę, w której było kąpane” (*Uniwersytet w ruinie*, tłum. S. Stecko, Narodowe Centrum Kultury: Warszawa 2017, s. 35). Jest bowiem tak, że wymienione reguły ostatecznie osiągają skutek przeciwny od oczekiwanego: odcinają humanistykę uniwersytecką od wpływu na społeczeństwo. A osobliwość polonistyki polega na tym, że poloniści usiłują przywrócić (bo już nie można powiedzieć, że zachować) wysoką rangę literatury w sytuacji jej degradacji społecznej w nowym krajobrazie medialnym, w którym literatura traci pozycję najważniejszego medium socjalizacji, a wskaźniki czytelnictwa od lat są na bardzo niskim poziomie.

Kogo trud ten rzeczywiście obchodzi?

Dlaczego trzeba wzmacniać polonistykę

Środowisko polonistyczne postanowiło zabrać głos w tym kluczowym momencie, którym jest powołanie dyscypliny o nazwie polonistyka. Z inicjatywy trzech rektorów polonistów, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Adama Mickiewicza oraz Uniwersytetu Śląskiego, odbyła się w kwietniu Konferencja Programowa „Ku Nowej Polonistyce”. Jej pokłosiem są zwięzłe rekomendacje zebrane w sześciu obszarach problemowych, które uznano za najważniejsze, udośćniane na stronach Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Szczecińskiego.

Mowa jest o nowej polonistyce, bo nie ma powrotu do tego, co było – potrzebny jest nowy mariaż tradycji i nowoczesności. Autorzy rekomendacji przekonują, że nie musi zachodzić sprzeczność między istnieniem dyscypliny o nazwie polonistyka a postulatem umiędzynarodawiania badań. Że powołanie polonistyki ma ogromne znaczenia dla funkcjonowania polonistyk zagranicznych, które przeżywają obecnie kryzys (ale też warto zadać sobie pytanie, jak miały istnieć polonistyki zagraniczne w sytuacji nieistnienia polonistyki jako dyscypliny naukowej w kraju). Z rekomendacji dowiadujemy się ponadto, że anachronicznym uproszczeniem jest przeświadczenie, iż polonista potrzebuje jedynie ołówka i papieru, aby prowadzić swe badania (patrz: rekomendacje w obszarze polonistyki cyfrowej).

Przede wszystkim jednak trzeba wzmacniać polonistykę. Samo powołanie dyscypliny o tej nazwie niewiele w tym względzie zmienia, ale może stanowić impuls do dalszych działań (choć nie musi – i z tego powodu potrzebna jest szeroka dyskusja). Nie chodzi przy tym o przywileje, lecz o świadomość, że niemożliwa jest troska o kulturę polską bez stworzenia należytego zaplecza instytucjonalnego dla badań polonistycznych.

Warto też przypominać, że obojętność wobec losu polonistyki łatwo może się okazać krótkowzroczna. Z powodu słabości polonistyki tracą bowiem wszyscy. Czytania książek – co podkreślają rekomendacje – nie da się zastąpić w procesie wychowawczym niczym innym, nawet jeśli czytanie będzie nadal miało silną konkurencję w postaci innych mediów. Literatura zachowuje swą autonomię estetyczną jako dyskurs społeczny nieredukowalny do innych dyskursów i jako uprzywilejowany sposób poznawania wspólnej przeszłości. Naszą tradycję literacką można i należy rozumieć jako model demokratycznej debaty, tj. opartej na poszanowaniu odmienności i poszukiwaniu kompromisu, a zajmowanie się literaturą to nadal rodzaj uczestnictwa w trwającej wieki rozmowie na temat najważniejszych kwestii społecznych.

Ciągłe pragnienie polonistów (którzy przypominają w tym aspekcie pisarzy), aby wciąż się zmieniać, może mieć (i miewa) niepożądane konsekwencje dla stabilności ich własnej dyscypliny. Jest jednak ważne z punktu widzenia naszej wspólnej, a nie tylko polonistycznej, przyszłości: podpowiada nam, kim powinniśmy się stawać i ku jakim celom powinniśmy dążyć jako społeczeństwo.

Międzynarodowa kadra akademicka w Polsce

Najczęściej przywoływane przykłady umiędzynarodowienia polskich uczelni to staże wyjazdowe polskiej kadry lub zagraniczni studenci. Według danych OPI z 2021 roku liczba obcokrajowców studiujących w Polsce stale rośnie i obecnie stanowi 7,1% ogólnej liczby studentów. Dla porównania w tym samym roku jedynie 2,5% kadry akademickiej w Polsce stanowili obcokrajowcy – niespełna 2,5 tys. osób. Liczba ta wygląda szczególnie ponuro na tle innych krajów europejskich, takich jak np. Niemcy (14% w 2021 według DAAD), Irlandia, Austria (30% według Goastellec, G., *La mobilité internationale: une qualité des carrières et des marchés académiques en Europe?*, „Journal of international Mobility” (1/2016), s. 171-188) lub Szwajcaria, w której 50% pracowników naukowych otrzymało doktorat poza Helwecją (Goastellec, 2016). Co więcej, brakuje równowagi w proporcji liczby zatrudnionych przez polskie instytucje nauczycieli akademickich z zagranicy, a kadrami opuszczającą kraj, o czym świadczą choćby znacznie niższe liczby beneficjentów programów przyjazdowych niż wyjazdowych NAWA.

W świetle powyższych danych można się zastanawiać, czy Polska stwarza odpowiednie warunki dla rozwoju karier międzynarodowej kadry akademickiej. Umiędzynarodowienie to koszt tu i teraz, a większość korzyści jest niewymierna i długoterminowa. Bezpośrednią motywacją instytucji szkolnictwa wyższego do zatrudnienia obcokrajowców są: międzynarodowe rankingi, korzyści w algorytmie naliczania subwencji, wymogi europejskie w ramach ubiegania się o wyróżnienie HR Excellence in Research oraz widoczność i renowa instytucji na arenie światowej. W długoterminowej perspektywie międzynarodowa kadra to istotny dla harmonijnego rozwoju instytucji kapitał badawczy i dydaktyczny, ale również społeczny. Zagraniczni goście, choć często myślą o Polsce jak o kraju tranzytowym lub etapowym, stają się ambasadorami nauki realizowanej w Polsce, a także mogą budować załączki cennej współpracy badawczej. Co więcej, wymiana akademicka staje się motywacją do podwyższania kompetencji nie tylko własnej kadry akademickiej instytucji sektora nauki i szkolnictwa wyższego, ale również pracowników pionów administracyjnych i technicznych.

Wraz z postępującą w świecie profesjonalizacją uprawiania nauki i dydaktyki potencjalni kandydaci szukają w Polsce współpracy z wybitnymi badaczami lub możliwości korzystania z wyjątkowej infrastruktury badawczej. Częstymi gośćmi są także kontynuatorzy wcześniej ugruntowanych siatek współpracy badawczej. W nieodległej przeszłości kusiła relatywna dostępność środków w projektach naukowych z agencji finansujących badania, takich jak Narodowe Centrum Nauki. Część kandydatów, zwłaszcza z krajów rozwijających się, upatruje w Polsce szansy wygrania znacznie słabiej obsadzonych konkursów o zatrudnienie niż te w krajach Europy Zachodniej lub w Stanach Zjednoczonych. Niektórych gości z zagranicy przyciąga również perspektywa bycia gwiazdą w mniej rozpoznawalnych instytucjach w Polsce zgodnie ze słowami Cezara: „Wolę być pierwszy w wiosce celtyckiej niż drugi w Rzymie”.

Bariery i wyzwania

Mimo rosnącego potencjału polskich instytucji oraz coraz bardziej rozpoznawanej renowy badań w niektórych dyscyplinach, głównie ścisłych, często prozaiczne bariery i trudności zniechęcają zagranicznych uczonych do podjęcia pracy w Polsce. Z pewnością oferowane warunki wynagrodzenia na tle krajów Europy zachodniej pozostają niekonkurencyjne, a zatem mało atrakcyjne. W połączeniu z nad-

mierną biurokracją, zarówno na poziomie prawnych regulacji państwowych, jak i wewnętrznych regulaminów instytucji zatrudniających, Polska ma wciąż niewielką szansę na postrzeganie jako kraju pierwszego wyboru.

O ile zwiększenie atrakcyjności płac w sektorze nauki i szkolnictwa wyższego jest problemem złożonym i nie dotyczy wyłącznie obcokrajowców, to trudno zrozumieć przynajmniej niektóre biurokratyczne bariery stojące na drodze już zatrudnionej kadry. Na przykład, trudno wytłumaczyć obcokrajowcom, dlaczego czas oczekiwania na osobisty komputer wynosi czasem ponad rok – tajniki archaicznych wymogów prawa o zamówieniach publicznych plasują się poza obszarem logicznego rozumowania.

Absurdalne wydaje się również oczekiwanie miesiącami na karty zezwolenia na pobyt stały przez akademików pochodzących spoza Unii Europejskiej. Istnieje wiele niechlubnych przypadków naukowców, którzy zatrudnieni w otwartym konkursie w projekcie badawczym finansowanym z budżetu państwa nie otrzymali karty pobytu we właściwym czasie, mimo odpowiednio wcześniejszej aplikacji, i nie mogli zrealizować co najmniej części zadań w projekcie. Takie przypadki (niestety całkiem liczne) nie tylko narażają zagranicznych naukowców na niepotrzebny stres i budują niepocholebny wizerunek polskiej służby dyplomatycznej, ale także narażają na szwank realizację projektów, wymuszając na ich kierownikach i instytucjach zatrudniających ogrom dodatkowej aktywności administracyjnej. Trudności w odnawianiu pozwoleń na pobyt czy otrzymaniu wiz wielokrotnego wjazdu do Polski skutkują m.in. ograniczeniem możliwości promowania badań przez obcokrajowców poza granicami Polski.

Mimo obserwowanych w ostatnich latach korzystnych zmian, barierą dla międzynarodowej kadry akademickiej pozostaje zbyt mała dostępność informacji i dokumentów w języku angielskim. Nawet ogłaszane przez agencje finansujące badania konkursy potencjalnie dedykowane naukowcom z zagranicy wymagają przedstawiania dokumentacji w języku polskim, w ogóle nie udostępniają informacji w języku innym niż polski lub zakładają znajomość polskiego kontekstu lub przepisów wewnętrznych. Zetknięcie się z taką sytuacją przez potencjalnego zagranicznego kandydata raz na zawsze przekreśla jego zainteresowanie Polską jako obszarem ewentualnej pracy, a może nawet i współpracy badawczej.

Prawdopodobnie agresja zbrojna Rosji w Ukrainie wpłynęła na postrzeganie Polski jako kraju przyfrontowego, a więc mniej bezpiecznego do realizacji wizyt naukowych. Może świadczyć o tym mniejsze zainteresowanie w 2022 roku takimi programami jak Ułam NAWA,



Od lewej strony dr inż. Anna Fiuś (NCN), Dr Sandip Banerjee (Uwr), Dr inż. Agnieszka Żyra (PKR)

Skład Komisji ds. Międzynarodowych RGNiSW:

prof. Stanisław Kistryn (UJ), prof. Jacek Witkoś (UAM), prof. Tomasz Bączek (GUMED), prof. Andrzej Fal (UKSW, UMWr), Katarzyna Jedlińska (UJ), Maciej Korab (AFM), prof. Agnieszka Merkis-Grudzanowska (PP), mgr Marta Rajewska (UAM), prof. Marek Szyniel (SWGW), ks. prof. Wojciech Żyzak (UPJPII)

które finansują popularne w międzynarodowym świecie nauki stanowisko post-doc.

Z żalem i wstydem należy wspomnieć, że międzynarodowa kadra akademicka doświadcza przejawów uprzedzeń, dyskryminacji, a nawet aktów przemocy, np. ze względu na kolor skóry. Choć problem ten nie dotyczy wyłącznie sektora nauki i szkolnictwa wyższego, kształtowanie tolerancyjnych i otwartych na świat obywateli spoczywa po części na uczelniach wyższych i wspierających je organach rządowych. Z pewnością Polska jako kraj ma w tym zakresie ważną lekcję do odrobienia.

Rekomendacje działań

Problemów, barier i trudności, z którymi boryka się międzynarodowa kadra, jest zbyt wiele, by rozwiązać je jednym aktem prawnym lub jednorazową interwencją. Konieczne są działania skoordynowane, zaplanowane i strategiczne. Niemniej prawdopodobnie już niektóre proste kroki mogłyby przyczynić się do szybkich efektów.

Osoby zatrudnione w projektach finansowanych z budżetu państwa mogłyby otrzymywać karty pobytu w trybie szybkiej ścieżki oraz na cały okres zatrudnienia w projekcie, z prawem wielokrotnego przekraczania polskiej granicy. Tymczasowym rozwiązaniem, w odpowiedzi na nadmierną biurokrację, mogłyby być środki finansowe przeznaczone na odciążenie administracyjne międzynarodowej kadry oraz jednostek ich zatrudniających. Dysponentami takich środków mogłyby być Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej lub Narodowe Centrum Nauki. W długoterminowej perspektywie warto budować wzajemne zaufanie pomiędzy instytucjami reprezentującymi sektor nauki i szkolnictwa wyższego oraz urzędami wydającymi stosowne pozwolenia i dokumenty.

Cenna wydaje się inicjatywa Academic Welcome Points NAWA dedykowana nie tylko studentom, ale również kadry akademickiej. Takie punkty wsparcia mogłyby być tworzone w formie porozumień kilku uczelni z danego miasta lub regionu. Mogłyby oferować programy integracyjne dla obcokrajowców skoncentrowane na kulturze, języku oraz specyfice polskiego systemu szkolnictwa wyższego.

Wsparcie asymilacji międzynarodowej kadry akademickiej powinno płynąć również z poziomu miast i samorządów. Współpraca instytucji szkolnictwa wyższego z władzami samorządowymi mogłaby prowadzić do wydzielenia przez te ostatnie puli lokali mieszkaniowych udostępnianych na preferencyjnych warunkach zagranicz-

nym współpracownikom oraz świadczeń socjalnych (np. dostęp do opieki w żłobkach, przedszkolach) dla ich rodzin.

Zwiększenie atrakcyjności zatrudniania obcokrajowców w instytucjach szkolnictwa wyższego wymaga zmian systemowych i legislacyjnych. Na przykład w algorytmie naliczania subwencji można premiować istnienie aktywnych i produktywnych sieci współpracy międzynarodowej, dokumentowanych nie podpisanymi listami intencyjnymi, ale faktycznymi wspólnymi efektami prac badawczych lub rozwojowych. Warto docenić instytucje i ich liderów przyjmujących umiędzynarodowienie kadry za cel strategiczny.

Nadzieja na przyszłość

Inicjatywa sieci Uniwersytetów Europejskich realizowana przez Komisję Europejską ma na celu stworzenie transgranicznych zrzeszeń instytucji szkolnictwa wyższego, których zadaniem jest proponowanie i testowanie pionierskich rozwiązań dla pogłębionej i wielostronnej współpracy w obszarach edukacji, badań oraz działań ze społeczeństwem i dla społeczeństwa. Wypracowane rozwiązania mają stać się podstawą dla zwiększenia konkurencyjności całej sfery europejskich badań i edukacji wobec instytucji z Ameryki i Azji. Jedną z podstawowych zasad działania ponadnarodowych kampusów uniwersyteckich ma być umożliwienie swobodnej wymiany kadry i studentów, a także harmonizacja zasad prowadzenia studiów oraz kształtowania ścieżek kariery zawodowej. Obecnie finansowanie otrzymuje 50 Uniwersytetów Europejskich; w 22 z nich partnerami są 23 polskie uczelnie.

Rządy państw UE na ogół udzielają wsparcia swym uczelniom uczestniczącym w zrzeszeniach różnego rodzaju. Również w Polsce jak dotąd ta inicjatywa była wspierana przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jeżeli ta pomoc zostałaby rozszerzona o udzielanie zezwoleń na wyjątkowe wychodzenie podmiotów poza ramy regulacji prawnych danych krajów, zrzeszenia miałyby szansę na podjęcie istotnie przełomowych działań, ułatwiających tworzenie prawdziwej Europejskiej Przestrzeni Badawczej i Edukacyjnej. Jest nadzieja, że studenci oraz kadra będą mogli bez przeszkód przemieszczać się między instytucjami partnerskimi w ramach sojuszu w celu studiowania, szkolenia się, nauczania lub prowadzenia badań. Biorąc pod uwagę taką perspektywę, zrzeszenia Uniwersytetów Europejskich mogą stać się motorem napędowym i zapoczątkować przełom w zakresie silnego umiędzynarodowienia wszystkich polskich instytucji sektora nauki i szkolnictwa wyższego.

Artykuł został napisany przez członków Komisji ds. Międzynarodowych RGNiSW pod przewodnictwem prof. Katarzyny Byrki (USWPS) przy współpracy z prof. Romanem Cieślakiem (USWPS), prof. Jerzym Lisem (AGH), prof. Marcinem Pałysem (UW) oraz dr Sylwią Przytułą (PWri) na podstawie dyskusji prowadzonej podczas konferencji „Sytuacja międzynarodowej kadry akademickiej w Polsce”, która odbyła się 19 czerwca 2023 roku we wrocławskiej filii Uniwersytetu SWPS.

Fot. Piotr Machura, USWPS



Prof. Jarosław Bosy (UPWr), Prof. Patrycja Matusz (UWr), Prof. Marta Mendel (SG), Prof. Teofil Jesionowski (PPoz)



Dr Sachin Kote (UG)

Trzy nowe europejskie

Trzy kolejne polskie uczelnie dołączyły do grona Uniwersytetów Europejskich. Status ten uzyskały konsorcja z udziałem Uniwersytetu Jana Długosza w Częstochowie i Politechniki Krakowskiej im. T. Kościuszki, a Uniwersytet SWPS stał się pełnoprawnym partnerem działającego już wcześniej sojuszu.

Uniwersytety Europejskie to ponadnarodowe aliance instytucji szkolnictwa wyższego. Ich celem jest zwiększenie mobilności studentów, kadry akademickiej i środowiska naukowego, a także wspieranie jakości, integracji i konkurencyjności europejskiego szkolnictwa wyższego. Sama idea to pomysł prezydenta Francji Emmanuela Macrona, który w 2017 roku zaproponował utworzenie takich sieci prowadzących zaawansowane badania naukowe, ze wspólnymi programami studiów i dyplomami.

Pilotażowy nabór Komisja Europejska ogłosiła pięć lat temu. Wyłoniono wówczas 17 konsorcjów. W kolejnym konkursie – 24. W trzeciej odsłonie pojawiły się 4 nowe sojusze, a tym z premierowego naboru przedłużono finansowanie o kolejne cztery lata. Do czwartego już konkursu zgłoszono 65 wniosków. Spośród nich wyłoniono siedem nowych konsorcjów oraz zdecydowano o wsparciu 23 dotychczasowych. Wśród debiutantów znalazły się także polskie uczelnie.

Uniwersytet Jana Długosza w Częstochowie w konsorcjum COLOURS (COLlaborative innOvative sUstainable Regional univerSities) współpracuje z: Universität Paderborn (Niemcy – lider), Universidad de Castilla-La Mancha (Hiszpania), Università degli Studi di Ferrara (Włochy), Université du Mans (Francja), Höögskolan Kristianstad (Szwecja), Sveučilište Josipa Jurja Strossmayera u Osijeku (Chorwacja), University St. Kliment Ohridski w Bitoli (Macedonia), Ventspils University of Applied Science (Łotwa).

Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki weszła w skład sojuszu STARS EU (The Strategic Alliance for Regional Transition) składającego się z 9 uczelni: Hanzehogeschool Groningen (Holandia – lider), HSB Hochschule Bremen (Niemcy), Instituto Politécnico de Bragança (Portugalia), Slezská univerzita v Opavě (Czechy), Höögskolan Väst (Szwecja),

Universiteti Aleksandër Moisiu Durrës (Albania), Université of Franche-Comté (Francja) i Universidad de La Laguna (Hiszpania).

Pierwszą polską uczelnią niepubliczną o statusie Uniwersytetu Europejskiego został Uniwersytet SWPS, który wszedł do ERUA (European Reform University Alliance). To konsorcjum było laureatem drugiego konkursu, ale wówczas jeszcze bez polskiej uczelni w składzie. Teraz ponownie otrzymało finansowanie, zaś Uniwersytet SWPS dołączył już jako pełnoprawny partner (dotychczas był stowarzyszony), obok Université Paris 8 (Francja – lider), Mykolo Romerio Universitetas (Łotwa), Università degli studi di Macerata (Włochy), Universidad de las Palmas de Gran Canaria (Hiszpania), Stiftung Europa Universität Viardina Frankfurt nad Odrą (Niemcy), University of the Aegean (Grecja), New Bulgarian University (Bułgaria).

Tym samym do 24 powiększyło się grono „polskich” Uniwersytetów Europejskich. Warto jednak dodać, że konsorcjum ATHENA (z UMCS) jako jedyne z udziałem polskiej uczelni nie otrzymało w tegorocznym konkursie finansowania na kolejne 4 lata. W 2019 r. status taki uzyskały (a w 2023 roku go przedłużyło): Uniwersytet Jagielloński (UNA Europa), Uniwersytet Warszawski (4EU+), Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (EPICUR), Uniwersytet Opolski (FORTHM), Uniwersytet Gdański (SEA EU 2.0) i Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu (YUFE). Oprócz nich do wyłonionych w pierwszym konkursie konsorcjów dołączyły później: Uniwersytet Wrocławski (Arqus), Szkoła Główna Handlowa (CIVICA), Politechnika Łódzka (ECIU) i Politechnika Wrocławska (Unite!).

Z kolei w 2020 r. Uniwersytetami Europejskimi zostały (status ten teraz przedłużyło): Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica (UNIVERSEH), Politechnika Śląska (EURECA-PRO), Uniwersy-



tet Śląski (T4E), Politechnika Warszawska (ENHANCE) i Politechnika Poznańska (EUNICE), która jako jedyna z Polski jest liderem swojego konsorcjum. Później dołączyły do nich: Uniwersytet Łódzki (UNIC), Politechnika Gdańska (ENHANCE).

W ub.r. w gronie tym znalazły się: Politechnika Koszalińska (EU4DUAL), Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego (UNIGreen) i Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu (EU GREEN).

W sumie pod szyldem Uniwersytetów Europejskich działa obecnie 50 sojuszy, które skupiają 430 instytucji szkolnictwa wyższego z 35 krajów, w tym wszystkich państw członkowskich UE oraz Islandii,

Macedonii Północnej, Norwegii, Serbii i Turcji, a także Albanii, Bośni i Hercegowiny oraz Czarnogóry. Zrzeszają także prawie 1700 partnerów stowarzyszonych (organizacje pozarządowe, przedsiębiorstwa, władze lokalne i regionalne).

Europejska strategia na rzecz uniwersytetów zakłada, że do połowy przyszłego roku wsparcie otrzyma 60 konsorcjów zrzeszających ponad 500 instytucji szkolnictwa wyższego. Na ten cel przewidziano rekordową kwotę 1,1 mld euro w ramach programu Erasmus+.

MK

Kto zapłaci za doktorat?

Wojciech Kiełbasiński, radca prawny, rzecznik praw doktoranta, pisze o przepisach regulujących kwestie odpłatności za postępowanie w sprawie nadania stopnia doktora.

Studia doktoranckie prowadzone są już tylko do końca bieżącego roku. W ostatnim czasie pojawiły się informacje o interwencji Rzecznika Praw Obywatelskich w związku z koniecznością ponoszenia przez doktorantów opłat za postępowanie w sprawie nadania stopnia doktora. Chciałbym przywołać tu moją wcześniejszą, przygotowaną dla potrzeb Krajowej Reprezentacji Doktorantów opinię w przedmiocie kosztów postępowania w sprawie nadania stopnia doktora. Wynika z niej jednoznacznie, że opłaty za przeprowadzenie postępowania w sprawie nadania stopnia doktora nie pobiera się od osoby ubiegającej się o stopień doktora, która rozpoczęła studia doktoranckie przed rokiem akademickim 2019/2020 i ukończyła tok studiów bez względu na termin wszczęcia postępowania i obrony rozprawy doktorskiej. Podkreślić należy jednak, że można napotkać inną interpretację przepisów, z którą się nie zgadzam.

Stosownie do art. 179 ust. 9 przepisów wprowadzających ustawę Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, do osób, które rozpoczęły studia doktoranckie przed rokiem akademickim 2019/2020 i ubiegają się o nadanie stopnia doktora na zasadach określonych w nowej ustawie, stosuje się odpowiednio przepis art. 182 ust. 4 tej ustawy. Problem interpretacyjny związany jest z pojęciem „osób, które rozpoczęły studia doktoranckie przed rokiem akademickim 2019/2020” oraz odpowiednim stosowaniem przepisów. Powinno ono być rozumiane szeroko, co jest też zgodne z jego literalnym brzmieniem. Są to więc nie tylko doktoranci obecnie kształcący się na studiach doktoranckich, ale także osoby, które ukończyły tok kształcenia doktoranckiego, jednakże nie uzyskały stopnia doktora i zostały skreślone z listy uczestników studiów doktoranckich. Podkreślenia wymaga też fakt, że w przepisach wprowadzających ustawodawca regulując kwestie doktorantów, posługuje się także pojęciem „doktoranci, którzy rozpoczęli studia doktoranckie przed rokiem akademickim 2019/2020”. Biorąc pod uwagę reguły wykładni językowej, nie sposób postawić znak równości pomiędzy tymi dwoma pojęciami. Wydaje się, że rozróżnienie tych dwóch pojęć to przemyślany zabieg ustawodawcy. Zwrócić uwagę należy także na zakaz wykładni synonimicznej, w myśl której w obrębie jednego aktu prawnego różnym pojęciom nie należy przypisywać tego samego znaczenia.

Wątpliwości związane są także z „odpowiednim” stosowaniem tego przepisu. W mojej ocenie należy go zastosować z najmniejszą modyfikacją, która spełni cel przepisu odsyłającego. Taką modyfikacją jest zastąpienie ukończenia kształcenia w szkole doktorskiej

ukończeniem toku kształcenia na studiach doktoranckich. Zdajemy sobie jednak sprawę z wielu wątpliwości związanych z tym przepisem. W związku z tym Krajowa Reprezentacja Doktorantów prowadzi rozmowy z Konferencją Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Radą Główną Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Ministerstwem Edukacji i Nauki. Zależy nam na jak najszybszym rozwiązaniu tego problemu. Czujemy duże wsparcie ze strony instytucji przedstawicielskich sektora szkolnictwa wyższego i nauki.



Wiele osób nie rozróżnia dwóch trybów ubiegania się o nadanie stopnia doktora: przewodów doktorskich oraz postępowania w sprawie nadania stopnia doktora. Ma to jednak kluczowe znaczenie do oceny sytuacji prawnej danej osoby. W obecnym stanie prawnym przewody doktorskie niezakończone do dnia 31 grudnia 2023 r. odpowiednio umarza się albo zamyka. Pojawił się jednak projekt ustawy po raz kolejny wydużający ten termin o rok. Zwrócić należy jednak uwagę na fakt, że w tym zakresie osoby skreślone z listy uczestników studiów doktoranckich mogą być obciążane kosztami przewodów. Wszystko zależy od regulacji wewnętrznych.

Osoba, która ma otwarty przewód doktorski, po jego zakończeniu lub umorzeniu może wszcząć postępowanie w sprawie nadania stopnia doktora na podstawie tej samej rozprawy doktorskiej. Pamiętać jednak trzeba, że nieprzyjęta rozprawa doktorska nie może być podstawą do ubiegania się o nadanie stopnia doktora w innych podmiotach doktoryzujących. Jeżeli jednak nie było odmowy przyjęcia rozprawy doktorskiej, to w mojej ocenie można wszcząć postępowanie w sprawie nadania stopnia doktora, wykorzystując uprzednio przygotowywaną rozprawę doktorską. Potwierdziło to Ministerstwo Edukacji i Nauki w piśmie z dnia 28 października 2021 r.

Ponieważ przepisy w tych sprawach wydają się bardzo skomplikowane, Krajowa Reprezentacja Doktorantów prowadzi wiele działań ukierunkowanych na zwiększenie świadomości prawnej społeczności doktorantów. Zachęcam do zapoznania się z informacjami publikowanymi na stronie prawadoktoranta.pl oraz w naszych mediach społecznościowych. W ramach zadania publicznego pn. „Organizowanie i animowanie działań na rzecz środowiska akademickiego” realizować będziemy kolejny projekt „Lokalny Ambasador Praw Doktoranta”. W tym roku całość poświęcimy przewodom doktorskim oraz postępowaniom w sprawie nadania stopnia doktora. Zapraszam do śledzenia naszych działań.

Instytuty PAN na mapie nauki w Polsce

Prof. dr hab. inż. Tadeusz Burczyński, czł. rzeczn. PAN, przewodniczący Rady Dyrektorów Jednostek Naukowych PAN, dyrektor Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN, przedstawia swój punkt widzenia w dyskusji, która toczy się wokół relacji korporacji i placówek badawczych PAN w perspektywie nowych rozwiązań prawnych.

Rola, znaczenie i usytuowanie instytutów Polskiej Akademii Nauk co jakiś czas wywołują dyskusję. Moim zdaniem wynika to z dwóch przyczyn. Pierwsza związana jest z faktem, że instytuty PAN odgrywają na mapie nauki w Polsce ważną rolę, mimo, że jest ich tylko 69. Druga związana jest z usytuowaniem instytutów w strukturze PAN, co jest powodem wielu kontrowersji.

Instytuty PAN zarówno w kraju, jak i za granicą oraz w międzynarodowych rankingach utożsamiane są po prostu z Polską Akademią Nauk, traktowaną jako samodzielna instytucja naukowa, zajmująca w wielu rankingach najwyższe miejsce ze wszystkich polskich instytucji naukowych, np. w Nature-Index (PAN – pozycja 256, UW – pozycja 368, UJ – pozycja 494). To bardzo ważny argument za tym, aby instytuty traktować jako nieodłączną część Polskiej Akademii Nauk. Ich sumaryczny dorobek naukowy świadczy o wysokiej pozycji Akademii, niezależnie od wysokiej rangi i znaczenia samej korporacji uczonych. Można powiedzieć, że korporacja uczonych i instytuty PAN to dwa główne filary Akademii, które są gwarantem jej wysokiej pozycji naukowej. Akronim PAN to prestiżowa marka i jej posiadanie jest nie tylko przywilejem, ale także ważnym zobowiązaniem za utrzymaniem jedności i spójności Akademii.

Wysoka ranga instytutów PAN ma swoje potwierdzenie także w wynikach ostatniej ewaluacji jednostek naukowych. Instytuty PAN wraz z Międzynarodowym Instytutem Biologii Molekularnej i Komórkowej uzyskały w 27 podmioto-dyscyplinach kategorię A+ (29%), w 42 kategorię A (44%) oraz w 22 kategorię B+ (23%).

Dużym wyzwaniem dla Polskiej Akademii Nauk jest próba nowego spojrzenia na jej rolę i znaczenie, co wiąże się bezpośrednio z projektem nowej ustawy o PAN. O zmianie lub nowelizacji dotychczasowego aktu mówi się już od kilku lat i przygotowywane były projekty tego dokumentu tak w poprzedniej, jak i obecnej kadencji władz Akademii. Potrzeba zmiany ustawy wynika m.in. z konieczności dopasowania jej do aktualnej ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, jak i nowych wyzwań stojących przed nauką w Polsce.

Władze Akademii powołały specjalny zespół ds. opracowania projektu nowej ustawy. Projekt ten był konsultowany pod koniec marca br. Rada Dyrektorów Jednostek Naukowych PAN opracowała swoje uwagi do przedostatniej wersji projektu i przekazała je prezesowi PAN. Uwagi te, wbrew intencji Rady Dyrektorów, znalazły się w obiegu publicznym i ukazały się m.in. w e-wydaniu „Forum Akademickiego”. Część z nich zostało uwzględnione w ostatecznej wersji projektu ustawy.

Wysoka pozycja instytutów PAN nie zwalnia nas z potrzeby szukania takich rozwiązań, które pozwoliłyby usytuować Akademię na jeszcze wyższej pozycji naukowej w skali krajowej i międzynarodowej. Jednym ze sposobów osiągnięcia tego celu jest konsolidacja i wzmocnienie spójności instytutów PAN z korporacją uczonych, przy zachowaniu samodzielności instytutów, gwarantowanej między innymi przez osobowość prawną każdego z nich. Osobowość prawna jest tutaj wyrazem samodzielności prawnej, przyznanej ustawowo. Łączy się z wystarczającą dozą samodzielności i odpowiedzialności w kategoriach cywilnoprawnych. Ma to jednak

także znaczenie praktyczne, gdyż gwarantuje niezależność i autonomię naukową instytutów.

Warto przypomnieć, jak powstawały pierwsze instytuty i samodzielne zakłady naukowe PAN. Zrzeszająca wybitnych uczonych Akademia w sposób naturalny zaczęła tworzyć własne jednostki naukowe, bazując na zespołach naukowych swoich członków. W praktyce wyglądało to tak, że członkowie PAN zaczęli organizować samodzielne zakłady i instytuty. Później do PAN dołączały instytuty, które powstały poza jej strukturą, często wcześniej niż powołana została Polska Akademia Nauk, np. Instytut Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN, Instytut Sztuki PAN czy też już po powstaniu PAN np. Instytut Fizyki Jądrowej im. H. Niewodniczańskiego. Autorytet Akademii był na tyle silny, że afiliacja w PAN była kusząca i dawała gwarancję prestiżu. Aktualnie działa 69 instytutów PAN.

Przynależność do PAN dawała jednocześnie gwarancję dużej samodzielności naukowej i ochronę przed bezpośrednim wpływem czy też ingerencją polityczną władz państwowych. Korporacja uczonych wraz z instytutami tworzy złożoną strukturę, która daje gwarancję swobody i wolności nauki z jednej strony, a z drugiej chroni instytuty przed oddziaływaniem politycznym, na co jest wiele dowodów w przeszłości i obecnie.

Korporacja składa się z wybitnych uczonych reprezentujących uczelnie oraz instytuty PAN, przy czym tych pierwszych jest zdecydowanie więcej. Rady naukowe instytutów składają się nie tylko z ich pracowników, ale także z przedstawicieli uczelni. Także członkowie komitetów naukowych i problemowych PAN pochodzą w większości z uczelni, a nie z instytutów naukowych PAN. W całej historii PAN trudno jest znaleźć przykłady nieporozumień lub konfliktów pomiędzy korporacją a instytutami. Jak z tego widać, PAN jest otwartą instytucją naukową, ściśle związaną z całym środowiskiem naukowym kraju.

PAN to korporacja i instytuty

W dotychczasowej strukturze organizacyjnej PAN instytuty nie mają bezpośredniego wpływu na bieżącą działalność Akademii. Rada Dyrektorów Jednostek Naukowych PAN, wybrana z przedstawicieli dyrektorów instytutów, reprezentujących poszczególne wydziały Akademii, jest ciałem doradczym prezesa PAN i tylko jej przewodniczący jest członkiem Prezydium PAN. Powołanie przedstawicielstwa instytutów w postaci Zgromadzenia Dyrektorów Instytutów Naukowych PAN, co przewiduje projekt ustawy o PAN przygotowany przez zespół powołany przez Prezesa PAN i złożony w MEiN 30 marca 2023 r., może w istotny sposób zwiększyć zarówno podmiotowość dyrektorów instytutów, jak i ich wpływ na bieżącą sytuację Akademii, pod warunkiem wyposażenia tego organu w odpowiednie realne uprawnienia, dotyczące m.in. oceny działalności instytutów, łączenia i rozwiązywania instytutów oraz podejmowania wielu innych decyzji dotyczących placówek naukowych. W ten sposób instytuty otrzymają istotne narzędzie wpływu na politykę naukową i działalność organizacyjną PAN. Może to być zagwarantowane zapisem ustawowym, który dawałby przewodniczącemu i prezydium Zgromadzenia



Dyrektorów członkostwo w Prezydium PAN. Przyjęty na ostatnim posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego PAN, w dn. 22 czerwca 2023 r., Statut PAN przewiduje powołanie Zgromadzenia Dyrektorów Instytutów Naukowych PAN, ale na razie tylko z głosem doradczym. Projekt ustawy o PAN przewiduje włączenie dyrektorów instytutów PAN, także nie będących członkami PAN, w skład Zgromadzenia Ogólnego Akademii. Istotnym posunięciem może być także stworzenie w kancelarii PAN zaplecza pomocy prawnej i finansowej dla instytutów, co przyczyni się także do większej konsolidacji całej Akademii.

Okresowa ocena instytutów, niezależnie od ewaluacji przeprowadzanej przez ministerstwo, poprzez wykorzystanie kompetencji naukowej członków korporacji zgrupowanych w poszczególnych wydziałach PAN, ma już miejsce. Warto rozważyć także ocenę działalności naukowej i perspektywy dalszego rozwoju przez International Advisory Committees, które już są lub powinny być powołane w poszczególnych instytutach PAN. W przedstawionych wyżej rozwiązaniach można dostrzec wiele elementów synergii pomiędzy korporacją, środowiskami międzynarodowymi a instytutami PAN.

Ewaluacja instytutów PAN

Co jakiś czas pojawiają się postulaty, wychodzące najczęściej z uczelni, oddzielnego ewaluowania instytutów Polskiej Akademii Nauk i uczelni. Rada Dyrektorów Jednostek Naukowych PAN stoi na stanowisku, że nauka jest jedna i wyraża przekonanie, że tak powinno pozostać. Wszystkie instytucje naukowej w Polsce są elementami spójnego systemu, w którym poza prowadzeniem badań naukowych powierzono im różne, komplementarne zadania. W uczelniach jest to działalność dydaktyczna służąca kształceniu studentów i przyszłych kadr naukowych. Z kolei instytuty PAN prowadzą działalność dydaktyczną na trzecim poziomie kształcenia w postaci szkół doktorskich, ale przede wszystkim prowadzą badania podstawowe i realizują zespołowe wieloletnie zadania statutowe. Efektem tych działań jest nowa wiedza o podstawach zjawisk i obserwowalnych faktach oraz zaawansowana infrastruktura badawcza obejmująca m.in. aparaturę i kolekcje (przyrodnicze, archeologiczne, dokumentacyjne). Gromadzone, opracowywane i udostępniane w instytutach PAN wielkie repozytoria różnego rodzaju zasobów naukowych stanowią nieoceniony materiał badawczy i edukacyjny, z którego korzysta całe środowisko naukowe, a także szerokie kręgi społeczeństwa.

Formułowana publicznie opinia, jakoby instytuty PAN były w swojej działalności naukowej uprzywilejowane, rozmiąca się ze stanem faktycznym. Instytuty funkcjonują w warunkach niestabilnego i niewystarczającego finansowania, którego podstawowym źródłem jest subwencja. Ten fakt uzależnia instytuty PAN w sposób całkowity od wyników ewaluacji. Ponadto program Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza poprzez preferencyjne finansowanie stworzył najlepszym uczelniom znakomite warunki rozwoju, włącznie z możliwością tworzenia zespołów czysto badawczych.

Odrębne ewaluowanie instytutów PAN nie jest możliwe także z uwagi na zbyt małą (niekiedy jednostkową) reprezentację dyscyplin naukowych. Należy jednak podkreślić, że istotą ewaluacji powinno być bezwzględne wskazanie jednostek naukowych, w których poziom badań w danej dyscyplinie jest najwyższy, w oparciu o te same kryteria i niezależnie od typu jednostki naukowej.

Ku stabilnemu finansowaniu

Dotychczasowa koncepcja organizacji nauki bazuje głównie na uczelniach, których historia i zasługi dla rozwoju nauki – i szerzej: kultury – są bezdyskusyjne. Jednakże bardzo szybki rozwój technologii informacyjnych, globalizacja i intensywny rozwój współpracy międzynarodowej wymagają nowego spojrzenia na potrzeby organizacji nauki w Polsce. Działalność naukowa należy do tej sfery twórczej aktywności człowieka, która wymaga stworzenia odpowiednich warunków zapewniających różnorodność, brak narzuconych schematów organizacyjnych oraz swobody podejmowania wyzwań i samorealizacji jednostki. Polska Akademia Nauk dzięki swoim instytutom ma liczne i znaczące osiągnięcia, zwłaszcza w zakresie badań podstawowych, czego dowodem jest wysoka pozycja w rankingach międzynarodowych. Jednakże ich sytuacja finansowa jest obecnie bardzo trudna, a w niektórych przypadkach wręcz krytyczna. Dlatego wnioskujemy o wprowadzenie programu Inicjatywa Doskonałości – Instytut Naukowy, w którym najlepsze instytuty PAN będą mogły ubiegać się o zwiększoną o 10-15% subwencję na realizację planów rozwojowych, podobnie jak ma to miejsce dla uczelni od 2019 r., oraz postulujemy wprowadzenie gwarancji stabilnego finansowania instytutów PAN mających podmiotowo-dyscypliny kategorii A+ i A.

Już 30 uczelni kształci lekarzy!

W ciągu ośmiu lat, od roku 2015 liczba uczelni kształcących na kierunku lekarskim podwoiła się. W tym roku minister zdrowia przyznał limity przyjęć trzydziestu uczelniom, w tym sześciu po raz pierwszy. Te ostatnie to: Akademia Kaliska (a już wkrótce Uniwersytet Kaliski), Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Akademia Mazowiecka w Płocku, Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach (wkrótce Uniwersytet Siedlecki), Politechnika Wrocławska i niepubliczna Akademia Nauk Stosowanych im. ks. Mieszka I w Poznaniu. Łącznie przyjmą one w tym roku na studia stacjonarne w języku polskim 352 studentów.

Ogółem limit przyjęć na kierunek lekarski w języku polskim dla wszystkich trzydziestu uczelni wynosi w tym roku 7975, z czego 6246 studentów (w tym 109 obcokrajowców) podejmie kształcenie w trybie stacjonarnym, a 1729 w niestacjonarnym. Tym ostatnim pomoże system specjalnych kredytów dla studentów płatnych studiów lekarskich w j. polskim. Dodatkowo minister zdrowia przyznał 16 uczelniom 1829 miejsc na płatne studia obcojęzyczne (w praktyce: w języku angielskim). Większość tych studentów, bo aż 1429, trafi do „starej jedenastki” – to są nadal największe uczelnie medyczne. Do tego grona zaliczam 9 uniwersytetów medycznych podległych ministrowi

zdrowia oraz dawne akademie medyczne przekształcone w kolegia medyczne Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Przyjmą one na jednolite stacjonarne lekarskie studia magisterskie w języku polskim łącznie 4316 studentów, w tym 4240 Polaków i 76 obcokrajowców, którzy podejmą kształcenie w j. polskim. Uczelnie z tej grupy ostatni raz jako jedyne dostały limity w 2011 roku. Potem do elitarnego grona kształcących lekarzy dołączył Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, a w 2015 roku kolejne trzy uniwersytety: Rzeszowski, Zielonogórski i Jana Kochanowskiego w Kielcach.

Łącznie zatem studia na kierunku lekarskim w roku akademickim 2023/24 w trzydziestu uczelniach we wszystkich trybach i typach kształcenia podejmie 9804 studentów. To o niecałe 4% więcej niż w ub. roku, przy czym rośnie o 454 liczba przyjęć na bezpłatne studia w języku polskim, maleje zaś na studia płatne (łącznie o 84). Warto zauważyć, że ten wzrost odbywa się głównie wdzięki nowo otwartym kierunkom lekarskim, które decydują o 77,5% wzrostu. Od roku 2015 limit, gdy limit przyjęć na studia lekarskie w języku polskim wyniósł 4637, wzrósł on o 3338 miejsc, czyli o 72%.

Piotr Kieraciński

Upodmiotowienie studenta

Prof. Ryszard Koziółek, rektor Uniwersytetu Śląskiego, przedstawia nową koncepcję kształcenia wdrażaną przez uczelnię, w której student ma stać się podmiotem w znacznym stopniu kształtującym swój program studiów.

Po wdrożeniu ustawy 2.0 stało się jasne, że obszarem, który przez reformę prawie nie został dotknięty, jest kształcenie. Na pozór ustawa oferuje uczelniom dużo wolności, jeśli tylko posiadają odpowiednie kategorie dyscyplin naukowych. Tymczasem, jedynie instytucjonalna organizacja kształcenia uległa zmianie, natomiast jego fundamenty w dalszym ciągu określają Krajowe Ramy Kwalifikacji oraz rozporządzenia Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Choć KRK dają duże możliwości w różnicowaniu sposobów osiągania określonych efektów kształcenia, to w rzeczywistości model kształcenia w polskich uczelniach jest podobny do siebie i raczej paternalistyczny – uczelnia wie najlepiej, jaka wspólna dla wszystkich studentów droga prowadzi do dyplomu danego kierunku.

Nie uda się dokonać istotnej zmiany w dydaktyce akademickiej bez większego upodmiotowienia studenta, co oznacza wolność wyboru ścieżki kształcenia, a tym samym większą odpowiedzialność za to, co i jak studiuje. Naszym celem było stworzyć warunki, które wyzwalały zaangażowanie studenta w udoskonalanie swojego wykształcenia. Nie chodzi o roszczenie, ale o miejsce dla inicjatywy studenta w tworzenie swojego programu kształcenia. A to oznacza, że pula zajęć do wyboru musi być większa. To już się dzieje na wielu uczelniach, dlatego postanowiliśmy lepiej wykorzystać bogactwo oferty kształcenia uniwersyteckiego.

Zadaliśmy sobie pytanie, co powinno wynikać z faktu, że student kończy prawo lub chemię w uniwersytecie, a nie na politechnice lub w innej szkole wyższej?

Szukając odpowiedzi, założyliśmy, że studia kierunkowe powinny móc czerpać z unikalnego środowiska wiedzy, jakim jest uniwersytet. Pracujemy naukowo w 25 dyscyplinach, co daje nam możliwość prowadzenia 83 kierunków studiów, a w ich obrębie 205 specjalności. Bogactwo i różnorodność naszej nauki i dydaktyki akademickiej powinny wzmacniać i wzbogacać kształcenie kierunkowe. To kluczowe założenie Nowej Koncepcji Studiów, które prowadzi do celu, jakim jest oferowanie studentowi przygotowania do pracy i życia w środowisku wiedzy zróżnicowanej, gdzie będzie musiał współpracować z absolwentami innych dyscyplin, rozumieć ich języki zawodowe oraz adaptować swój dla potrzeb efektywnej komunikacji i współpracy.

Ogromny sukces cywilizacyjny zawdzięczamy specjalizacji wiedzy, ale drugą jej stroną są problemy komunikacyjne. Im bardziej jestem kompetentny w swoim dyskursie, tym bardziej maleje moja sprawność komunikacyjna w innych obszarach, tym trudniej jest mi porozumieć się z innymi. Szlifujemy pojęcia, precyzujemy, ale stajemy się coraz bardziej wyalienowani w wielu sytuacjach komunikacyjnych. To jest już chroniczny stan wspólnot zawodowych. Tworzymy zamknięte branżowe monady, które są w stanie porozumiewać się tylko w obrębie jej samej, a wyjście poza nią skutkuje utratą kompetencji komunikacyjnych. Musimy te impasy przerwać, zarówno w życiu zawodowym, jak i społecznym. Prawda naukowa jest najczęściej prawdą jednej dyscypliny. W życiu zawodowym, niemal zawsze interdyscyplinarnym, wiedza kierunkowa naszych absolwentów wchodzić będzie w negocjacyjny dialog z przedstawicielami innych dyscyplin, aby można było podjąć najlepsze decyzje. Obecnie zamiast dialogu obserwujemy powszechny

niemal konflikt specjalistów. Na ten brak kompetencyjny od lat zwracają nam uwagę wszyscy pracodawcy, z którymi rozmawiamy.

Chcielibyśmy w sposób przemyślany dać naszym studentom wiedzę i umiejętności eksperckie, ale również takie, które umożliwią im współpracę w przedstawicielami innych dyscyplin, którzy prawdopodobnie staną się częścią ich środowiska zawodowego. Zamierzamy w ten sposób zbudować wyróżniającą się w polskim świecie akademickim – choć dość powszechną w świecie – formę kształcenia.

Zaczęliśmy pracować nad Nową Koncepcją Studiów trzy lata temu. Każdy program studiów będzie się składał z czterech komponentów. Pierwszy to na nowo przemyślane moduły kierunkowe. Zależało nam, aby osoby odpowiedzialne za poszczególne kierunki studiów oraz rady dydaktyczne tych kierunków odpowiedziały sobie na pytanie, jakie moduły są dziś niezbędne studentowi w kształceniu kierunkowym. Czy wszystko w programie jest potrzebne, a może czegoś istotnego brakuje lub przeciwnie – coś jest zbędnym balastem. W efekcie, na większości kierunków dokonaliśmy remanentów programów kształcenia, zajrzeliśmy do półek i szaf, do których nie

zaglądaliśmy od lat.

Drugi komponent NKS to moduły dziedziczne – uzupełniające i wprowadzające. Wychodzą one naprzeciw diagnozom i kłopotom studentów, którzy na wejściu do uniwersytetu reprezentują bardzo różne poziomy wiedzy i kompetencji. Winne są warunki domowe, środowiskowe, różna jakość edukacji w szkołach ponadpodstawowych. Postanowiliśmy przestać na to narzekać i pozwolić zaangażowanym studentom wyrównać różnice, uzupełnić braki. Dla poszczególnych dziedzin dyrektorzy kierunków ustalą, jakie przedmioty wspólne są potrzebne studentom w fazie przygotowawczej, aby mogli skutecznie studiować w sposób zaawansowany.

Składnik czwarty to otwarta oferta dydaktyczna do swobodnego wyboru przez studenta. Chcemy zwiększyć liczbę tych zajęć, ale w ten sposób, żeby odzwierciedlały badania prowadzone przez naszych naukowców. Studenci wybierają z tego to, co chcą. Nie ma tu żadnych wskazań ani ograniczeń.

Największe dyskusje wzbudził składnik trzeci programu, tzw. moduły obszarowe. Po wielu analizach i rozmowach stworzyliśmy sześć obszarów, które wchodzą w funkcjonalne i pozytywne związki z każdym kształceniem kierunkowym oraz odpowiadają globalnym wyzwaniom cywilizacyjnym i przewidywanym, istotnym dla absolwentów kompetencjom przyszłości. Cel nadrzędny tego zestawu modułów to stworzenie osobom studiującym oraz absolwentom i absolwentkom warunków do włączenia swojej wiedzy i kompetencji kierunkowych w interdyscyplinarne środowisko życia i pracy oraz podejmowanie świadomych decyzji w życiu zawodowym, społecznym i osobistym – w świecie złożonych i niejednorodnych informacji.

Mamy za sobą wiele spotkań konsultacyjnych, dziesiątki godzin pracy i rozmów na wszystkich wydziałach. Wprowadzimy ten system etapami, zaczynając od kierunków, które wyrażą chęć już w nadchodzącym roku akademickim. Zgłosiło się ich dotychczas pięćdziesiąt. Nie uruchomimy od razu wszystkich modułów, a jedynie po dwa



Fot. Grazyna Makara

z każdego obszaru. Planujemy, że za trzy lata cały Uniwersytet Śląski będzie kształcił w ten sposób swoich studentów. Nadal bazujemy na solidnym, eksperckim kształceniu kierunkowym, ale wzmocnimy je funkcjonalnym, interdyscyplinarnym otoczeniem. Zmieniamy również system kształcenia językowego.

Zdajemy sobie sprawę, że tak duży projekt będzie wymagał wiele pracy od nas jako wykładowców, zmiany wielu naszych postaw pedagogicznych. Ale jest to również szansa na większą sprawczość i inicjatywę nauczycieli. W przeciwieństwie do ustawy 2.0, która w zasadzie skierowana była do ludzi zarządzających uniwersytetami, Nową Koncepcję Studiów kierujemy do studentów i nauczycieli akademickich.

Na koniec chcemy sobie przypomnieć, że studiowanie to także bezinteresowna ciekawość i radość płynąca z poznania. Nikt, kto przychodzi na uniwersytet, nie zmieści wszystkich swoich zainteresowań, pasji i potrzeb jedynie w ramach swojego kierunku studiów. Geolog muzykuje, a filolog bywa amatorem entomologiem. Niech i ta wiedza miło-

śnika, a nie tylko zawodowca ma szansę rozkwitać podczas studiów uniwersyteckich, dzięki swobodnemu wyborowi zajęć, które ją wzbogacają. Wbrew edukacji profilującej dzieci i młodzież od najmłodszych lat uniwersytet powinien dawać studentowi czas na stawianie sobie życiowych hipotez, a więc na wypróbowywanie, na błąd, na zmianę decyzji. Nigdzie i nigdy młody człowiek nie będzie miał po temu więcej możliwości niż podczas studiów uniwersyteckich. Przyjemnością i pożytkiem dla studenta mogą okazać się takie warunki studiowania, w ramach których skończenie kierunku studiów nie prowadzi do jednej, zuniformizowanej „sylwetki absolwenta”, ale pomnaża je zgodnie z potrzebami i wyborami poszczególnych studentów. Realia rynku zawodowego pokazują, że wielu naszych absolwentów będzie dokonywało zmiany swoich kwalifikacji. Możemy ich do tego przygotować.

Notował Piotr Kieraciński

Jawne i ukryte koszty kształcenia doktorantów

Dr hab. Sebastian Kołodziejczyk, prof. UJ, dyrektor Szkoły Doktorskiej Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, komentuje koszty kształcenia i wartość stypendium doktoranckiego.

Głosy, szczególnie wyrażone w ostatnich publikacjach (np. w łódzkim wydaniu Gazety Wyborczej z 06.07.2023), mówiące, iż w świetle zwiększających się kosztów życia, wzrostu inflacji oraz po prostu oczekiwaniach młodych ludzi, stypendium doktoranckie (przed i po ocenie śródkresowej) jest zbyt niskie, należy potraktować bardzo poważnie, lecz jednocześnie dopowiedzieć to, co zbyt słabo wybrzmiewa, gdy mówimy o kształceniu doktorantów.

Rozważając kwestie finansowe należy zacząć od tego, że koszt realizacji projektu doktorskiego nie redukuje się do stypendium doktoranckiego i obejmuje cały szereg składowych, które po zsumowaniu można ująć w kategoriach całkiem sporego grantu. W jego ramach samo stypendium na 4-letni okres realizacji projektu doktorskiego to łącznie ok. 195 tys. zł brutto brutto (należy brać pod uwagę także narzuty na ZUS i NFZ, a nie jedynie wysokość stypendium netto). Pozostałe składowe obejmują koszty prowadzenia badań, czyli dostępu do infrastruktury (aparatury, bibliotek, etc.), odczynników, wsparcia kadry naukowej i technicznej, ale też udostępniania środków na podnoszenie kompetencji dydaktycznych i badawczych, czy po prostu prowadzenie działalności naukowej poprzez wyjazdy studyjne, stażowe czy konferencyjne.

Warto też zauważyć, że za kształcenie w polskim systemie akademickim doktoranci nie ponoszą żadnych opłat, a to oznacza, że szereg kosztów bezzwrotnie przeniesionych jest na uczelnię. Równie istotne jest to, że uczelnia wspiera doktorantów także w innych wymiarach, np. poprzez udzielenie dostępu do infrastruktury sportowej, socjalnej, lokalowej, wsparcie administracyjne czy po prostu zapewnienie względnego bezpieczeństwa w funkcjonowaniu przez lata realizacji projektu doktorskiego. Niemniej istotne jest też to, że uczelnia udziela doktorantom swego prestiżu i rozpo-

znawalności. Po zsumowaniu wszystkich tych jawnych i ukrytych elementów wsparcia mówimy o kwocie znaczącej i powodującej, iż realizacja projektów doktorskich to poważne wyzwanie dla uczelni.

Należy też zdać sobie sprawę z tego, że doktoranci w całym światowym systemie akademickim należą wprawdzie do grupy o wysokim potencjale, lecz jednocześnie o wysokim ryzyku. Ryzyko, o którym mowa, jest dwustronne: doktoranci, będąc jeszcze w relatywnie młodym wieku, decydują się zainwestować swój czas, ambicje, zdolności intelektualne i, co tu ukrywać, komfort, by po kilku latach móc cieszyć się stopniem doktora i rozpocząć właściwą karierę zawodową, natomiast uczelnia, jeśli projekt doktorski okaże się nieudany, godzi się na bezzwrotność poniesionych wydatków. To jest też powód, dla którego na większości uczelni świata stypendia doktoranckie są względnie (do kosztów życia) niskie, lecz jednocześnie uczelnie dokładają starań, by zrekomensować ten fakt innymi formami wsparcia.

Podsumowując: wysokość stypendiów netto na pewno nie nadąga za kosztami życia. Można byłoby temu przeciwdziałać na wiele sposobów, od podniesienia stawki minimalnej po wprowadzenie dodatkowych instrumentów finansowania. Na dziś niezbędne jest wprowadzenie ustawowego systemu stypendiów socjalnych oraz systemu stypendiów naukowych z uwzględnieniem w subwencji środków na ten cel. Z pewnością palącą potrzebą jest także urealnienie systemu korzystania ze składek na ZUS i NFZ. Teraz doktoranci i uczelnie ponoszą koszty, lecz doktoranci z tego tytułu nic nie mają, łącznie z tym, że uczelnia musi ponosić koszty urlopu macierzyńskiego lub urlopu na prawach urlopu macierzyńskiego czy też długoterminowego zwolnienia lekarskiego; w tym ostatnim przypadku konieczne jest wprowadzenie możliwości skorzystania z urlopów zdrowotnych.



Z pałacu w centrum do kampusu nad rzeką

70 lat Politechniki Lubelskiej

Rektorat w dwóch pokojach wynajętych w Technikum Budowlanym, sala wykładowa w Zasadniczej Szkole Metalowej, sala w Technikum Chemicznym i możliwość korzystania z pracowni fizycznych na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej – tak wyglądała baza Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej w Lublinie z jedynym Wydziałem Mechanicznym, gdy rozpoczynała w 1953 roku swoją działalność. Rok akademicki zainaugurowała 1 listopada. Do immatrykulacji przystąpiło wtedy 107 studentów. Przez pierwsze dziesięć lat uczelnia wykształciła 199 inżynierów. Po tym czasie jej kadre stanowiło około 40 wykładowców i 20 pracowników pomocniczych. W 1965 roku została przekształcona w Wyższą Szkołę Inżynierską. Od 1973 roku mogła nadawać tytuły magistra inżyniera, a od 1977 stopień naukowy doktora. W tym też roku została przekształcona w Politechnikę Lubelską.

W 1958 roku uczelnia otrzymała własną siedzibę – dawny pałac Sobieskich przy ul. Bernardyńskiej. Dziś, po długich bataliach sądowych, budynek należy w całości do Politechniki Lubelskiej. Mimo iż świetnie położony w samym centrum miasta, stanowi on pewien kłopot dla uczelni, która jakiś czas temu przeniosła się do kampusu przy ul. Nadbystrzyckiej. Jego zaczątkiem był otrzymany od miasta teren, gdzie w latach 60. XX wieku rozpoczęto budowę gmachu Wydziału Elektrycznego. Bazę materialną uczelni stanowi 9 działek o łącznej powierzchni 16,6 hektara (w tym jedna dzierżawiona), na których znajdują się 24 budynki o łącznej powierzchni użytkowej 100,3 tys. m² i kubaturze 484,9 tys. m³. Kampus uczelni jest obsługiwany w zakresie utrzymania zieleni oraz czystości przez pracowników Działu Zarządzania Obiektami, co pozwoliło na wprowadzenie jednakowego standardu pielęgnacji terenu. (Więcej o planach inwestycyjnych Politechniki Lubelskiej mówi rektor uczelni w FA 6/2023).

Obecnie strukturę uczelni tworzy 6 wydziałów: Mechaniczny, Elektrotechniki i Informatyki, Budownictwa i Architektury, Inżynierii Środowiska, Zarządzania oraz Podstaw Techniki.

Politechnika Lubelska zatrudnia 1160 osób na pełnych etatach, niemal po połowie nauczycieli akademickich – 579 i pracowników

niebędących nauczycielami akademickimi – 581. W niepełnym wymiarze czasu pracy zatrudnionych jest 11 nauczycieli akademickich oraz 45 pracowników niebędących nauczycielami akademickimi, z tego w projektach 5 nauczycieli akademickich (2 osoby w pełnym wymiarze czasu pracy i 3 osoby w niepełnym wymiarze czasu pracy) oraz 6 pracowników niebędących nauczycielami akademickimi (wszyscy w niepełnym wymiarze czasu pracy). W stosunku do poprzedniego roku nastąpił wzrost zatrudnienia o 1,4%. W roku akademickim 2022/2023 16 pracowników PL uzyskało stopień naukowy doktora, 4 stopień doktora habilitowanego, a 2 tytuł naukowy profesora.

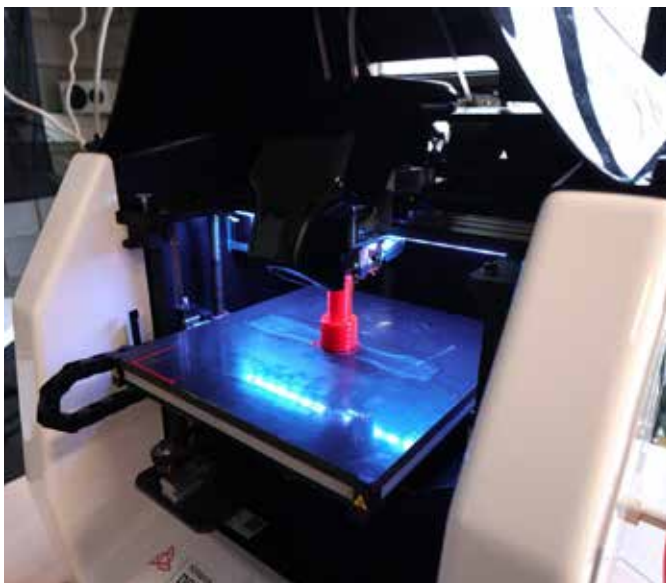
W 2022 r. pracownicy uczelni realizowali 31 projektów badawczych finansowanych przez Narodowe Centrum Nauki, Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, Fundację na rzecz Nauki Polskiej oraz ze środków programów Unii Europejskiej. Łączna kwota przychodów z realizowanych projektów wyniosła 13,84 mln zł. Najwięcej projektów realizowano w dyscyplinach: inżynieria mechaniczna (13) oraz inżynieria lądowa, geodezja i transport (10). Natomiast największy przychód z realizacji projektów uzyskała dyscyplina automatyka, elektronika, elektrotechnika i technologie kosmiczne – 6,5 mln zł. Ponadto inżynieria mechaniczna realizowała projekt w programie Regionalna Inicjatywa Doskonałości o wartości 3 mln zł rocznie. W programie Polska Unia Metrologiczna badacze z PL realizowali 4 projekty o łącznej wartości 713 tys. zł. Od roku 2011 do 2023 pracownicy PL otrzymali 72 granty NCN o wartości 24,6 mln zł. Na własne projekty naukowe uczelnia przeznaczyła ze środków własnych 7,6 mln zł.

W roku 2022 pracownicy Politechniki Lubelskiej opublikowali 1461 prac naukowych, w tym 1006 w czasopismach z listy MEiN, 525 w czasopismach z Impact Factor, 571 indeksowanych w Web of Science.

W 2022 r. zrealizowano 357 wyjazdów pracowników za granicę, w tym 328 nauczycieli akademickich oraz 29 doktorantów. Oznacza to wzrost liczby wyjazdów zagranicznych o 276% rok do roku. Politechnika Lubelska gościła 31 cudzoziemców. W roku ubiegłym pracownicy Politechniki Lubelskiej uczestniczyli w 39 konferencjach i przedsięwzięciach naukowych w formie zdalnej.

W Politechnice Lubelskiej funkcjonuje 7 dyscyplin ewaluowanych, które w ubiegłorocznej ewaluacji jakości działalności naukowej za lata 2017-2021 otrzymały następujące kategorie: inżynieria mechaniczna oraz inżynieria lądowa, geodezja i transport – A+; automatyka, elektronika, elektrotechnika i technologie kosmiczne; informatyka techniczna i telekomunikacja; inżynieria środowiska, górnictwo i energetyka, nauki o zarządzaniu i jakości – A; architektura i urbanistyka – B+. Wszystkie dyscypliny ewaluowane w Politechnice Lubelskiej mają zatem uprawnienia do nadawania stopnia doktora i doktora habilitowanego. Do oceny poddano dorobek 431,5 (w przeliczeniu na etaty) nauczycieli akademickich, czyli 75% ogółu. Tylko 13,5 (w przeliczeniu na etaty) nauczycieli jest przypisanych do dyscyplin, których nie poddano ewaluacji.

W Politechnice Lubelskiej na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych I i II stopnia kształcą się 7,1 tys. studentów, w tym 989 cudzoziemców, czyli 14% studiujących w pełnym cyklu kształcenia. O ile w stosunku do roku 2021 nastąpił spadek liczby studentów o 4,7%, to równocześnie



liczba obcokrajowców wzrosła aż o 19%. Uczelnia promuje ponad 2 tys. absolwentów rocznie, w tym około 130 cudzoziemców.

W roku 2022/2023 w ramach międzynarodowych programów edukacyjnych Erasmus+ oraz umów o współpracy z zagranicznymi instytucjami dydaktycznymi i naukowo-badawczymi na studia w Politechnice Lubelskiej przyjechało 197 osób z takich krajów, jak: Algieria, Armenia, Francja, Grecja, Gruzja, Hiszpania, Kosowo, Litwa, Maroko, Niemcy, Rumunia, Tunezja, Turcja, Włochy. W ramach programów Erasmus+ Mobilność edukacyjna w sektorze szkolnictwa wyższego między krajami programu, Erasmus+ Mobilność edukacyjna w sektorze szkolnictwa wyższego między krajami partnerskimi oraz programu PO WER Zagraniczna mobilność studentów ze specjalnymi potrzebami. Edycja 3 za granicę na studia i praktyki wyjechało 97 osób. Kraje, które najczęściej wybierali studenci, to: Słowacja, Niemcy, Portugalia, Hiszpania i Czechy.

W Politechnice Lubelskiej na stacjonarnych studiach doktoranckich było 38 osób, w tym 11 cudzoziemców (bez doktorantów w Szkole Doktorskiej). Szkoła Doktorska w Politechnice Lubelskiej prowadzi kształcenie w 4 dyscyplinach: automatyka, elektronika, elektrotechnika i technologie kosmiczne; inżynieria lądowa, geodezja i transport; inżynieria mechaniczna; inżynieria środowiska, górnictwo i energetyka. Kształcą się w niej 49 doktorantów (wzrost o 143%), w tym 4 obcokrajowców. Zatem na 87 doktorantów jest 15 cudzoziemców, co daje umiędzynarodowienie kształcenia doktoranckiego na poziomie 17%. Szkoła Doktorska w PL została beneficjentem programu Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej – STER Umiędzynarodowienie Szkół Doktorskich, z którego na projekt „Internationalization of the Doctoral School of Lublin University of Technology” dostała niemal 2 mln zł wsparcia. Z oferty studiów podyplomowych, obejmującej 10 kierunków skorzystało 228 osób.

Z funduszu pomocy materialnej dla studentów i doktorantów przyznano 1039 stypendiów socjalnych o łącznej wartości blisko 10 mln zł. Stypendium rektora dla najlepszych studentów otrzymało 737 żaków oraz 14 doktorantów (przyjętych przed rokiem akademickim 2019/2020) w łącznej kwocie 5,2 mln zł. Stypendium dla osób niepełnosprawnych otrzymało 88 studentów i 1 doktorant – łącznie 381 tys. zł.

Od 1 października 2022 r. do 30 czerwca 2023 r. ze środków programu Umów Ramowych NAWA wypłacono stypendia dla studentów zagranicznych studiujących w Politechnice Lubelskiej w pełnym cyklu kształcenia o łącznej wartości 156 tys. zł. Zasiłki losowe o sumarycznej wartości ponad 50 tys. zł zostały wypłacone 54 studentom, w tym studentom z Ukrainy, jako wsparcie finansowe w czasie wojny.

Biurowo Karier i Współpracy z Otoczeniem Społeczno-Gospodarczym prowadzi monitoring sytuacji zawodowej absolwentów PL. Z grupy osób, które uczestniczyły w badaniu po roku od ukończenia studiów (291 respondentów, na 1776 rozestanych kwestionariuszy), swój status zawodowy określiło 183 osoby (108 osób nie podało tej informacji). 41% respondentów zatrudnionych było na umowę o pracę, 57% wykonywało pracę na podstawie umowy zlecenia, zaś 2% prowadziło własną działalność gospodarczą. Wśród absolwentów studiów pierwszego stopnia 86% posiada umowę o pracę, 12% umowę cywilno-prawną, inną formę umowy ma 2% pracujących respondentów. Natomiast 84% absolwentów studiów drugiego stopnia może pochwalić się umową o pracę, 12% zatrudnionych jest na umowę cywilno-prawną, inną formę umowy ma 4% z nich. Na dobrą sytuację zawodową absolwentów PL wskazują również dane z Ogólnopolskiego systemu monitorowania Ekonomicznych Losów Absolwentów szkół wyższych. Absolwenci PL bardzo szybko znajdują pracę po uzyskaniu dyplomu, szczególnie osoby, które miały już doświadczenie zawodowe zdobyte podczas studiów. Poszukiwanie przez nich zatrudnie-

nia trwa zazwyczaj 1 miesiąc, a ich zarobki są wyższe (ok. 5,5 tys. zł brutto) od tych, którzy takich doświadczeń nie mają (ok. 4 tys. zł brutto).

Politechnika Lubelska należy do krajowych liderów patentowania, co potwierdza Raport roczny Urzędu Patentowego RP za rok 2021 (ostatni dostępny). W roku 2022 Zespół Rzeczników Patentowych Politechniki Lubelskiej opracował i zgłosił do ochrony w Urzędzie Patentowym Rzeczypospolitej Polskiej 175 wynalazków powstałych w uczelni. Ponadto dokonano 3 zgłoszeń wzoru użytkowego, jeden z Wydziału Budownictwa i Architektury i dwa z Wydziału Zarządzania. Najwięcej zgłoszeń pochodziło z Wydziału Mechanicznego – 91. Politechnika Lubelska otrzymała 97 decyzji o udzieleniu patentów na wynalazki, w tym: Wydział Mechaniczny 71, Wydział Inżynierii Środowiska 17, Wydział Budownictwa i Architektury 5, Wydział Elektrotechniki i Informatyki 2 oraz Wydział Zarządzania 2. Przychody ze sprzedaży wartości intelektualnej wyniosły: 3,1 mln zł, w tym 120 tys. z umów licencyjnych (zasługa Centrum Innowacji i Transferu Technologii); pozostałe środki to opłaty za prace na rzecz gospodarki.

Uczelnia ma stabilny budżet, bazujący na rosnącej subwencji oraz przychodach własnych. Przychody z podstawowej działalności operacyjnej w 2022 roku wyniosły 189 712,9 tys. zł, a jej koszty 188 139,7 tys. zł. Na utrzymanie i rozwój potencjału dydaktycznego i badawczego Politechnika Lubelska otrzymała subwencję w wysokości 139 824,8 tys. zł. Przychody z działalności naukowo-badawczej (prace zlecone i komercjalizacja) w 2022 r. wyniosły 3588 tys. zł. Uczelnia korzysta ze środków pochodzących ze źródeł zewnętrznych: programów Ministerstwa Edukacji i Nauki, funduszy strukturalnych oraz programów unijnych. Środki finansowe pozyskane w 2022 roku w ramach programów MEiN wyniosły 6632,1 tys. zł, z funduszy strukturalnych Politechnika Lubelska otrzymała kwotę 22 636,7 tys. zł, natomiast z programów unijnych 5344,9 tys. zł. Do działalności podstawowej zalicza się również pomoc materialną dla studentów i doktorantów. Na jej finansowanie w 2022 roku Uczelnia otrzymała dotację w kwocie 17 087,6 tys. zł.

Biblioteka Centrum Informacji Naukowo-Technicznej gromadzi literaturę naukową, skrypty, podręczniki i wydawnictwa informacyjne z zakresu nauk technicznych i pokrewnych oraz czasopisma ogólne, naukowe i fachowe. Udostępnia polskie bieżące piśmiennictwo techniczne i duży wybór literatury zagranicznej. Posiada ok. 150 tys. książek, prenumeruje 101 tytułów polskich czasopism drukowanych i 5 tytułów zagranicznych.

Oprac. PK (na podstawie sprawozdania rektora za rok akademicki 2022/2023)



Politechnika Gdańska po raz czwarty

Trzyletnia dominacja to dla nich za mało. Sportowcy Politechniki Gdańskiej ani myślą spoczywać na laurach – w czerwcu sięgnęli po czwarte z rzędu Akademickie Mistrzostwo Polski. W tegorocznym cyklu zgromadzili na swoim koncie 2804 punktów na 3450 możliwych do zdobycia.

Blisko półroczna rywalizacja w mających ponad 60-letnią historię Akademickich Mistrzostwach Polski dobiegła końca. Ponad 14 tysięcy uczestników toczyło sportowe boje w 29 dyscyplinach, w których prowadzono 46 klasyfikacji kobiet i mężczyzn. Aż cztery uczelnie: Politechnika Gdańska, Uniwersytet Warszawski, Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie i Uniwersytet Gdański, wystawiły swoich reprezentantów we wszystkich dyscyplinach.

– Nieodłączną misją AZS pozostaje krzewienie kultury fizycznej i wszelkiej aktywności sportowej wśród studentek i studentów, a Akademickie Mistrzostwa Polski stanowią do tego doskonałą okazję. Nasza sztandarowa impreza co roku przybiera na sile: pojawiają się nowe dyscypliny czy konkurencje, stale wzrasta również liczba uczestników. Skala rozwoju AMP przekonuje, jak ważne są nasze działania podejmowane na rzecz społeczności studenckiej, w której przecież nie brakuje medalistów olimpijskich, mistrzostw świata czy Europy – przypomina prof. Alojzy Z. Nowak, prezes Zarządu Głównego AZS i rektor Uniwersytetu Warszawskiego.

Seria czterech triumfów z rzędu Politechniki Gdańskiej jest najdłuższą od 2012 roku. Wtedy również po czwarte zwycięstwo z kolei sięgnęli studenci Uniwersytetu Warszawskiego. Obie uczelnie z przystępem zakończyły tegoroczną rywalizację, sięgając po złoto w siatkówce plażowej (UW) i piłce nożnej (PG). Po tytuł najlepszych sięgali dla nadmorskiej uczelni także żeglarze (po raz 10. z rzędu), badmintoniści, trójboiści i koszykarze.

– Co prawda przegraliśmy pierwszy mecz na turnieju, ale potem nie daliśmy już szans żadnemu z rywali. W finale również przez cały czas kontrolowaliśmy sytuację na boisku, a wynik mówi sam za siebie. Bardzo się cieszę, tym bardziej, że poziom Akademickich Mistrzostw Polski z roku na rok rośnie. Przyjeżdżają na nie zawodnicy ligowi, więc nie jest łatwo – podkreślał po finałowym turnieju w Lublinie Mateusz Konopatki, koszykarz PG.

Indywidualnie po złote medale sięgali: Anna Khlibenko (open) i Jan Aleksandrowicz (waga lekka) w ergometrze wioślarskim. Ten drugi w parze z Szymonem Stankiewiczem wywalczył również złoto w wioślarskiej dwójce. Na najwyższym stopniu podium stawali także lekkoatleci: w biegu na 9 km najlepszy okazał się Krzysztof Żygenda, zaś Wiktor Mertka pozostał niepokonany w rzucie oszczepem. W trójboju najlepszy w kategorii do 74 kg był Kamil Linstedt.

Drugi w rankingu punktowym Uniwersytet Warszawski – poza siatkówką plażową – nie miał sobie równych w jeździectwie, kolar-

Prof. Krzysztof Wilde, rektor Politechniki Gdańskiej:



Czuję wielkie zadowolenie z tego, że po raz czwarty z rzędu wygraliśmy „generalkę” Akademickich Mistrzostw Polski. Jesteśmy średniej wielkości uczelnią – mamy 14 tys. studentów – więc znaleźć odpowiednio zaangażowanych do systematycznego uprawiania sportu jest nam stosunkowo trudniej niż większym uczelniom. Jak pokazują wyniki, robimy to jednak skutecznie. Te punkty do klasyfikacji są elementem motywującym, ale nie najważniejszym. Klucz tkwi w tym, aby jak najwięcej młodych ludzi było związanych ze sportem. Chcemy jak najwięcej studentów włączyć w działania sportowe. Oprócz trenerów z pasją mamy na to też inny pomysł – stypendia sportowe dla tych, którzy biorą udział w różnego rodzaju zawodach. To zachęta do dalszej pracy. Aby odnieść taki sukces, potrzebna jest zaangażowana kadra, osoby, które chcą to poprowadzić, ale bez odpowiedniej infrastruktury niewiele byśmy zdziałali. Mamy kilka hektarów w pobliżu istniejących obiektów, które jesteśmy w stanie jeszcze zagospodarować. Od kilku lat przymierzamy się do budowy hali widowiskowej z możliwością organizacji imprez sportowych, jesteśmy już po rozmowach z miastem i partnerami biznesowymi, i liczę, że w tym roku powstanie projekt koncepcyjny, a w przyszłym rozpoczniemy prace budowlane.

MK

stwie górskim i kobiecym pływaniu. Na trzecim miejscu uplasowała się Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, której studenci triumfowali w męskim finale siatkówki oraz snowboardzie kobiet. Zwycięzcyli

Klasyfikacja generalna AMP 2023		
	Uczelnia	Punkty
1	Politechnika Gdańska	2804,0
2	Uniwersytet Warszawski	2732,5
3	Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie	2686,0
4	Uniwersytet Gdański	2603,5
5	Politechnika Wrocławska	2170,5
6	Uniwersytet Medyczny w Łodzi	1944,5
7	Politechnika Śląska	1912,0
8	Akademia Wychowania Fizycznego w Krakowie	1840,0
9	Uniwersytet Jagielloński	1825,5
10	Politechnika Warszawska	1810,5



Drużyna piłkarzy Politechniki Gdańskiej

Fot. AZS

także w finale unihokeja, który w związku z coraz większym zainteresowaniem po raz pierwszy poprzedzono turniejami eliminacyjnymi.

W trakcie niemal sześciomiesięcznych zmagani nie brakowało występów rozpoznawalnych sportowców, a nawet medalistów letnich igrzysk. W lekkiej atletyce wystartował Kajetan Duszyński (Politechnika Łódzka), mistrz olimpijski z Tokio w sztafecie mieszanej 4x400 metrów. Rozgrywane w Lublinie mistrzostwa pływaków uświetniły wyścigi z udziałem innych uczestników igrzysk w Japonii: Kamila Sieradzkiego (Akademia Wychowania Fizycznego w Katowicach) i Jakuba Kraski (Uniwersytet Łódzki). Jedną z gwiazd AMP w narciarstwie alpejskim była reprezentantka Polski Zuzanna Czapska, olimpijka z Pekinu.

Na arenach mistrzostw padały wyjątkowe wyniki i rekordy. Szósty tytuł drużynowego akademickiego mistrza Polski w tenisie mężczyzn wywalczył Piotr Matuszewski (Akademia Kaliska), złoto trzeci raz z rzędu w ergometrze wiosłarskim zdobył Piotr Kotyła (Uniwersytet Rzeszowski). Niekwestionowaną liderką wśród solistek w aerobiku sportowym pozostała weteranka tej imprezy Katarzyna Przewłocka (Gdański Uniwersytet Medyczny), która w swoim dziewiątym starcie w AMP zdobyła kolejny tytuł. Dominację od trzech lat w akade-

mickim tenisie stołowym kobiet podkreślił natomiast Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu w składzie z siostrami Katarzyną i Anną Węgrzyn, jednymi z najlepszych polskich pingpongistek. Rekord zwycięstw w AMP w żeglarstwie śrubują studenci PG, którzy w mazurskich Wilkasach odnieśli dziesiątą z kolei wygraną.

W klasyfikacji medalowej trzecie z rzędu zwycięstwo odniosła Akademia Wychowania Fizycznego w Katowicach. Śląska uczelnia śrubuje rekord, bo zdobyła trzy krążki więcej niż przed rokiem. Jej studenci wywalczyli łącznie 56 medali, w tym 21 złotych, 17 srebrnych i 18 brązowych. Znakomicie spisywali się m.in. w narciarstwie alpejskim, koszykówce 3x3 czy pływaniu, w którym szkolenie od lat stanowi znak rozpoznawczy uczelni.

– Przyciągamy pływaków do siebie, stwarzając im bardzo dobre warunki zarówno do studiowania, jak i trenowania. Mamy fajne obiekty, indywidualny tok nauczania, czyli wszystko, co pozwala łączyć karierę sportowca z edukacją – argumentuje Jakub Karpiński, szkoleniowiec zawodników AWF Katowice i jednocześnie asystent pierwszego trenera reprezentacji Polski seniorów w pływaniu.

MK

Klasyfikacja medalowa AMP 2023				
	Uczelnia	Złote	Srebrne	Brązowe
1	Akademia Wychowania Fizycznego w Katowicach	21	17	18
2	Uniwersytet Warszawski	13	11	13
3	Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie	12	12	9
4	Politechnika Gdańska	9	9	6
5	Akademia Górniczo-Hutnicza	8	8	8
6	Politechnika Łódzka	8	4	9
7	Akademia Wychowania Fizycznego w Krakowie	7	8	7
8	Wyższa Szkoła Gospodarki w Bydgoszczy	7	5	3
9	Akademia Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku	6	4	5
10	Politechnika Wrocławska	5	2	3
=	Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu	5	2	3

Rozmowa z prof. Alojzym Z. Nowakiem, rektorem Uniwersytetu Warszawskiego

Nauka musi wyprzedzać potrzeby gospodarki

Jednym z naszych priorytetów jest stałe rozszerzanie współpracy z otoczeniem zagranicznym, a więc umiędzynarodowienie uczelni. Nie tyle z myślą o konkurencji, ile z intencją współpracy i kooperacji, poszukiwania doświadczeń u naszych partnerów, wartych implementacji u nas. Funkcja Uniwersytetu Warszawskiego, jako największego ośrodka naukowego w kraju, skupiającego tak wielką liczbę uczonych i będącego jednym z głównych ośrodków kształcenia kadr na potrzeby gospodarki i administracji, nie może ograniczać się wyłącznie do kształcenia studentów i prowadzenia badań naukowych w naszym kraju, choć jest to oczywiście zadanie najważniejsze.

Jak pan rozumie pojęcie uniwersytetu? Czy to humboldtowskie jest wciąż aktualne, czy trzeba je przedefiniować?

Ideał uniwersytetu humboldtowskiego rozwinął się wokół dwóch kanonów: po pierwsze, kształcenie akademickie i badania naukowe powinny się łączyć; po drugie, wolność intelektualna i swoboda w badaniach oraz nauczaniu powinny być gwarantowane przez autonomię uniwersytetu. Te zasadnicze kanony są wciąż aktualne i nie wymagają przedefiniowania. Badania, rozwój niezależnych dyscyplin z własnymi standardami i priorytetami muszą być wszakże istotne z ekonomicznego oraz społecznego punktu widzenia. Możliwość odpowiedzi na nowe procesy, wyzwania naukowe i edukacyjne o charakterze globalnym wymaga nie tylko zachowania tego kluczowego kanonu, ale również umieszczenia go we właściwym kontekście. Czasem odnośną wrażenie, że oczekuje się od nas efektywności na miarę tej, poprzez którą oceniane są przedsiębiorstwa. To duże zagrożenie. W badaniach oznaczać to może porzucenie części mniej rynkowych tematów, co odczujemy negatywnie w przyszłości. To także niebezpieczne ukształtowanie się proporcji pomiędzy badaniami podstawowymi a stosowanymi. Niższe ryzyko, wysoka gwarancja spodziewanego wyniku procesu, oczekiwanie szybkiego rezultatu komercyjnego czy wyścig technologiczny preferują te drugie. Tymczasem bez wyników badań podstawowych nie będzie badań stosowanych. Błędy strategii badawczo-rozwojowych wielu krajów pokazały, jakie są skutki braku zrównoważenia w badaniach. Nie we wszystkich dyscyplinach zwrot z nakładów na badania będzie tak samo widoczny i mierzalny. Duża część pracy uczelni przynosi efekty nie tyle trudno mierzalne, co wręcz niemierzalne. I wreszcie – pomiar efektywności. W biznesie system oceny ekonomicznej, ale też społecznej oraz środowiskowej rozwija się od wielu lat. Musi ona być kompleksowa, uwzględniać szereg wymiarów funkcjonowania firmy. A przecież tych wymiarów jest znacznie mniej w przedsiębior-

stwie niż na uczelni. Bardzo niepokoją mnie pojawiające się miary efektywności procesu dydaktycznego w postaci np. success rate. Coraz powszechniejsze oczekiwanie wysokiego wskaźnika ukończenia studiów, a szczególnie uzależnianie od tego finansowania doprowadzi do dwóch skrajności. Z jednej strony nadmierne podniesienia oczekiwań wobec kandydatów – ekonomista powie lepszy input, lepszy output, niskie ryzyko. Z drugiej, obniżenia wymagań w procesie dydaktycznym, by mieć wysokie wskaźniki ukończenia studiów. Nie powinniśmy bać się oceny działania uczelni, powinniśmy jej podlegać, ale nie może ona być jedno- lub kilkuwymiarowa i ograniczać się do efektywności czy wydajności. To zagrożenie dla humboldtowskiego kanonu, ale myślę, że znajdziemy na to skuteczne antidotum dla dobra nauki, gospodarki i społeczeństwa. I jeszcze jedno, powinniśmy unikać bezkrytycznego przenoszenia technik i narzędzi z obszaru zarządzania przedsiębiorstwami, np. strategicznego, do uczelni. Powinniśmy zrozumieć kontekst ich wykorzystania i nauczyć się je umiejętnie adaptować.

Czy w czasach masowości kształcenia aktualne są tradycyjne wartości uniwersyteckie, w tym fundamentalna dawniej relacja mistrz-uczeń?

Nie widzę zasadniczych sprzeczności pomiędzy tradycyjnymi, a współczesnymi wartościami akademickimi, w szczególności w odniesieniu do relacji mistrz-uczeń. Mistrz stanowi pewnego rodzaju wzór. Pod okiem mistrza, autorytetu naukowego, młody człowiek zdobywa nie tylko wiedzę, ale nierzadko także pewien system wartości, sposób działania, styl życia. Myślę, że w sporej części silna pozycja uczelni amerykańskich polega właśnie na przyciąganiu najlepszych naukowców i budowaniu podczas seminariów, projektów badawczych i publikacji więzi pomiędzy mistrzami i ich uczniami. To sposób kumulacji wiedzy dający olbrzymią przewagę konkurencyjną. W końcu nie tylko jest

ważne, gdzie się obroniło doktorat, ale kto był jego promotorem. Osoby, które bronią je u noblistów, od razu mają lepszą pozycję naukową, wynikającą z wiedzy i doświadczenia pozyskanych od swoich mistrzów. Tak powstają szkoły i specjalizacje badawcze uczelni. Dlatego relacja ta jest i będzie ważna. Dzisiaj nie brakuje na Uniwersytecie Warszawskim wykładowców mogących być takimi mistrzami.

Widać w „akademii” zwiększony poziom akceptacji dla nieetycznych zachowań, w tym plagiatów. Walczyć ze „złem” czy tolerować z krytyczną uwagą?

Nie zgadzam się z taką tezą. Nie widzę, by w jakiegokolwiek organizacji, a tym bardziej uczelni, miało miejsce akceptowanie czy tolerowanie zachowań nieetycznych. Pewnie zdarzają się przypadki awansów spowodowanych przeoczeniem czy niedokładnością recenzentów, ale dotyczą one względnie niewielkiej skali. To oczywiście też nie powinno się zdarzać. Warto dodać, że niektórzy, mówiąc o akceptowaniu zachowań nagannych i krytykując opieszałość w ich wyjaśnianiu, zdają się nie dostrzegać uwarunkowań prawnych związanych z rozpoznawaniem i procedowaniem dyscyplinarnym działań nieetycznych, nie tylko tych związanych z plagiatami, ale także związanych z dobrymi obyczajami. Z plagiatem wiążą się kary dyscyplinarne: upomnienie, nagana, nagana z ostrzeżeniem, zawieszenie w określonych prawach studenta jak i pracownika, wydalenie z uczelni. Zakładam, że każda uczelnia czyni wszystko, aby stan wiedzy na temat występowania plagiatu był jak najlepszy, na pewno jest tak na Uniwersytecie Warszawskim.

Na UW podejmujemy szereg działań służących eliminacji zachowań nieetycznych wśród naukowców i studentów, a także służących podnoszeniu świadomości w tym zakresie. Wśród nich są m.in. regularne szkolenia z ochrony własności intelektualnej, stosowanie programów sprawdzających prace dyplomowe i zaliczeniowe, oświadczenie składane przez nauczycieli akademickich przy ocenie okresowej potwierdzające, że dorobek w okresie objętym oceną nie narusza przepisów o prawie autorskim i prawach pokrewnych, a także o własności przemysłowej.

Proponował pan zmianę systemu finansowania uniwersytetów, tj. dodania komponentu środków zewnętrznych (poza grantami i subwencją). Skąd te pieniądze, co by to miało dać uczelni, a co jej darczyńcom, czyli partnerom finansującym?

System finansowania może stać na drodze do szybkiego rozwoju polskich szkół wyższych, szczególnie w kontekście międzynarodowym. Jest tu miejsce na działania państwa, ale też samych uczelni. Dodanie komponentu środków zewnętrznych do finansowania uniwersytetów wydaje mi się niezwykle ważne. Mogą one pochodzić co najmniej z dwóch źródeł. Pierwsze, które jest istotne w perspektywie globalnej, to wspólne projekty finansowane ze środków prywatnych, głównie przedsiębiorstw. W tym przypadku korzyści są jasno określone i w swojej części zawarte w odpowiednich umowach. Partner biznesowy otrzymuje wiedzę, technologię, produkt, wsparcie analityczne czy eksperckie, którego potrzebuje, a uczelnia dodatkowe źródło dochodów. Dlatego pytanie o środki pochodzące od zewnętrznych partnerów w mojej opinii dotyka problemu znacznie szerszego, a mianowicie zasadności i potrzeby relacji pomiędzy uczelniami a biznesem. Spotkałem się niedawno z pytaniami, czy nie przespaliśmy w Polsce czasu na udział uniwersytetów i politechnik w innowacyjnym świecie technologicznej zmiany. Myślę, że obecnie, w warunkach wzrostu nakładów na badania i rozwój, w tym z funduszy unijnych, mamy szansę nadrobić te zaległości. Druga grupa to sponsorzy i darczyńcy, a więc przedsiębiorstwa, fundacje, absolwenci, ludzie zamożni, którzy z różnych powodów chcą wesprzeć uczelnie. Czasem dla prestiżu,



Prof. **Alojzy Z. Nowak** (ur. w 1956 r.) jest absolwentem Wydziału Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (obecnie Szkoła Główna Handlowa w Warszawie); studiował także w Anglii na Uniwersytecie w Exeter (W. Brytania), w Belgii na Uniwersytecie w Antwerpii, w USA na Uniwersytecie Illinois w Urbanie i Champaign oraz w Niemczech na Wolnym Uniwersytecie w **Berlinie**. Na Uniwersytecie Warszawskim kierował Zakładem Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych oraz Katedrą Gospodarki Narodowej na Wydziale Zarządzania. Był też dyrektorem Centrum Europejskiego UW. Był prodziekanem i dziekanem Wydziału Zarządzania UW oraz prorektorem UW ds. badań naukowych i współpracy. Od 2020 r. jest rektorem UW. Pracował w Akademii Leona Koźmińskiego. Wykładał na uczelniach we Francji, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Rosji, Chinach, Korei i RPA. Jest autorem ok. 300 publikacji naukowych poświęconych międzynarodowym stosunkom gospodarczym, bankowości, zarządzaniem ryzykiem na rynkach finansowych i na rynku kapitałowym. Jest członkiem wielu rad nadzorczych i rad naukowych oraz stowarzyszeń (często z wyboru) w kraju i za granicą. Od 2018 roku prof. A.Z. Nowak kieruje Akademickim Związkiem Sportowym. Funkcję tę pełni pro publico bono.

czasem z potrzeby serca, ale też i ze względów podatkowych. Niezależnie od powodów, te środki bardzo się uczelniom przydadają. Z moich licznych doświadczeń z funkcjonowania uniwersytetów amerykańskich próbuję wyciągać wnioski na potrzeby UW. W USA narodził się typ uniwersytetu przedsiębiorczego. Dziś takie uniwersytety, jak: Harvard, Berkeley, MIT, Yale, Princeton, Stanford stanowią uosobienie z jednej strony akademickiego prestiżu i bardzo wysokiego poziomu badań naukowych i nauczania, a z drugiej – związku z wykuwaniem innowacji, nowoczesności i przedsiębiorczości. Podstawą amerykańskiej filozofii zarządzania uczelniami jest konkurencyjność, a podstawowym ogniwem łączącym aktywność przedsiębiorczą na uczelniach z gospodarką opartą na wiedzy są rynek oraz zamówienia instytucji prywatnych. Marzy mi się taki uniwersytecki fundusz venture capital. Do tego potrzebne byłoby wyposażenie uczelni w coś, co nazywa się „kapitałem żelaznym” i odpowiednie zmiany w regulacjach prawnych.

Naturalnie nie da się u nas implementować wszystkich doświadczeń amerykańskich. W Europie szkolnictwo wyższe jest bardziej regulowane oraz finansowane w dużej mierze ze środków publicznych. W USA uczelnie publiczne też są finansowane w zdecydowanym zakresie ze środków budżetowych. W przypadku prestiżowych uczelni prywatnych zdarza się to rzadko, ale ma to także miejsce.

Europejska kultura akademicka ceniła zawsze bardziej tradycyjne i sprawdzone nurty nauczania i badań naukowych. Ale to się zmienia. Ciekawe byłoby moim zdaniem powiązanie podejścia europejskiego, kontynentalnego ze stabilnym finansowaniem działalności bieżącej, ale i z „kapitałem żelaznym” z jednej strony oraz pozyskiwaniem finansowania „na rynku” z drugiej.

Moje dotychczasowe doświadczenia w Polsce prowadzą do oczywistej konkluzji. Uniwersytet Warszawski powinien także w jeszcze większym stopniu kształcić przyszłych przedsiębiorców, innowatorów i kreatorów rynku. Często o tym mówię: nauka musi szybko podążać, a nawet wyprzedzać potrzeby nowoczesnej gospodarki, także w zakresie innowacyjności. To się już dzieje na UW. Wybitni przedstawiciele biznesu powinni częściej znajdować miejsce w uczelniach, czy to w ciałach doradczych, czy przy prowadzeniu działalności badawczej i dydaktycznej, a przedstawiciele uczelni zasiadać powinni w radach nadzorczych czy też w radach dyrektorów firm. W rezultacie wzajemnego poznania się, ściślejszej współpracy, a niejednokrotnie i wspólnych celów, część badań naukowych mogłaby być – i bywa już – finansowana ze środków zewnętrznych, a studenci i absolwenci mogliby zdobywać doświadczenie i umiejętności w dobrze prowadzonych i zarządzanych firmach. To w przyszłości zwiększyłoby atrakcyjność absolwentów na rynku pracy. Z drugiej strony chciałbym, by aktywizacja jednostek UW, takich jak Uniwersytecki Ośrodek Transferu Technologii, prowadziła do zwiększenia dochodów uczelni z komercjalizacji wyników badań. Wszystko to rzecz jasna nie zastąpi budżetowych źródeł finansowania w szczególności badań podstawowych i dydaktyki, ale może te źródła znacznie uzupełnić i wzbogacić.

I jeszcze kwestia zarobków pracowników uczelni. W obecnym modelu finansowania szkół wyższych możliwości istotnych podwyżek płac są ograniczone ze względu na brak stabilnych i długoterminowych rezerw pozwalających na podjęcie takich działań w sposób odpowiedzialny. W ostatnim czasie na Uniwersytecie Warszawskim, rozumiejąc problem i bazując na posiadanych zasobach finansowych, zintensyfikowaliśmy wypłaty dodatków jednorazowych. Nie jest to jednak rozwiązanie systemowe, a takie jest potrzebne do stabilizacji materialnej pracowników uniwersytetu, i takiego wciąż szukam. Nie można dla korzyści krótkoterminowych postawić pod znakiem zapytania stabilności finansowej uczelni. Stabilne dochody ze źródeł zewnętrznych byłyby doskonałym narzędziem do sfinansowania podwyżek dla wszystkich pracowników uczelni, niezależnie od działań rządu.

Mówiąc o stworzeniu kapitału żelaznego, oczekuje pan ogromnych publicznych pieniędzy dla uczelni.

Nie tyle żądam tych ogromnych pieniędzy dla uczelni, bo przecież nie jestem naiwny, ale oczekuję na możliwość stworzenia mechanizmu pozwalającego kreować dodatkowe środki finansowe uczelni w oparciu o wspomniany „kapitał żelazny”. Można by nimi wspierać prowadzone badania, stypendia dla studentów i doktorantów, wyjazdy na staże i praktyki zarówno pracowników, jak i studentów. Koszty krótkoterminowych zatrudnień pracowników krajowych i zagranicznych itp. Słowem wszystko to, co ma charakter wsparcia jednorazowego bądź krótkoterminowego. Być może w przyszłości, kiedy proponowany „kapitał żelazny” byłby już stabilny i zasilony ze stałych przychodów, będą-

cych rezultatem prowadzonych za jego pomocą inwestycji, można by pomyśleć także o stałym dofinansowaniu budżetu uczelni, a tym samym także pensji pracowników. Ostatnio, biorąc udział w konferencji na Uniwersytecie Stanforda, dowiedziałem się, że w ten właśnie sposób budżet tej uczelni dofinansowywany jest w przynajmniej 20%.

Jak sobie pan wyobraża obowiązek finansowania szkolnictwa wyższego przez państwo? Czy nie lepiej byłoby, gdybyśmy wprowadzili odpłatność za studia?

Obowiązek ten wynika wprost z Konstytucji RP. Aby prowadzić jakiegokolwiek rozważania nad tym, czy może być inaczej, należałoby zmienić najważniejszy akt prawny w Polsce. Pragnę jednak podkreślić, że podstawowe finansowanie szkolnictwa wyższego przez państwo stanowi fundament, na którym uczelnie mogą się rozwijać i pozyskiwać dzięki temu środki zewnętrzne. Nowoczesne badania są coraz bardziej kosztowne, wymagają zakupu unikatowej aparatury i jej ustawicznego odnawiania, nowoczesnej infrastruktury dydaktycznej i laboratoryjnej oraz niemałych środków na pokrycie kosztów ich funkcjonowania, nie wspominając o konkurencyjnych wynagrodzeniach naukowców. W naszych realiach tylko państwo jest w stanie zapewnić stabilny dopływ potrzebnych środków. Uczelnie wymagają wielu inwestycji, których finansowanie bez dominującego udziału państwa nie jest możliwe, dotyczy to także tzw. Programu Wieloletniego UW, finansowanego przez Rząd RP.

Odrębnym problemem są środki na wynagrodzenia. Bez systemowych działań rządu będąc złe. Nie tylko będziemy mieli trudności z zachęcaniem młodych i zdolnych ludzi do pozostania na polskich uczelniach, ale możliwy będzie odpływ kadr naukowych do sektora przedsiębiorstw, nie wspominając o emigracji. Oprócz programów NAWA potrzebujemy też środków na zatrudnianie dobrych naukowców i wykładowców z zagranicy. Wątpię, czy przy obecnym poziomie płac ktoś z zagranicy z dobrym dorobkiem publikacyjnym czy nawet dydaktycznym, kto mógłby przyczynić się do rozwoju naszych uczelni, podejmie decyzję o przejściu do nas na etat. Wspomniane przeze mnie wcześniej środki zewnętrzne nie są systemowym rozwiązaniem problemu.

Oczywiście skuteczność aktualnie istniejącego modelu finansowania wymaga przestrzegania konkurencyjnych procedur i podziału środków na podstawie czytelnych kryteriów doskonałości badawczej i edukacyjnej, ale kluczem do sukcesu jest stabilność. Subwencja dla jednostek badawczych i dydaktycznych powinna być uzupełniana znaczącą pulą grantów. Mogę pokazać to na przykładzie z UW. W ostatnim czasie staramy się o zapewnienie finansowania Środowiskowego Laboratorium Ciężkich Jonów, w którym prowadzone są badania z zakresu fizyki jądrowej na drogim w utrzymaniu cyklotronie. Na jednostkę tę przypada niewielka subwencja, która nie pozwala na pokrycie kosztów jej utrzymania. To ważny element krajowej, a w pewnym sensie i międzynarodowej infrastruktury badawczej, ale koszty obciążały głównie budżet UW. Dzięki życzliwości Ministerstwa Edukacji i Nauki udało się sytuację tymczasowo uregulować, ale nie jest to rozwiązanie systemowe, jakiego należałoby oczekiwać i ten problem będzie powracał.

Nasz system szkolnictwa wyższego nie jest w całości finansowany przez państwo. Uczelnie mogą pobierać opłaty za różne formy kształcenia, choćby na studiach niestacjonarnych czy podyplomowych. Należy jednak pamiętać, że w najlepszych uczelniach na świecie środki pozyskiwane z czesnego, szczególnie w USA, rzadko przekraczają 20-30% budżetu, mimo że studia są 4-5-krotnie droższe niż w Polsce. Wprowadzenie pełnej odpłatności za studia wymagałoby rewolucji nie tylko w regulacjach prawnych, ale też w systemie kredytów studentek. Jednocześnie skutki społeczne i długoterminowe ekonomiczne nie-

koniecznie byłyby pożądane, a uczelnie, szczególnie publiczne, są przecież także narzędziem polityki społecznej i ekonomicznej państwa.

Uruchamia pan studia lekarskie na UW. Czy i dlaczego to ważne dla uniwersytetu? Dlaczego nie poszedł pan drogą konsolidacji z WUM?

Jednym z moich marzeń jako rektora był powrót kształcenia medycznego na Uniwersytet Warszawski. Ideę tę mocno wspiera Senat i cała społeczność akademicka UW. Podkreślam znaczenie kształtowania Uniwersytetu Warszawskiego jako instytucji wszechstronnej, obejmującej zakresem swoich badań i kształcenia możliwie najszersze spektrum dyscyplin naukowych. Dopelnieniem tej wizji jest właśnie utworzenie Wydziału Medycznego, który może być spoiwem i inspiracją do prowadzenia badań, także międzywydziałowych. Tworzone są multidyscyplinarne grupy badawcze, przygotowywane są kongresy międzynarodowe, spotykam się z ogromnym zainteresowaniem zagranicznych ośrodków badawczych, m.in. Harvard Medical School. Jestem przekonany, że to jeden z ważniejszych kierunków rozwoju całego uniwersytetu. Wydział Medyczny jest ogromną wartością dodaną, przyczyni się do pogłębienia realizacji społecznej misji UW, ale także do lepszego wykorzystania potencjału naszego uniwersytetu w zakresie nauk ścisłych i przyrodniczych, a również społecznych i humanistycznych. W rezultacie badań w zakresie medycyny i ochrony zdrowia prowadzonych wspólnie przez Wydział Medyczny oraz pozostałe wydziały uniwersyteckie i jednostki pozauniwersyteckie, w tym wiele ośrodków zagranicznych, a także najlepszych krajowych szpitali, oczekujemy zwiększenia liczby projektów badawczych, a w konsekwencji publikacji i cytawalności w najlepszych czasopismach naukowych.

Kontynuujemy współpracę z Warszawskim Uniwersytem Medycznym, zarówno w zakresie badań, jak i kształcenia studentów, czego przejawem jest wzajemne udostępnianie studentom zajęć prowadzonych na obydwu uczelniach. Na początku 2023 roku zawarliśmy porozumienie w sprawie współpracy dydaktycznej przy prowadzeniu kształcenia na kierunku lekarskim. Dotyczy ona przede wszystkim prowadzenia zajęć z anatomii dla naszych studentów przez nauczycieli akademickich z WUM. Bardzo liczę na to, że tych obszarów współpracy będzie przybywać. Utworzenie Wydziału Medycznego nie ma na celu przerwania tej współpracy. Mam nadzieję, że stanie się on w niezbyt dalekiej perspektywie platformą ułatwiającą taką współpracę. Warto jednak w tym miejscu podkreślić, że partnerem głównym, stanowiącym bazę kliniczną dla naszych studentów, jest Wojskowy Instytut Medyczny w Warszawie. Jest to jednostka prowadząca badania w zakresie medycyny na najwyższym poziomie, posiadająca pełne wyposażenie kliniczne na potrzeby zarówno dydaktyczne, jak i badawcze. Mamy także podpisane porozumienia z wieloma jednostkami leczniczymi, w tym ze Szpitalem Południowym w Warszawie. Mogę powiedzieć, że współpraca w zakresie tworzenia i rozwoju uniwersyteckiej medycyny na UW także z innymi jednostkami układa się znakomicie.

W wyniku ewaluacji „powstanie” kilka nowych uniwersytetów.

Jeśli nowe uczelnie spełniają ustawowe kryteria, to nie widzę żadnych przeszkód, żeby otrzymały miano uniwersytetów. W wyniku ostatniej ewaluacji wzrosła liczba podmiotów mających prawo do nadawania stopni naukowych. Nie oznacza to automatycznie zdolności do prowadzenia edukacji i badań na poziomie porównywalnym z poziomem dużych uczelni publicznych. Budowanie pełnego środowiska intelektualnego zdolnego do trwałego uprawiania twórczości naukowej na wysokim pozo-

mie wymaga czasu i konsekwencji albo zainwestowania bardzo dużych środków, a najlepiej i jednego, i drugiego.

Czy mamy prawo ograniczać stosowanie pewnych tradycyjnych nazw akademickich w obszarze szkolnictwa wyższego?

Z punktu widzenia aktualnego stanu prawnego władza taka należy do ustawodawcy, który w określonych przypadkach z niej korzysta. Korzystanie z tego przywileju wydaje się jak najbardziej zasadne i celowe. Definicje, w tym te pochodzące z języka prawnego, pomagają nam strukturyzować i kategoryzować rzeczywistość. Dlatego wprowadzanie ograniczeń w zakresie używania tradycyjnych nazw akademickich w obszarze szkolnictwa wyższego jest zasadne.

Czy uczelnie działają same dla siebie i wyznaczonych przez siebie celów, czy może mają do spełnienia misję wobec własnego społeczeństwa i państwa?

Odpowiedź na to pytanie jest oczywista, choć rozumiem intencję. Uczelnie mają do wypełnienia misję wobec społeczeństwa i państwa. Wydaje się, że na obecnym etapie rozwoju społeczno-gospodarczego nie ma badań dla badań ani uczelni dla uczelni. Muszą one być otwarte na otoczenie, wspierać je i kształtować. Rozumiem, że czasem wydaje się, że badania prowadzone w różnych dyscyplinach naukowych sprawiają wrażenie oderwanych od bieżących potrzeb, zbyt teoretycznych, nieaplikowalnych itd. Uważam takie podejście za zbyt powierzchowne, a nawet za niebezpieczne. Badania we wszystkich dyscyplinach służą nie tylko ogólnemu rozwojowi, który jest tak ważny w obecnych niepewnych czasach, chociaż zwykle nie możemy przewidzieć, kiedy oraz jak ich wyniki przyczynią się do rozwoju ludzkości, będą wykorzystane w ten czy inny sposób do rozwoju nauki, jak i gdzie będą implementowane. Nie możemy sobie zatem narzucić utylitaryzmu. Czasami badania muszą być prowadzone dla podtrzymania kultury badań i rozwoju myśli. Just in case, aby móc je wykorzystać, gdy zajdzie potrzeba. Tak było np. w przypadku szczepionki przeciwko covidowi, nie prowadzono przecież badań bezpośrednio przeciwko wirusowi, który nie istniał, ale przeciwko wirusowi w ogóle. Kultura jednak i umiejętności wówczas nabyte pozwoliły na stosunkowo szybkie wykrycie szczepionki przeciwko Covid-19, co uratowało życie wielu ludziom, a instytucjom prowadzącym te badania dało wielomilionowe dochody, które z nawiązką pokryły poniesione wcześniej nakłady. Podobnie z dydaktyką: jeśli nie będziemy w sposób zrównoważony rozwijać wszystkich dyscyplin, w przyszłości nie będziemy mogli przygotować w należyty sposób studentów do zmian w otoczeniu, proces edukacji nie da oczekiwanych rezultatów. Wróćmy jednak do samego UW. Zadania wyznaczone przez nas do realizacji są elementem Strategii UW na lata 2023–2032, której efektem będzie wzmocnienie mechanizmów doskonałości uczelni. Fundamentem naszej aktywności pozostaną przy tym cele wskazane w roku 1816 przez założycieli Uniwersytetu Warszawskiego: „Uniwersytet ma nie tylko utrzymywać w narodzie nauki i umiejętności w takim stopniu, na jakim już w świecie uczonej stanęły, ale nadto doskonalić je, rozkrzewiać i teorię do ich użytku społeczności zastosować”. Przekładając to na język współczesny, chciałbym, tak jak to zapisaliśmy w przyjętej strategii uczelni, *żeby* Uniwersytet Warszawski był miejscem dla ludzi z pasją i ambicjami, gotowych na samodoskonalenie, w którym promowane są postawy kreatywne, odwaga w podejmowaniu nowych wyzwań badawczych i ambitnych zajęć dydaktycznych, aktywność naukowa i dydaktyczna, wolność i niezależność uniwersytetu, szacunek dla dobra wspólnego i dobrego imienia UW, wysokie standardy etyczne, poszanowanie uniwersalnych wartości, praw człowieka i swobód obywatelskich oraz otwartość na różnorodność.

Co jest ważniejsze: rywalizacja czy współpraca w nauce?

Rywalizacja i współpraca nie muszą się nawzajem wykluczać, ale mogą się uzupełniać. Znalezienie proporcji między nimi może zależeć od konkretnego przypadku, od konkretnej instytucji, często od osób bezpośrednio zaangażowanych w określone przedsięwzięcie. Uczciwa rywalizacja oparta na przejrzystych regułach może być bardzo skutecznym motorem postępu, zaś współpraca jest niezbędna choćby przy realizacji dużych i wymagających projektów, które bardzo często wymagają uzupełniających się kompetencji i wielkich nakładów finansowych, przekraczających możliwości pojedynczych jednostek.

Czy polskie uczelnie muszą konkurować w środowisku międzynarodowym?

Polskie uczelnie konkurowały, konkurują i będą konkurowały na arenie międzynarodowej. To jest motorem innowacji i sukcesu – jakżeby inaczej? Jednym z naszych priorytetów jest stałe rozszerzanie współpracy z otoczeniem zagranicznym, a więc umiędzynarodowienie uczelni. Nie tyle z myślą o konkurencji, ile z intencją współpracy i kooperacji, poszukiwania doświadczeń u naszych partnerów, wartych implementacji u nas. Funkcja Uniwersytetu Warszawskiego, jako największego ośrodka naukowego w kraju, skupiającego tak wielką liczbę uczonych i będącego jednym z głównych ośrodków kształcenia kadr na potrzeby gospodarki i administracji, nie może ograniczać się wyłącznie do kształcenia studentów i prowadzenia badań naukowych w naszym kraju, choć jest to oczywiście zadanie najważniejsze. Otoczeniem międzynarodowym dla Uniwersytetu Warszawskiego jest głównie akademicka Europa, a więc rozwijanie współdziałania z sieciami uniwersytetów i stowarzyszeń europejskich, jak np. z siecią uniwersytetów miast stołecznych Europy (UNICA) czy European University Association. Współpraca ta przynosi obustronne korzyści. Podobny cel przyświeca współpracy z wieloma uniwersytetami amerykańskimi. Jedną z inicjatyw strategicznych UW jest Sojusz 4EU+, który tworzy osiem europejskich uczelni badawczych. Współpraca dotyczy prowadzenia badań naukowych na światowym poziomie, wspólnych programów studiów, kształcenia doktorantów, podejmowania wspólnych inicjatyw związanych z innowacyjnością, transferem technologii i społeczną odpowiedzialnością uczelni. Być może w efekcie doprowadzi to przy wsparciu finansowym Unii Europejskiej do silniejszej integracji instytucjonalnej, co w rezultacie mogłoby pomóc w konkurowaniu z najlepszymi uniwersytetami amerykańskimi i azjatyckimi.

A jak pan patrzy na rankingi uniwersytetów?

Rankingi nie są celem, a narzędziem pomagającym zmierzyć naszą widzialność i pozycję na rynku badań i edukacji. Rankingi międzynarodowe oparte na dobrze opracowanej metodologii są ważnym uzupełnieniem informacji o nas samych w kontekście konkurencji międzynarodowej w objętych metodologią rankingów obszarach. Na UW wykorzystujemy je do analizy osiągnięć i tempa rozwoju względem innych uczelni. Chciałbym zauważyć, że ważnym kryterium czołowych światowych rankingów są dokonania naukowe w postaci cytowań i rozpoznawalności międzynarodowej dorobku naukowego. Dostrzegam problem niskiej kompatybilności działalności naukowej i wysiłku naukowego z ocenami międzynarodowymi w tych zakresach. Dlaczego tak jest, to temat do dalszej analizy i stosownych decyzji, jak mi się wydaje, nie tylko z punktu widzenia Uniwersytetu Warszawskiego. Wpływ na niedostateczną cytawalność powstających w Polsce prac naukowych ma niekiedy niewystarczająco wyeksponowany oryginalny walor ich implementacji do życia społecznego i gospodarczego. Warto zauważyć, że polscy naukowcy wydają niekiedy miliony złotych rocznie na

publikowanie w czasopiśmie, które naukowe są tylko z nazwy, a mało mają wspólnego z jakością naukową.

Jak się pan zapatruje na wyłanianie uczelni badawczych, zwłaszcza w obecnej postaci, gdy stworzyły one kolejny podział w systemie szkół wyższych w Polsce?

Podziały ze swojej istoty są raczej destrukcyjne, a nie konstruktywne. Nauka woli spory intelektualne, różne punkty widzenia, odmienne poglądy w konkretnych sprawach. Wyłonienie grupy uczelni badawczych, w których skoncentrowana jest większość potencjału intelektualnego i materialnego, stanowi konieczny warunek podniesienia jakości i skuteczności badań naukowych. Rozproszenie skromnych sił i środków nie sprzyja konkurowaniu z wiodącymi ośrodkami światowymi.

Czy jest pan zadowolony z wyników ewaluacji Uniwersytetu Warszawskiego?

Uniwersytet Warszawski potwierdził, iż zajmuje czołowe miejsce w krajowej lidze uniwersytetów badawczych. Ewaluowaliśmy 24 dyscypliny i 8 z nich otrzymało kategorię A+, 12 – A, a 4 – B+. Oczywiście, gdybyśmy mieli same A+, byłibyśmy jeszcze bardziej zadowoleni. W ostatnich trzech latach wzmocniliśmy znacząco pozycję w nauce europejskiej i światowej. Od 2020 roku nasi pracownicy uzyskali 12 grantów ERC. Uczestniczymy w licznych konsorcjach europejskich. Rośnie, choć jeszcze nie w stopniu przez nas pożądanym, odsetek prac publikowanych w najbardziej prestiżowych czasopiśmie i wydawnictwach. Jesteśmy członkiem grupy CE7 – najlepszych uniwersytetów badawczych z Europy Środkowo-Wschodniej. Wspomnę jeszcze o inicjatywie podnoszenia poziomu badań naukowych w programie Inicjatywa Doskonałości – Uczelnie Badawcza, a także o centrach doskonałości, jak Centrum Kultura – Język – Umysł w naukach humanistycznych czy Instytut Studiów Zaawansowanych w naukach ścisłych i przyrodniczych. Uruchomiliśmy moduł ewaluacyjny, niebawem powstanie repozytorium efektów działalności badawczej w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie. To tylko niektóre przedsięwzięcia i działania, które powinny poprawić wyniki UW w kolejnej ewaluacji.

Jak ocenia pan ten system ewaluacji: dyscypliny zamiast jednostek oraz wysoki wpływ kategorii na różne obszary działania uczelni?

Ewaluacja efektów działalności badawczej jest potrzebna. Pozwala ocenić stan badań i ogólną kondycję instytucji badawczych, w jakiejś mierze porównać je ze sobą. Natomiast powinna być przeprowadzona rzetelnie, a jej wyniki interpretowane poważnie i traktowane poważnie. Szczególnie należy uważać z wykorzystywaniem jej do ocen efektywności czy wydajności naukowej. To raczej ocena jednostek, a nie dyscyplin ma sens, ponieważ to jednostki tworzą bliskie środowisko badacza i one w znacznej mierze mogą wzmocnić efekty procesu badawczego, prowadząc lokalnie sprzyjającą politykę naukową. Jednak skoro już zdecydowaliśmy się prowadzić ocenę dyscyplin, to powinniśmy przez pewien czas trzymać się tego schematu i przekonać się w praktyce, jaką koordynację badań na poziomie dyscypliny naukowej jesteśmy w stanie uzyskać i czy rzeczywiście oczekiwane efekty przychodzą. Najgorsze są bowiem ciągle zmiany.

Odnosił się pan krytycznie do tzw. reformy Gowina. Proszę przypomnieć podstawowe argumenty.

Największym problemem reformy Gowina była nadmierna centralizacja uczelni, osłabienie ich samorządności i swobody, czyli wartości, które w naszym środowisku są kluczowe. To ważne szczególnie dla tych uniwersytetów, które łączą wiele dyscyplin. Choć i ustawa, i statut UW dają mi jako rektorowi dużą wła-

dzę, to pozostawiam możliwie największą swobodę decyzyjną na poziomie jednostek uczelni, szanując ich dorobek, tradycje oraz specyfikę. Z ekonomicznego punktu widzenia to właśnie w jednostkach powstaje wartość dodana, którą władze uczelni muszą wspierać, a dzięki synergii tworzyć siłę i pozycję całego uniwersytetu. To wymaga czegoś, co określam jako wspierające przywództwo. Dzięki solidarnej współpracy społeczności uniwersytetu, jej jednostek i przekonaniu przez nie poprzednich władz UW, udało się uniknąć wielu pułapek związanych z regulacjami ustawowymi. Choć uczelnie potrzebują stabilizacji, przede wszystkim finansowej, ale też w obszarze regulacyjnym, mam nadzieję, że mądre i konsultowane ze środowiskiem modyfikacje regulacji prawnych będą kontynuowane.

Czy coś zaskoczyło pana na własnym uniwersytecie po tym, gdy został pan rektorem?

Pracuję na Uniwersytecie Warszawskim od prawie czterdziestu lat, więc trudno mówić o zaskoczeniach. Byłem wcześniej kierownikiem jednostki uniwersyteckiej, prodziekanem, dziekanem, członkiem Senatu UW i w końcu prorektorem, więc poznałem uczelnię bardzo dobrze. Jeśli już mówić o zaskoczeniach, to – zaawansowanie procesów rozpoczętych w okresie, kiedy byłem prorektorem. No, ale uniwersytet to ogromna i inteligentna organizacja, która potrafi uczyć pokory.

Co to znaczy: kierować największym polskim uniwersytetem?

Na pewno nie o splendory czy zaszczyty tu chodzi. Oczywiście są bardzo miłe chwile związane z pełnieniem funkcji rektora tak dobrej uczelni, jaką jest Uniwersytet Warszawski, ale celem jest sukces jego samego i rzeszy pracowników, doktorantów i studentów. Nie chcę mówić górnolotnie, ale szczególnie bliski jest mi etos służby. Kierowanie dużą i dobrą uczelnią wymaga innego podejścia do swojej roli. Specjalnie nie używam słowa „obowiązków”. To wymaga w dużej mierze poświęcenia i tak postrzegam swoją rolę. Jestem dla uniwersytetu i wszystkich członków jego społeczności. Osiąganie sukcesów w tym miejscu wymaga pewnych cech, takich jak kierowanie się poczuciem sprawiedliwości, a w działalności przekonanie, że człowiek jest najważniejszy. Podzielał też pogląd, że cechą dobrego menedżera jest mieć marzenia. Kiedyś, jeszcze jako prodziekan Wydziału Zarządzania, miałem marzenie, by była to jedna z najlepszych szkół biznesu w Europie. I dzięki pracy moich koleżanek i kolegów jesteśmy na najlepszej drodze do realizacji tego marzenia. Teraz mogę myśleć o realizacji moich marzeń dotyczących uniwersytetu. Wiem, że w dłuższej perspektywie dzięki współdziałaniu ludzi UW są one możliwe do zrealizowania. Dziś, jak subiektywnie to postrzegam, powiodło się w przypadku powołania Wydziału Medycznego. Posiadanie wizji nie jest automatyczną gwarancją powodzenia, ale stwarza szansę. Realnie i z przekonaniem spoglądam na realizację misji i strategii Uniwersytetu Warszawskiego.

Jakie ma pan pomysły na słabsze wydziały, dyscypliny i kierunki kształcenia?

Na Uniwersytecie Warszawskim nie ma słabszych wydziałów, dyscyplin naukowych czy kierunków studiów. Nie da się jedną miarą zmierzyć wszystkich. Uniwersytet nie jest i nie będzie jednolity, a w tej różnorodności tkwi jego siła. Zgodnie z zasadą decentralizacji jako rektor staram się nie ingerować w to, jakie plany mają i jakie działania podejmują poszczególne jednostki poza tym, do określenia czego centralnie zobowiązują mnie przepisy prawa. Każdy wydział, jednostka, dyscyplina naukowa i każdy kierunek studiów jest inny i wymaga indywidualnego podejścia. Wsparcie udzielane centralnie jest zgodne z głosami poszczególnych jednostek tworzących uczelnię oraz stanowi odpowiedź na zgłaszane potrzeby. Na tym właśnie polega

wspierające przywództwo. Będę wspierać rozwój wszystkich dyscyplin uprawianych na uniwersytecie. Kategorie naukowe to jednak pewna konwencja, która nie zawsze oddaje rzeczywistość pozycję naszych zespołów badawczych. Na UW praktycznie wszystkie dyscypliny reprezentują bardzo dobry poziom naukowy i są rozpoznawalne poza naszym krajem.

Jak wygląda realizacja wielkiego planu przebudowy UW, największego bodaj projektu inwestycyjnego na polskich uczelniach?

Rzeczywiście realizujemy wielki plan przebudowy Uniwersytetu Warszawskiego. Szczególnie lata 2022–2024 to okres rozwoju największych inwestycji Programu Wieloletniego, którego zasadniczym celem jest kompleksowy rozwój infrastruktury uczelni. W maju ubiegłego roku oddaliśmy do użytku budynek przy ulicy Dobrej, największą inwestycję ze względu na powierzchnię i nakłady finansowe. Został on uhonorowany dwiema Nagrodami Architektonicznymi Prezydenta m.st. Warszawy: w kategorii „najlepsza architektura użyteczności publicznej” i w kategorii „najlepsze rozwiązania zapewniające dostępność”. Na ten sukces złożyła się także praca moich poprzedników. Drugą pod względem wielkości inwestycją jest budowa siedziby Wydziału Psychologii na Ochocie. Pracownicy i studenci przeprowadzą się do tego obiektu pod koniec wakacji 2024 roku. Budowany jest akademik na Kampusie Służewiec ze 130 pokojami, w tym do pracy cichej i do pracy w grupach. Będą też kuchnie, świetlica, pralnia oraz sala do ćwiczeń. Gmach ten, podobnie jak inne inwestycje na UW, będzie przystosowany dla osób z niepełnosprawnością ruchową, słuchową i wzrokową. Rozpoczęły się też prace projektowe Centrum Sportu i Rekreacji oraz przebudowy budynku Wydziału Geologii. Ważnym osiągnięciem jest wprowadzenie kilku projektów z zakresu elektronicznego obiegu dokumentów, będącego częścią programu cyfryzacji Uniwersytetu Warszawskiego. Platforma Zarządzania Wiedzą to baza danych sukcesywnie rozbudowywana o kolejne rejestry danych. Poza dostępem do wiedzy o zasobach uczelni, zapewne wzmocni ona promocję jej dorobku. We wrześniu 2021 roku uruchomiliśmy Program „Inteligentny Zielony Uniwersytet”. Jego celem jest m.in. stworzenie przestrzeni i infrastruktury bardziej przyjaznej dla ludzi, w tym dla osób z niepełnosprawnościami. To nasza odpowiedź na wyzwania związane z kryzysem klimatyczno-ekologicznym. Uniwersytet Warszawski został finalistą światowego, prestiżowego konkursu International Green Gown Awards z projektem Platformy Zielonego Dialogu „Green Thinking Matter Now!”, znajdując się wśród sześciu najlepszych na świecie. To chyba najważniejsze, choć nie wszystkie dokonania w programie przebudowy Uniwersytetu Warszawskiego. Warto też podkreślić dobrą sytuację finansową uniwersytetu. Jest ona rezultatem pozyskiwania przez władze uczelni dodatkowych środków finansowych, zarówno z budżetu państwa, jak i źródeł pozabudżetowych, także w rezultacie porozumień z podmiotami zewnętrznymi.

Jedną ze zmian w PSWN nazwano pańskim nazwiskiem...

Do funkcji rektorów polskich uczelni kandydują i zapewne będą kandydować w przyszłości setki osób, wśród których prawdopodobnie wielu skończy 67 lat. Wziąwszy pod uwagę realia akademickie, przepis wprowadzony w pierwotnym brzmieniu ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce z 2018 roku był kompletnie nieosadzony w tradycjach uniwersyteckich. Ostatnia zmiana ustawy w tym zakresie jest więc powrotem do rozwiązań obowiązujących przez dziesięciolecia w polskim porządku prawnym. Jest mało prawdopodobne, aby parlament, dokonując korekty w ustawie w przypadku limitu wieku, ale także w innych zakresach, kierował się jednostkowym przypadkiem.

Rozmawiał Piotr Kieraciński

Etnograficzne badania w Afryce

Czy można wskazać ich specyfikę?

W ramach osvajania obcego świata, poznawania ludzi, z czasem formuje się wokół etnografa specyficzna przestrzeń wyznaczająca jego „strefę kontaktu” – przestrzeń wzajemnych, trwałych w czasie, interaktywnych relacji, obszar jego laboratorium badawczego.

Zacznijmy od kwestii czasu. Przez niemal pół wieku od mojego pierwszego spotkania z Afryką w 1976 roku zmieniała się sama Afryka, zmianie uległy także paradygmaty dyscypliny, w ramach której pracuję. Dyscypliny, której zakres przedmiotowy i metodologiczny, a w ślad za tym i jej nazwy, zmieniały się w ciągu tych dekad.

Przedmiotem badań etnografa (etnologa, antropologa) jest – mówiąc zwięźle – człowiek, jako twórca kultury. U podstaw analizy antropologicznej leży materiał empiryczny pozyskany w tak zwanym „terenie”. „Teren” jest tu synonimem laboratorium. W tym kontekście musimy zdawać sobie sprawę, że etnografia stanowi dość szczególny przypadek z punktu widzenia klasyfikacji dyscyplin naukowych. Z jednej strony zaliczana jest do nauk humanistycznych, w których główną rolę pełni analiza, krytyka i interpretacja źródeł zastanych (cudzych wypowiedzi, znaczeń przypisywanych wytworom kultury), z drugiej zaś stosuje metody typowe dla nauk empirycznych, takich jak tworzenie danych, poprzez obserwację (wywiad), pomiar, a nawet eksperyment oraz ich analizę ilościową, jakościową lub przestrzenną. Jeśli zatem przedmiotem zainteresowania etnografa jest człowiek (jako jednostka i zbiorowość), to istotnym rysem pracy antropologia jest kontakt z żywym człowiekiem jako polem obserwacji.

W tym miejscu pojawia się pytanie: o jakiej Afryce mówimy? Tej z pierwszych dekad niepodległości, stosunkowo bezpiecznej, ożywionej nadzieją na lepszą przyszłość, a zarazem silnie nasyconej przestrzeniami względnie zamkniętymi („białymi plamami”), umiarkowanie dotkniętymi procesami zmiany kulturowej, w której scenariusz życia dziedziczony był przez pokolenia? Czy o Afryce trzeciej dekady XXI wieku, otwartej na świat, lecz o przestrzeni nierzadko pozbawionej poczucia bezpieczeństwa, gdzie pod wpływem pochodzących z zewnątrz idei upowszechniają się nowe scenariusze życia, nowe typy tożsamości związane z migracją i urbanizacją, a coraz więcej ludzi upa-

tuje przyszłości na innych kontynentach? Konkludując, czy etnografów nadal ma obowiązywać hasło Marcela Griaulego z połowy XX wieku: „Nie badam miasta, w mieście są tylko strzępy Afryki”?

Kolejne pytanie: czy można wydzielić kilka „etnografii”, wyodrębnionych według kryterium geograficznego? Kilka-nastu lat temu, na konferencji Komitetu Badań Etnologicznych PAN podsumowującej stan i dorobek polskiej etnologii/antropologii jedna z osób zadała kluczowe dla naszych rozważań pytanie: „Czym różni się badanie kultury społeczności pozaeuropejskich od badań etnograficznych prowadzonych w Polsce?”. W dyskusji zarysowały się dwa podejścia. Pierwsze streścić można w zdaniu: „Niczym się takie badania (w Polsce i poza nią) nie różnią. W obu wypadkach etnografa obowiązują takie same (podobne) procedury, techniki pozyskiwania danych oraz ich interpretacji”. Drugi pogląd akcentował różnice. Argumenty sprowadzały się tutaj do znaczenia kontekstu kulturowego (historycznego, społecznego, politycznego). Etnograf pracujący w swoim kraju zazwyczaj zna szerszy kontekst badanego zjawiska, historię kraju, jego sytuację gospodarczą i polityczną. Etnograf decydujący się podjąć badania z dala od rodzimego kraju (kontynentu) musi pokonać wiele barier.

Dostępność laboratorium i dystans kulturowy

Mimo banalizacji podróży lotniczych, nadal aktualna pozostaje bariera wynikająca z konieczności pokonywania niekiedy setek kilometrów szlaków lądowych. W konsekwencji wydłuża się niepomiaralnie czas konieczny do dotarcia z ośrodka akademickiego do miejsca badań w bardziej izolowanych regionach. Uwzględniając zatem czynniki o charakterze logistycznym, jak dostępność publicznych środków transportu, stan sanitarny żywności i wody (w tym zagrożenie epidemiologiczne), bazy noclegowej i bezpieczeństwa osobistego, otrzymujemy sytuację, którą określić można małą dostępnością terenu (dostępnością

laboratorium). W konsekwencji etnografię afrykanistyczną cechuje znaczne ograniczenie możliwości ponawiania (weryfikowania) badań terenowych, co przekłada się na ich metodykę.

Drugą istotną trudnością pojawiającą się na drodze etnografa do odległych dla niego światów jest dystans kulturowy. Etnograf w nowym dla niego kraju musi na nowo przejść pewien proces socjalizacji, przyswoić sobie język (języki), obce kody kulturowe, poznać i uwzględnić cały szereg kontekstów (na poziomie cywilizacyjnym, krajowym i lokalnym).

Zanurzenie w odmienne tło kulturowe wymaga dużych nakładów czasu i pracy. To powoduje, że badacze krajów „zamorskich” koncentrują się zwykle na wybranym kręgu kulturowym, kontynencie lub kraju (grupie etnicznej).

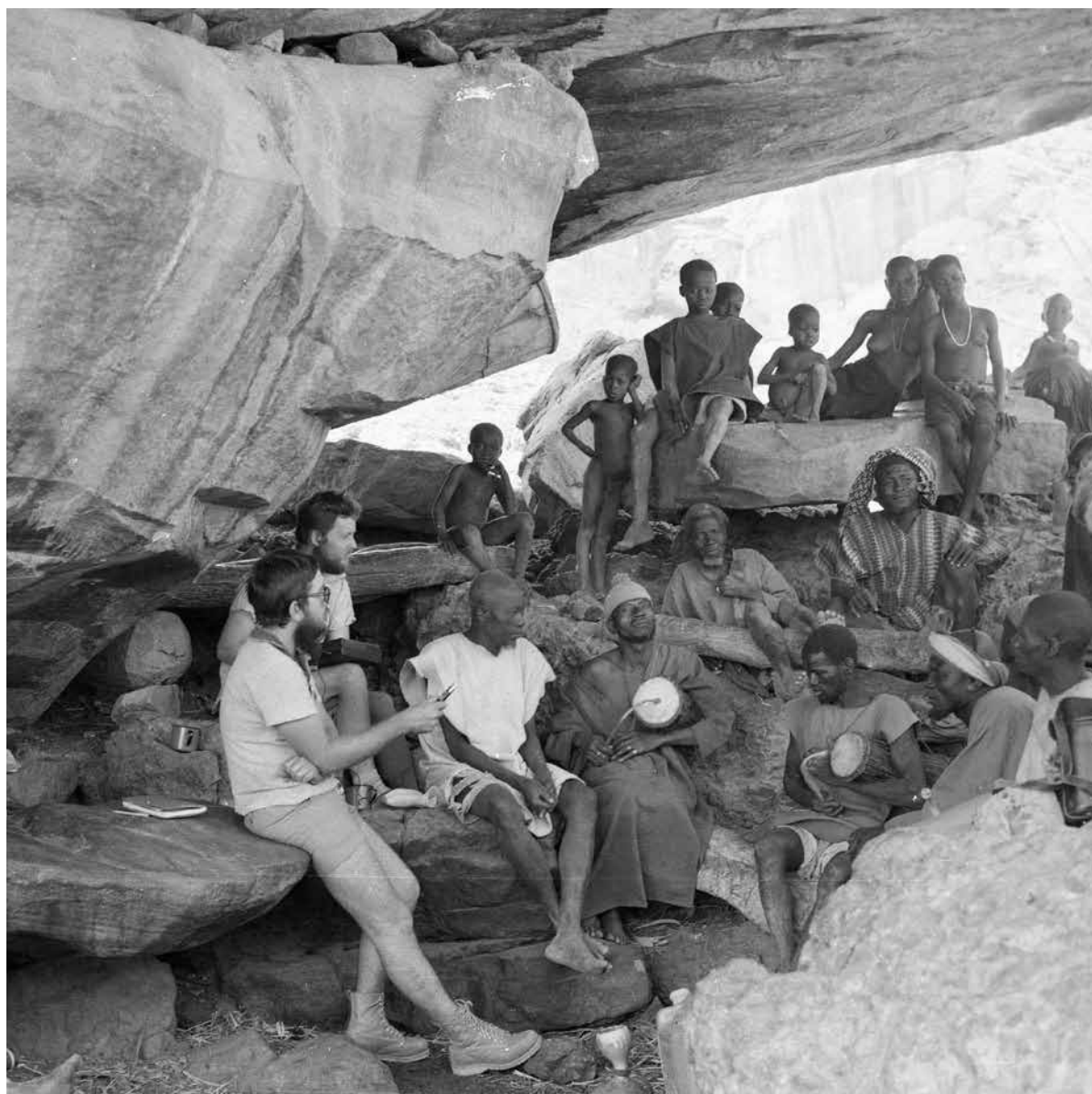
Etnograficzne badania terenowe w Afryce mają (w dużej mierze miały, ale to zawsze indywidualne doświadczenie) pewien pierwiastek odkrywczy. Każdy student etnologii zna sugestywny opis Bronisława Malinowskiego (twórcy antropologii terenowej), ukazujący stan emocji, umysłu antropologa stojącego nagle samotnie w obliczu obcej mu rzeczywistości, gdy znika za horyzontem ostatni człowiek (misjonarz, kupiec, administrator), który łączył go w jakiś sposób ze znanym mu życiem, językiem, światem pojęć. Antropolog znajdujący się

w podobnej sytuacji, gdy nie może w każdej niemal chwili liczyć na sprawny transport do najbliższego miasta (z wygodnym noclegiem, sklepem, opieką medyczną), musi zdać się na siebie. Musi podjąć działania umożliwiające „zadomowienie się” w wymiarze logistycznym. Umożliwiające mu egzystencję w obcym świecie, zapewniające miejsce pracy i odpoczynku i choć minimalny poziom bezpieczeństwa osobistego (z bezpieczeństwem sanitarnym włącznie).

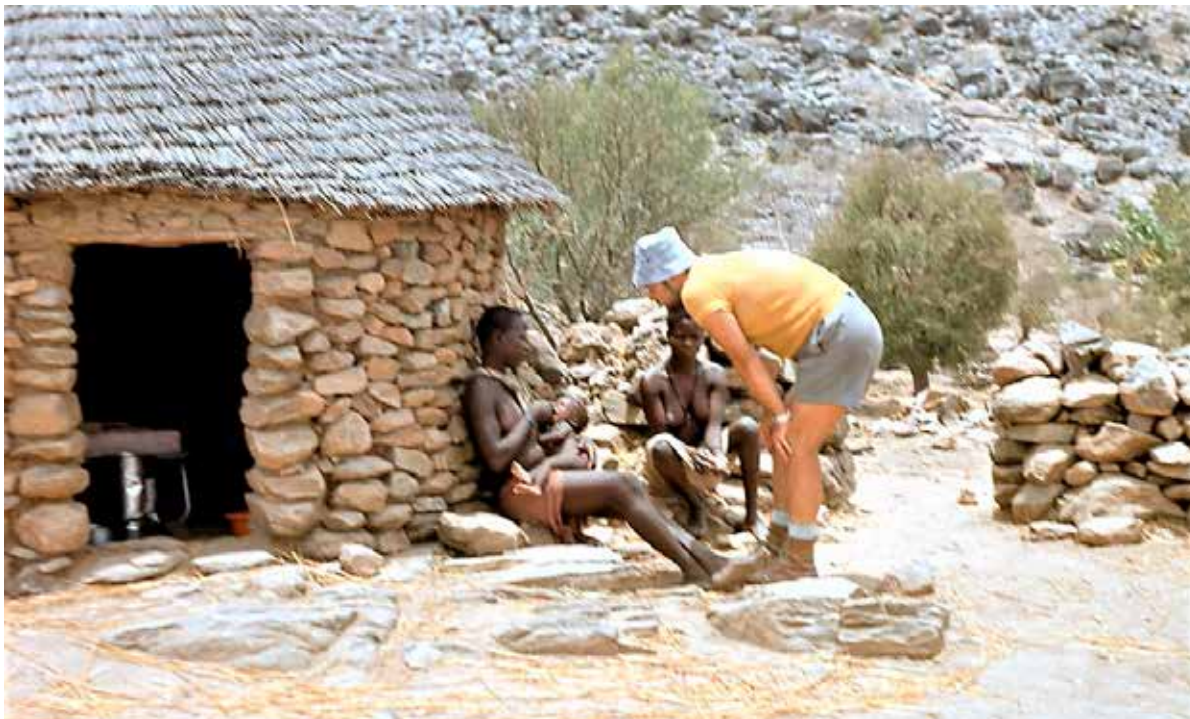
Ale to tylko część problemów, które musi on rozwiązać. Równie ważne dla efektów pracy etnografa, badacza terenowego, jest „zadomowienie się” w wymiarze społecznym. W sytuacji gdy musi on zbudować, zwykle od podstaw, sieć relacji społecznych, które z czasem pozwolą mu wniknąć w badaną społeczność.

W ramach osvajania obcego świata, poznawania ludzi, z czasem formuje się wokół etnografa specyficzna przestrzeń wyznaczająca jego „strefę kontaktu” – przestrzeń wzajemnych, trwałych w czasie, interaktywnych relacji, obszar jego laboratorium badawczego.

Wbrew temu, co sądzą poniektórzy płodni pisarstwo etnografowie czy antropolodzy zbyt jednostronnie traktujący interpretatywną teorię kultury, ujętą w przewrotnej tezie Clifforda Geertzta: „Co robi etnograf? – on pisze”, aktywność zawo-



Badania terenowe w kraju Dogonów (J. Łapott i R. Vorbrich), kraj Dogonów, Mali 1977 Fot. W. Żukowski



Konsultacja medyczna przed chatą antropologa (R.V.), Kamerun, Nivé, 1982 Fot. Roger Tizi

dowa antropologa opierającego się na zgromadzonych osobście danych terenowych nie ogranicza się wcale do „pisania”. Gros czasu badacza terenowego zabiera nawiązywanie relacji z badaną społecznością, a również wiele czekanie. Na transport, na odpowiednią pogodę (porę roku), na informatora gotowego poświęcić mu dłuższą chwilę, na wydarzenia ważne dla danej społeczności. Czynniki czasu, koordynacji dyspozycyjności antropologa z rytmem życia badanej społeczności jest istotnym, rzadko analizowanym komponentem laboratorium terenowego etnografa. Dobrego przykładu dostarczają kameruńscy Daba. Ci rolnicy-kopieniacy dzielą rok na porę deszczową – czas intensywnych prac polowych i porę suchą – czas odpoczynku. W tym ostatnim okresie (listopad–maj) ożywają się relacje społeczne; zapelniają targi, mają miejsce ceremonie religijne, kojarzone są małżeństwa, kwitnie życie towarzyskie. Całe dni ludzie przesiadują w cieniu drzew, przed zagrodą, pijąc piwo, mając baczenie na bieg spraw codziennych. Jest to wymarzony czas dla etnografa, który z łatwością znajdzie informatora gotowego poświęcić mu swój czas. Jednak z chwilą nadejścia pierwszych (ustabilizowanych) deszczy zmienia się gwałtownie tryb życia Daba. Kto żyw rusza z motyką w rękę na odległe pole, na którym spędza niemal cały dzień. Nikt nie ma czasu na „próżne” rozmowy z etnografem.

Jeszcze dobitniej czynniki czasu objawia się w przypadku roku obrzędowego. Najważniejsze święto Daba – Dara Musruf – nominalnie coroczne święto plonów związane z kultem przodków, przypada po żniwach, ale nie ma dokładnej daty. Kilkakrotnie próbowałem być obecny na tym wydarzeniu. W kolejnych latach (1982, 1999, 2000, 2001) nie dane było mi trafić na to święto. Albo w danym roku ceremonia nie odbyła się z powodu mało udanych zbiorów, albo musiałem opuścić Kamerun przed świętem, z powodu upływu ważności wizy. Dopiero w roku 2003 udało mi się uczestniczyć we wsi Nivé w przygotowaniach do święta i obserwować jego trzydniową celebrację. Gdy po ośmiu latach (w roku 2011) ponownie odwiedziłem Nivé i pokazałem mieszkańcom film nakręcony w 2003 roku, dowiedziałem się, że utrwalone na filmie sceny ukazują ostatnią taką celebrację. Z dwóch wtajemniczonych osób (mistrzów ceremonii), jedna

zmarła, a druga konwertowała na chrześcijaństwo. Nie było już nikogo, kto mógłby zorganizować Dara Musruf.

Rozpoznanie struktur władzy

Etnograf w Afryce staje wobec różnych sytuacji, niemających odpowiedników w polskich realiach. W relacjach międzyludzkich, zwłaszcza w społecznościach określanych umownie jako plemienne, zasadniczą rolę pełni zasada honoru (i związana z nią zasada hojności), zasada, która uległa erozji we współczesnym świecie Zachodu. Bycie słownym, hojnym, wywiązywanie się ze zobowiązań, dbanie o człowieka będącego w stanie uzależnienia stanowią o statusie człowieka. Przede wszystkim zatem etnograf jako obcy uzyskuje status gościa chronionego prawem zwyczajowym, pod warunkiem dopełnienia zasad etykiety (np. wymiany darów, mylnie utożsamianych z haraczem).

Wraz z otwarciem lokalnych systemów społecznych i ekonomicznych (na przełomie XX i XXI wieku) etnograf w Afryce zaczął być postrzegany coraz częściej jako dystrybutor pomocy rozwojowej, należący do tej samej klasy obcych, co funkcjonariusze międzynarodowych organizacji humanitarnych. Pytania i prośby o pomoc w wybudowaniu szkoły lub szpitala (lub choćby w uzyskaniu stypendium lub zaproszenia do europejskiego kraju) nie należą już do rzadkości.

Ważną kategorię osób, z którą styka się etnograf, tworzą lokalne autorytety, zarówno przedstawiciele administracji, jak i osoby należące do tradycyjnych struktur. Ta pierwsza grupa decyduje o formalnej legalizacji pobytu etnografa na danym terenie, co zwykle jest trudne do osiągnięcia i wymaga wsparcia ze strony czynników pozaformalnych... Druga kategoria ludzi władzy również ma zdolność wspomaganie pracy etnografa bądź jej blokowania, także legalizowania działań etnografa w wymiarze symbolicznym poprzez roztoczenie nad nim ochrony. Co istotne, w Afryce tradycyjne struktury władzy niekiedy jawne, często ukryte, funkcjonują równolegle ze strukturami administracyjnymi. Dlatego ważnym elementem metodyki etnograficznych prac terenowych w Afryce jest rozpoznanie i nawiązywanie dobrych relacji z osobami tworzącymi

nieformalne ośrodki decyzyjne. Dla zilustrowania problemu przytoczę jeden z wielu znanych mi przykładów.

Pod koniec lat 80. XX wieku pracowałem wraz ekipą polskich etnografów w Burkina Faso. Panował tam wówczas reżim komunistyczny (oficjalnym pozdrowieniem było „révolution ou mort”). Pracowaliśmy w izolowanej wsi, gdzie byliśmy w pewnym sensie gośćmi lokalnego wodza. Liczący ponad 80 lat senior cieszył się wielkim poważaniem w okolicy, a jego „wielki dom” (liczący 92 izby) zamieszkiwało ponad 117 osób, w tym 22 żony oraz kilkadziesiąt młodocianych dzieci oraz dorosłych synów z żonami i dziećmi. Najstarszy syn, mieszkający w mieście powiatowym, pełnił, w stopniu majora, ważną funkcję – był naczelnikiem powiatowego urzędu bezpieczeństwa. Nasza aktywność (liczne wywiady z ludźmi) zwróciła uwagę miejscowych tajnych agentów. Co skutkowało przysłanym ze stolicy do powiatowego urzędu bezpieczeństwa telefonogramu z poleceniem aresztowania całej naszej ekipy. Aresztowanie gości własnego ojca oznaczałoby ogromny dyshonor dla samego majora, jak i dla seniora rodu. W tej sytuacji major przysłał do ojca, za pośrednictwem jednego ze swych braci, wiadomość. Cytuję z pamięci: „Dostałem polecenie aresztowania etnografów. Dzisiaj jest piątek, wyjeżdżam na polowanie. Wrócę w poniedziałek i wykonam rozkaz”. W tej sytuacji nasz gospodarz zaoferował pomoc w przekroczeniu pobliskiej „zielonej” granicy z Wybrzeżem Kości Słoniowej. Przez całą sobotę ekipa etnografów kończyła pozyskiwanie dokumentacji, zarazem przygotowując się dyskretnie do zwijania obozu. O świcie w niedzielę zapakowano samochód i ruszono ku granicy, przez którą przeprowadził nas bezpiecznie jeden z licznych synów naszego gospodarza.

Tysiąc pięćset języków

Kluczową rolę w badaniach etnograficznych w Afryce pełni bariera językowa. Jeszcze w latach 70. i 80. można było trafić do wiosek, w których nie było ani jednej osoby znającej język urzędowy danego kraju (np. język angielski lub francuski). Współcześnie sytuacja uległa poprawie. Problem języka narasta jednak w regionach drobnonijęzycznych, w które obfituje Afryka. Należy pamiętać, że w Afryce funkcjonuje od 1000 do 1500 języków. Do tego dochodzą dialekty lokalne. We wspomnianym już kraju Daba (30 tys. mieszkańców) występuje co najmniej kilka dialektów. W takich okolicznościach nawet etnograf, który podjął żmudny (rozłożony na lata) wysiłek przyswojenia języka (dialektu) dominującego na danym terenie, skazany jest na pomoc miejscowych tłumaczy.

W tym miejscu należy podnieść kwestię roli tłumacza (i przewodnika) w badaniach etnograficznych, nie tylko w Afryce. Od jego zaangażowania zależy w dużej mierze powodzenie badań terenowych w obcym językowo i kulturowo środowisku. Tłumacz jest w praktyce informatorem pierwszego wyboru. Pełni rolę swobodnego filtra przesiewającego i interpretującego wypowiedzi innych informatorów. Tłumacz ogniskuje w dużej mierze relacje pomiędzy antropologiem a członkami badanej społeczności. Jest więc kluczowym elementem laboratorium terenowego.

Należy pamiętać, że etnograf z Europy jest swego rodzaju ciałem obcym w badanej społeczności. Ta obcość potęgowana jest w Afryce już przez same cechy somatyczne – kolor skóry. Jeszcze w latach 70. i 80. zdarzało się, że na widok etnografa z Polski wkraczającego do wsi dzieci uciekały z płaczem. W wielu religiach rodzimych Afryki złe duchy („diabeł”) są bowiem obrazowane jako bladokóre postacie.

Etnograficzne badania w Afryce stawiają przed badaczem szereg wyzwań. Przede wszystkim musi on zdawać sobie sprawę, że może napotkać pułapkę intymności. Etnograf podczas intensywnych badań przez miesiące żyje w innej rzeczywistości, doświadcza innej kultury. Informacje (interpretacje i doznania) pozyskane w sytuacji indywidualnego, niekiedy intymnego kontaktu, wprowadzającego w sekretne sfery kultury, osobiste odczucia i impresje „informatora”, z trudem poddają się weryfikacji. Owe doświadczenia, na przykład aktywne uczestnictwo w trzydniowym święcie, którego istotnym elementem jest



W drodze na teren badań, Mali 2008 Fot. R. Vorbrich



Rozdanie dyplomów i przyborów szkolnych podczas projektu badawczo-rozwojowego w ramach programu Polskiej Pomocy, Kraj Dogonów, Mali 2008 Fot. R. Vorbrich



Studentki UAM K. Maissner i K. Vorbrich podczas projektu badawczo-rozwojowego w ramach programu Polskiej Pomocy, Kraj Dogonów, Mali 2008 Fot. R. Vorbrich

wzmoczona konsumpcja alkoholu, połączona z (mówiąc eufemistycznie) erotyczną stymulacją, są często niepowtarzalne i nieprzekazywalne.

Wskazujący drogę

Etnograf w afrykańskim terenie jest też bytem, który podlega konceptualizacji „tubylców”. Gdy w 1977 roku pierwszy raz znalazłem się wśród Daba, żyli oni w izolowanym świecie. Nie zawitał tam jeszcze żaden etnograf ani turysta. Na skraju ich obszaru etnicznego działała od kilku lat misja katolicka. Nie znali oni zatem innych białych niż misjonarze. I choć często zwracali się do mnie „mon père”, mieli wyraźny problem z konceptualizacją mojej osoby. Nie prowadziłem działalności prozelitycznej, nie pouczałem, częściej pytałem. Byłem z tak „innego”, obcego świata, że miejscowi nie mieli pomysłu ani jak mnie zakwalifikować, ani jak „zagospodarować”.

Opinię dziwaka ugruntowałem pięć lat później (1982), gdy zamieszkałem na kilka miesięcy w małej chatce w górskiej wiosce Nivé. Z perspektywy Daba byłem obcym – muluk. Po wymianie darów z wodzem zyskałem status „gościa” – ngama. Po kilku tygodniach stałem się „swoim obcym” – ven muluk. Mieszkańcy „zabitej deskami” wioski mogli w ten sposób się chwalić przed sąsiadami, że też mają „swojego białego” (ven nasara), w czym dorównywali mieszkańcom wsi misyjnej. Dwadzieścia lat później, gdy miałem już siwą brodę, miejscowi mówiąc o mnie, zaczęli używać terminu madaj – który dosłownie oznacza „wielki”, ale też „szanowny” i stosowany jest w odniesieniu do starców.

Kolejna zmiana postrzegania mojej osoby wśród Daba związana była z podjętym przeze mnie projektem budowy studni. Zmiana mojej roli społecznej wśród Daba nadała mi nowy status – pośrednika między społecznością lokalną a światem zewnętrznym, kojarzonym z nieprzebranymi zasobami i nowymi ideami. W antropologii taka osoba określana jest mianem „agenta rozwoju”. Sami Daba zaczęli używać w stosunku do mnie terminu makatyf.

Termin ten odznacza się bogactwem znaczeń. ‘Katyf’ oznacza drogę, ścieżkę, natomiast ‘ma’ – to „mówić”. Dosłownie zatem przetłumaczyć go można jako „wskazujący drogę”. Obecnie terminem tym określa się różnego rodzaju funkcjonariuszy przemysłu rozwojowego. Dawniej używano go głównie w odniesieniu do kogoś zapowiadającego nowe, ważne wydarzenie. W kontekście religijnym oznacza „proroka”, w kontekście społecznym natomiast nazywa się tak osobę kojarzącą małżeństwa, inaczej mówiąc „swata”, którym bywa zazwyczaj osoba powiązana więzami pokrewieństwa lub powinowactwa z rodziną chłopca i dziewczyny.

W warunkach otwarcia badanych społeczności na świat, etnograf coraz częściej staje się swoistym „agentem kontaktu”. Doskonałego przykładu polskiego etnografa – „agenta kontaktu”, dostarcza dr Lucjan Buchalik, który od 40 lat prowadzi badania w Burkina Faso, kraju od kilku lat borykającym się z zagrożeniem ze strony zbrojnych grup islamskich dżihadystów. Kilka lat temu przyczynił się on do uratowania (przewiezienia w bezpieczne miejsce) cennych zbiorów sztuki pochodzących z niemuzułmańskich grup etnicznych. W roku 2022, na prośbę rodziny polskiego turysty porwanego przez lokalną grupę zbrojnych (zwaną tu HANI – hommes armes non identifiés), udał się do Burkina Faso i wykorzystując swoje rozeznanie terenu, w tym ekskluzywne kontakty, przyczynił się do jego uwolnienia.

Powyższy, wycinkowy przegląd warunków pracy i kontekstu kulturowego aktywności etnografa w afrykańskim terenie nie jest w stanie wyczerpać tematu. Mam nadzieję, że daje on jednak wgląd w specyfikę etnograficznych badań terenowych na tym kontynencie.

Prof. dr hab. Ryszard Vorbrich jest etnografem (antropologiem), obecnie profesorem emerytowanym na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Specjalizował się w badaniach tradycyjnych kultur Afryki oraz procesów zmiany kulturowej. Prowadził prace terenowe (w sumie 27 sezonów badawczych) w ponad dziesięciu krajach tego kontynentu.

Kinga Lendzion

„Przecież mam brudne ręce!”

Garść doświadczeń z badań terenowych na Madagaskarze

Wizyty w wioskach, wspólne podróżowanie, goszczenie w malgaskich domach, uczestniczenie w lokalnych uroczystościach, również w trakcie znacznie krótszych badań terenowych w 2016 i w 2018 roku, pozwoliły mi na partycypowanie w codzienności mieszkańców Miandrivazo, na bezpośrednią konfrontację z badaną rzeczywistością, a w szczególności zaś na wchodzenie w naturalne relacje osobowe (a nie tylko w relacje badani – badacz).

Badania etnograficzne nierozzerwalnie wiążą się z byciem w terenie, wchodzeniem badacza w świat społeczności, ludzi, którzy są przedmiotem jego badań. Istotą badań terenowych, odwołując się do słów kłasyka badań antropologicznych Bronisława Malinowskiego, jest próba „uchwycenia tubylczego punktu widzenia, stosunku krajowca do życia, zrozumienie jego poglądu na otaczający go świat” (B. Malinowski, *Argonauci zachodniego Pacyfiku*, Warszawa 1967, s. 48). Wymaga to od badacza wtopienia się w życie codzienne badanych ludzi, zyskania ich przychylności i zaufania. Oczywiście nigdy nie jest możliwe całkowite zanurzenie się w nowej dla badacza rzeczywistości, raczej możemy mówić o procesie „stawania się”, który oznacza, „że człowiek ustępuje przed obcą rzeczywistością i pozwala, by ona go zmieniła. Nie zostaje zupełnie wchłonięty przez ten inny świat, lecz nie jest już także taki sam jak przedtem” (K. Hastrup, *Droga do antropologii. Między doświadczeniem a teorią*, Kraków 2008, s. 31).

Moje badania etnograficzne na Madagaskarze, w okręgu Miandrivazo położonym w środkowo-zachodniej części wyspy, rozpoczęły się jeszcze podczas studiów magisterskich a później doktorskich. Problematyka pierwszych badań, choć prowadzonych w dość egzotycznym jak na polskie warunki terenie, nie nawiązywała do klasycznych badań antropologicznych i podejmowała kwestię społeczno-religijnej roli kapłana misjonarza na Madagaskarze. Spędziłam wówczas łącznie pół roku na wyspie, towarzysząc misjonarzowi w jego codziennych obowiązkach. Szczególnie interesujące dla mnie jako socjologa badacza były kilkudniowe wizytacje kościołów-wspólnot położonych w odległych zakątkach parafii. Niekiedy docierałam z misjonarzem do miejsc, w których oprócz niego nigdy wcześniej nie było białego człowieka. Na wyprawy nie zabieraliśmy ze sobą nic oprócz wody do picia, zdani więc byliśmy całkowicie na gościnność mieszkańców wiosek. W każdej wiosce kulminacyjnym punktem wizyty misjonarza był wspólny posiłek bezpośrednio po mszy św., w którym uczestniczyli przedstawiciele rady wioski, zarówno chrześcijanie, jak i animiści. Po nim wspólnie z misjonarzem odwiedzałam mieszkańców w domach.

Wizyty w wioskach były dla mnie trudnym doświadczeniem, zderzeniem z całkowicie odmiennym światem. Mieszkańcy wiosek żyli własnym życiem skoncentrowanym wokół problemów dnia codziennego. W rozmowach z misjonarzem przewijały się trudności: nieurodzaj, korupcja urzędników, choroby, brak środków na edukację dzieci, lęk o bezpieczeństwo ze względu na dahalo (lokalne grupy przestępcze napadające w celach rabunkowych na wioski), jak i radości: narodziny dziecka, uroczystości rodzinne famadihana (przewijanie zmarłych), udana sprzedaż ryżu. Mogło się wydawać, że mieszkańcy żyją w nieświadomości, że obok jest inny świat. Jednak czy tak było/jest naprawdę? W 2000 r. w trakcie odwiedzin mieszkańców wioski Manandaza, położonej 40 km od drogi, spotkaliśmy starszego człowieka. Stał przy swojej chacie i z daleka do nas zawołał. Podeszliśmy, przywitaliśmy się i po chwili rozmowy kapłan chciał, żebyśmy weszli do chaty, jednak ten delikatnie odmówił. Pytając spojrzałam na misjonarza, odpowiedział mi: „Ten starszy człowiek wstydzi się, że zobaczysz jego ubóstwo”.

Trzydzieści lat później, gdy ponownie przyjechałam do Miandrivazo (około 6 tys. mieszkańców) kontynuować badania, mieszkańcy żyli nadal tymi samymi problemami. Istotną i zauważalną różnicą była elektryfikacja oraz dostęp do Internetu i sieci komórkowej w miasteczku oraz wszechobecne małe, przenośne baterie słoneczne. W trakcie dwóch pierwszych pobytów w Miandrivazo byłam odcięta od świata zewnętrznego, aby uzyskać połączenie, musiałam jechać do oddalonego o 200 km większego miasta. Teraz na ulicach można było spotkać dzieci i młodzież z zamożniejszych rodzin z telefonami komórkowymi w rękach, a w szkole państwowej uczniów skupionych wokół tabletów, które szkoła pozyskała od sponsora. Młodzież surfowała po mediach społecznościowych. Często prosili mnie o adres email lub o dołączenie do grupy znajomych na Facebooku. Niestety, w przeciwieństwie do zmiany na lepsze w zakresie dostępu mieszkańców gminy do komunikacji wirtualnej, stan dróg krajowych, a zwłaszcza lokalnych, znacznie się pogorszył. Niektóre wioski odwiedzane w trakcie mojego pobytu w 2000 i 2003 roku, w 2016 roku z powodu erozji dróg gruntowych stały się niedostępne, z niektórych miesz-

kańcy przenieśli się bliżej miasta w obawie przed napadami rabunkowymi. W konsekwencji zamknięto kilka szkół katolickich w wioskach. Tak więc postęp w zakresie dostępu do wirtualnych mediów nie szedł w parze z ogólnym rozwojem regionu i poprawą jakości życia jego mieszkańców.

Opinie malgaskich maturzystów

Powrót po trzynastu latach od pierwszych badań był z jednej strony łatwiejszy niż pierwszy pobyt na wyspie – znałam już teren badawczy. Z drugiej jednak strony dzięki znajomości terenu miałam świadomość, jak trudno będzie zrealizować założony cel badawczy i poznać opinię malgaskich maturzystów na temat edukacji. Wymagało to ponownego wejścia w teren i pozyskania zaufania uczniów, rodziców, nauczycieli, dyrekcji szkół. Włączanie się w trakcie pierwszych badań w różnego rodzaju aktywności podejmowane na terenie parafii było możliwe dzięki autorytetowi kapłana–misjonarza, który pracuje na Madagaskarze od 1971 r. Jego osoba otwierała mi drzwi domów mieszkańców wiosek, umożliwiała przeprowadzenie wywiadów z przedstawicielami stowarzyszeń i wspólnot działających na terenie parafii, jak również wizyty w szkołach katolickich i państwowych. W 2016 i 2018 roku ponownie mieszkałam na terenie misji i ponownie byłam kojarzona z osobą misjonarza. Niemniej jednak badania miałam przeprowadzić nie tylko w szkołach katolickich, ale również w pozostałych szkołach znajdujących się na terenie miasta Miandrivazo: w państwowym zespole szkół, w dwóch zespołach szkół rywalizujących o uczniów ze szkołą katolicką prowadzonych przez luteranów i adwentystów oraz w malej szkole francuskiej.

Kilka czynników, obok autorytetu misjonarza, złożyło się na to, że mogłam wejść do szkół oraz pozyskałam zaufanie dyrekcji i pracowników, a przede wszystkim sympatię uczniów. Przede wszystkim przyjechałam, tak jak za pierwszym razem, jako osoba niezupełnie obca. Mieszkańcy Miandrivazo i okolicznych wiosek, ku mojemu zaskoczeniu, pamiętali mnie z poprzednich pobytów. Nauczyciele i rodzice przychodzili się ze mną przywitać i wspominali moje wcześniejsze pobyty. Ciekawym doświadczeniem było dla mnie to, że nie pamiętali mnie jako badaczki, lecz jako osobę, która z nimi podróżowała, odwiedzała ich w domach, jadła z nimi wspólne posiłki, malowała szkołę, robiła zakupy na targu. Niektórzy maturzyści, którzy

obecnie uczyli się w liceach w Miandrivazo, pamiętali moje odwiedziny w małych wiejskich szkołach. Nawiązane w trakcie pierwszych badań relacje oraz obraz mojej osoby, który przetrwał w pamięci mieszkańców, pozwolił mi płynniej wejść po raz drugi do badanej społeczności. Nie bez znaczenia był również fakt, że mój osobisty autorytet wśród mieszkańców Miandrivazo był już wyższy niż w czasie pierwszych pobytów, ponieważ nie byłam już młodą białą dziewczyną, lecz mężatką i matką. Pytania rozmówców o mój stan cywilny i liczbę dzieci były jednymi z pierwszych. Dla Malgasyz dzieci stanowią podstawowe dobro, istotne więc było zwłaszcza to, że jestem matką trójki dzieci. To kim byłam, jak się zachowywałam, a w efekcie jak byłam postrzegana przez badanych, wpłynęło na wzajemne relacje, zaufanie, a tym samym na możliwość przeprowadzenia badań.

Istotną rolę w badaniach odegrała również moja lokalna informatorka Marie Victoire Ravaoholy, rozpoznawana w środowisku edukacyjnym Miandrivazo. Po studiach, w latach 1970–1975 pracowała jako dziennikarka w gazecie „Madagascar Matin”. Następnie rozpoczęła pracę w administracji państwowej w Service en Développement Rural et Éducation. Obecnie emerytka, pełni funkcję jako Chef des Ressource Humaines w l'Etat Service de l'Élevage de Miandrivazo. To ona umówiła mnie na spotkania z dyrektorami poszczególnych szkół. Poza tym dzięki biegłej znajomości języka francuskiego i malgaskiego pełniła funkcję nie tylko przewodnika po lokalnych szkołach, ale również tłumacza w przypadku słabej znajomości przez uczniów języka francuskiego, który jest językiem urzędowym i wykładowym w szkołach od poziomu gimnazjum. Niestety moja znajomość malgaskiego ograniczała się do podstawowych zwrotów i na co dzień posługiwałam się językiem francuskim. Jednak w trakcie kolejnych pobytów, słuchając rozmów Malgasyz, mogłam z łatwością wychwycić ogólny kontekst rozmowy, tym bardziej że często wtrącają słownictwo francuskie, zwłaszcza uczniowie. Maria Victoire miała również bardzo dobry kontakt z młodzieżą. A dzięki temu, że darzona była zaufaniem lokalnej szkolnej społeczności, dyrekcja i nauczyciele po krótkiej prezentacji opuszczali sale i zostawiali nas sam na sam z uczniami.

W celu zachęcenia uczniów do wzięcia udziału w badaniach oraz wynagrodzenia ich za wypełnienie ankiety, a w przypadku



Miandrivazo 2016



Szkoła państwowa Miandrivazo – uczniowie z tabletami 2016

maturzystów napisania także eseju, przygotowałam dla każdego uczestnika upominek w postaci zeszytu i długopisu. W Polsce taka nagroda za udział w badaniach pewnie nie wywarłaby większego wrażenia, ale na Madagaskarze wywoływała szczerzy

entuzjazm i gotowość uczniów do wzięcia udziału w badaniach. Ponadto dystrybucją zeszytów zyskałam przychylność do swoich badań dyrekcji oraz nauczycieli kolejnych placówek oświatowych. „Więść” o białej badaczce rozdającej przybory szkolne



Liceum państwowe Miandrivazo 2016



Wioska Andimaka 2016



Posiłek na święto szkoły – wioska Andimaka 2016

szybko rozeszła się we wszystkich placówkach oświatowych. Byłam wręcz wyczekiwana przez uczniów.

Zna się na rzeczy

Niezależnym ode mnie czynnikiem przełamującym w pierwszych kontaktach z dziećmi i młodzieżą tzw. pierwsze lody, pozwalającym „oswoić” mnie jako badacza, a tym samym wprowadzić swobodniejszą atmosferę we wzajemne relacje, było moje imię „Kinga”. W języku malgaskim słowo „kinga” jest przymiotnikiem i tłumaczy się jako: „zna się na rzeczy”, „jest sprytny, inteligentny” (W zależności od kontekstu użycia słowo „kinga” może oznaczać: np. w grze w piłkę – gra dobrze i sprytnie wygrywa; w dyskusji – dobrze sobie radzi odpowiadając inteligentnie; czasem dla wzmocnienia dodaje się jeszcze raz kinga – kingakinga). Uczniowie, ale również nauczyciele, często z niedowierzaniem dopytywali się o moje imię, musiałam je zapisywać na tablicy. Zawsze z uśmiechem i z rozbawieniem w oczach tłumaczyli mi znaczenie mojego imienia. A po wyjściu ze szkoły uczniowie wołali do mnie po imieniu. Tak więc przypadek był czynnikiem, który ułatwił mi nawiązywanie bliższych relacji z uczniami.

Warto zaznaczyć, że w badaniach, w których podmiotem są dzieci, brak równowagi w relacjach badacz – badany jest znacznie większy niż ma to miejsce w przypadku badań prowadzonych wśród dorosłych. W przypadku moich badań prowadzonych na Madagaskarze ten brak równowagi we wzajemnych relacjach był szczególnie zauważalny. W mentalności Malgasy, niezależnie od ich wieku, mocno zakorzenione jest posłuszeństwo wobec starszych, tzw. ray aman-dreny, które wyrasta z kluczowej w kulturze malgaskiej idei solidarności grupowej fiavanana. Jednostka w imię dobra wspólnego jest zobowiązana do posłuszeństwa zarówno osobom starszym wiekiem, które są z nią spokrewnione, jak i przedstawicielom władz państwowych, samorządowych czy kościelnych na każdym szczeblu. Zakorzenie posłuszeństwa wobec starszych wykluczające możliwość podjęcia z nimi dyskusji oraz przeważający w malgaskich szkołach frontalny typ nauczania od najmłodszych klas, cechujący

się m.in. dominującą pozycją nauczyciela w klasie, były dodatkowymi kulturowymi czynnikami, które nie sprzyjały swobodnym wypowiedziom uczniów. W trakcie badań można było zauważyć u maturzystów, których prosiłam o napisanie eseju, a w kolejnych badaniach przeprowadzałam z nimi wywiady fokusowe, z jednej strony podekspluując, że ktoś, tzn. biała badaczka, chce ich wysłuchać, poznać ich zdanie, co nie jest częstą sytuacją w ich życiu. Z drugiej strony u większości z nich widoczna była trudność w wypowiedzaniu się, zarówno w formie ustnej, jak i pisemnej. Niewątpliwie barierę stanowił język francuski, w którym prowadzona była rozmowa. Niemniej, nawet gdy przechodziliśmy na język malgaski (zawsze obecna była ze mną informatorka Marie Victoire, która chętnie tłumaczyła), często ich odpowiedzi nadal były krótkie i ograniczały się do sformułowań tak lub nie. Dopiero seria dodatkowych pytań, wtrąceń pobudzała ich do szerszych wypowiedzi. Nie bez znaczenia był też mały słodki poczęstunek, który zawsze miałam przygotowany na wywiady fokusowe.

Mimo pojawiających się na początku każdego wywiadu trudności w nawiązaniu partnerskich relacji badacz-badani, w każdej z ośmiu grup fokusowych po kilku minutach „początkowej blokady” znajdowały się co najmniej dwie-trzy osoby (na pięć biorących udział), które swobodnie i szczerze zaczynały mówić o swoich doświadczeniach i dzieliły się przemyśleniami. Wywiady fokusowe były dla mnie, jako badacza próbującego wejść w świat badanych, szczególnym doświadczeniem. Przełamanie przez uczniów wewnętrznego oporu do wypowiedzenia się spowodowało, że ich wypowiedzi stały się bardzo ekspresyjne, wypelnione emocjami, zawierały wiele przykładów z codziennego życia. Gdy mówili o problemach wewnętrznych w kraju, widać w nich było chęć wprowadzania zmian: „nadal się uczę, aby zmienić codzienne życie na Madagaskarze, polepszyć je, ponieważ my cały czas mamy problemy w naszym kraju”. Z entuzjazmem opowiadali o możliwości wykorzystania w życiu codziennym wiedzy zdobytej w szkole: „w szkole uczymy się o zasadach życia, klimacie, hodowli bydła i gdy przyjeżdżam do siebie na wieś, stosuję zdobytą wiedzę i przekazuję ją mojej rodzinie”. Możliwość uczęszczania do szkoły napawała ich dumą i dawała poczucie bycia lepszymi od nieuczącej się młodzieży: „Nieustannie stwierdzam, że istnieje różnica między mną, który

się uczę, a moimi przyjaciółmi, którzy się nie uczą. Czuję się lepszy, wyżej niż inni, na przykład w uprzejmości i savoir vivre”. W trakcie wywiadów pojawiał się też smutek, gdy opowiadali o trudnościach związanych z edukacją: „Moja nauka w szkole podstawowej była bardzo trudna, ponieważ moi rodzice będąc analfabetami nie mogli mi pomóc w nauce czytania i pisania. Dodatkowo moi rodzice się rozwiedli i to mój wujek (brat mojej mamy) wziął mnie do siebie i zadbał o moje wykształcenie, ale niestety został zamordowany. Zdecydowałam zatem, że przezwyciężę naukę, ale jedna z ciotek mnie wzięła i na nowo mogłam kontynuować naukę”.

Duma z bycia wykształconym

Wysłuchanie uczniów, przeczytanie ich esejów czy odpowiedzi na pytania otwarte zamieszczone w ankiecie to dopiero połowa procesu badawczego. Kolejnym etapem jest nadanie



Wioska Ankiranomona 2016

sensu zebranych wypowiedziom, próba spojrzenia na nie oczami badanych. Prowadzona nieustannie w trakcie pobytów na wyspie obserwacja, uczestniczenie, chociaż często tylko jako bierny obserwator, widz „dziejących się” wokół mnie sytuacji społecznych, były istotne w procesie interpretacji zgromadzonego materiału. Wizyty w wioskach, wspólne podróżowanie, goszczenie w malgaskich domach, uczestniczenie w lokalnych uroczystościach, również w trakcie znacznie krótszych badań terenowych w 2016 i w 2018 roku, pozwoliły mi na partycypowanie w codzienności mieszkańców Miandrivazo, na bezpośrednią konfrontację z badaną rzeczywistością, a w szczególności zaś na wchodzenie w naturalne relacje osobowe (a nie tylko w relacje badani – badacz). Innego znaczenia nabierają wypowiedzi maturzystek: „edukacja to spuścizna, ponieważ jest to dziedzictwo, które należy tylko do mnie, i da halo nie mogą mi go ukraść” w sytuacji, gdy w nocy słyszy się w oddali strzały z broni palnej, a w rozmowach z uczniami i nauczycielami nieustannie pada słowo „dahalo”. Nauka postrzegana przez najstarszych uczniów jako jedyne dziedzictwo, które mogą przekazać im rodzice dopiero w obliczu wcześniejszych wizyt w ubogich domach rodzin uczniów, wspólnych z nimi posiłków uzmysławia nam „doniosłość” tej spuścizny: „Nauka to dobre dziedzictwo, ponieważ moi rodzice nie są bogaci, a wiedza, którą otrzymałem w szkole, zawsze pozostanie ze mną, nawet

jak nie będę miał zatrudnienia”. Oglądanie obrazów ubóstwa w przekazach medialnych jest odmiennym doświadczeniem niż osobiste doświadczenie „bycia” na miejscu, „bycia” w terenie.

Ważnym wydarzeniem w trakcie mojego pobytu na wyspie, w którym uchwyciłam „tubylczy punkt widzenia” i inaczej spojrzałam na wypowiedzi maturzystów dotyczących m.in. poczucia dumy z bycia „wykształconym”, była przyгода z siedmioletnim chłopcem malgaskim o imieniu Musa. Chłopiec z powodu krzywicy spędził 10 miesięcy na leczeniu w ośrodku zapobiegawczo-leczniczym prowadzonym przez Siostry Karmelitanki Misjonarki Terezjanki w mieście Fianarantsoa. W tym czasie poddany był operacji i intensywnej rehabilitacji usprawniającej jego nogi. W trakcie pobytu w ośrodku, obok zajęć rehabilitacyjnych, chłopiec systematycznie uczestniczył również w zajęciach szkolnych, na których obok podstawowych przedmiotów uczył się zasad bezpieczeństwa, higieny, zdrowego odżywiania się etc. Musę po prawie rocznym pobycie w ośrodku odbieraliśmy wraz z misjonarzem, ponieważ jego rodziców nie było stać na podróż do oddalonej o ponad 500 km od ich wioski Fianarantsoa. Matka chłopca wyjechała na powitanie syna do Miandrivazo, z którego było jeszcze około 20 km do ich domu, aby już wspólnie z synem odbyć ostatnią część podróży. Gdy zjechaliśmy z drogi asfaltowej na gruntową, po około trzech kilometrach samochód utknął na błotnistej drodze i byliśmy zmuszeni liczyć na pomoc mieszkańców okolicznych wiosek. Po kilku minutach wokół nas zjawili się najpierw dzieci, a potem zaciekawieni dorośli. Na powitanie Musy przybiegli też jego rówieśnicy z rodzinnej wioski. Chłopiec był onieśmielony, aby „wkupić się” w łaski dawno niewidzianych kolegów pokazywał im, że może teraz już biegać i grać z nimi w piłkę. Gdy opuścił wioskę, z trudnością chodził. Chłopcy, którzy nas otoczyli, śmiali się i żuli trzcinę cukrową. W pewnym momencie jeden z nich podał Musie kawałek trzciny do żucia. Musa wzdrygnął się i nie chciał jej wziąć do ręki, więc chłopiec zaczął nalegać. Musa cofnął się, a matka zaczęła na niego krzyczeć, że nie chce jej wziąć, przecież bardzo lubił trzcinę cukrową. Zdezorientowany Musa wyciągnął trzęsące dłonie i krzyknął: „Przecież mam brudne ręce!”. Rozejrzałam się dookoła, dzieci brudnymi rękami trzymały w dłoniach trzcinę cukrową, w zasięgu wzroku nigdzie nie było czystej wody. Dorośli i dzieci pomagały wyciągnąć samochód z błotnistej brei, a po chwili wkładali brudnymi rękami trzcinę cukrową do ust. Nikt poza Musą nie zwrócił uwagi na brudne ręce.

Pobyt w ośrodku zmienił Musę. Nie był już takim samym chłopcem jak jego nieuczący się rówieśnicy z rodzinnej wioski. Pierwszym zwiastunem zmiany, która w nim zaszła, był z punktu widzenia „białego” drobiazg – chęć umycia rąk przed jedzeniem, jednak dla chłopca to nie był „drobiazg”. Odtąd takie sytuacje będą jego codziennością i będą albo źródłem, tak jak w opisanym powyżej sytuacji, zakłopotania i zagubienia, albo tak jak w przypadku badanych maturzystów źródłem dumy i poczucia „bycia lepszym” od nieuczących się rówieśników. Edukacja szkolna na trwałe wprowadza dysonans poznawczy w codzienny świat malgaskich uczniów, rozróżnienie na świat szkoły i świat domu rodzinnego, w których obowiązują odmienne normy i wartości (Więcej na temat „dwóch światów” malgaskich uczniów w książce K. Lenzion, *Dwa języki – dwa światy. Język francuski i malgaski w edukacji szkolnej na Madagaskarze*, Warszawa 2019).

Badania terenowe, niezależnie od miejsca, w którym są prowadzone, dostarczają badaczowi niezapomnianych przeżyć. Konieczność wejścia w świat badanych wymaga od badacza przyjęcia postawy otwartej na nowe doświadczenia, które przynosi mu każda chwila przebywania w terenie. Badacz jest już nie tylko zewnętrznym obserwatorem, ale dzięki wchodze-



Malgaska kuchnia – Ankiranomena 2016



Szkoła katolicka w Ankiranomena 2018

niu w interakcje ze społecznością badaną sam zostaje włączony w proces badawczy. Podzielanie doświadczeń społecznych innych, a następnie analiza własnych doświadczeń i przeżyć pozwalają choć na moment uchwycić perspektywę badanych niejako „od wewnątrz”. Badacz musi się jednak liczyć z tym, że proces „wchodzenia w świat” badanych na trwałe pozostawi w nim ślad. Pierwsze badania terenowe młodej badaczki na Madagaskarze były dla mnie swoistym rytuałem przejścia i zmieniły mnie jako socjologa i człowieka.

W tekście wykorzystano fragmenty artykułu naukowego K. Lenzion, „Wchodzenie w teren” – doświadczenia z badań etnograficznych na Madagaskarze, w: O. Kotowska-Wójcik, M. Luty-Michalak, J. Wróblewska-Skrzek, B. Olszewski (red.), *Gaudium et spes. Powinność współczesnego człowieka*, Poznań 2021, s. 255-274.

Dr hab. Kinga Lenzion, prof. UKSW, Instytut Nauk Socjologicznych,
Wydział Społeczno-Ekonomiczny Uniwersytetu Kardynała
Stefana Wyszyńskiego w Warszawie



Posiłek w malgaskim domu 2018

Studenckie koła naukowe

Działalność kół naukowych w dużej mierze opiera się na współpracy, a z perspektywy studenckiej współpraca jest jedną z najważniejszych kompetencji psychospołecznych. Przede wszystkim umożliwia ona wymianę wiedzy i doświadczeń. Praca w grupie pozwala studentom na korzystanie z wiedzy i umiejętności innych osób, a także na dzielenie się własnymi umiejętnościami i wiedzą.

Zaangażowanie studentów w proces nauczania-uczenia się (w ujęciu zarówno edukacji formalnej, jak i pozaformalnej) koreluje ze zwiększonym ich zainteresowaniem działalnością studencką, w tym w kołach naukowych. Większa motywacja i proaktywność przekładają się na aktywność i regularne uczestnictwo w kołach naukowych. Zainteresowanie danym tematem sprawia, że osoby studiujące są bardziej skłonne do poświęcania czasu i wysiłku na rozwijanie swoich umiejętności i wiedzy. Przez angażowanie się w (niejednokrotnie praktyczne) projekty, studenci mają możliwość zdobywania doświadczenia i współpracy z innymi członkami zespołu oraz przedstawicielami otoczenia społeczno-gospodarczego. Uczestnictwo w kołach naukowych daje możliwość nawiązywania kontaktów z innymi studentami o podobnych zainteresowaniach, a także z ekspertami w danej dziedzinie. Zaangażowanie w aktywności koła naukowego umożliwia budowanie wartościowych relacji, które mogą okazać się przydatne w przyszłej karierze naukowej lub zawodowej. Zaangażowani studenci często są bardziej skłonni do aktywnego uczestnictwa w dyskusjach, prezentacjach i warsztatach organizowanych przez koło naukowe. W ten sposób współpraca w kołach naukowych rozwija również umiejętności interpersonalne, w tym komunikacyjne. Dzięki takiej działalności mają również większe możliwości rozwoju i eksploracji w obszarze swoich zainteresowań.

Studenci, wkraczając w uniwersyteckie mury, mają różne oczekiwania wobec ścieżki kształcenia. To samo dotyczy kół naukowych, studenci przychodzą z różną motywacją. Od tego zależy też oczywiście ich zaangażowanie w pracę, chęć do współpracy oraz własna inicjatywa. Najczęściej na początku roku akademickiego koła naukowe organizują rekrutację, podczas której zachęcają kolejne pokolenia studentów do uczestnictwa w pracach koła, zwłaszcza jeśli na danym wydziale konkurencja jest duża. Zazwyczaj jednak koła naukowe skupiają studentów o określonych zainteresowaniach, co zdecydowanie ułatwia decyzję o wyborze koła. Organizacje studenckie charakteryzuje także działalność integracyjna zakrojona na różną skalę, w zależności od profilu działalności. Integracja pozwala

jednak lepiej się poznać członkom koła, także pod względem kompetencji, i w kolejnych etapach bardziej efektywnie wykorzystywać swoje zasoby.

Kolejną ważną kwestią jest przywiązanie jednostki do celów, zasad, standardów działania i wartości danej organizacji studenckiej. Oczywiście bardziej pomyślna dla rozwoju koła naukowego i jednostki jest sytuacja, kiedy jest to tożsame. W tym kontekście można też mówić o „silnym zaangażowaniu organizacyjnym”, które wyraża się w akceptacji wartości i celów organizacyjnych, dyspozycyjnością do wysiłku i pracy na rzecz danej organizacji oraz ambicją przynależności do organizacji. Dlatego też tak istotne są same relacje społeczne. Wszystko to składa się na skłonność do większego zaangażowania i czerpania jeszcze większej satysfakcji z efektów tej pracy. Świadczyć to może również o odpowiedzialnym podejściu do wypełniania ról zawodowych, posiadaniu świadomości procesów grupowych i lojalności wobec organizacji. Niemniej jednak to motywacja stanowi „siłę motoryczną ludzkich zachowań i działań”. W kontekście rynku pracy, dla potencjalnych pracodawców również bardziej atrakcyjni są studenci, którzy byli zaangażowani w sam proces studiowania. Tacy absolwenci są postrzegani jako bardziej „świadomi” i kreatywni. Niejednokrotnie studenci w ramach prac kół naukowych łączą studiowanie z programami staży, praktyk lub wolontariatu, dzięki czemu doskonalą kompetencje, poznają od wewnątrz daną organizację i weryfikują zdobytą dotąd wiedzę i doświadczenia. Student zaangażowany w działalność koła naukowego jest zainteresowany kontynuacją podejmowanych wspólnie działań i robi to chętnie, z dużą świadomością podejmowanych inicjatyw, identyfikuje się z kołem naukowym, działania dostarczają mu dodatkowej satysfakcji, pozytywnie wypowiada się na zewnątrz na temat funkcjonowania organizacji studenckiej. Pozytywne emocje, które temu towarzyszą dodatkowo motywują do rozwoju i dostarczają poczucia samorealizacji. Zaangażowanie w działanie organizacji studenckich zwiększa także szanse studentów na rynku pracy po zakończeniu formalnej edukacji (Kontek

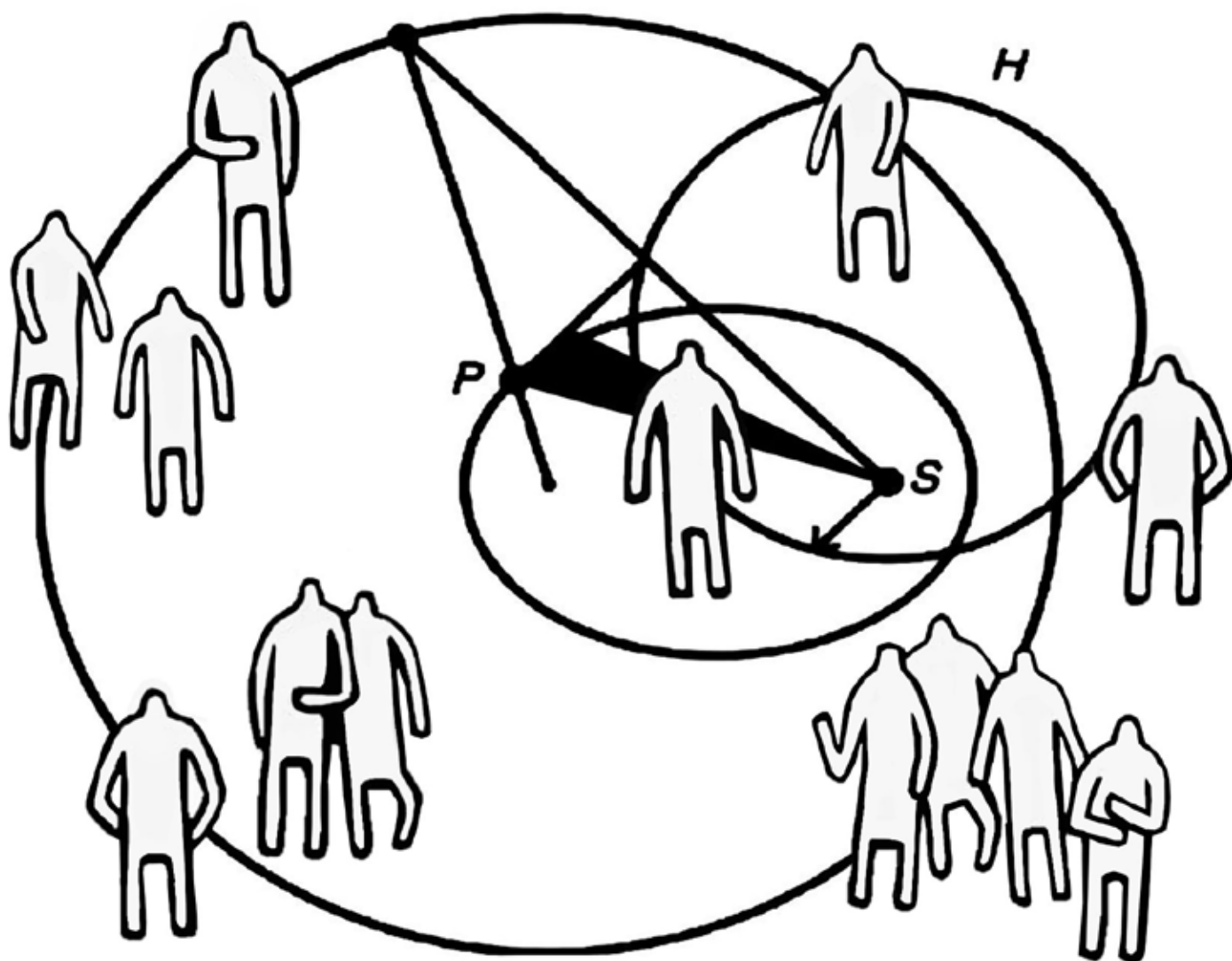
B., Kontek I., *Zaangażowanie – istotna wartość dla studenta i przyszłego pracownika*, [w:] J. Płuciennik, K. Klimczak (red.), *Twórczość – pasja – Uniwersytet. Kategoria zaangażowania w dydaktyce akademickiej*, Łódź 2015). W przypadku działalności w kołach naukowych, większość studentów cechuje motywacja wewnętrzna, dzięki czemu zdecydowanie łatwiej jest dążyć do realizacji wyznaczonych sobie celów. Staje się to także środkiem do poszerzania wiedzy, poznawania nowych ludzi, wzmacniania poczucia własnej wartości i pracy nad sobą (Poniatowska E., *Motywatory wpływające na zaangażowanie studentów*, „Akademia Zarządzania” 2020, nr 4 (3)).

Zaangażowanie i rozwój

Dzięki zaangażowaniu w studiowanie i działalność w kole naukowym możliwy staje się „autentyczny rozwój”. Z racji

tego, że kształcenie ma charakter relacyjny, w uniwersyteckich murach łączy się w relacji kadra akademicka wraz ze studentami. W kontekście zaangażowania studentów w proces kształcenia, to m.in. relacja nauczyciela akademickiego ze studentami jest niezwykle ważna (Mikut M., *Zaangażowanie w studiowanie czy pozorowanie?*, „Pedagogika Szkoły Wyższej” 2014, nr 15), szczególnie jeśli jest to osoba, która pełni funkcję opiekuna naukowego koła. Koła naukowe stwarzają także możliwość rozwijania kompetencji przedsiębiorczych młodych ludzi (Kowalewski T., *Przedsiębiorczość studencka wyzwaniem dla uczelni*, „Humanizacja pracy” 2018, nr 2) – planowanie i promowanie wydarzeń, ustalanie budżetów oraz cała organizacja rozmaitych inicjatyw może stanowić źródło inspiracji i rozwoju.

W ramach działalności kół widoczne jest autentyczne zaangażowanie w sprawy społecznie ważne, prowadzone są działa-



Rys. Sławomir Makiel

nia prospołeczne oparte na wzajemnej tolerancji i szacunku, a także odnoszące się do społeczeństwa obywatelskiego. Niejednokrotnie członkostwo w kole naukowym staje się swego rodzaju remedium wobec „masowości kształcenia”, pozwala to w większym stopniu skupić się na indywidualizacji procesu nauczania-uczenia się, stwarzania nowych inicjatyw i wspierania rozwoju młodych ludzi. Większość kół naukowych funkcjonuje jako organizacje studenckie, niemniej jednak są też takie, które działają jako stowarzyszenia (Rudno-Rudziński K., *Koła naukowe we wrocławskim środowisku akademickim*, dostęp 5.06.2023, <https://dbc.wroc.pl/Content/1789/PDF/Dzielo%2036%20Ko%C5%82a%20naukowe.pdf>).

Koła naukowe dają też możliwość realizacji studenckich pomysłów i doświadczenia w „warunkach ograniczonego ryzyka”. Kontakt z osobami, które rozwijają swoją ścieżkę zawodową, myślenie projektowe, zarządzanie czasem i samodzielne kreowanie swojej ścieżki rozwoju (po rozpoznaniu swoich potrzeb), to niewątpliwie kolejne zalety współpracy z kołem naukowym. Koła kierowane są także do szerokiego grona odbiorców. Niejednokrotnie są to osoby, które szczególnie wyróżniają się w procesie studiowania, zainteresowane pogłębieniem i rozszerzeniem praktycznym aspektów treści zajęciowych, jak i osoby zainteresowane rozwojem osobistym (w tym kompetencji psychospołecznych), również w perspektywie długofalowej. Część kół opiera swoją działalność na sformalizowanej strukturze wewnętrznej, inne z kolei z tego rezygnują (Kurzyk B., *Model organizacji koła naukowego a rozwój praktycznych kompetencji studentów*, [w:] P. Wdowiński (red.), *Nauczyciel akademicki wobec nowych wyzwań edukacyjnych*, Łódź 2015). Organizacja struktury pracy pełni niezwykle ważną rolę z perspektywy zarządzania organizacją. Czasami w ramach kół naukowych działają także sekcje, a czasami koordynatorzy poszczególnych projektów pełnią funkcje „quasi-kierownicze”, doskonaląc swoje umiejętności przywódcze i budując pewność siebie.

Coraz mniej się uczą

Działalność organizacji staje się tym ważniejsza i wyróżniająca w obliczu danych statystycznych wskazujących na fakt, że współczesny student coraz mniej czasu poświęca stricte na naukę (Atroszko P.A., *Zachowania i postawy studentów związane z uczeniem się a determinanty rozwoju gospodarki opartej na wiedzy*, [w:] J. Osiński, M. Pachocka (red.), *Zmieniający się świat. Perspektywa demograficzna, społeczna i gospodarcza*, Warszawa 2013). Oznacza to, że swój potencjał będą chcieli realizować w inny sposób. Naprzeciw tym oczekiwaniom może oczywiście wychodzić oferta organizacji studenckich.

Pomimo wszystkich zalet, najważniejsza staje się jednak inicjatywa członków koła, chęć działania i otwartość na zmiany. Przy wsparciu opiekuna naukowego, członkowie kół mogą kreować własne ścieżki rozwoju. W tym kontekście koła naukowe stają się przestrzenią rozwoju kompetencji psychospołecznych, w tym pracy w grupie opartej na współpracy. Część kół skupia się przede wszystkim na działalności badawczej, inne bardziej na praktycznej. Mają także możliwość zaprezentowania swojej działalności na forum, np. biorąc udział w Nocy Naukowców, Festiwalu Nauki i Sztuki czy Targach Edukacyjnych, dopasowując swoje propozycje do zainteresowań i grupy odbiorców. Daje to możliwość tworzenia dodatkowych projektów, autoprezentacji i doskonalenia umiejętności nawiązywania kontaktów z odbiorcami, klientami i partnerami.

Działalność kół naukowych w dużej mierze opiera się na współpracy, a z perspektywy studenckiej współpraca jest jedną z najważniejszych kompetencji psychospołecznych. Przede wszystkim umożliwia ona wymianę wiedzy i doświadczeń.

Praca w grupie pozwala studentom na korzystanie z wiedzy i umiejętności innych osób, a także na dzielenie się własnymi umiejętnościami i wiedzą. Stwarza także możliwości mentorowania. Dzięki temu można lepiej zrozumieć różne perspektywy i podejścia do rozwiązywania problemów. Ponadto współpraca rozwija umiejętności interpersonalne, ponieważ wymaga od studentów nawiązywania kontaktów, komunikowania się i podejmowania decyzji w sposób skuteczny i efektywny. Te umiejętności są niezbędne nie tylko w życiu akademickim, ale także w życiu zawodowym. Współpraca pozwala również na lepsze wykorzystanie czasu, umożliwia podział zadań i obowiązków, co stwarza szansę szybszego i efektywniejszego wykonania pracy. Można także dzielić się obowiązkami i odpowiedzialnością, co pozwala na zminimalizowanie ryzyka błędów i ewentualnych niedociągnięć. Wreszcie współpraca niejako uczestniczy w procesie rozwiązywania problemów. Praca w grupie umożliwia spojrzenie na problem z różnych perspektyw i wypracowanie kompleksowego rozwiązania, wymaga od studentów kreatywności i elastyczności myślenia, co jest niezbędne w dzisiejszym świecie, w którym zmienność jest normą. Współpraca jest zatem ważna nie tylko sama w sobie, ale także pozwala na rozwój innych ważnych umiejętności, takich jak komunikacja, kreatywność czy zdolność do podejmowania decyzji. Rozwijanie kompetencji współpracy podczas działalności w kole naukowym na etapie studiów przyczynia się zatem do lepszego przygotowania do pracy w zespole i w życiu zawodowym.

Wzbogacają i uzupełniają

W kontekście ogólnopolskim funkcjonują także konkursy, w ramach których wyróżniane są koła naukowe w różnych kategoriach, jednym z nich jest Konkurs StRuNa, w którym co roku przydzielane są nagrody. Może to być dodatkowa motywacja do działania, a jednocześnie uhonorowanie wieloletnich członków kół naukowych. Podczas konkursów podkreśla się oczywiście rolę zespołowych, wspólnych działań opartych na akademickich wartościach i standardach.

Koła naukowe pełnią zatem funkcję wzbogacającą i uzupełniającą wobec formalnego systemu kształcenia na poziomie uniwersyteckim. To odkrywanie i rozwijanie swoich pasji oraz dążenie do realizacji celów rozwojowych. Pozwalają na większą elastyczność i indywidualizację uczenia się. Jest to także czas eksploracji nowych dziedzin wiedzy, zdobywania wiedzy interdyscyplinarnej i rozwijania umiejętności, które swój aplikacyjny charakter znajdują nie tylko w życiu uczelnianym i zawodowym, ale także osobistym i codziennym. Dają także możliwość kształtowania systemu norm i wartości, świadomości i odpowiedzialności społecznej oraz obywatelskiej partycypacji.

Podsumowując, należy podkreślić, że działalność w kołach naukowych niesie ze sobą wiele korzyści i wartościowych doświadczeń. Popularyzacja nauki na szeroką skalę daje efekty w postaci zmiany świadomości społeczeństwa, co jest niezwykle budujące dla zaangażowanych członków organizacji studenckich. Wzmacniając kompetencje wykorzystywane podczas studiowania, młody człowiek kształtuje jednocześnie osobowość oraz przygotowuje się do wejścia na rynek pracy (np. pojawiają się pierwsze ważne pozycje w CV). Koła naukowe pełnią zatem ważną rolę, kreując wizerunek młodego człowieka (personal branding). Jest to z całą pewnością wszechstronny kapitał, z którego będzie on czerpał jeszcze przez długie lata.

Dr Agnieszka Nymś-Górna, Wydział Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Aneta Olejniczak

Kształtowanie przyszłych liderów w kołach naukowych

Postawieni pierwszy raz w roli liderów studenci niechętnie pomagają członkom zespołu rozwiązywać konflikty, nie potrafią wcielić się w role mediatorów, trudno jest im znajdować rozwiązania win-win satysfakcjonujące obie strony konfliktu. Kluczowa w takich sytuacjach jest rola opiekuna.

MarkeTEAM to Studenckie Koło Naukowe działające przy Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego. Jego celem jest rozwijanie pasji studentów do marketingu, poprzez organizowanie wielu projektów, współpracy z biznesem, uczelniami, wydziałem. Celem niniejszego artykułu jest przybliżenie czytelnikom funkcjonowania ww. organizacji studenckiej i na tej podstawie wyodrębnienie umiejętności przyczyniających się do kształtowania studentów na przyszłych liderów.

Czynniki motywujące

Koła naukowe są integralną częścią uczelni. Pozwalają rozwijać się najambitniejszym i zaangażowanym studentom, którym nie wystarcza wiedza nabywana jedynie podczas zajęć. Dzięki działaniom ruchów studenckich kwitnie życie wydziału, ponieważ organizowane są wydarzenia i konferencje budzące zainteresowanie wykładowców, studentów oraz kandydatów na studia. Puste korytarze i sale wykładowe, przygaszone światła, praca w domu z poziomym komputera – jak pokazała pandemia COVID-19 – nie jest satysfakcjonująca dla środowiska akademickiego. Często mimo zaangażowania się w dodatkowe działania, osiągania sukcesów w tamtym czasie nie odczuwaliśmy pełnego spełnienia i radości ze względu na to, że nie mieliśmy szansy celebrować z innymi w rzeczywistym świecie. Tym bardziej kiedy wreszcie sytuacja się unormowała, studenci poczuli ogromną potrzebę rozwoju, którą mogą spełnić poprzez zaangażowanie się w działania kół naukowych. Ich motywacje różnią się w zależności od celów i preferencji, najczęściej jednak wymieniają:

- Zainteresowanie marketingiem i chęć poszerzenia horyzontów w tej dziedzinie. Dołączenie do koła umożliwia wzięcie udziału w wielu szkoleniach i wykładach organizowanych dla koła przez firmy w ramach współpracy;

- Rozwój umiejętności. Dzięki organizowanym warsztatom, współpracom z firmami, innymi kołami naukowymi studenci mogą nauczyć się korzystania z wielu narzędzi przydatnych w przyszłej pracy. Także realizowanie projektów koła pomaga poprawić ich umiejętności, zarówno twarde, jak i miękkie;

- Możliwość nawiązania kontaktów z rówieśnikami. Wielu studentów zdaje sobie sprawę i decyduje się na dołączenie do koła, aby poznać studentów z innych kierunków i roczników. Ponadto łączy ich pasja do marketingu i wspólny cel, jakim jest rozwój w tym obszarze. Często podczas współpracy „kołowicze” nawiązują przyjaźnie i zzywają się ze sobą bardziej niż z osobami, z którymi studiują na roku;

- Możliwość nawiązania kontaktów biznesowych. Podczas organizowania konferencji studenci sami wychodzą z inicjatywą kontaktowania się z wybranymi przedstawicielami firm, z którymi pragną się spotkać w celu merytorycznego wsparcia wydarzeń. Często takie współprace owocują propozycjami praktyk lub staży dla studentów, mentoringiem lub wsparciem finansowym dla koła;

- Możliwość poznania mentora. Starsi stażem członkowie lub osoby, które opuściły już koło (w MarkeTEAM nazywane weteranami) chętnie wspierają młodszych kolegów i koleżanki, starając się udzielać im feedbacku, radzić, w jaki sposób najlepiej kierować swoją karierą zawodową oraz pozyskiwać nowe umiejętności;

- Dostęp do staży i ofert pracy. Dzięki realizowaniu projektów przy współpracy firm studenci mają możliwość poznania potencjalnych pracodawców i bezpośredniej rozmowy z nimi o zatrudnieniu. Również szeroka baza kontaktów koła – zaprzyjaźnieni przedsiębiorcy, byli członkowie koła szukając pracowników do swoich zespołów, kontaktują się z opiekunem koła naukowego, prosząc o rekomendacje studentów odpowied-

nich na dane stanowisko. Na Wydziale Zarządzania UŁ, będąc członkiem koła, przy spełnieniu wymaganych kryteriów dokumentujących przepracowanie wymaganej liczby godzin i realizacji określonych zadań, studenci mogą także rozliczyć swoje praktyki zawodowe;

– Możliwość samodzielnego zarządzania projektem. W SKN umożliwiamy studentom rozwój umiejętności kierowniczych. Chcemy, żeby po odpowiednim przygotowaniu studenci stawali się liderami, zarządzali swoim własnym zespołem, mieli pełną decyzyjność w swoim projekcie;

– Chęć zrealizowania własnego, oryginalnego projektu. Może być to trudne dla studenta niezrzeszonego w żadnej organizacji, jednak udział w kole naukowym umożliwia pozyskanie wsparcia finansowego od rektora, dziekana, katedry lub z budżetu koła naukowego.

Zadaniem organizacji studenckiej jest odpowiedzieć na te motywacje i potrzeby studentów. Z pewnością nie udało się to bez opiekunów kół, których rolą jest kontrolowanie przebiegu zadań realizowanych przez zespół, motywowanie go, integrowanie oraz umiejętne rozwiązywanie konfliktów, wspomaganie w sytuacjach kryzysowych, a także stwarzanie okazji do rozwoju. Istotna jest także rola uczelni, która przede wszystkim poprzez wsparcie finansowe umożliwia kołom realizację zadań.

Projekty SKN MarkeTEAM

Jak wcześniej wspomniałam, studenci mają zróżnicowane potrzeby dotyczące rozwoju w kole naukowym. W MarkeTEAM staramy się, aby każdy mógł znaleźć coś dla siebie, wybierając projekt, który najlepiej odpowiada zainteresowaniom jednostki w danym czasie. Studenci mają wybór z poniższych propozycji:

Rekrutacja jest jednym z najbardziej istotnych projektów w kole, ponieważ podejmowane są decyzje o tym, kto dołączy do aktualnego zespołu. Rekrutacja odbywa się trój etapowo. Na początku kandydaci wypełniają formularz, w którym informują o swoich zainteresowaniach, dotychczasowych osiągnięciach, argumentują chęć dołączenia do koła. Drugi etap to udział w spotkaniu rekrutacyjnym, podczas którego dobrani w zespoły z innymi chętnymi rozwiązują zadanie rekrutacyjne. Następnie prezentują i bronią swoich pomysłów przed jury, w którego skład wchodzi przedstawiciele zaproszonych firm. Ostatni etap to spotkanie na neutralnym gruncie, poza uczelnią, najczęściej w klubokawiarni, gdzie obecni członkowie mogą lepiej poznać kandydatów i na podstawie rozmów z nimi zdecydować, czy są to osoby pasujące do zespołu. Decyzje o przyjęciu kandydatów podejmowane są demokratycznie, pod uwagę bierze się każdy z trzech etapów.

Którędy do Marketingu to jednodniowa konferencja skierowana przede wszystkim do studentów I stopnia, którzy dopiero zaczynają przygodę ze studiami. Celem wydarzenia jest zainspirowanie ich do odnalezienia własnej drogi zawodowej, poprzez przybliżanie ścieżek kariery wybranych praktyków, którzy osiągnęli sukces w biznesie. Konferencja umożliwia również indywidualne spotkania z doradcami zawodowymi, którzy pomagają studentom przygotować odpowiednie CV oraz list motywacyjny. Przeprowadzają także symulowane rozmowy rekrutacyjne, które następnie omawiają z uczestnikiem, udzielając mu feedbacku.

Łódź Jungle Web to dwudniowa konferencja poświęcona marketingowi, nowym technologiom oraz mediom społecznościowym. Pierwszy dzień wydarzenia poświęcony jest prelekcjom specjalistów zajmujących się wspomnianymi bran-



Wystawa „Apetyt na design” odbywająca się w ramach wydarzenia „Marketing Też Sztuka”

żami, a drugi to praktyczne warsztaty. Z perspektywy organizatorów jest to corocznie jedno z największych wyzwań dla naszego koła, ze względu na ogromną frekwencję studentów, ale także duże zainteresowanie wydarzeniem praktyków z biznesu.

Marketing też Sztuka to najnowsze wydarzenie SKN MarkeTEAM, którego I edycja odbyła się w tym roku. Podczas prelekcji oraz warsztatów studenci mają okazję poznać tajniki i trendy projektowania graficznego, tworzenia komunikacji wizualnej dla potencjalnych klientów. Wydarzenie urozmaica również wystawa sztuki na patio Wydziału Zarządzania przygotowana we współpracy z ASP w Łodzi. Celem wydarzenia jest pokazanie, że temat marketingu można podejmować nie tylko w kontekście biznesu, ale także sztuki.

Marketing Challenge to gra miejska, podczas której studenci mają szansę zmierzyć się w konkursie, podczas którego w trzysobowych grupach rozwiązują przygotowane dla nich zadania w różnych lokalizacjach w Łodzi. W trakcie trwania gry uczestnicy muszą wykazać się wiedzą, umiejętnością zarządzania czasem, kreatywnością, aby zdobyć jak najwięcej punktów, wyprzedzając tym samym konkurencję.

Obok dużych projektów, jak te wymienione powyżej, studenci biorą udział również w organizacji mniejszych wydarzeń lub podejmują stałe obowiązki niezbędne do funkcjonowania koła. Należą do nich:

Wigilia – wydarzenie integracyjne, na którym obecni i byli członkowie wraz z opiekunami mają szansę na integrację.

IT/Social media – projekt, który obejmuje zarządzanie stroną internetową oraz platformami społecznościowymi koła. Studenci pracują nad projektem cały rok akademicki, podczas którego są odpowiedzialni za tworzenie treści w formie tekstowej, graficznej, wideo oraz publikowanie ich zgodnie z harmonogramem.

Sekretariat/Marka MarkeTEAM – projekt obejmujący obszary takie, jak: finanse (rozliczenia projektów ze sponsorami, wydziałem, tworzenie sprawozdań finansowych), mailing, ustalanie harmonogramu oraz tworzenie agendy spotkań koła. Projekt trwa cały rok akademicki. Osoby odpowiedzialne za sekretariat są też pierwszymi osobami kontaktu z opiekunem, dbają o szybki przepływ informacji między nim a członkami koła. Ponadto dbają o pozytywny wizerunek i markę organizacji.

Letni Kamień Milowy – coroczny wyjazd integracyjny byłych oraz obecnych członków koła odbywający się w okresie wakacyjnym. Jest to czas na podsumowanie roku, wyciągnięcie wniosków i planowanie działań w nadchodzącym roku akademickim.

W MarkeTEAM podejmowane są również współpracy przy eventach realizowanych przez inne koła naukowe lub wydział. Studenci dodatkowo organizują spotkania z zaproszonymi gośćmi, przeprowadzają badania marketingowe dla firm, realizują współpracę na zlecenie biznesu.

Nowe umiejętności

Dzięki aktywnemu uczestnictwu w organizacji ww. projektów studenci mają szansę zdobyć wiele umiejętności przydatnych w przyszłej pracy zawodowej. Należą do nich m.in.: umiejętność pracy w grupie, prezentacji oraz wystąpień



Uczestnicy gry miejskiej „Marketing Challenge” podczas wykonywania zadania



Fot. B. Górczyński, B. Kałużny

Patio Wydziału Zarządzania UŁ podczas konferencji „Łódź Jungle Web”

publicznych, umiejętności komunikacyjne, organizacyjne, umiejętność motywowania do działania siebie i innych, negocjowania, zarządzania zespołem, rozwiązywania konfliktów, planowania, ustalania celów, kontrolowania, umiejętność adaptacji.

Wymienione przykładowe umiejętności należą do grupy miękkich, co oznacza, że są przydatne każdemu, niezależnie od przyszłego stanowiska i miejsca pracy. Ponadto takie umiejętności zazwyczaj są wymagane od kandydatów, nawet jeśli nie zostały uwzględnione w ogłoszeniu o pracę. Zadaniem



Fot. B. Górczyński, B. Kałużny

Prelekcja podczas konferencji „Łódź Jungle Web” Fot. B. Górczyński, B. Kałużny

kół naukowych jest zapewnić studentom możliwość rozwoju tych kompetencji. Jak można zauważyć, wspomnianych powyżej umiejętności wymaga się również od menedżerów. Dobry lider potrafi zarządzać nie tylko zadaniami, ale także – a nawet przede wszystkim – ludźmi. W SKN MarkeTEAM działamy według przyjętego schematu.

Podczas pierwszego roku w kole studenci uczą się, w jaki sposób funkcjonuje organizacja. Są członkami projektów, którymi zarządzają koordynatorzy rozdzielający i nadzorujący pracę w zespole. Dla nowicjuszy najważniejsze jest zintegrowanie się z zespołem, realizowanie przydzielonych zadań, proponowanie ulepszeń w procesie organizacji, generowanie pomysłów oraz zdobywanie wiedzy i doświadczenia od starszych stażem kolegów i koleżanek.

Drugi rok w kole naukowym ma na celu zapewnienie studentom możliwości zdobycia doświadczenia na stanowisku kierowniczym. To wtedy pojawia się szansa sprawdzenia się w roli lidera, zarządzania projektem oraz zespołem. Odpowiedzialność jest bardzo duża, obejmuje kwestie kreatywne, budżetowe, relacyjne. Często po raz pierwszy studenci mają szansę zmierzyć się z tak dużym wyzwaniem, jednak doświadczenia nabyte we wcześniejszym roku powodują, że zawsze stają na wysokości zadania. Obserwacja koordynatorów w latach ubiegłych, wyciągnięte wnioski dotyczące organizacji, promocji, poziomu merytorycznego wydarzeń pomagają nowym liderom stworzyć plan realizacji swoich edycji. Często proponują nową, odświeżoną formułę, mają sprecyzowane plany dotyczące tematu przewodniego czy doboru partnerów oraz sponsorów i świetnie radzą sobie z implementowaniem swoich założeń. Najczęściej największym wyzwaniem jest utrzymanie poprawnych relacji wewnątrzzespołowych. Postawieni pierwszy raz w roli liderów studenci niechętnie pomagają członkom zespołu rozwiązywać konflikty, nie potrafią wcielić się w rolę mediatorów, trudno jest im znajdować rozwiązania win-win satysfakcjonujące obie strony konfliktu. Kluczowa w takich sytuacjach jest rola opiekuna, który powinien pomóc koordynatorowi, dostarczając

informacji, w jaki sposób może zareagować i rozwiązać pojawiające się niesnaski. Jeśli jednak sytuacja się nie unormuje – interweniować. Po doświadczeniu zarządzania projektem studenci wyciągają wnioski, proszą zespół oraz opiekuna o dokonanie ewaluacji, udzielenie feedbacku, aby zdać sobie sprawę ze swoich mocnych stron oraz obszarów wymagających poprawy.

Kolejne lata w kole umożliwiają wdrożenie i koordynację własnego, oryginalnego projektu. Studenci przeprowadzają go w formie testowej, organizując go wewnątrz koła, aby w następnych latach przeprowadzić na arenie wydziałowej. Studenci kształtują wtedy przede wszystkim umiejętności planowania oraz rozwijają kreatywność, ponieważ działają poza schematem, tworząc coś zupełnie nowego.

Poza umiejętnościami miękkimi, studenci rozwijają także szereg umiejętności twardych. Te jednak są uzależnione od roli studenta w projekcie, jego obowiązków, aktualnych potrzeb, a także wymagań i trendów na rynku.

Wyzwania stojące przed kołami naukowymi

Wiele kół naukowych mierzy się z problemami związanymi z rekrutacją nowych członków. Często wyzwaniem jest zainteresowanie wystarczającej liczby studentów, aby móc kontynuować działalność. Wiele początkowo zainteresowanych osób traci zaangażowanie, ponieważ wraz z przybywającymi obowiązkami pojawia się obawa o niepokodzenie działalności w kole z zajęciami na studiach oraz nierzadko aktywnością zawodową.

Kolejną barierą może być niewystarczające dofinansowanie działalności koła przez uczelnię. Często ze względu na ograniczenia budżetu dziekani nie mają możliwości wsparcia organizacji studenckich dodatkowymi środkami. Dlatego tak ważne są współprace z firmami, które mają większe możliwości finansowania projektów i wydarzeń organizacji studenckich.

Wyzwaniem dla kół, także w kontekście MarkeTEAM, jest niechęć studentów do podejmowania aktywności stricte naukowych. „Kołowicze” nie czują potrzeby pisania artykułów naukowych, prowadzenia badań empirycznych, ponieważ – jak argu-



Otwarcie wystawy „Apetyt na Design” podczas wydarzenia „Marketing Też Sztuka”

mentują – nie przyda im się to w przyszłej pracy zawodowej. Wolą poświęcić czas na poznawanie narzędzi, których znajomość wymagana jest w ogłoszeniach o pracę. Jak wspominają, działalność naukowa jest istotna jedynie ze względu na uzyskanie punktów przydatnych do uzyskania stypendiów. Niestety, biorąc pod uwagę SKN MarkeTEAM przez ostatnie kilka lat, nawet argument finansowy nie był wystarczająco motywujący dla członków.

Konflikty personalne i konkurencja wewnątrz koła to kolejne wyzwania, w szczególności dla koordynatorów projektów oraz opiekunów. Dobrze działające koło to relacje oparte na wzajemnym szacunku. Doświadczenia pokazują jednak, że w związku z tym studenci dopiero uczą się działania w zespole lub kierowania nim, generują przy okazji wiele nieporozumień związanych z unikaniem odpowiedzialności, nieumiejętnym podziałem obowiązków, personalnymi potyczkami między sobą.

Kolejnym wyzwaniem dla prawidłowego działania kół naukowych jest brak systemu wynagradzania opiekunów za poświęcony czas i pracę włożoną w zarządzanie organizacją studencką. Niestety z ich perspektywy jest to najczęściej praca pro bono, a jedynym wynagrodzeniem za nią jest wdzięczność studentów i satysfakcja związana z ich rozwojem osobistym i zawodowym. W związku z dynamicznymi zmianami w szkolnictwie, nastawieniem Ministerstwa Nauki, a co za tym idzie uczelni, na skupianie się pracowników głównie na aspekcie naukowym ich pracy, maleje motywacja do wkładania większego wysiłku w dydaktykę.

Cenny kapitał

MarkeTEAM odgrywa kluczową rolę w rozwijaniu pasji studentów do marketingu oraz kształtowaniu ich umiejętności, także przywódczych. Poprzez organizację różnorodnych projektów koło zapewnia studentom niepowtarzalne doświadczenia i możliwości rozwoju. Można wyróżnić kilka kluczowych umiejętności, które przyczyniają się do rozwoju studentów na przyszłych liderów. Są to m.in.: zdolność do efektywnej organizacji i zarządzania projektami, umiejętność budowania silnych relacji z biznesem, umiejętność współpracy w zespole oraz zdolność do innowacyjnego myślenia i podejmowania strategicznych decyzji. Dzięki zaangażowaniu w MarkeTEAM studenci mają szansę rozwijać te umiejętności już na wczesnym etapie kariery akademickiej, co stanowi cenny kapitał dla ich przyszłych osiągnięć zawodowych. Jednocześnie warto podkreślić, że MarkeTEAM nie jest jedynym przykładem udanej organizacji studenckiej. Istnieje wiele innych kół naukowych na różnych uczelniach, które również odnoszą sukcesy i przyczyniają się do rozwoju studentów. Dlatego warto zachęcać podopiecznych do aktywnego uczestnictwa w takich organizacjach, które oferują nie tylko wiedzę teoretyczną, ale również praktyczne doświadczenia i umiejętności.

*Mgr Aneta Olejniczak,
Wydział Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego*



Wystawa „Sztuka języka, język sztuki” wypożyczona z wystawy „Przegląd” Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi.

Dobrośława Wężowicz-Ziółkowska

Palmyra '90

Cz. 2

Wita nas pustka i cisza. Przy wejściu opuszczona bramka strażnika starożytności. Wchodzimy bez pytań, biletów i dokumentów. Przeróżające, że miejsce o takiej wadze cywilizacyjnej może być penetrowane przez każdego. W ciszy depczemy suchorośla i kamienie, patrząc uważnie pod nogi w obawie przed węzami i skorpionami, zaglądamy w najciemniejsze zakątki tego olbrzymiego obszaru. Nie ma przewodnika, opisów, datowań stanowiska.

Wschód słońca nad Palmyrą jest olśniewający. Odziani w dresy, opatuleni śpiworami (o godz. 5.00 rano jest tylko kilka stopni), patrzymy na złoto-czerwony dysk oświetlający zwolna Wielką Kolumnadę. Tego nie ma nawet w opisach stanowiska skrupulatnie przestudiowanych przez nas „Studiów Palmyreńskich” (pismo założone przez Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW w 1966 r., relacjonujące odkrycia i badania misji archeologicznej kierowanej przez prof. Kazimierza Michałowskiego, odkrywcy Palmyry). Po szybkim śniadaniu ruszamy. W przeciwieństwie do Efezu, gdzie tłumy turystów przemieszczają się od wczesnych godzin rannych, Palmyra jest cicha, przepyszna i zdaje się mówić tylko do nas. Przez imponujący Tetrapiylon kroczymy wolno ku palmyreńskiej nekropoli, przystając prawie przy każdej kolumnie. Rozważamy dalekosiężne wpływy rzymskiej cywilizacji, kiedy obok nas pojawia się sympatyczny człowiek w galabii, ale z odkrytą głową, zadając klasyczne pytanie: „Where are you from? From Poland? Students?” I rzuca się nam w ramiona, ściska dłonie, uradowany. Mówi, że jako chłopak pomagał w wykopaliskach Michałowskiego, oprowadza nas po zakątkach antycznego miasta, wie dzie pełen ekspresji wykład, wtrącając czasem polskie słowa. Słońce stoi wysoko, a my, oczarowani magią miejsca i pasją naszego przewodnika, nawet nie czujemy prawie 50-stopniowego skwaru.

Po pięciu godzinach wędrówki przez Drogę Pretoriańską, Świątynię Sztandarów, Dolinę Grobów po tzw. Obóz Dioklecjana aż ku twierdzy arabskiej zaczynamy jednak odczuwać zmęczenie. Nasz wspaniały gospodarz nie chce pieniędzy, z radością za to przyjmuje... butlę gazową z palnikiem. U nich nie ma albo bardzo drogie. Oddała się w zakurzonych sandałach, a my szukamy cienia i chłodnych napojów w wiosieczce Tadmur. O jedno i drugie nielawo. Mały sklepik, przed nim dwa stoły zbite z drewna. Siadamy, wykończeni upałem. Sprzedawca wita nas z uśmiechem i coś mówi, ale nic z tego nie rozumiemy, choć czujemy spojrzenia ludzi przyglądających się nam z oddali. W końcu zbliża się chłopiec (8-9 lat), łapie za rękę naszego lekarza (największy w ekipie, chłop na metr dziewięćdziesiąt) i ciągnie go za sobą. Naturalnie idziemy za nimi. Arabowie zapro-

sili nas do swojej oazy! Odgradzona od pustyni kamiennym murem, pełna drzew palmowych, cienista, z wielką studnią pośrodku. Tu możliwy już tylko język ciała i polsko-angielsko-syryjsko-francuskie wykrzyknienia. O dziwo, niczym wielojęzyczna dzieciarnia na placu zabaw, rozumiemy się doskonale. Kilkunastu młodych mężczyzn przygląda się z pewnym zdumieniem i zainteresowaniem, jak (niestety bardzo nierozsądnie) wskakujemy do kamiennego zbiornika na wodę, rozkoszując się chwilową ochłodą. Woda w nim ma jakieś 12-15 stopni, temperatura powietrza ok. 45.

Porażeni rozmachem stolicy

Oczywiście jesteśmy zachwyceni, ale już w drodze do Damaszku prawie każdy uczestnik wyprawy czuje skutki szoku termicznego. Dobra nauczka na przyszłość. Lekarz ekspedycji wyciąga swoją walizkę z lekami. Każdemu według przydziału – przeciwgorączkowe, przeciwzapalne, leżeć i wypocić. Na szczęście kierowcy odsypiający drogę podczas naszego zwiedzania Palmyry i oazy są w dobrej formie. 30 sierpnia 1990 r. jesteśmy w Damaszku. Wola poznania i zalecenia medyka zrobiły swoje. W porównaniu ze znaną nam częścią Syrii Damaszek jest... diamentem w koronie? Błyszczącym w mrokach kwiatem paproci? Wjeżdżamy w miasto ludne, wielomilionowe, rozległe, ruchliwe i piękne. Wyniosłe szczyty minaretów na zmianę ze szklanymi wieżycami nowoczesnych budowli, szerokie aleje krzyżują się z podporządkowanymi ulicami, wszędzie wzdłuż dróg palmy daktylowca, zielone skwery, place, ronda. Napisy, rzecz jasna, po arabsku, ale są i ikonki zrozumiałe dla każdego. Parkujemy nieopodal Muzeum Narodowego w Damaszku z jego imponującą fasadą – oryginalną bramą do pustynnego pałacu (obozu wojskowego), przeniesioną z Kasr al-Hajr al-Gharbi niedaleko Palmyry, datowaną na VII w. n.e. Porażeni rozmachem syryjskiej stolicy i mądrzejsi o doświadczenia z Aleppo szukamy, teraz już zawodowego, przewodnika po tym ogromnym mieście. Z pomocą informacji turystycznej w muzeum umawiamy się na oprowadzanie z przewodnikiem anglojęzycznym. Śniadanie jak komu pasuje, ale większość omiesznielona rozległością miasta wybiera „stołówkę autokarową”.

Nafi stawia się na czas. To student Uniwersytetu w Damaszku. Przeliczając funty syryjskie pozostające w naszej dyspozycji, zakładamy czterogodzinny marsz po najważniejszych zabytkach miasta. Rzecz jasna meczet Umajjadów – jeden z czterech najważniejszych meczetów muzułmanów, ale mamy też w głowie adamaszek, ceramikę i stal damasceńską, pałac Azima, muzeum Saladyna, cytadelę z XIV w. Muzeum Narodowe i tak musimy zwiedzić z przewodnikiem muzealnym. W dziesiątej godzinie zwiedzania Nafi nadal jest z nami. I odkrywa naszym oczom świat przybyszom z Zachodu wtedy nieznany: tajne przejścia w murach starego miasta prowadzące do restauracji, gdzie nawet kobiety, z dala od oczu Allaha, mogą wypić piwo w męskim towarzystwie, zaciszne uliczki damasceńskich złotników, zaułki tkaczy oszalałających dywanów, ale też dzielnicę jatek, gdzie dopiero co zarżnięte jagnięta wiszą głową w dół, plamiąc krwią chodniki. Prowadzi nas także do chrześcijańskiej dzielnicy Damaszku – Jaramana. Przy ulicy Prostej, w kaplicy domu Ananiasza (gdzie według przekazów Nowego Testamentu nocował św. Paweł) słuchamy modlitwy w języku aramejskim, mowie Chrystusa. Samotna kobieta recytuje fragmenty Dziejów Apostolskich: „W Damaszku znajdował się pewien uczeń, imieniem Ananiasz. «Ananiaszu!» – przemówił do niego Pan w widzeniu. A on odrzekł: «Jestem, Panie!»” (Dz.9, 2-20).

W całym mieście wiele plakatów wyborczych Hafiza al-Asada, prorasyjskiego prezydenta Syrii, po którym w 2000 r. przejął władzę jego syn, Baszszar al-Asad, krwawą ręką rządzący do dziś. Wtedy, w 1990 r., restrykcyjne rządy Asadów nie docierały do nas wyraźnie, ale oczy partii Baas zdawały się być wszędzie. Zapewne także w podziemiach wspomnianej kaplicy. Nasz fantastyczny i doskonale znający historię Asyrii, Syrii, Judei, Izraela przewodnik pośród nocy prowadzi nas

jeszcze do miejsca, z którego rozpościera się widok na wzgórze, gdzie według przekazów mieści się grób Ismaela, przodka wszystkich Arabów, przez krew Abrahama spokrewnionych z innymi Semitami.

Królestwo Jerozolimskie i wafelki z Odry

Rozstajemy się przy tradycyjnym deserze Syryjczyków, kawałku ciasta kunafa (kanafeh), dodatkowo zalanego miodem. Przed świtem ruszamy w trasę, kierując się na Hims, ku najdalej na wschód wysuniętej twierdzy krzyżowców – Krak des Chevaliers. Wiodąca wśród potężnych gór droga odsłania całą surowość syryjskiego krajobrazu, przyrody niesprzyjającej ludzkim osadom. O świcie stajemy w wiosce al-Hisn, u podnóża liczącego ponad 600 metrów wzgórze, zwieńczonego potężnym zamkiem Rajmunda z Tuluzy i Tankreda z Hauteville, który w XI w., w trakcie zwycięskiej dla Zachodu pierwszej wyprawy krzyżowej, założył Królestwo Jerozolimskie. Oczywiście jesteśmy wielką atrakcją dla jej licznych mieszkańców. Idą w ruch nasze zasoby słodyczy – wafelki z Odry. Dzieci pierwsze przełamują opory, stary mężczyzna w spłóviałym kaszkiecie i koszuli wyłożonej na spodnie czyni znak krzyża, kiwa głową, kiedy pytamy: „Christian, Christian?”. Rzeczywiście mieszkańcy tej wioski przynajmniej odzieniem nie przypominają spotkanych po drodze muzułmanów.

Wskazujemy rękami na twierdzę i wdzieramy się na wzgórze suchą, stromą ścieżką. Szerokie kamienne schody prowadzą do wnętrza surowych, gotyckich murów, dając ochłodę przed żarem. Nikogo nie ma. Przemierzamy dziedzińce, trafiając do olbrzymiego refektarza. Echo odbija się od ścian i wtedy, zupełnie spontanicznie, z naszych ust dobywa się: „Bogurodzica, dziewica, Bogiem sławiona Maryja! U twego syna, Gospo-



Niezwykły przewodnik po Palmyrze

Od 1990 roku Koło Naukowe Kulturoznawców przy Uniwersytecie Śląskim, konsekwentnie realizując swój program, zorganizowało następujące wyprawy:

1. Palmyra '90 (Turcja-Syria), sierpień/wrzesień 1990.
2. Anatolia '92 (Turcja Zachodnia), sierpień 1992.
3. Igrretur '97 (Turcja Zachodnia i Środkowa), wrzesień 1997.
4. Hellada '98 (Grecja: Kreta), wrzesień 1998.
5. France – Sud '99 (Francja Środkowa i Południowa, Włochy Płn.), wrzesień 1999.
6. Kapadocja 2000 (Turcja), wrzesień 2000.
7. Grecja: Kreta 2001 (Grecja z Peloponezem, Kreta), sierpień 2001.
8. Krym 2002 (Ukraina Zachodnia, Krym), lipiec/sierpień 2002.
9. Kara Deniz 2004 (Turcja centralna), sierpień 2004.
10. Hellas 2006 (Grecja lądowa i Peloponez), sierpień 2006.
11. Italia 2007 (od Wenecji do Paestum), sierpień 2007.
12. Kapadocja 2008 (Półwysep Anatolijski), sierpień 2008.
13. Iberiada 2009 (Hiszpania – Portugalia), sierpień 2009.
14. Bałkański do syta 2010 (Macedonia, Serbia, Czarnogóra, Bośnia i Hercegowina, Albania, Chorwacja), sierpień 2010.
15. Grecja: Kreta 2011 (Grecja lądowa, Kreta), sierpień 2011.

Miesięczne lub trzytygodniowe letnie ekspedycje uzupełniono o krótkoterminowe wycieczki dydaktyczne, szczególną uwagę poświęcając ważnym dla dziedzictwa kulturowego bądź mało znanym katowickim kulturoznawcom, a istotnym dla kultury europejskiej ośrodkom ościennym: 1. Wenecja – Werona – Rawenna (Włochy Północne), kwiecień/maj 1998. 2. Lascaux – Crô-Magnon (Francja), kwiecień/maj 1999. 3. Rzym (Włochy Północne i Środkowe), kwiecień/maj 2001. 4. Dordogne (Francja), kwiecień/maj 2002. 5. Sankt Petersburg (Litwa, Łotwa, Rosja), kwiecień/maj 2003. 6. Transylwania (Rumunia Zachodnia, Bukareszt), kwiecień/maj 2006. 7. Litwa – Łotwa – Estonia, kwiecień/maj 2007. 8. Śladami Drakuli (Transylwania – Bukareszt), kwiecień/maj 2008. 9. Wilno – Ryga – Tallin – Sankt Petersburg, kwiecień 2009.

dzina, matko zwolena Maryja! Zyszczy nam, spuści nam. Kirielejson”. Głos niesie się w sposób niezwykle, a po skórze chodzą ciarki. Nigdy tego nie ćwiczyliśmy, choć paru studentów śpiewa w Studenckim Zespole Pieśni i Tańca „Katowice”. Jaka szkoda, że nie było wtedy smartfonów. Z mroków twierdzy wychodzimy na zalany słońcem dziedziniec i czar pryska.

Choć bliskość Libanu kusi wizją spotkania z kolejną kulturą, jest jasne, że nie dostaniemy wizy powrotnej do Syrii, zatem tłumiąc nadzieję na kolejny kęs świata, jedziemy (zgodnie z harmonogramem) ku Latakii przez Amrit, starożytną siedzibę Fenicjan. Morze na horyzoncie wzbudza nadzieję na odpoczynek od górskich, suchych i groźnych krajobrazów Syrii centralnej. I oto Latakia. Znowu palmy wzdłuż nadmorskiej promenady, ale dojazdu do wybrzeża brak. Odgradzają je olbrzymie zakłady przemysłowe, zabudowania portowe, jakieś militarne zasieki. Suniemy wolno, tracąc nadzieję na parking, ale za autokarem naszego przewoźnika jedzie jakiś rowerzysta i macha do nas rękami. Na dodatek krzyczy: „Polaki! Polaki!”. Przystajemy. Dogania nas chłopak, zeskakuje z roweru, mówi po polsku: „Ludzie, co wy tu robicie?”. To Hakim, student farmacji na UJ. W terenie nic już nie jest dla nas niewiarygodne. Zaprasza do domu swoich rodziców, właścicieli apteki w Latakii. Jak stado szerszeni obsiadamy wygodne kanapy w pięknej willi, raczeni zimną wodą z cytryną. Na ścianach przestronnego salonu obrazy wskazujące, że rodzina Hakima nie jest muzułmańska (islam, jak judaizm, zakazuje „czynienia wizerunków”). Kulturoznawco: studiuj semiozę! Ale do morza dostępu „nie”. Kogo dziwi tu owo „nie”, niech postudiuje historię polityczną Syrii.

Wypoczęci nieco, zaopatrzeni w walutę i pouczeni przez Hakima, co można, a czego na pewno nie można w Latakii, jedziemy na kolejne wielkie, ważne stanowisko archeologiczne. Tylko 10 km od centrum tego miasta, na jego północno-zachodnich granicach, znajduje się jedno z najstarszych stanowisk antycznego Kaananu, archeologiczna perła cywilizacji Bliskiego Wschodu – Ugarit.

Wita nas pustka i cisza. Przy wejściu opuszczona bramka strażnika starożytności. Wchodzimy bez pytań, biletów i dokumentów. Przeróżające, że miejsce o takiej wadze cywilizacyjnej może być penetrowane przez każdego, kto miałby np. ochotę handlować zabytkowymi rzeźbami, skorupami, całymi bryłami ugarycznych świątyń. W ciszy depczemy suchorośla i kamienie, patrząc uważnie pod nogi w obawie przed węzami i skorpio-



W palmyreńskiej oazie



Członkowie I Studenckiej Wyprawy Kulturoznawczej „Palmyra’90” na dziedzińcu Krak des Chevaliers



Baal z Ugarit Źródło: Wikipedia

nami, zaglądamy w najciemniejsze zakątki tego olbrzymiego obszaru. Nie ma przewodnika, opisów, datowań stanowiska. Jego wschodni horyzont jest jednak ograniczony, strzegą go lufy czołgów skierowane w stronę zachodnią, na wybrzeże i na południe. Co oczywiste, nie są to siły zbrojne UNESCO. Zaniebane, porzucone, największe centrum cywilizacji kaananejskiej budzi w nas rozgoroczenie i wielki smutek. Wymiar jego „wagi” dla dziedzictwa Syrii dobrze uzmysławia jedyny w okolicy sklepik (lepianka) z wodą mineralną i tanimi konserwami, nazwany przez nas „Café Ugarit”.

Syria tamtych lat, poza wielkimi ośrodkami miejskimi, jest biedna, jakby przyczajona i przytłaczająca stagnacją, podskórnym napięciem i oczekiwaniem. Żegnamy ją, ruszając z powrotem do Turcji. Kierunek – Kapadocja.

Między Hattusas a Stambułem

Wjeżdżamy na Półwysep Anatolijski przez tzw. Wrota Cylicyjskie, prawie 1300 m n.p.m. Taurus patrzy na to chłodnym okiem. Strome ściany skał wąwozu, droga kręta i niebezpieczna, ale przed nami wymarzona Kapadocja, kraina geologicznych fantasmagorii. Wystarczy dzisiaj zerknąć na fotografie tego regionu (https://www.google.com/search?client=avast-a-l&q=kapadocja&tbn=isch&sa=X&ved=2ahUKEwiV1Kv-0OH_AhWHmIsKHdGVDyYQ0pQJegQIDRAB&biw=1536&bih=722&dpr=1.25), aby zrozumieć nasze fascynacje. Wydrążone w miękkim tufie wczesnochrześcijańskie kościoły Göreme, oszołamiające formacje skalne, których Gaudi by się nie powstydział, podziemne miasta w okolicach Nevşehir, ziemia absolutnie niezwykła. Za nami już ponad 7 tys. km, obok nas znowu uśmiechnięci ludzie, jabłkowa herbata w cienkim

szkle filigranowych szklaneczek, zaproszenia do posiadów, niezobowiązujące prezentacje przepięknych kapadockich tkanin, świetna kuchnia, wyłożone w skałach restauracje, mieszkania i nekropole. Kapadocja odurza swym bajkowym krajobrazem, ale wzywają nas kolejne niezwykle stanowiska Anatolii. Trzy tygodnie od wyjazdu z kraju stajemy w Hattusas, stolicy dawnego imperium Hetytów. Położone na wyniosłym, rozległym wzgórzu, otoczone murami w XVII w p.n.e. przez Hattusilisa I, stanowisko to do dziś prezentuje zachowaną w dobrym stanie tzw. Bramę Lwów, Bramę Sfinksów, cztery zespoły świątynne, wyraźne zarysy domostw, pozostałości kamiennych platform i doskonale zabezpieczony podziemny, 70-metrowy tunel, zbudowany w sztucznie usypanym, masywnym wzgórzu. Pośród nich, w centralnej części miasta uwagę przykuwa tajemniczy zielony kamień o niejasnej do dziś funkcji i pochodzeniu. Jego gładka, lśniąca w słońcu powierzchnia przyciąga niczym magnes. Kładziemy na nim dłonie, jakby w obietnicy powrotu. Niesamowite wrażenie robi też oddalone o 2 km od Hattusas skalne sanktuarium, wycięte ludzką ręką w potężnej skale. W zdyscyplinowanym rzędzie maszerują w nim hetyccy wojownicy, z mroku dziejów patrzą przed siebie władcy i bogowie imperium, zaciskając w dłoniach krótkie sztylety. Przetrwali 4 tys. lat! Pośród nich czujesz się równie mały i nieważny jak wobec ogromu pustyni, która została za nami, ale wciąż towarzyszy nam w namyśle nad ścieżkami wielkich cywilizacji.

Głębokie zmęczenie terenem i warunkami podróży dopada nas w gorącej, głośniejszej, wielomilionowej Ankarze – stolicy Turcji. Przytłacza rozmachem. Nad smukłymi minaretami, kościołami, zamkami i pomnikami jej niegdysiejszych władców górują nowoczesne szklane wieżowce, spychając w cień



„Café Ugarit”, 1990 r.



Pochód wojowników. Relief z Yazylikaya (<https://whc.unesco.org/en/list/377/gallery/>)

dziedzictwo Lidyjczyków, Persów, Antygonidów, Greków i Bizantyjczyków. W mauzoleum Atatürka, czując się niczym „kulturoznawczy roztwór nasycony”, w którym cienkie nici teorii obrosłe ciężarem doświadczeń i wiedzy z terenu ciągną nas w dół, szukamy już tylko chłodu. A w harmonogramie jeszcze Sztambuł. Nocleg nad Morzem Marmara w okolicach Izmitu i kolejny wielki ośrodek wschodniej cywilizacji, miasto Konstantyna Wielkiego – Konstantynopol. Pięknie rozłożone nad Bosforem i Morzem Marmara, na dwóch kontynentach i siedmiu wzgórzach, pyszniące się swymi klejnotami niczym cesarska nałożnica, niewątpliwie musiało wzbudzać pożądanie nie tylko krzyżowców. Daje się to zrozumieć, dopiero kiedy patrzysz na jego okazałość, obfitość wody, zieleni, willi i pałaców. W jego koronie lśni Hagia Sophia, Pałac Sułtański, Błękitny Meczet; kwiaty, fontanny, oslepiający w słońcu Złoty Róg. Zachwycające, wtedy przyjazne przybyszom miasto, pełne niespiesznie spacerujących mieszkańców i turystów, dzieci bawiących się na skwerach, cienia wysokich drzew w parkach, barów i restauracji, ulicznych sprzedawców owoców i lokalnych przysmaków. W tamtym czasie na swój sposób upajający konglomerat wielokulturowości, gdzie głosom nawołujących do modlitwy muezzinów towarzyszyły dźwięki dzwonów kościołów chrześcijańskich. Opuszczamy je z niedosytem, kierując się w stronę granicy z Bułgarią. W znaną nam już drogę powrotną, której granice okazały się do pokonania dla śniących o Babilonie zapaleńców z Koła Naukowego Kulturoznawców.

Post scriptum

Rozpoczęta w 2011 r. wojna domowa w Syrii między siłami Baszszara al-Asada a zbrojną opozycją przyniosła nie tylko śmierć i wygnanie setkom tysięcy Syryjczyków. Zniszczyła Aleppo, Damaszek, Hims, Hamę, Krak des Chevaliers, Palmyrę, ewoluując w wojnę religijną. Obecnie ponad 15 mln Syryjczyków potrzebuje pomocy humanitarnej. Islamiści z tzw. Państwa Islamskiego, przejmując dominację na sporym obszarze Syrii, wysadzili w powietrze zabytkowe obiekty, w tym Tetrapylon i ścianę Teatru Rzymskiego w Palmyrze, stare miasto w Aleppo. Zamordowali także kierującego pracami archeologicznymi w Palmyrze 82-letniego archeologa Khaleda al-Asada. W wyniku wojny Krak des Chevaliers, dzielnica chrześcijańska w Damaszku, i dzielnica żydowska w Aleppo legły częściowo w gruzach. W 2023 r. dodatkowo Syrię nawiedziło trzęsienie ziemi, którego epicentrum znajdowało się 14 km od Antiochii Tureckiej, sięgając w skutkach także do Aleppo, Latakii, Tartus, Hims i przyczyniając się do śmierci ponad 50 tys. osób. Ofiar nikt zresztą do końca nie zliczył, bo Baszszar al-Asad nie wpuścił do kraju pomocy z zewnątrz.

Więcej informacji:

https://rebus.us.edu.pl/bitstream/20.500.12128/6085/4/Wezowicz-Ziolkowska_Historia_najstarszych_studenckich_kol_naukowych.pdf

*Dr hab. Dobrosława Węzowicz-Ziółkowska, prof. UŚ,
Uniwersytet Śląski, Instytut Nauk o Kulturze*

Marek Wroński

Między prawem a etyką

Są pewne czyny, które na zawsze zagradzają nam drogę do najwyższych godności. W nauce są to plagiat i oszustwo naukowe.

Ponad pół roku temu w artykule *Zablokowane profesury* (FA 11/2022) opisałem losy dwóch kandydatów do tytułu profesora: dr hab. Jolanty Korsak z Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie oraz ks. dr. hab. Mariana Zdzisława Stepulaka z Mazowieckiej Uczelni Publicznej w Płocku. Oba wnioski profesorskie pozytywnie przeszły przez „sito recenzenckie” Rady Doskonałości Naukowej, mimo formalnej wiedzy organu o dawnych plagiatach kandydatów do tytułu naukowego. We wstępie do artykułu przytoczyłem opinię Komisji Etyki w Nauce PAN, która od chwili powołania do dzisiaj uważa, że „naruszenie praw autorskich nie podlega przedawnieniu i stanowi istotną przeszkodę w nadaniu kandydatowi tytułu profesora”. Podobne zdanie ma Prezydent RP Andrzej Duda, dlatego Biuro Odznaczeń i Nominacji Kancelarii Prezydenta RP (którym do jesieni 2022 przez 7 lat kierował Roman Kroner, a obecnie dyrektorem jest Dawid Drabik) błyskawicznie reaguje na wszelkie udokumentowane sygnały o plagiatowej przeszłości kandydata na profesora. Takie kandydaty są zwracane do Biura RDN, co obliguje ustawowo przewodniczącego Prezydium RDN, prof. Grzegorza Węgrzyna, do wystąpienia do przewodniczącego KEN, prof. Andrzeja Górskiego, o wydanie opinii w przedmiocie możliwości naruszenia praw autorskich przez osobę ubiegającą się o tytuł profesora. Opinia Komisji potwierdzająca naruszenie przez kandydata praw autorskich innych osób (popelniono plagiat) zobowiązuje RDN do wznowienia postępowania profesorskiego i do odmowy uwzględnienia wniosku o nadanie tytułu.

Co więcej, w wywiadzie prasowym przeprowadzonym przez Piotra Kieracińskiego, redaktora naczelnego miesięcznika „Forum Akademickie”, w połowie stycznia br. (FA 01/2023) minister edukacji i nauki, dr hab. Przemysław Czarnek, pytany o opinię na temat plagiatów profesorskich powiedział: „Wolałbym patrzeć na takie sytuacje nie tylko od strony prawnej, ale zwłaszcza od strony etycznej. Gdy ktoś popelni plagiat, nie powinien mieć zaszczytu bycia profesorem. Pozostawienie tego bez reakcji byłoby rzeczą sprzeczną z podstawowymi zasadami współżycia społecznego”. Takie stanowisko prezentuje przeważająca część naukowców bez względu na poglądy polityczne.

Stary plagiat na nowo przypomniany

W końcu grudnia 2022 r. otrzymałem z opóźnieniem kopię anonimowego listu J. Kowalskiego (stempel pocztowy 14 XI 2022, UPT Rzeszów), który wysłano na adres Akademii Kaliskiej, gdzie pracowałem do końca września ub.r. Nadawca

w związku z postępowaniem profesorskim dr hab. Magdaleny Sitek, rektor Wyższej Szkoły Gospodarki Euroregionalnej im. Alcide De Gasperiego w Józefowie k. Warszawy, jako sygnalista informował RDN o popełnieniu przez nią dwóch plagiatów skryptów w latach 1999-2000 r. (skan listu w PDF zamieszczony pod artykułem w wydaniu internetowym „Forum Akademickiego” nr 7-8/2023).

Podstawą informacji tego anonimu był mój (załączony do listu) artykuł *Cud przedawnienia* z października 2006 r. wydrukowany w miesięczniku „Forum Akademickie”. Wcześniej, na jesieni 2022 r., kilku profesorów nieformalnie poinformowało mnie, że w RDN toczy się postępowanie wyjaśniające w sprawie starych, plagiatowych zarzutów. Ze zdziwieniem muszę stwierdzić, iż nikt z Biura RDN nie zapytał mnie, czy mam jakieś dokumenty, co by pomogło wyjaśnić anonimowe zarzuty.

Pierwotne anonimowe pismo wysłano na adres Biura RDN na nazwisko prof. Grzegorza Węgrzyna z rzeszowskim stemplem pocztowym z 16 X 2023 r.

W połowie stycznia 2022 r. dowiedziałem się, jakoby anonimowy informator ponownym listem wycofał zarzuty (sic!). Z tego powodu prawnicy Biura RDN uznali, że ze względu na anonimowość i brak zwrotnego adresu postępowanie wyjaśniające jest bezprzedmiotowe (czyli w zwykłym języku: zarzutów i sprawy nie ma).

Następnego dnia, 16 stycznia br., napisałem formalny list do prof. G. Węgrzyna, że „w takim razie – ja, Marek Wroński (...) zgłaszam zarzut popełnienia trzech plagiatów przez dr Magdaleny Sitek, ówczesnego adiunkta Wydziału Prawa Uniwersytetu Szczecińskiego. Plagiaty się nie przedawniają, zaś z kolei tak poważne naruszenie etyki akademickiej wyklucza nadanie profesury tytularnej. Naruszenie praw autorskich zaistniało w trzech skryptach, które dr Sitek sprzedawała studentom pobliskiej PWSZ, gdzie z mężem pracowała na drugim etacie. Umorzenie postępowania dyscyplinarnego wynikało z niestawiania się dr Sitek na rozprawy oraz ślamazarności Uniwersytetu Szczecińskiego. Plagiaty typu *copy and paste* są jednak faktem”.

Załączyłem dokładny opis tej sprawy, przedstawiony w artykule *Cud przedawnienia*, wraz z wymianą opinii pomiędzy prof. Zofią Świdą oraz prof. Maciejem Zielińskim (oboje nie żyją), które wydrukowano na łamach „Forum Akademickiego”. Dołączyłem też kopię orzeczenia dyscyplinarnego wydanego przez Uczelnianą Komisję Dyscyplinarną Uniwersytetu Szczecińskiego (patrz PDF-y zamieszczone pod obecnym artykułem w wydaniu internetowym FA). Orzeczenie potwierdzało popeł-

nienie trzech plagiatów (dwa obszernie, w tym jeden 160 stron). Ukarano dr Magdaleny Sitek zwolnieniem z uczelni i zakazem wykonywania zawodu nauczyciela akademickiego przez 3 lata. Przesłałem do Biura RDN: opinię Komisji Dziekańskiej odnośnie do popełnienia plagiatu, list okradzonego autora, doc. Wojciecha Siudy, list dr Magdaleny Sitek do doc. Siudy zawierający przyznanie się do winy, jak również kilka wycinków prasowych, gdyż sprawa była wówczas głośna. Część tych dokumentów przed posiedzeniem Zespołu V Nauk Społecznych w dniu 17 stycznia 2023 r. udostępniono członkom Rady.

Głosowania w RDN

Posiedzenie Zespołu V Nauk Społecznych w trybie wideokonferencji prowadził jego przewodniczący, prof. Krzysztof Jajuga z Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, weteran władz Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów. Wyjątkowo wziął w nim udział przewodniczący Prezydium RDN, prof. Grzegorz Węgrzyn, a prof. Bronisław Sitek, sekretarz RDN i członek Zespołu V, wyłączył się z obrad na czas omawiania wniosku profesorskiego żony. Był on rozpatrywany na początku posiedzenia jako trzeci z kolei. Przed rozpoczęciem omówienia wniosku głos zabrał prof. Bogusław Śliwerski, pedagog z UŁ, który wniósł o to, aby sprawę tego wniosku przenieść na następne posiedzenie, gdyż rano udostępniono liczne dokumenty w tej sprawie. Kontrwniosek złożył prof. Bernard Wiśniewski (nauki o bezpieczeństwie) z Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej, argumentując, że nic nie wnoszą one do sprawy. Prof. Jajuga nie poddał wniosku pod głosowanie, natomiast udzielił głosu prof. Węgrzynowi, który zaproponował, aby najpierw przedstawiono sylwetkę kandydatki, jej dorobek oraz opinie recenzentów, a później on przedstawi treść korespondencji, która do niego wpłynęła. Uznał, że „mimo wielu emocji, sprawa dr hab. Magdaleny Sitek jest stosunkowo prosta. W tym przypadku kontrowersje może budzić jedynie postawa etyczna kandydatki”. I tak się stało – prof. Krzysztof Baran, prawnik z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, przedstawił osiągnięcia naukowe kandydatki i streścił 5 pozytywnych opinii wylosowanych recenzentów, profesorów zwyczajnych prawa: Krystyny Chojnickiej z UJ w Krakowie, Adama Doliwy oraz Agnieszki Malarewicz-Jakubów z Uniwersytetu w Białymstoku, Janusza Niczyporuka z UMCS w Lublinie i Magdaleny Pyter z KUL w Lublinie.

Następnie prof. Węgrzyn stwierdził, że wpłynęło kilka anonimowych listów, w których poruszono sprawę dwóch plagiatów podręczników. Przeprowadzono postępowanie dyscyplinarne na Uniwersytecie Szczecińskim, kandydatka się przyznała, lecz w związku ze stwierdzeniem błędów formalnych odwołała się do Komisji Odwoławczej RGSW w Warszawie, która dopatrzyła się błędów formalnych i uchyliła orzeczenie uczelniane, umarzając postępowanie. Poinformował, że od strony formalnej nie ma przeciwwskazań, aby poprzeć wniosek kandydatki, jednak pojawia się pytanie, czy sprawa sprzed 20 lat wpływa na ocenę etyki zawodowej dr hab. Magdaleny Sitek i obecne procedowanie wniosku. Poproszony o opinię prawną mgr Artur Woźniak z Biura RDN stwierdził, że wskazane okoliczności (tzn. plagiaty – M.W.) nie mają przełożenia na przesłanki warunkujące nadanie tytułu profesora, gdyż ustawa nie uzależnia tego od spełnienia wymogów etyczno-moralnych. W czasie dyskusji wypowiedzieli się wiele osób. Wyróżnił się zdecydowany głos prof. Elżbiety Hałas, socjologa z Uniwersytetu Warszawskiego, która powiedziała: „Bardzo mnie niepokoi fakt, że z dużym prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością istnieje rozbieżność stanowisk pomiędzy RDN a Komisją Etyki PAN w kwestii możliwości nadania tytułu profesora osobie, która przywłaszczyła sobie cudzą własność

intelektualną. Otóż, jak się zdaje na podstawie lektury «Forum Akademickiego», ta sprawa jest już kolejną w krótkiej historii RDN – podobne sprawy były już przeprowadzane w Zespole Nauk Medycznych oraz także Zespole Nauk Teologicznych, i wnioski stamtąd już wracały od Prezydenta do Komisji Etyki. Mam pytanie, czy tak było, a jeśli tak było i pojawiały się już opinie Komisji Etyki w Nauce PAN, że jest to poważna przeszkoda, to jest to niepokojąca rozbieżność wskazująca na istnienie poważnego kryzysu w nauce. I trzecia sprawa. Jeżeli takie okoliczności miały miejsce – były procedowane podobne sprawy i wracały z Kancelarii Prezydenta, to należy się nad tym zastanowić i dokonać głębszej analizy tej kwestii, ponieważ niedobrze byłoby, gdyby na gruncie prawa decyzje prowadziły do relatywizacji takich czynów jak przywłaszczenie sobie własności intelektualnej. To źle rzutowałoby na relacje w naszym środowisku i międzynarodową reputację polskiej nauki. I ostatnia kwestia dotycząca opinii Biura RDN, która daje podstawę do decyzji Prezydium RDN. W moim odbiorze to jest opinia, a nie interpretacja prawa. Interpretacja prawa należy do sądów. Obowiązująca ustawa i jej punkt 1a wskazuje, że tytuł można nadać osobie posiadającej wybitne osiągnięcia, co z góry wyklucza przyznanie tytułu osobie, która przywłaszczyła sobie cudzą własność intelektualną. Naruszenie normy dotyczącej uczciwości intelektualnej i rzetelności naukowej to jest naruszenie normy konstytucyjnej dla działalności naukowej. Wszystko, co robimy, prowadząc badania, musi opierać się na tej normie. Jeżeli się nie opiera, to nie jest działalność naukowa. Naruszenie takiej normy to nie jest naruszenie innej normy, jak na przykład prawo o ruchu drogowym. W moim przekonaniu naruszenie zasad etyki w nauce w zakresie rzetelności naukowej i przywłaszczenie własności intelektualnej sprawia, że nigdy ta działalność nie będzie mogła być uznana za wybitną. To nie jest osoba będąca właściwym kandydatem do tytułu” (na podstawie stenogramu – MW).

Natomiast ks. prof. Michał Drożdż z Uniwersytetu Papieskiego JP II w Krakowie (zm. 15 VI 2023 r.) argumentował, że „błąd popełniony w młodości, do którego przyznała się pani Magdalena Sitek, nie może na zawsze blokować jej dalszego rozwoju, tym bardziej że nieuprawnione zapożyczenie nie weszło w zakres dorobku naukowego zaprezentowanego we wniosku”. Prof. Węgrzyn odpowiedział, że obecne normy etyczne nie są ujęte w przepisy prawne, ale zostały podjęte kroki, aby ustawodawca ujął w przepisach wymóg związany z postawą etyczną kandydatów. Kończąc dyskusję, prof. Dariusz Doliński, psycholog z Uniwersytetu SWPS w Warszawie, nie poparł tezy prof. Węgrzyna, że podręcznik nie jest działalnością naukową, gdyż w ten sposób są one traktowane w naukach społecznych.

W tajnym głosowaniu 17 profesorów głosowało za nadaniem profesury, 8 było przeciwko, zaś 4 się wstrzymało. Dwie osoby nie głosowały.

Niecałe dwa tygodnie później, 30 stycznia 2023 r., nad wnioskiem profesorskim pochyliło się Prezydium RDN. W dostępnym mi protokole z posiedzenia sprawa jest przedstawiona skąpo i nie w pełni. Napisano, że „członkowie Prezydium RDN podjęli dyskusję, w której wzięli udział: prof. Grzegorz Węgrzyn, prof. Krzysztof Pachucki, prof. Janusz Czebreszuk, ks. prof. Krzysztof Góźdz, prof. Krzysztof Jajuga. Dyskusja dotyczyła kwestii etycznych w postępowaniach awansowych. Zastanawiano się, czy naruszenie praw autorskich przez kandydata do tytułu profesora powinno ulegać przedawnieniu. Jeden z uczestników dyskusji był zdania, że błąd popełniony w odległej przeszłości nie powinien blokować dalszego rozwoju kandydatki, tym bardziej że opublikowane skrypty, których dotyczyło podejrzenie dopuszczenia się przez panią Magdaleny Sitek naruszenia praw autorskich, nie stanowią przedmiotu oceny

w toczącym się postępowaniu w sprawie nadania tytułu profesora, co wynika z analizy dokumentacji złożonej przez stronę”.

W tajnym głosowaniu wzięło udział 9 osób (nie głosował prof. B. Sitek), z których 8 uznało, że należy nadać tytuł profesorski, a jedna się wstrzymała. Nikt nie był przeciw! W wyniku głosowania Prezydium RDN podjęło decyzję o wystąpieniu do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o nadanie dr hab. Magdalenie Sitek tytułu profesora w dziedzinie nauk społecznych w dyscyplinie nauki prawne.

Co dzieło się dalej?

Po szybkim (już następnego dnia!) sporządzeniu decyzji o wystąpieniu do Prezydenta RP, cała dokumentacja została

przesłana do KPRP. Ponieważ w dokumentacji słowo „plagiat” pojawiało się wielokrotnie, wniosek profesorski M. Sitek został zwrócony na początku kwietnia br. przez prezydenta Andrzeja Dudę do Biura RDN z prośbą o zasięgnięcie opinii Komisji Etyki w Nauce PAN. W połowie kwietnia całość dokumentacji trafiła do rąk prof. Andrzeja Górskiego, przewodniczącego Komisji, i na najbliższym posiedzeniu wybrano trzyosobowy zespół, któremu zlecono zapoznanie się z dokumentacją i przygotowanie stanowiska.

Na posiedzeniu 19 czerwca 2023 r. zespół orzekający w składzie: prof. Osman Achmatowicz (przewodniczący) oraz członkowie: prof. Barbara Bilińska i prof. Czesława Rosik-Dulewska wydał opinię w przedmiocie możliwości naruszenia praw autor-



Zdjęcie: pixabay

skich przez dr hab. Magdalenę Sitek. Stwierdzono, że naruszyła prawa autorskie. W uzasadnieniu podano, że „przyznała się ona do naruszenia praw autorskich prof. Wojciecha Siudy. Uczelniana Komisja Dyscyplinarna Uniwersytetu Szczecińskiego 12 kwietnia 2005 r. uznała ją za winną popełnienia zarzucanych czynów i orzekła karę zwolnienia z pracy, z zakazem przyjmowania do pracy w zawodzie nauczycielskim w okresie 3 lat. Odwoławcza Komisja Dyscyplinarna przy Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego orzeczeniem z 26 czerwca 2005 r. potwierdziła przywłaszczenie autorstwa cudzego utworu. Jednakże z uwagi na przedawnienie karalności czynu, uchylono wcześniejsze orzeczenie w całości i umorzono postępowanie w sprawie. W rezultacie dr hab. M. Sitek nie poniosła konsekwencji dyscyplinarnych swojego czynu”.

Jak poinformował mnie prof. Grzegorz Węgrzyn, na ostatnim, odbytym 26 czerwca br., przedwakacyjnym posiedzeniu Prezydium RDN wznowiono jednogłośnie postępowanie profesorskie Magdaleny Sitek. Jednocześnie zlecono prof. Hubertowi Izdebskiemu (byłemu wieloletniemu sekretarzowi Centralnej Komisji) wykonanie opinii prawnej. Uważam, iż pozostaje on w poważnym konflikcie interesów – od kilku lat pracuje z prof. Bronisławem Sitkiem na tym samym Wydziale Prawa Uniwersytetu SWPS. Po wakacjach będą wylosowani nowi recenzenci i sytuacja się zapewne powtórzy, czyli profesura ponownie będzie przegłosowana, gdyż nie ma obecnie przeszkód prawnych, aby nierzetelni naukowcy mogli dostawać tytuły profesora. A RDN deklaruje, że rygorystycznie przestrzega prawa.

Wierzę jednak, że taki powtórny „plagiacyjny” wniosek profesorski nie zostanie podpisany przez prezydenta i utknie w przepastnych szufladach jego kancelarii.

Przydialne przepychanie

W połowie maja 2023 r. ponownie zwróciłem się do prezydenta Andrzeja Dudy o odrzucenie nominacji profesorskiej w dziedzinie nauk medycznych dr hab. Jolanty Korsak, profesora nadzwyczajnego w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie. Historię jej wniosku profesorskiego opisałem dokładnie w artykule pt. *Zablokowane profesury* (FA 11/2022). Poniżej ją jednak w części zreasumuję.

Jej wniosek profesorski został poparty przez Prezydium RDN 29 marca 2021 r. i przesłany do Kancelarii Prezydenta. Jednak w wyniku mojego pisma z 21 maja 2021 r. prezydent Duda zwrócił wniosek, prosząc o opinię Komisji Etyki w Nauce PAN. Ta 26 października 2021 r. uznała, iż kandydatka dr hab. Jolanta Korsak wraz z mgr Agnieszką Rzeszotarską popełniła plagiat naukowy, naruszając prawa autorskie Moniki Sankowskiej oraz dr hab. Leszka Kauca. Opublikowała pracę *Antygeny zgodności tkankowej i ich implikacje kliniczne* w magazynie Wojskowego Instytutu Medycznego nr 2 z 2006 r. W artykule przyjęto znaczne fragmenty cudzych utworów w postaci fragmentów książek *Transplantacja szpiku* oraz *Wstęp do immunologii klinicznej*. Naruszenie praw autorskich zostało potwierdzone wyrokiem Sądu Rejonowego dla Warszawy Pragi-Południe III Wydział Karny z 20 września 2012 r. oraz Sądu Okręgowego Warszawa-Praga VI Wydział Karny Odwoławczy z 12 czerwca 2013 r. KEN uznała, że popełnienie plagiatu ze względów etycznych wyklucza nominację profesorską dla kandydatki.

RDN w grudniu 2021 r. wznowiła postępowanie profesorskie, powołując 5 nowych recenzentów, z których troje: prof. Aleksandra Butrym z UM we Wrocławiu, prof. Anna Czyż z UM w Poznaniu, prof. Jacek Musiał z UJ w Krakowie wydało opinie negatywne. Dwoje pozostałych recenzentów: prof. Janusz Kłoczko z UM w Białymstoku oraz prof. Ewa Bryl

z UM w Gdańsku napisało opinie pozytywne. Na posiedzeniu Zespołu Nauk Medycznych i Nauk o Zdrowiu RDN 6 grudnia 2022 r. stwierdzono jednogłośnie (12 głosów za), że kandydatka nie zasługuje na tytuł profesorski. Prezydium RDN jednak nie przyjęło tego głosowania (nie wiadomo z jakiego powodu, bo tego nie podano w protokole) i skierowało odrzucony wcześniej przez prezydenta Dudę wniosek profesorski ponownie pod obrady zespołu 10 stycznia 2023 r.

Zespół zupełnie zrewidował i odwrócił swoje stanowisko (w protokole posiedzenia brak powodów), uznając jednogłośnie (12 głosów za), że kandydatka mimo popełnienia plagiatu potwierdzonego wyrokiem sądowym oraz zaistnienia trzech negatywnych recenzji, powinna doznać zaszczytu wręczenia nominacji profesora tytularnego. Następnie Prezydium RDN w głosowaniu 30 stycznia 2023 r. także poparło ten wniosek, głosując: 8 głosów za, 2 głosy przeciw.

Członkowie Prezydium RDN mieli świadomość zmian w znowelizowanej przez Sejm 13 stycznia 2023 ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce oraz podpisaniu jej przez Prezydenta RP w dniu 25 stycznia 2023 r. Weszły one w życie po 14 dniach, tj. 9 lutego br. Jedną z tych zmian w art. 231 ust. 1 dotyczy profesur, a brzmi następująco: „Prawomocne orzeczenie sądu stwierdzające fakt: 1) złożenia niezgodnego z prawdą oświadczenia lustracyjnego lub 2) naruszenia praw autorskich – przez osobę, o której mowa w art. 227 ust. 1 albo 2, której nadano tytuł profesora, skutkuje utratą tego tytułu”. Mimo to w lutym 2023 r. Biuro RDN dokumentację profesorską Jolanty Korsak przesłało ponownie do Kancelarii Prezydenta. Na pytanie, dlaczego tak się stało, dostałem nieformalną odpowiedź, iż w chwili głosowania i wysyłania te zmiany prawne jeszcze nie weszły w życie. Jestem zdziwiony, że prof. Grzegorz Węgrzyn ten kompromitujący Radę dokument wprowadził na posiedzenie Prezydium, a następnie go podpisał.

Popełnienie plagiatu naukowego dyskwalifikuje naukowca, dlatego każdy samodzielny pracownik naukowy czy nauczyciel akademicki, który dokonał naruszenia praw autorskich, ewentualnie może prowadzić badania i rozwijać się naukowo, ale nie powinien mieć możliwości otrzymania tytułu profesora, bo to bezczęści honor profesorski, obraża rzetelność naukową i etykę naukową. Są pewne czyny, które na zawsze zagradzają nam drogę do najwyższych godności. W nauce są to plagiat i oszustwo naukowe.

Komentarz

Jest mi przykro, że opisuję takie kompromitujące, gabinetowe zachowania elity naukowej naszego kraju. Dokładne fakty i szczegóły sprawy p. Magdaleny Sitek są ukazane na stronie internetowej FA w dokumentach załączonych do niniejszego artykułu. Czytelnicy mogą porównać, jak rzeczywiście było, a jak to przedstawiano na posiedzeniach RDN.

Dziwię się, że prof. Bronisław Sitek, zrzeczny administrator dużej klasy, obecny sekretarz RDN (a wcześniej sekretarz Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów) nie przekonał żony, że nie powinna aplikować o tytuł profesora, gdyż wtedy stare sprawy plagiatowe mogły wypełznąć spod grubej warstwy „kurzu niepaści” i uderzy to w prestiż zarówno jej, jak i męża. Nota bene to jego starania przed ponad 20 laty spowodowały, że sprawa plagiatów nie poszła do prokuratury. Wtedy nie ścigano przestępstwa plagiatu z oskarżenia publicznego.

Profesorowi Grzegorzowi Węgrzynowi dedykuję trawestację starego przysłowia: Jeśli wejdziesz między wrony, nie kracz, jak i one.

Marekwro@gmail.com

Bartłomiej Kurzyk

Wsparcie doktorantów w organizacji pracy naukowej

Program „Narzędzia efektywności pracy naukowej” jest nowatorskim i unikalnym w skali kraju projektem wsparcia doktorantów w pracy naukowej. Jesteśmy jeszcze przed badaniami, które pozwolą nam na ocenę realnego wpływu, jaki program wywiera na skuteczność pracy naukowej zwieńczonej obroną i awansem naukowym w przewidzianym terminie. Opinie dotychczasowych uczestników o programie sugerują jednak, że wpływ ten może być znaczny.

W Polsce w szkołach doktorskich studiuje jednocześnie kilkanaście tysięcy osób (RAD-on, *Doktoranci w szkołach doktorskich*, https://radon.nauka.gov.pl/raporty/Doktoranci_szkoly_doktorskie_2021, 20.06.2023). Nie wszyscy kończą pisanie pracy doktorskiej z sukcesem, nie wszyscy uzyskują tytuł doktora. Zaledwie 18,5% doktorantów zrekrutowanych na studia w roku akademickim 2014/2015 po sześciu latach uzyskało awans naukowy (Urszula Mirowska-Łoskot, *Nauce zabraknie świeżej krwi. Maleje liczba doktorantów*, Serwis Gazeta Prawna, 9.02.2021). Z kolei w 2018 roku studia doktoranckie skończyło łącznie nieco ponad 5 tys. osób, co stanowiło jedynie 13% wszystkich doktorantów („Forum Akademickie”, *Doktoranci w Polsce – raport*, 27.08.2019).

Wprowadzenie od października 2019 r. nowego systemu szkół doktorskich miało w zamierzeniu poprawić jakość studiów i zwiększyć wskaźniki awansów naukowych. Jest jeszcze jednak za wcześnie, by całościowo ocenić wpływ tej zmiany na liczbę doktorantów, którzy przechodzą przez cały proces z sukcesem.

Dlaczego ukończenie studiów doktoranckich jest tak problematyczne?

Wynika to z wielu różnorodnych powodów. Pierwszą ich grupą jest charakterystyka samego wyzwania, przed którym stają doktoranci. Praca doktorska jest dużym projektem. Dla wielu osób może być największym, który podejmują do tej pory w życiu. Nie każdy ma umiejętność planowania realizacji projektu tej skali. Jest to również trudny projekt. Wymagania stawiane pracom doktorskim są znacznie wyższe niż dla prac magisterskich i licencjackich. Jeśli do tego dołożymy fakt, że jest to projekt w znacznie większym stopniu samodzielny, daje

to niezły obraz wyzwań, przed którymi stają doktoranci. Na podstawie ambicji własnych lub otoczenia podejmują się trudnego, kilkuletniego projektu, który muszą samodzielnie zorganizować, zaplanować i konsekwentnie realizować, nie ginąc w tym czasie w zalewie wiedzy, literatury, notatek itp.

Drugą grupę przyczyn stanowią czynniki zewnętrzne, w szczególności sytuacja zawodowa i rodzinna doktorantów. Większość z nich pracuje, często na pełen etat. Doktorat w takiej sytuacji często jest realizowany jako „projekt dodatkowy”. Również większość, oprócz pracy zawodowej i doktoratu, ma znaczące obowiązki rodzinne, często związane z opieką nad małymi dziećmi. W takiej sytuacji regularne wygospodarowanie czasu potrzebnego na pracę naukową staje się niemałym wyzwaniem.

Jednocześnie świat, w którym funkcjonujemy, nie sprzyja skupieniu i wyrabianiu poprawnych nawyków pracy intelektualnej. Smartfony, media społecznościowe, komunikatory prywatne i profesjonalne przyzwyczajają nas do stałej stymulacji i obniżają umiejętność koncentracji na wymagającym zadaniu.

Kultura pracy w firmach również jest wyzwaniem. Organizacja biur typu open space, oczekiwana dostępność poza godzinami pracy, fragmentacja uwagi związana z wymogami błyskawicznej reakcji na maile, telefony i powiadomienia w komunikatorach firmowych pogłębiają problem.

W takiej sytuacji jasne staje się to, że sukces doktorantów jest uzależniony nie tylko od ich wiedzy i umiejętności naukowych, ale w coraz większym stopniu również od ich umiejętności samoorganizacji i świadomego budowania korzystnych dla pracy naukowej nawyków. Pożądane są takie umiejętności, jak: planowanie, alokacja czasu, zarządzanie motywacją, poziomem energii i skupienia, zarządzanie wiedzą i jej źródłami czy umiejętności efektywnego pisania.

Należy więc zadać pytanie, czy studia powinny odzwierciedlać te wyzwania w swoim programie? Do tej pory raczej tego nie robią. Przyjmuje się, że podstawowym obowiązkiem uczelni jest zapewnienie dostępu do wiedzy i możliwość skorzystania z doświadczeń naukowych promotorów. Studia doktoranckie powinny być skoncentrowane na najwyższych standardach wiedzy i umiejętności prowadzenia badań naukowych. Wsparcie doktorantów w organizacji i produktywności nie leży w tym zakresie. Nie powinno się ich uczyć samoorganizacji, powinno się jej od nich wymagać. Zresztą już do tej pory zrealizowali oni przynajmniej jeden duży projekt naukowy – napisali i obronili pracę magisterską. Jeśli im się to udało, powinni mieć przecież podstawowe umiejętności samoorganizacji.

Z powodów wskazanych wcześniej mam głębokie przekonanie, że nie jest to dobra droga. W praktyce okazuje się bowiem, że duża część doktorantów nie dysponuje nawykami potrzebnymi do efektywnej pracy naukowej na wyższym poziomie. Nie mają wdrożonych skutecznych systemów i umiejętności wykorzystania niezwykle pomocnych aplikacji ułatwiających pracę intelektualną. Często nawet nie mają świadomości istnienia technik i narzędzi, które mogą im pomóc w skutecznej realizacji pracy doktorskiej. To, że zakończyli pracę magisterską z sukcesem, nie zawsze jest wystarczająco dobrą prognozą dla skutecznej samodzielnej realizacji projektu o znacznie wyższym poziomie i skali.

Dobłą wiadomością jest to, że szkoły doktorskie coraz częściej w swoich programach uwzględniają przedmioty wykraczające poza ramy stricte naukowe, mają coraz większą świadomość konieczności prowadzenia takich zajęć. Wiele z nich prowadzi przedmioty związane z warszatem badawczym, pisanie tekstów naukowych, podstawami kształtowania umiejętności dydaktycznych. Zdarzają się również takie przedmioty jak pozyskiwanie grantów, popularyzacja wiedzy czy prawo autorskie. Częścią niektórych programów są przedmioty, zwykle fakultatywne, związane z kształtowaniem umiejętności miękkich, np. technik prezentacji.

Niektóre uczelnie podejmują nawet w ramach realizowanych zajęć zagadnienia związane z organizacją pracy naukowej – zwykle jednak fragmentarycznie i wybiórczo – jako część innych, szerszych przedmiotów. Organizacja źródeł wiedzy (choćby za pomocą programów typu Zotero, Mendeley, End-Note czy Bookmarks) pojawia się niekiedy przy okazji zajęć poświęconych bazom czasopism i artykułów. Treści związane z efektywnością pisania towarzyszą czasem zajęciom poświęconym jakości pisania tekstów naukowych.

Temat organizacji pracy naukowej jednak niemal wcale nie jest podejmowany kompleksowo jako istotny element programu studiów III stopnia. Moim zdaniem jest to niewykorzystanie szansy pomocy doktorantom w realizacji trudnego zadania napisania i obrony pracy doktorskiej, a tym samym podniesienia wskaźników skuteczności studiowania. Szkoda wszystkich tych sytuacji, w których obiecujący doktoranci (w końcu przeszli z sukcesem procesy rekrutacji, pokonali innych kandydatów, dostali się na studia doktoranckie) nie kończą doktoratów nie z powodów niedostatków wiedzy czy umiejętności czysto naukowych, ale zatrzymują się pokonani barierami niższego poziomu: brakiem czasu, motywacji, umiejętności skupienia się, toną w nieuporządkowanych i czytanych wielokrotnie źródłach i materiałach, piszą nieefektywnie itp.

Jak pomóc?

W jaki sposób można więc ich wspomóc w rozwoju umiejętności organizacji pracy naukowej? Jednym z formatów jest pogłębiona współpraca z promotorem, która obejmować może

nie tylko mentoring naukowy, ale i organizacyjny. Promotorzy często jednak nie mają wystarczającego poziomu empatycznego zrozumienia problemów samoorganizacji doktorantów, nie mają również czasu, by pomagać im wdrażać i testować różne elementy systemu pracy naukowej. Nawet jeśli są skłonni do wsparcia doktorantów w tym zakresie, w swoich rekomendacjach bazują na tym, co u nich samych się sprawdza, nie mając szerszego przeglądu różnorodnych technik, nowoczesnych narzędzi i aplikacji, które mogą być lepiej dopasowane do sytuacji lub charakterystyki konkretnych doktorantów. Jednak w przypadku niektórych par promotor (lub promotor pomocniczy) – doktorant takie wsparcie mentorskie działa. Są to jednak dość rzadkie sytuacje i na pewno nie jest to rozwiązanie systemowe.

Innym podejściem jest realizacja dodatkowych, indywidualnych programów w formule tutoring, mentoringu lub coachingu przez specjalistów w zakresie efektywnej pracy naukowej. Praca jeden na jeden z doktorantami ma ogromne zalety i na pewno jest przydatnym i skutecznym mechanizmem wsparcia, szczególnie jeśli obejmuje długi okres, jednak na pierwszy rzut oka widać, że pociąga za sobą potężne koszty realizacji.



Trzecim pomysłem jest organizowanie jednorazowych lub cyklicznych spotkań, dyskusji lub warsztatów, które mogą dotyczyć poszczególnych obszarów organizacji pracy naukowej jako aktywności dodatkowych, niebędących oficjalną częścią programu studiów. Mogą być realizowane przez kadre zarządzającą studiami lub funkcjonować jako inicjatywa oddolna samych doktorantów. Doceniając wysiłek i entuzjazm stojący często za organizacją podobnych spotkań i ich ważną funkcję networkingową, sądzę, że ich wybiórczość i okazjonalność powodują również brak możliwości uznania ich za rozwiązanie systemowe. Poleganie na nich niesie za sobą ryzyko braku kompletności przeglądu nowoczesnych metod i technik organizacji pracy naukowej.

Moją propozycją jest czwarty format – wprowadzenie do programu szkoły doktorskiej przedmiotu, który w skoncentrowany i całościowy sposób podejmuje temat organizacji pracy naukowej. Bazując na przedstawionych wyżej przesłankach w Szkole Doktorskiej Nauk Społecznych na Uniwersytecie Łódzkim od początku działania programu (a wcześniej w ramach czterech edycji studiów doktoranckich realizowanych przez Wydział Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego), prowadzę zajęcia: narzędzia organizacji pracy naukowej. Przedmiot

jest obecnie realizowany od początku pierwszego semestru studiów w wymiarze 14 godzin (co zwykle oznacza 4 spotkania po 3-4 godziny dydaktyczne). Przyjęta formuła to wykład interaktywny z elementami warsztatów i demonstracji narzędzi informatycznych.

Taki przedmiot może być obowiązkowy lub fakultatywny. To drugie rozwiązanie ma również swoje zalety, wśród doktorantów zdarzają się również i osoby, które mają już mocno zaawansowany warsztat i są zorganizowane na bardzo wysokim poziomie; nie potrzebują bezpośrednio udziału w tych zajęciach. Mogą one jednak wnieść ogromną wartość do kursu, dzieląc się doświadczeniami i rekomendacjami z innymi uczestnikami. Z moich doświadczeń wynika również, że mimo braku bezpośredniej potrzeby reorganizacji swojego systemu pracy, tacy doktoranci doceniają udział w zajęciach jako szansę optymalizacji drobniejszych elementów swojego systemu lub choćby utrwalenie wiary w skuteczność już stosowanych rozwiązań. Dlatego podjęliśmy decyzję o wprowadzeniu przedmiotu jako obowiązkowego dla wszystkich doktorantów.

Podczas zajęć wprowadzam cały wachlarz sugestii i pomysłów na usprawnienie różnych aspektów pracy naukowej: nawyków, rytuałów, technik, aplikacji, systemów itp. Na samym



początku zajęć proszę o potraktowanie ich jako swego „szwedzkiego stołu” metod organizacji pracy naukowej. Błędem jest całościowe wywrócenie do góry nogami swojego systemu organizacji pracy i wdrożenie naraz większości rekomendacji z zajęć. Zachęcam doktorantów do wybrania 2-3 rozwiązań z zajęć i ich przemyślanego wdrożenia. Gdy się sprawdzą (lub gdy je odrzucą), można wziąć na warsztat kolejne. Z tego również względu ważnym elementem organizacji kursu jest nagrywanie spotkań, później udostępnianych uczestnikom. Możliwość powrotu do treści zajęć pozwala im w późniejszym terminie łatwiej skorzystać z kolejnych rozwiązań, gdy te wcześniejsze zostały już przez nich w pełni przetestowane.

Zajęcia składają się z trzech głównych bloków

- 1) Produktywność / organizacja pracy
- 2) Zarządzanie wiedzą i źródłami wiedzy
- 3) Efektywne pisanie tekstów naukowych

W ramach pierwszego bloku przechodzimy wraz z uczestnikami przez bieżący stan wiedzy dotyczący samoorganizacji. Dyskusje obejmują tematy związane z alokacją czasu na pracę naukową, koncepcjami pracy głębokiej i płytkiej Cala Newporta, zarządzaniem skupieniem i motywacją, wyborem i konfiguracją miejsca pracy czy skutecznym budowaniem nawyków i rytuałów. Organizacja pracy naukowej często oznacza konieczność optymalizacji pozostałego czasu, dlatego w programie znajduje się również przegląd nowoczesnych systemów produktywności (np. Getting Things Done Davida Allena, Bullet Journal Metod, Time-block planning, Kanban) wraz z prezentacją aplikacji, które ułatwiają ich wdrożenie (np. OmniFocus, Todoist, Notion, Trello itp.). Sporo miejsca poświęcamy również na przegląd metod radzenia sobie z prokrastynacją (nałogowym odwlekaniem obowiązków – red.) i trening umiejętności skupienia.

Drugi blok zawiera treści związane z dobrymi praktykami przeglądu literatury. Program czerpie z nowoczesnych strategii i technik zarządzania wiedzą osobistą (PKM – Personal Knowledge Management). Podobnie jak w przypadku pierwszego bloku, obok przedstawienia popularnych systemów zarządzania wiedzą i jej źródłami (np. Zettelkasten) uczestnicy mają okazję zobaczenia elementów systemu zbudowanych z wykorzystaniem popularnych aplikacji (np. Obsidian, Notion, Evernote). W tej sekcji sporo miejsca poświęcamy schematom korzystania z różnego rodzaju źródeł wiedzy (np. artykuły naukowe, blogi, serwisy z wiadomościami naukowymi, podcasty etc.) oraz jej zachowywaniu, porządkowaniu i późniejszym wykorzystywaniu. Również i w tej sekcji uczestnicy poznają możliwości różnorodnych aplikacji: czytników RSS (np. Inoreader, Feedly), menedżerów bibliografii (np. Zotero, Mendeley) czy baz artykułów naukowych (np. EBSCO, SAGE Journals etc.). Istotnym elementem w zakresie zatrzymywania wiedzy jest również blok poświęcony pamięci i zapamiętywaniu wiedzy, uczestnicy poznają metody efektywnego uczenia się i wykorzystania metody SRS (spacer repetition system) na przykładzie aplikacji Anki.

Ostatnim blokiem jest ten poświęcony technikom efektywnego pisania. Poza przeglądem zasad pisania zapewniającego sprawniejsze przygotowanie wyższej jakości tekstu naukowego, rozmawiamy o technikach pokonywania bloku pisarskiego. Sporo miejsca poświęcam na planowanie i zmiany struktury tekstu. Blok zakończony jest prezentacją aplikacji stanowiących środowisko pracy znacznie lepiej dopasowanych do specyfiki pracy naukowej (np. Scrivener lub Mellel) niż Microsoft Word.

Cały program jest realizowany w trakcie około 1–1,5 miesiąca, warto jednak wspomnieć o tym, że uczestnicy mają kontakt z treściami programowymi dłużej. Poza możliwością

powrotu do zagadnień dzięki nagraniom, istotnym elementem doświadczenia są dwa zadania zaliczeniowe, które pomagają uczestnikom zajęć wdrożyć wybrane narzędzia w życie.

Pierwszym zadaniem jest opracowanie opisu własnego systemu pracy naukowej. System ten obejmuje takie elementy jak schematy postępowania z różnego rodzaju źródłami wiedzy, nawyki i rytuały związane z pisaniem, planowanie czasu i realizacja planów. Dzięki temu zadaniu uczestnicy muszą przemyśleć swoje dotychczasowe zwyczaje związane z pracą naukową i przetestować wybrane z zajęć modyfikacje systemu. Dysponowanie uporządkowanym opisem własnych metod organizacji pracy naukowej wspiera doktorantów w zastosowaniu systemowego podejścia do efektywności. Zapisane zasady w znacznie większym stopniu pozwalają na monitorowanie efektywności i optymalizację zasad działania. Dobrym nawykiem jest okresowe powracanie do opisu, jego stała walidacja i udoskonalanie.

Drugim zadaniem jest prowadzenie dziennika pracy naukowej

Dysponujemy wieloma dowodami na to, że częsta autorefleksja i rejestrowanie obserwacji dotyczących efektywności pracy pomagają w szybszym dostrzeżeniu problemów, skuteczniejszych reakcjach i przeciwdziałaniu im w przyszłości. Uczestnicy proszeni są o prowadzenie prostego dziennika pracy naukowej przez 10 tygodni. Sami dobierają metodę rejestrowania cotygodniowych wpisów. Ich zawartość i forma są w dużej mierze dowolne (dopasowane do potrzeb indywidualnych osób), jedynymi obowiązkowymi elementami wpisów są: odkładanie w dzienniku obserwacji dotyczących tygodniowego planu pracy, późniejsza konfrontacja planów z ich rzeczywistą realizacją oraz refleksja co w kolejnym tygodniu można zrobić lepiej, aby uniknąć pojawiających się problemów i zwiększyć efektywność pracy naukowej.

Jak łatwo się domyślić, nie wszyscy uczestnicy kontynuują te dobre praktyki w dalszych etapach pracy nad doktoratem, jest to jednak świadome i zgodne z przyjmowaną na zajęciach zasadą „szwedzkiego stołu”. Wielu doktorantów efekty zachęcają jednak do kontynuowania praktyki stałego rejestrowania refleksji dotyczących efektywności pracy nad doktoratem i staje się to istotną częścią ich systemu.

Program „Narzędzia efektywności pracy naukowej” jest nowatorskim i unikalnym w skali kraju projektem wsparcia doktorantów w pracy naukowej. Jesteśmy jeszcze przed badaniami, które pozwolą nam na ocenę realnego wpływu, jaki program wywiera na skuteczność pracy naukowej, zwięźzonej obroną i awansem naukowym w przewidzianym terminie. Opinie dotychczasowych uczestników o programie sugerują jednak, że wpływ ten może być znaczny.

Wszystko nadal zależy od samych doktorantów, to ich wysiłek decyduje o ostatecznym sukcesie. Pewna część z nich osiągnie cel niezależnie od naszego wsparcia w ramach przedmiotu. Dla innych jednak możliwość skorzystania z wybranych rozwiązań w ramach „szwedzkiego stołu” narzędzi efektywnej pracy naukowej może stanowić impuls, bez którego praca doktorska w ogóle nie byłaby skończona. Jeszcze inni doceniają pozytywny wpływ poznanych technik i narzędzi na jakość pracy naukowej lub obniżenie poziomu stresu i poprawienie relacji między pracą zawodową, pracą naukową i życiem prywatnym.

Mam szczerą nadzieję, że podzielenie się naszym doświadczeniem wpłynie na powstawanie podobnych programów w ramach działających w Polsce szkół doktorskich i zainicjuje szerszą dyskusję na temat różnorodnych metod wsparcia doktorantów w efektywności ich pracy.

Dr Bartłomiej Kurzyk, Wydział Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego

Sebastian Kołodziejczyk

Doktor – upragnione dziecko akademii

Na Uniwersytecie Jagiellońskim coraz wyraźniej dostrzegamy, że nasza misja jako uczelni badawczej winna być skoncentrowana na badaniach, których nieodłączną częścią są doktoranci i wybitni studenci. Szkoły doktorskie są narzędziem realizacji tej misji.

Pod koniec 2022 roku ukazały się dwa teksty poświęcone kształceniu doktorantów: *Koniec z akademią* dr. Macieja Jakubowiaka w internetowym czasopiśmie „Dwutygodnik” oraz *Z akademii do baru* Damiana Nowickiego w „Tygodniku Powszechnym”. Oba uderzają w czułe punkty polskiego systemu akademickiego, zwłaszcza zaś w kształcenie doktorantów.

Z uwagi na to, że w tych dniach rozpoczyna się proces opuszczania szkół doktorskich przez pierwszych absolwentów, warto zarysować perspektywę instytucjonalną i środowiskową tych instytucji. W pierwszej części tekstu naszkicuję panoramę problemów, następnie odniosę się do wprowadzanych od 2018 roku zmian, by wreszcie określić wyzwania, jakie one niosą.

Piąte koło u wozu

Obaj autorzy wspomnianych tekstów koncentrują uwagę na tym, że kształcenie doktorantów w starym systemie (na studiach doktoranckich) było nieefektywne, pozbawione szacunku dla młodych badaczek i badaczy, a dodatkowo dawało jedynie iluzoryczne perspektywy kontynuacji pracy naukowej po doktoracie. Diagnozę tę można byłoby zatem spuentować następująco: doktorant w starym systemie był piątym kołem u wozu. To zaś powodowało, że niemalże wyłącznie dzięki łutowi szczęścia oraz zażyłości z zatrudnioną na uczelni kadrą wypromowany doktor mógł liczyć na etat. To bolesna, lecz przynajmniej w części trafna diagnoza, choć nie z powodu złej woli kogokolwiek, lecz raczej nieokreślonego instytucjonalnie charakteru kształcenia doktorantów na studiach doktoranckich, zwłaszcza w naukach społecznych i humanistycznych. To zastrzeżenie jest istotne, gdyż w przypadku nauk przyrodniczych i ścisłych, medycznych czy technicznych kosztochłonność badań od dawna w decydujący sposób wpływała na skuteczność kształcenia doktorantów i odsetek broniących rozpraw. Nauki społeczne i humanistyczne wyróżniały się pod czterema względami: przyjmowano zawsze znacznie więcej doktorantów, niż oferowano stypendiów; badania w tych dziedzinach są wysoce zindywidualizowane i często mają luźny związek z tym, co aktualnie robi promotor; w przeważającej liczbie przypadków realizacja projektu doktorskiego odbywa się w warunkach samotnego procesu badawczego (setki godzin spędzonych przy własnym biurku lub w bibliotece na czy-

taniu i pisaniu), które wymagają znacznie większej determinacji, samodyscypliny i świadomości tego, że cel jest wart osiągnięcia mimo wielu trudności i przeciwności; doktoranci nauk społecznych i humanistycznych byli w istocie rzeczy asystentami, którzy uczyli studentów (często na zasadzie wolontariatu) – fakt ten nie jest niczym negatywnym, lecz staje się takim, gdy dydaktyka nadmiernie obciąża czasowo i tym samym odciąga od głównego celu, jakim jest napisanie wysokiej jakości rozprawy naukowej.

Szereg opinii, które zostały wyrażone w tych artykułach, nie uwzględnia okoliczności, o których napisałem powyżej. Poza tym, co jest najbardziej problematyczne, autorzy nie zwracają uwagi na to, że jesteśmy właśnie w trakcie systemowej zmiany. W lipcu 2018 roku weszła w życie ustawa, która inaczej, względem studentów studiów doktoranckich, definiuje i pozycjonuje kształcenie doktorantów. Po pierwsze, wprowadza organizację kształcenia w postaci szkół doktorskich. Po drugie, wprowadza obligatoryjne stypendium dla doktorantów. Po trzecie, wprowadza ewaluację działalności szkół. Po czwarte, zwraca baczną uwagę na to, czy cel zasadniczy, czyli powstawanie wysokiej jakości rozpraw doktorskich, jest osiąganym. Ustawa, być może w niektórych miejscach problematyczna, w odniesieniu do kształcenia doktorantów może być odczytana jako stwarzająca ramy prawne do tego, by doktoranci przestali być piątym kołem u wozu i stali się pełnoprawnymi członkami wspólnoty akademickiej. Tak właśnie o naszych młodszych koleżankach i kolegach badaczach już od dawna, mimo potknięć, myślimy w Uniwersytecie Jagiellońskim, a szkoły doktorskie stały się dogodnym instrumentem, by to myślenie uwyraźnić i instytucjonalnie utrwalić.

Pomóc rozwinąć skrzydła

W marcu 2019 na Uniwersytecie Jagiellońskim powołano do istnienia cztery dziedzinowe szkoły doktorskie. Założono sobie następujące cele strategiczne: skoncentrowanie na potrzebach badawczych doktorantek i doktorantów; zbudowanie systemowego wsparcia merytorycznego; zbudowanie systemowego wsparcia finansowego; zbudowanie tożsamości instytucjonalnej i personalnej, szczególnie w kontekście wspólnoty naszego uniwersytetu oraz losów absolwentów naszej szkoły. Jednym zdaniem mówiąc: wszystkim nam zależy, by stworzyć młodzieży warunki do roz-



winięcia naukowych skrzydeł i poczucia głębokiej identyfikacji z naszym uniwersytetem. Istotnym aspektem tego przedsięwzięcia ma być większa skuteczność w przygotowywaniu rozpraw doktorskich (w naukach humanistycznych na studiach doktorskich wskaźnik ukończenia doktoratów to mniej więcej 10-12%).

Niektórzy pewnie zadadzą pytanie: Jakie są szanse powodzenia tego projektu (dla niektórych wciąż eksperymentu)? Na to pytanie nie ma prostej odpowiedzi. Uniwersytet i, szerzej, świat akademicki to skomplikowany organizm wybitnych osobowości, osób wspierających, infrastruktury i głębokich związków ze społeczeństwem i gospodarką. To, co udało się zrobić w Uniwersytecie Jagiellońskim przez cztery lata, można łatwo zweryfikować: stworzyliśmy promotorom warunki do intensywnej i systematycznej pracy z doktorantami; zaprosiliśmy do współpracy badaczy z zagranicy; wspieramy młodzież w realizacji projektów z uczelniami spoza Polski; wypracowaliśmy instrumenty wsparcia finansowego, dzięki którym doktoranci mogą realizować swoją pasję naukową; stwarzamy warunki lokalowe i infrastrukturalne, by doktoranci czuli się związani z uniwersytetem nie tylko wirtualnie, co zwłaszcza w okresie potężnych turbulencji, jakie przyniosły pandemia i wojna, jest niezwykle ważne, tak z psychologicznego, jak i socjologicznego punktu widzenia.

Czy to wystarczy, by osiągnąć osobisty (przez konkretną doktorantkę i doktoranta) i instytucjonalny sukces? Dziś na to pytanie nie sposób odpowiedzieć w sposób przekonujący i wyczerpujący. Nie ma jednak wątpliwości, że wszystkim nam zależy na

tym, by doktoranci mieli poczucie, że są istotną częścią wspólnoty akademickiej. Świadectwem tego podejścia jest to, że doktoranci mają swój (liczący się) głos w różnych ważnych gremiach, od senatu uczelni po rady szkół doktorskich, tym samym współdecydując o tym, co dzieje się w szkole doktorskiej i na uniwersytecie. Doceniany jest także ich wkład w rozwój dyscyplin, w ramach których prowadzą badania, poprzez udział w zespołach badawczych (granty), publikacje w prestiżowych czasopiśmie i udział w wysokiej rangi wydarzeniach naukowych w Polsce i na świecie.

Blaski i cienie

Ktoś mógłby powiedzieć, że prócz blasków na pewno są także cienie. Są, bo być muszą. Rozpoczynaliśmy z niskim kredytem zaufania ze strony wspólnoty akademickiej. Jak to bywa ze zmianami i nowymi instytucjami, w pierwszej kolejności identyfikowane były słabości, braki i trudności, a dopiero w dalszej potencjał, możliwości i siła, które oferuje doktorantom taka instytucja jak szkoła doktorska. Uczymy się współpracować w szerszym planie, w środowisku multi- i interdyscyplinarnym, próbując znaleźć wspólny mianownik dla naszych, niekiedy rozbieżnych, interesów. Docieramy się i coraz lepiej rozumiemy, choć nie brak i napięć oraz przekonania o tym, że można byłoby inaczej, taniej i z mniejszym zaangażowaniem środków uniwersytetu.

Powyższe stanowisko łączy się bezpośrednio z realiami finansowymi. Dla niektórych wysokość stypendium (ok. 3200



Pałac Spiski Szkoły Doktorskiej Nauk Humanistycznych
Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

zł brutto przed oceną śródkresową, co oznacza ok. 2300 zł netto) jest znacząco niewystarczająca. Z drugiej strony, jeśli przyjąć, że całościowa kwota oferowana przez uniwersytet na czteroletnią realizację własnego pomysłu badawczego oscyluje między 250 tys. a 300 tys. zł, trudno jednoznacznie orzec, czy jest to rzeczywiście cień. Wszystko zależy od punktu odniesienia. Jeśli na przykład weźmiemy pod uwagę fakt, iż w wielu krajach kształcenie doktorantów jest odpłatne, to nie ulega kwestii, że nasz system oferuje znaczące wsparcie finansowe: zwalniając z opłat, oferując stypendium i dodatkowe środki na realizację badań. Nie ulega też kwestii, że Uniwersytet Jagielloński jest w tej ofercie liderem, kładąc silny nacisk na to, by wspierać finansowo doskonałość naukową w ramach realizowanego programu strategicznego IDUB.

Wszelako nie ma wątpliwości, że zasadniczym cieniem na naszej aktywności może się położyć los absolwentów szkół. Mówiąc szczerze, byłoby daleko idącą nieodpowiedzialnością, gdyby dyrektor szkoły doktorskiej definiował swoją misję wyłącznie w terminach czterolecia, w ramach którego doktoranci realizują projekty naukowe. Rozumiem ją znacznie szerzej, mianowicie jako obejmującą także, a może przede wszystkim, los naszych absolwentów, którzy mogą kontynuować pracę naukową lub, jeśli wybiorą inną drogę życiową, z powodzeniem funkcjonować w instytucjach publicznych, mediach, biznesie czy gdziekolwiek sobie zamarzą. A zatem to absolwent jest w istocie swojej największym wyzwaniem systemu kształcenia w szkole doktorskiej. W tym duchu można odczytać także dwa

wspomniane artykuły, z których przebija żal, frustracja i niepewność, a więc wszystkie te zjawiska, które nie pozwalają dyskutować wielkiego sukcesu, jakim jest uzyskanie stopnia doktora. Jest to tym istotniejsze, że nieustannie podważa się wartość dyplomów ukończenia studiów, w tym także dyplomu doktora. Wszelako nie jest chyba postawą marzycielską głęboka wiara w to, iż każdy doktor Uniwersytetu Jagiellońskiego wnosi nową jakość do naszej wspólnoty i zwiększa naszą siłę w globalnej konkurencji, w jakiej chcąc nie chcąc uczestniczymy.

Tym samym dotykamy najwrażliwszej części całego przedsięwzięcia. Obejmuje ono pytanie o to, ilu przyszłych doktorów kształcić, w jakich dyscyplinach, w jakich obszarach badawczych i z jakim założeniem co do ich przyszłej roli? Oferowane przez nas programy są zróżnicowane co do frekwencji, głównie z powodu ograniczeń finansowych, zwłaszcza w dziedzinie nauk humanistycznych. Jednocześnie staramy się patrzeć realistycznie i długofalowo. Zdajemy sobie bowiem sprawę z tego, że badania naukowe są podstawą do rozwoju cywilizacyjnego i technologicznego, a także kształtowania tożsamości naszej wspólnoty narodowej, sprawnie działającego szkolnictwa, instytucji społecznych i politycznych czy gospodarki. Humanistyka i nauki społeczne, które często postrzegane są jako marnotrawstwo środków publicznych, w centrum swoich zainteresowań stawiają człowieka i relacje międzyludzkie, rezultaty jego aktywności oraz miejsce, jakie zajmuje w świecie. Tym samym to właśnie te dwie dziedziny oferują pogłębione rozumienie nas samych, wyzwań, przed jakimi stajemy i sposobów ich przewycięzania. Tak długo, jak będą ludzie, będą też badania w szeroko rozumianej humanistyce i naukach społecznych, a to powinno napawać optymizmem.

Upragnione dziecko akademii

Być może metafora doktora jako upragnionego dziecka akademii brzmi nadto paternalistycznie, lecz w istocie doskonale wyraża jedną z podstawowych idei, która stoi za kształceniem i prowadzeniem badań w obrębie uniwersytetu. Promowanie doktorów to świadectwo jego żywotności naukowej, wysokich kompetencji kadry, jak również silnego przekonania o zasadności dążenia do prawdy, a w konsekwencji przyjmowania na swoje barki odpowiedzialności za następne pokolenia. Bez doktorów uniwersytet nie ma racji bytu, tak jak trudno go sobie wyobrazić bez studentów. Tym samym w doktorantach położona jest niemalże cała nadzieja na kontynuację i rozwój. Nawet jeśli dzisiaj postrzegamy tę nadzieję jako problematyczną i pełną wewnętrznych napięć, nie podważa to jej zasadniczego charakteru, dzięki któremu akademie w ogóle może trwać.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim coraz wyraźniej dostrzegamy, że nasza misja jako uczelni badawczej winna być skoncentrowana na badaniach, których nieodłączną częścią są doktoranci i wybitni studenci. Szkoły doktorskie są narzędziem realizacji tej misji. Jakie będą rezultaty wprowadzanych od czterech lat zmian, trudno dziś jednoznacznie przesądzić, tak jak trudno orzec, czy w krótkiej perspektywie nasi nowi doktorzy (pierwsi uzyskują stopień już w tym roku) będą w znacząco lepszej sytuacji aniżeli ich koleżeństwo ze studiów doktoranckich. Na to potrzeba czasu, wypracowania nowych, dobrych praktyk, wyłonienia się nowej tradycji i głębokiego osadzenia w wielowymiarowym życiu uniwersytetu. Mimo wszystko – w tym miejscu pozwolę sobie na wypowiedź w tonie osobistym – jestem dobrej myśli, i to nie jako dyrektor, ale nade wszystko jako opiekun młodzieży, promotor wielu prac doktorskich i po prostu starszy kolega.

Dr hab. Sebastian Kołodziejczyk, prof. UJ, dyrektor Szkoły Doktorskiej Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

Między szkołą doktorską a wydziałem

Refleksje o zmianie systemu kształcenia z perspektywy doktoranta

Obserwowana w czasie studiów i jednocześnie snucia planów o doktoratach reforma kształcenia napędzała pewnym niepokojem, ale na pewno nie poskromiła naszych ambitnych planów zrealizowania doktoratów niezależnie od instytucjonalnych form kształcenia, które tworzyły się na naszych oczach.

Pamiętam, że podczas rekrutacji do szkoły doktorskiej towarzyszyła mi obawa. To doświadczenie wielu kandydatów, spośród których tylko garstka dostaje się do Szkół Doktorskich Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mówiąc wprost, nie wiedzieliśmy, czego się spodziewać i jak dokładnie będzie wyglądało nasze kształcenie. Trzeba jednak koniecznie zaraz dopowiedzieć, że obawy te stanowiły naturalną reakcją na to, co nowe, nieznane i nieoswojone. Informacje od starszych kolegów i koleżanek były w dużej mierze zdawkowe albo w ogóle o takie informacje nie zabiegaliśmy, skupiając się przede wszystkim na finalizacji studiów magisterskich, obronach i rekrutacji do szkoły doktorskiej. W wirze obowiązków i pracy nad jak najlepszym projektem doktorskim nie myśleliśmy o tym, jak dokładnie będzie wyglądało to, co nas czeka. Informacje od znajomych kształcących się na wygaszanych studiach doktoranckich były zaś całkowicie nieaktualne. Nieco złośliwie zauważaliśmy, że oto z uniwersytetu kieruje się nas... z powrotem do szkoły, z której przecież jeszcze nie tak dawno wyszliśmy, zdając matury.

Szkoła doktorska to jednak inna, odmiennego rodzaju i kalibru rzeczywistość. Jak wspomniałem, nie wiedzieliśmy, czego dokładnie mamy się po tych nowych jednostkach spodziewać, a co dopiero ci, którzy jako pierwsi zdecydowali się na rekrutację do świeżo utworzonych szkół doktorskich. Pierwszy rocznik – dziś zmierzający w części po stopień naukowy – można uznać za pionierski i przecierający szlaki. My wiedzieliśmy za to jedno: że chcemy się do szkół doktorskich dostać i zrobić doktoraty. Niezależnie od wszystkiego. Zdawaliśmy sobie sprawę z faktu, że za tą decyzją kryje się wiele wysiłku, że miejsc jest zdecydowanie mniej niż na dawne studia doktoranckie, ale byliśmy zdeterminowani i przyszliśmy z konkretnymi, silnymi propozycjami swojego wkładu w interesujące nas zagadnienia i dyscypliny naukowe. Obserwowana w czasie odbywania studiów i jednocześnie snucia planów o doktoratach reforma kształcenia napędzała pewnym niepokojem, ale na pewno nie poskro-

miła naszych ambitnych planów zrealizowania doktoratów niezależnie od instytucjonalnych form kształcenia, które tworzyły się na naszych oczach – najpierw w formie ostatecznego brzmienia ustawy, później zaś jako realne ciała funkcjonujące na uniwersytecie.

Zmiany na plus

Po kilku latach wdrażania reformy szkolnictwa wyższego, po włożeniu w te działania naprawdę sporego wysiłku organizacyjnego i instytucjonalnego nieracjonalne wydaje się występowanie przeciw szkołom doktorskim i całkowite ich skreślenie z powodu pewnych wad. Na pewno wciąż zbyt mały jest dystans czasowy, który dzieli nas od ich powstania, aby wyciągać daleko idące wnioski. Wszak pierwsi absolwenci, doktorzy wykształceni przez szkoły doktorskie, mają zostać wypromowani dopiero w tym roku. Pierwszy rocznik absolwentów i każdy kolejny powinny przynieść odpowiedzi na pytania, ile osób faktycznie zdecyduje się na karierę naukową, w jakim stopniu będą się czuć przygotowane do prowadzenia badań naukowych i zajęć ze studentami. A może w ogóle obiorą inną ścieżkę zawodową? Można to zawrzeć w jednym kluczowym pytaniu: czy szkoły doktorskie rzeczywiście spełniają podstawowe zadanie? Sam, będąc zaledwie na półmetku zmagania z doktoratem, nie czuję się upoważniony do odpowiedzi na to pytanie. Jak już zaznaczałem, jako kandydatowi do szkoły doktorskiej, a później doktorantowi, przyświeca mi konkretny cel – zdobycie stopnia doktora niezależnie od tego, jak dokładnie będzie wyglądał ten proces, w sporej mierze politycznie uwarunkowany i narzucony ramami ustawowymi.

Niewątpliwym efektem powstania szkół doktorskich jest wyodrębnienie jednostek, których wyłącznym, a nie pobocznym celem ma być kształcenie doktorantów. Temu działaniu powinno towarzyszyć poczucie podmiotowości społeczności doktoranckiej we wspólnocie uniwersytetu, przy jedno-

czesnej konsolidacji tej grupy w obrębie szkół. I chociaż jako reprezentant społeczności doktorantów Uniwersytetu Jagiellońskiego, mający obowiązek obrony ich interesów, jestem zobowiązany do podkreślania, że stypendium doktoranckie nie pozwala w większości przypadków zaspokoić głównych potrzeb życiowych (zwłaszcza w kontekście wojny i inflacji), to jednak fakt powszechnych stypendiów dla każdego doktoranta jest niewątpliwie krokiem w dobrą stronę. Dyskusji może jednak podlegać to, czy założenie przyświecające ustawodawcy kilka lat temu – zagwarantowanie dogodnych warunków do rozwoju naukowego każdemu doktorantowi – jest wciąż osiągalne przy obecnym poziomie stypendium. Powszechne stypendia i jednoznaczne wskazanie jednostek odpowiedzialnych za kształcenie doktorantów to główne zmiany, które w ostatecznym rozrachunku należałoby uznać za zmiany in plus.

Dodać też trzeba zasadniczą różnicę między starym a nowym trybem, nie tylko w liczbie przyjmowanych kandydatów. Aplikacja do szkoły doktorskiej jest, wedle mojej najlepszej wiedzy, dużo bardziej wymagająca niż rekrutacja na studia doktoranckie. Na jedno miejsce przypada obecnie dużo więcej kandydatów, co w połączeniu z gratyfikacją finansową powinno prowadzić do tego, że mało który doktorant zdecyduje się pochopnie na przerwanie kształcenia w szkole doktorskiej. Nie są to bowiem kolejne studia, na które w dowolnym momencie można się dostać i z nich zrezygnować z powodu pierwszych lepszych trudności bądź zmiany pomysłu na życie. Siłą rzeczy decyzja o pracy nad doktoratem musi być (powinna być?) decyzją dużo bardziej świadomą i przemyślaną, co – w moim prze-

konaniu – powinno gwarantować rekrutowanie osób, które faktycznie napiszą wysokiej jakości rozprawy i będą chciały rozwijać się dalej jako naukowcy. Tę tezę mogą jednak zweryfikować dopiero pierwszy i kolejne roczniki absolwentów.

Element uzupełniający strukturę i wspólnotę

Nie wszystko jest, bo nie może być, idealne. W ślad za poprzednią wypowiedzią na temat sytuacji doktorantów podtrzymuję wątpliwości i niezrozumienie ustawowego zakazu zatrudniania doktorantów na stanowisku nauczyciela akademickiego. Oczywiście napisanie rozprawy jest podstawowym celem doktoranta, ale nie powinno krzywdzić/ograniczać w ten sposób ambitniejszych, którzy już na tym etapie chcą poświęcić się dydaktyce akademickiej i prowadzeniu zajęć ze studentami. Inne uzasadnione obawy może wywołać również instytucjonalne oddzielenie doktorantów od jednostek, w których zatrudnieni są promotorzy: wydziałów, instytutów czy katedr. Szczególnie że kształcili się w tych jednostkach i, jeśli będą kontynuować pracę akademicką, do nich po uzyskaniu stopnia mogą chcieć docelowo wrócić. Wszak to w nich, a nie w szkołach doktorskich, będą oni zatrudniani. Szkoła doktorska w tym wypadku może wydawać się elementem zbędnym, kolidującym, niepotrzebnie separującym od środowiska wydziałowego. Dopiero właściwe zrozumienie jej roli jako elementu uzupełniającego strukturę i wspólnotę powinno to zagrożenie wyeliminować. Szkoła ma przecież instytucjonalne możliwości podtrzymywania kontaktu doktorantów z wydziałami poprzez ich promotorów, prowadzących zajęcia i współpracujących naukowców, a jednocześnie ma tę możliwość, której wydziały nie miały: kon-



Fot. Stefan Ciechan

solidowania osób reprezentujących różne dyscypliny naukowe w obrębie jednej dziedziny, kreowanie przestrzeni umożliwiającej pozyskiwanie inspiracji w środowisku ze wszech miar interdyscyplinarnym (jak Szkoła Doktorska Nauk Humanistycznych UJ, w której znajdziemy nie tylko doktorantów realizujących projekty w dziedzinie nauk humanistycznych, ale też społecznych – w ramach interdyscyplinarnego i międzydziedzinowego programu doktorskiego). Widać więc, że przy stworzeniu odpowiedniej przestrzeni dla młodych badaczy może to być dodatkowy atut, nie zaś przeszkoda w realizacji projektów doktorskich, a ewentualny zarzut dotyczący rozbijania więzi doktorantów z wydziałami jest pozorny.

Nie można oczywiście pozostawić bez odzewu wszelkiego rodzaju karygodnych nadużyć wobec doktorantek i doktorantów, świadczących o wyraźnych dysfunkcjach w środowiskach akademickich poszczególnych uczelni. Gwoli uczciwości trzeba jednak zaznaczyć, że Uniwersytet Jagielloński posiada bardzo szeroką gamę narzędzi do przeciwdziałania tego typu działaniom, do reagowania na wszelkiego rodzaju sytuacje problemowe i wspierania doktorantów, by wspomnieć choćby o odbywającej się na koniec każdego semestru Ocenie Zajęć Dydaktycznych (trudno tu mówić o braku możliwości wypełnienia bądź utracie przez uczelnię danych w przypadku formularzy

elektronicznych), o możliwości korzystania ze wsparcia Działu do spraw Bezpieczeństwa i Równego Traktowania, Rzecznika Praw i Wartości Akademickich, Studenckiego Ośrodka Wsparcia i Adaptacji SOWA (wbrew nazwie oferującemu pomoc także doktorantom), prorektora do spraw dydaktyki czy też wreszcie Towarzystwa Doktorantów. Widać wyraźnie, że doktorant w swych zmaganiach absolutnie nie jest pozostawiony sam sobie.

Mimo pewnych możliwości postulowania zmian w ramach procesu ustawodawczego, przyjmuję raczej realistycznie, że nie mamy zasadniczo wpływu na ustawowe uwarunkowania funkcjonowania doktorantów. Niezaprzeczalnie mamy jednak możliwość, by w obowiązującej ustawie dostrzec rozwiązania, które mogą działać na naszą korzyść. Można szkół doktorskich nie lubić z powodu okoliczności wprowadzenia czy z jakiegokolwiek innego powodu, niemniej jednak w interesie całej wspólnoty akademickiej powinno być zrozumienie ich doniosłej roli w procesie kształtowania przyszłych kadr naukowych oraz wspieranie ich w tym zadaniu. Nie podcinajmy tej ważnej gałęzi uniwersytetu, na której sami się znaleźliśmy.

Mgr Maciej Wcisło, prezes Towarzystwa Doktorantów Uniwersytetu Jagiellońskiego, doktorant w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych, w programie Literaturoznawstwo

Nowi profesorowie

14 czerwca 2023 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

NAUKI HUMANISTYCZNE: Igor Kamil Borkowski (SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny), Tomasz Piotr Chachulski (IBL PAN), Piotr Jacek Chlebowski (KUL), Elżbieta Dąbrowicz (UwB), Jarosław Jarzewicz (UAM), Małgorzata Hanna Karpińska (UW), Rafał Kazimierz Kubicki (UG), Piotr Stanisław Mazur (AI Kraków), Bożena Maria Mazurek (UŚ), Alina Naruszewicz–Duchlińska (UWM), Adam Sawicki (UP Kraków), Łukasz Sroka (UP Kraków), Marek Stanisław (URz), Henryk Krzysztof Walczak (USz), Agata Dorota Zawiszewska (USz)

NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE: Józef Stanisław Borkowski (PW), Leszek Zbigniew Borzemski (PW), Marek Jerzy Brzeżański (PK), Jerzy Bogdan Cetnar (AGH), Tomasz Marek Chmielewski (PW), Paolo Di Barba (University of Pavia, Włochy), Tomasz Bartłomiej Figlus (PŚ), Krzysztof Jassem (UAM), Maciej Ludomir Ławryńczuk (PW), Yuriy Pyr'yev (PW), Marderos Ara Sayegh (PW), Rafał Daniel Walczak (PW), Magdalena Żmudzka–Nowak (PŚ)

NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU: Dorota Bielińska–Wąż (GUMed), Dariusz Boroń (PMWSZ Opole), Marta Cześnikiewicz–Guzik (UJ), Sebastian Granica (WUM), Małgorzata Ingłot (UMWr), Mieczysława Jurczyk (UMP), Beata Magdalena Kieć–Wilk (UJ), Marzena Anna Lewandowska (UMK), Paweł Łaguna (WUM), Sławomir Ławicki (UMB), Adam Maszczyk (AWF Katowice), Janusz Menkiszak (UMS), Agata Barbara Smoleń (UML), Ewa Łucja Stępień (UJ), Katarzyna Szczerbińska (UJ), Krzysztof Tokarski (UMWr), Iwona Beata Wiertel (UML), Przemysław Roman Witek (WUM), Kamila Marta Wojas–Krawczyk (UML), Jacek Mirosław Zieliński (GUMed), Agnieszka Żebrowska (UMŁ)

NAUKI ROLNICZE: Dariusz Józef Kokoszyński (PB), Beata Anna Kuczyńska (SGGW), Agnieszka Ewa Waśkiewicz (UPP)
NAUKI SPOŁECZNE: Karol Adam Karski (UW), Tomasz Grzegorz Kośmider (ASW), Katarzyna Magdalena Pokorna–Ignatowicz (KAAF), Grzegorz Radomski (UMK), Urszula Jolanta Szuścik (UŚ), Tomasz Śleszyński (IGiPZ PAN), Marzena Świągół (UWM)

NAUKI ŚCIŚLE I PRZYRODNICZE: Adam Bzdak (AGH), Aleksander Filarowski (UWr), Hubert Marek Harańczyk (UJ), Joanna Janczewska (PG), Agnieszka Janiuk (CFT PAN), Elżbieta Beata Jartych (PL), Tadeusz Józef Kosztołowicz (UJK), Stanisław Zbigniew Mikulski (PIG), Barbara Jadwiga Pałys (UW), Piotr Pawluć (UAM), Romana Elżbieta Ratkiewicz–Landowska (CBK PAN), Jacek Kazimierz Sekutowicz (NCBJ), Adam Bolesław Trzupiek (IFJ PAN), Marzena Jadwiga Tykarska (WAT), Katarzyna Tyszczyk–Rotko (UMCS), Maciej Robert Walczak (UMK), Łukasz Wyrzykowski (UW), Eliza Sylwia Wyszko (ICB PAN), Szymon Zubek (UJ)

NAUKI TEOLOGICZNE: ks. Marek Witosław Lis (UO), ks. Paweł Mąkosa (KUL)

SZTUKI: Marzena Zofia Bernatowicz (UMCS), Grzegorz Bienias (ASP Kraków), Jerzy Witold Bogusławski (ASP Warszawa), Krzysztof Grzeszczak (AMuz Łódź), Marek Bogusław Haladuda (UAP), Krzysztof Herdzin (AMuz Bydgoszcz), Andrzej Kosendiak (AMuz Wrocław), Marta Ewa Lempart–Geratowska (ASP Kraków), Dariusz Mikulski (AMuz Łódź), Zdzisław Nitka (ASP Wrocław), Małgorzata Danuta Ratajczak (AMuz Kraków), Piotr Eugeniusz Sułkowski (AMuz Bydgoszcz), Krzysztof Szmyt (UMuz Warszawa), Piotr Marian Marek Tetlak (UAP), Marta Weronika Węclawska–Lipowicz (UAP)

Dominik Antonowicz, Jarosław Domalewski

Publiczne uczelnie zawodowe

W poszukiwaniu tożsamości instytucjonalnej

Uczelnie zawodowe starają się na nowo odnaleźć dla siebie instytucjonalną formułę, która umożliwiałaby pełnienie funkcji, do których zostały powołane. Nie sprzyjają temu brak stabilności porządku prawnego, solidnego finansowania, a także niejasne oczekiwania. Nie służą temu również stale zmieniające się nazewnictwo, nieskrywane polityczne partykularyzmy oraz budzące niekiedy wątpliwości reguły przechodzenia do grupy uczelni akademickich.

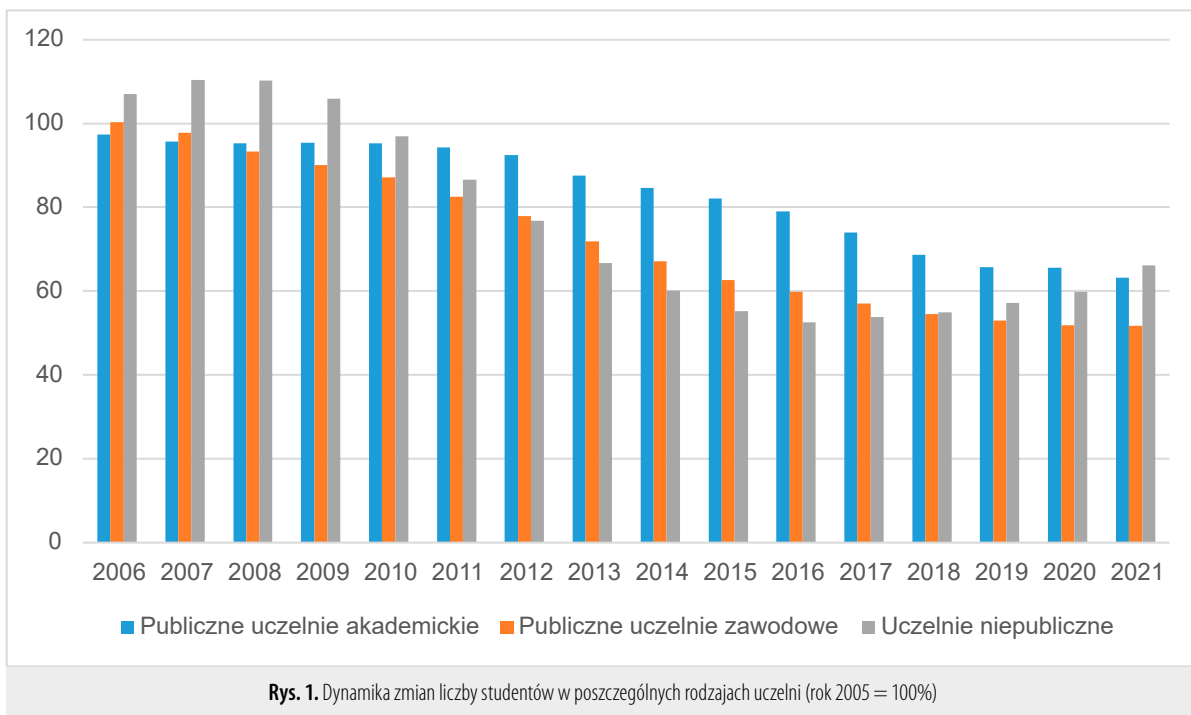
Konstytutywną cechą publicznych uczelni zawodowych (w przeszłości państwowych wyższych szkół zawodowych), a od trzech lat w przypadku części z nich akademii nauk stosowanych jest regionalny charakter i ukierunkowanie na prowadzenie kształcenia. Sektor uczelni zawodowych powstał w okresie spontanicznych – będących w znacznej mierze poza kontrolą państwa – procesów ekspansji szkolnictwa wyższego, które stanowiły odpowiedź na wzrost aspiracji edukacyjnych Polaków. W pierwszej połowie lat 90. XX wieku ekspansja odbywała się niemal wyłącznie w dużych ośrodkach miejskich i głównie w formule studiów odpłatnych, co nie przyczyniało się zasadniczo do poprawy dostępności studiów. Utworzenie PWSZ było próbą odpowiedzi na nadmierną koncentrację rozwoju gospodarczego oraz kapitału ludzkiego w ośrodkach metropolitalnych, które dodatkowo zostały wzmocnione reformą administracyjną zmniejszającą liczbę województw.

Uczelnie zawodowe lokalizowane w miastach średniej wielkości w założeniu miały zwiększyć dostępność do wyższego wykształcenia dla młodzieży o mniej korzystnych charakterystykach społecznych, kulturowych i ekonomicznych. Jej szanse – mimo ekspansji szkolnictwa wyższego – były cały czas mocno ograniczone ze względu na ogromny popyt na kształcenie zarówno ze strony osób już będących na rynku pracy, jak również młodzieży z wyżu demograficznego. Ważnym czynnikiem wpływającym na lokalizację tych uczelni była reforma administracyjna, w wyniku której wiele miast utraciło status stolic województwa. Powołanie publicznej uczelni było formą rekompensaty za utratę politycznego prestiżu. Analiza zróżnicowania przestrzennego obecności uczelni zawodowych potwierdza taką właśnie logikę ich lokalizacji (dwie trzecie utworzono w stolicach dawnych województw).

Burzliwe dzieje

Funkcjonowanie publicznych uczelni zawodowych można podzielić na kilka okresów. W pierwszych latach funkcjonowania sektor ten był niewątpliwie beneficjentem wyżu demograficznego, który przekładał się na duże zainteresowanie kształceniem na poziomie wyższym. W szczytowym pod względem liczby studentów roku (2007) w 34 publicznych uczelniach zawodowych kształciło się ponad 100 tysięcy studentów, co oznaczało niespełna 3 tys. studentów na uczelnię. Niestety wzrostowi liczby studentów towarzyszyło powolne, stopniowe zatracanie instytucjonalnej tożsamości tego sektora poprzez utratę możliwości kształcenia w specjalnościach czy posiadania sektorowej komisji akredytacyjnej. Publicznym uczelniom zawodowym zaczęto stopniowo narzucać reguły świata akademickiego. Stało się to w okresie szczególnie dla nich niekorzystnym, bowiem ze względu na specyfikę i sposób publicznego finansowania zostały mocno dotknięte przez zmniejszającą się liczbę studentów. Spadek liczby absolwentów szkół średnich sprawił, że w przeszłości dostępne w ograniczonym stopniu uczelnie akademickie zlokalizowane w ośrodkach metropolitalnych stały się bardziej otwarte dla młodzieży z tak zwanych środowisk defaworyzowanych, tzn. o niskim statusie społecznym, zamieszkałej poza dużymi ośrodkami miejskimi. W efekcie w latach 2006-2021 liczba studentów w publicznych uczelniach zawodowych spadła o połowę (rys. 1).

W warunkach niżu demograficznego, zwiększonej dostępności wyższego wykształcenia oferowanego przez uczelnie akademickie zlokalizowane w dużych ośrodkach miejskich, wzrostu zasobności społeczeństwa i nasylenia rynku pracy absolwentami szkół wyższych publiczne uczelnie zawodowe starają się niejako na nowo odnaleźć dla siebie instytucjonalną formułę, która umożliwiałaby pełnienie funkcji, do których zostały powołane. Nie sprzyjają temu niestety brak stabilności



Źródło: opracowanie własne na podstawie danych GUS

porządku prawnego, solidnego finansowania podmiotowego, a także niejasne, a niekiedy wręcz wewnętrznie sprzeczne oczekiwania. Nie służą temu również stale zmieniające się nazewnictwo, nieskrywane polityczne partykularyzmy oraz budżące niekiedy wątpliwości reguły przechodzenia do grupy uczelni akademickich.

Warto jednak podkreślić, że publiczne uczelnie zawodowe charakteryzują się najwyższym – w porównaniu z uczelniami akademickimi i sektorem uczelni niepublicznych – odsetkiem młodzieży wiejskiej wśród ogółu studiujących. Zdecydowana ich większość działa poza dużymi ośrodkami miejskimi na obszarach określanych niekiedy mianem „pustyni edukacyjnych” ze względu na brak zainteresowania ukierunkowanego biznesowo sektora niepublicznego, będąc dla swoich studentów uczelniami praktycznie jedynego wyboru (Lidia Jastrzębska, *15-lecie PWSZ*, perspektywy.pl). Nie ma wątpliwości, że pełnią one bardzo doniosłe funkcje społeczne, mimo że pozostają na marginesie polityki wobec szkolnictwa wyższego. Dotychczas ich głos nie był odpowiednio słyszalny, a problemy, z którymi się zmagają np. w postaci akredytacji PKA, pozostają słabo zrozumiałe dla innych aktorów politycznych.

To wszystko wpisuje się w brak strategicznego namysłu i pomysłu na sektor publicznego szkolnictwa zawodowego, co powoduje, że następuje stopniowe rozmywanie się jego instytucjonalnej tożsamości. Niestety silny nacisk na wertykalną stratyfikację kosztem horyzontalnego zróżnicowania doprowadził do sytuacji, w której status publicznych uczelni zawodowych nieoczekiwanie dla wielu stał się balastem. Efektem były z jednej strony legislacyjne zabiegi zmierzające do zmiany nazewnictwa szkół działających w ramach sektora publicznych uczelni zawodowych, czego ostatnią odsłoną są akademie nauk stosowanych, z drugiej intensywne działania polityczne podejmowane przez władze poszczególnych uczelni w celu uzyskania statusu akademickiego.

W poszukiwaniu scenariuszy

Po 26 latach od przyjęcia Ustawy o wyższych szkołach zawodowych przyszedł czas, aby nie tylko podsumować ich burzliwe losy, ale również zastanowić się nad przyszłością sektora publicznych uczelni zawodowych w Polsce. Zespół badawczy

z Katedry Badań nad Nauką i Szkolnictwem Wyższym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu podjął się badania instytucjonalnej tożsamości publicznego szkolnictwa zawodowego (projekt nr NdS/547984/2022/2022 finansowany z programu Nauka dla Społeczeństwa MEiN). Zamierzamy to realizować poprzez diagnozę wyzwań, z jakimi mierzą się publiczne uczelnie zawodowe oraz zmapowanie pełnego spektrum realizowanych przez nie funkcji w ramach systemu szkolnictwa wyższego, a przede wszystkim regionu. Staramy się patrzeć na sektor, możliwie szeroko ujmując również te uczelnie, które w ostatnim okresie zmieniły status na akademicki, bowiem ich motyw i podjęte starania są poznawczo interesujące.

Jest to projekt interdyscyplinarny, wielowymiarowy i holistyczny (obejmujący cały sektor), w którym jednocześnie bardzo duża uwaga poświęcona jest badaniu uczelni w ich otoczeniu społeczno-ekonomicznym. Poznanie specyfiki lokalnych kontekstów każdej badanej uczelni ma pomóc w lepszym, głębszym i pełniejszym zrozumieniu ich specyfiki, która umyka wielu sektorowym analizom. Mimo że naszą ambicją jest określenie strategii rozwoju sektora publicznych uczelni zawodowych, to jednak zdajemy sobie sprawę, że każda badana przez nas uczelnia musi być traktowana jako osobny fenomen mający specyficzne cechy. Takie podejście analityczne ma zasadniczo trzy główne przyczyny. Po pierwsze, jak już wspomniano, powstanie tych uczelni miało być odpowiedzią na potrzeby rozwojowe obszarów znajdujących się poza centrami metropolitalnymi, a regionalny charakter stanowi konstytutywną cechę tych uczelni. Po drugie, sektor publicznych uczelni zawodowych jest silnie zróżnicowany pod względem profilu instytucjonalnego (wystarczy tylko wspomnieć, że w jego ramach działają uczelnie małe, liczące nieco ponad 300 studentów i duże, będące miejscem nauki blisko 4 tysięcy studentów). Po trzecie wreszcie, badanie tych uczelni w oderwaniu od lokalnych kontekstów społeczno-demograficznych i gospodarczych jest niemożliwe, gdyż wiele wymiarów ich działalności (wspomniana liczba studentów, kierunki kształcenia, kadra) są w dużym stopniu warunkowane przez czynniki o charakterze środowiskowym. Jednocześnie – co warto szczególnie podkreślić – w swych regionach pełnią wiele doniosłych funkcji w sferze społecznej i kulturowej. Stąd wielowymiarowy charakter projektu, w którym przedmiotem

analiz są – obok społecznych, demograficznych i ekonomicznych uwarunkowań funkcjonowania publicznych uczelni zawodowych – ich relacje z otoczeniem społeczno-gospodarczym i kulturowym. Szczególną uwagę poświęcimy relacjom z samorządami lokalnymi, które są dla uczelni naturalnym partnerem w działaniach na rzecz rozwoju regionu.

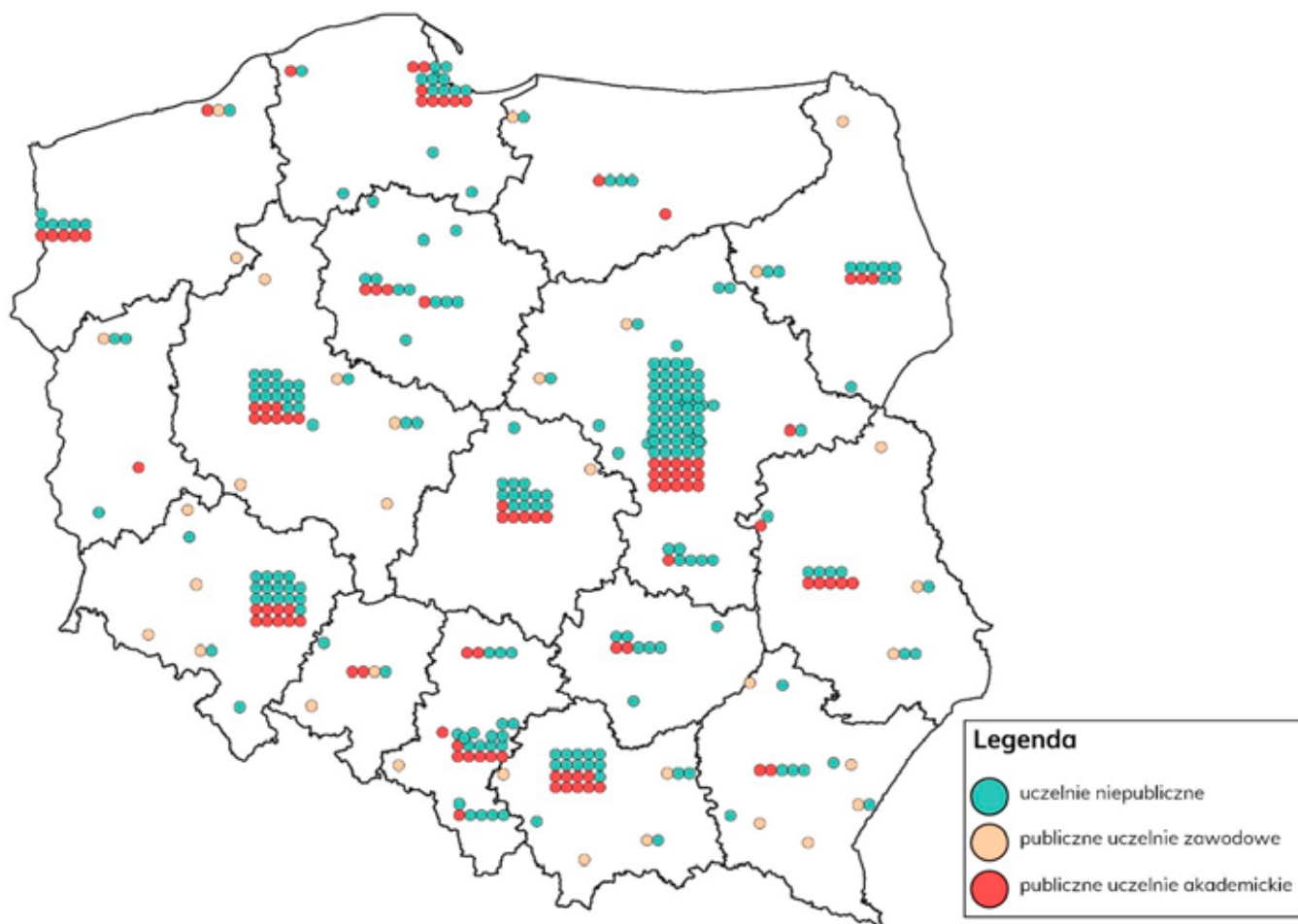
Silnie związki z otoczeniem zewnętrznym – firmowy znak publicznych uczelni zawodowych – nie pozostają bez wpływu na ich funkcjonowanie, dlatego będziemy analizować ofertę kształcenia, aktywność zawodową kadry akademickiej, próbować diagnozy aspiracji i strategii życiowych studentów. W naszym przekonaniu, szczególnie w warunkach niżu demograficznego, mogą one w istotny sposób oddziaływać na ewolucję tożsamości instytucjonalnej publicznych uczelni zawodowych poprzez rozmywanie bądź utrwalanie ich praktycznego charakteru czy też wzmacnianie bądź osłabianie związków z otoczeniem.

Nasze badania mają pomóc w opracowaniu diagnozy kondycji sektora publicznych uczelni zawodowych, włączając w to

również podmioty, które w ostatnich latach stały się uczelniami akademickimi. Pozwoli to nam nakreślić scenariusze rozwoju publicznego szkolnictwa zawodowego, uwzględniając różnorodne (polityczne, społeczne, demograficzne) konteksty jego funkcjonowania. Uczelnie regionalne pełnią lokalnie trudną do przecenienia rolę pod względem ekonomicznym oraz kulturowym, ale sektor publicznego szkolnictwa zawodowego niezmiennie przez ponad ćwierć wieku pozostaje na marginesie polityki publicznej. Liczymy na to, że rzetelna diagnoza funkcjonowania publicznych uczelni zawodowych w ich własnym środowisku pozwoli lepiej zrozumieć specyfikę, zająć im odpowiednie miejsce w systemie szkolnictwa wyższego, a przez to pełniej wykorzystać wyjątkowy potencjał.

*Dr hab. Dominik Antonowicz, prof. UMK, socjolog, Instytut Socjologii
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*

*Dr Jarosław Domalewski, socjolog, Instytut Socjologii
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*



Rys. 2. Lokalizacja poszczególnych rodzajów uczelni

Architektura informacji

W przyszłości systemy cyfrowe budowane z „zawartości informacyjnej” bibliotek tradycyjnych będą z pewnością o wiele bardziej skomplikowane niż proste biblioteki cyfrowe, jakie znamy dziś. Będą to zapewne coraz bardziej skomplikowane mapy wiedzy czy systemy kartografii wiedzy.

Od czasów prehistorycznych ludzkość wytwarza i przekazuje informacje, utrwalając je za pomocą różnych systemów i technologii, takich jak na przykład malarstwo naskalne, piktogramy, hieroglify, systemy mnemotechniczne, zapisy na glinianych tabliczkach czy zwojach papirusowych, w kodeksach pergaminowych, a następnie papierowych itd. Kilkakrotnie w toku dziejów dochodziło do zasadniczych przełomów w technologiach informacyjnych, poczynając od wynalazku różnych systemów pisma, poprzez wynalezienie druku, aż do rewolucji informatycznej na przełomie XX i XXI wieku. Jednymi ze skutków owych przełomów były każdorazowe skokowe przyrosty ilości wprowadzanej do obiegu społecznego informacji. Co z tego wynika, informacje należało równocześnie coraz skrupulatniej kategoryzować i strukturyzować, nadawać im taką formę, aby można je było sprawnie przekazywać i odtwarzać, wykorzystywać i stosować. Działania prowadzące do tego celu są właśnie projektowaniem architektury informacji (dalej: AI).

Jako przykład najwcześniejszych zabiegów noszących takie cechy, pochodzących jeszcze z epoki kultury oralnej, można wymienić nadawanie eposom homeryckim specjalnej kompozycji, ułatwiającej ich zapamiętanie i deklamowanie. Z problemem organizacji wiedzy jako pierwszy naukowo zmierzył się Kallimach z Cyreny (III w. p.n.e.), opracowując katalog Biblioteki Aleksandryjskiej. Wraz z upływem czasu oraz wprowadzaniem do powszechnego użytku kolejnych technologii i narastaniem ilości dostępnej informacji, zagadnienie to ulegało coraz większej komplikacji.

Obecnie mamy do czynienia ze zjawiskami informacyjnymi o skali niewyobrażalnej dla naszych przodków. Rzędy wielkości danych, do których mamy dostęp, trudne są do oszacowania. Zjawisku temu opisujący je uczeni i dziennikarze nadają różne nazwy: bomby megabitowej (pojęcie stworzone przez Stanisława Lema), przeciążenia czy przeładowania informacyjnego itp. Co więcej, znaczna część danych generowanych w mediach cyfrowych stanowi nieistotny smog informacyjny (spam). Dla tego też coraz ważniejszym wyzwaniem, w obliczu którego stają informatycy, programiści, projektanci systemów, informatolodzy, infobrokerzy, pracownicy informacji, ale także zwykli jej użytkownicy, jest nie tyle sztuka sprawnego wyszukiwania informacji, ile jej selekcja, zarządzanie nią, odsiewanie tego, co nieistotne i nieprzydatne, ocena jakości informacji. Potrzebujemy do tego nowych, na bieżąco udoskonalanych i coraz precyzyjniejszych narzędzi oraz standardów.

Jednym z możliwych rozwiązań wymienionych problemów może być zastosowanie technik AI. Służyć ona może zarówno pokonywaniu barier informacyjnych, jak i filtrowaniu oraz hierarchizowaniu informacji, dzięki czemu przyczynić się może do usprawniania procesów komunikacji społecznej i naukowej, zwłaszcza w środowisku cyfrowym. Warto zaznaczyć, że techniki, które obecnie zaliczyć można do dziedziny AI, już od wielu stuleci stosowane są w klasyfikacji nauk, wywodzącej się jeszcze z myśli Platona i Arystotelesa. AI zatem stanowi jeśli nie kompleksowe rozwiązanie, to przynajmniej odpowiedź na znaczną część problemów związanych z systematyzacją narastającej w szybkim tempie wiedzy.

Architektura informacji współcześnie

Mimo to AI wciąż jeszcze jest obszarem badawczym in statu nascendi, który nie został dotychczas ostatecznie ukształtowany i ściśle zdefiniowany. Całkowity zasięg jej zainteresowań, stosunek do różnych dyscyplin naukowych oraz pełna definicja nadal stanowią przedmiot interdyscyplinarnej dyskusji, niemniej jednak uczestniczący w niej akademicy zgodni są co do zasadniczych kwestii: czym jest AI, jakimi problemami się zajmuje, na jakie pytania powinna odpowiadać, z jakimi wyzwaniami pozwala się mierzyć, co jest jej przedmiotem oraz jakie obszary (faktycznie lub potencjalnie) zagospodarowuje.

Na stronie internetowej Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi kilka lat temu znalazłem sformułowanie: „Misją architektury informacji jest humanizowanie technologii” (użyte ono zostało także w programach kształcenia w zakresie AI na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie). AI definiuje się jako po części naukę, po części zaś sztukę kształtującą praktyczne umiejętności organizowania, systematyzowania, strukturyzowania, hierarchizowania informacji w taki sposób, by zapewnić jej jak największą użyteczność, ułatwić użytkownikom jej wyszukiwanie, zrozumienie, kontekstualizację, administratorom zaś ułatwić zarządzanie nią.

Głębsza refleksja nad AI jako interdyscyplinarnym obszarem studiów rozpoczęła się od badań i pomiarów funkcjonalności w serwisach internetowych, jednak zagadnienie to jest o wiele dawniejsze, szersze i dotyczy informacji nie tylko w systemach cyfrowych, lecz także we wszystkich tradycyjnych systemach informacyjnych. Pole zainteresowań AI jest interdyscyplinarne, osoby zajmujące się nią powinny posiadać różnorodne umiejętności i kompetencje techniczne z zakresu projektowa-

nia grafiki, baz danych, tworzenia instrukcji, interakcji pomiędzy komputerem a człowiekiem, nauk komputerowych, a także dyscyplin humanistycznych, antropologii kulturowej, psychologii poznawczej, kognitywistyki oraz nauk o informacji. Jako taka, AI z pewnością nie może być zatem wyłącznym przedmiotem badań informatyków, a co więcej – w ogóle nie da się jej zamknąć w ramach jednej dyscypliny. Badania nad nią rozwijają ekonomiści, kognitywiści, a także archiwiści, komunikolodzy, bibliolodzy i informatolodzy czy bibliotekoznawcy.

Wspominam o tym, ponieważ autorzy opracowań poświęconych AI w jej aspekcie technologicznym odwołują się do metafor i porównań takich jak książka czy biblioteka. Zwracają oni uwagę, że biblioteki są systemami informacyjnymi, które zostały zaprojektowane w precyzyjnie określony sposób, zatem do nich również odnosi się pojęcie AI. Jeśli więc chcemy w najprostszy, a zarazem najbardziej obrazowy sposób wyobrazić sobie, czym jest AI i jakie jest jej praktyczne wdrożenie, pomyślmy o bibliotece, zgromadzonych w niej książkach oraz ich katalogu. Pamiętajmy przy tym, iż nawet najbogatszy księgozbiór ma dla czytelnika tylko taką wartość, jaką prezentuje katalog umożliwiający dostęp do zawartych w nim dzieł, czyli jaka jest informacja o nim. Jeśli użytkownik nie będzie w stanie odnaleźć na temat jakiegoś obiektu informacji, która pozwoli mu dotrzeć do niego, sam ten obiekt stanie się bezużyteczny. A budowanie przyjaznych, funkcjonalnych katalogów (czyli innymi słowy – systemów metadanych) jest jednym z pól zastosowań technik AI. Metafora biblioteki jest bardzo nośna i przydatna, wobec czego będą się jeszcze do niej odwoływał.

Na podstawowym poziomie AI posługujemy się na co dzień, choćby nadając plikom na naszym komputerze znaczące nazwy i umieszczając je w nazwanych w ten sam sposób, ułożonych hierarchicznie folderach. Innym przykładem zastosowania AI, z którym spotykamy się w życiu codziennym, jest książka zaopatrzona w numerację stron, spis treści oraz indeksy.

W ciągu ostatnich mniej więcej czterech dekad nastąpiła prawdziwa eksplozja zainteresowania AI. Jest to dziedzina, której znaczenie, mimo jej dotychczasowej amorficzności, wciąż wzrasta.

Zastosowania praktyczne

Obecnie głównym zastosowaniem AI jest poprawa organizacji i dostępności informacji w systemach komputerowych i interfejsach użytkownika. Służy ona projektowaniu struktury, organizacji, nawigacji i prezentacji informacji w sposób logiczny i zrozumiały dla użytkowników. Dobrze zaprojektowana AI pozwala użytkownikom w prosty, intuicyjny sposób poruszać się w systemie informacyjnym (strona internetowa, aplikacja, baza danych) i szybciej odnajdywać poszukiwane treści.

Procesy informacyjne, takie jak pozyskiwanie, wyszukiwanie i przesyłanie informacji, podlegają strukturyzacji. Bez zastosowania zasad AI w systemach, które mają służyć temu celowi, wyszukiwanie informacji byłoby znacznie utrudnione, o ile w ogóle możliwe. AI pozwala na takie organizowanie informacji (danych), aby użytkownik mógł je odszukać w jak najprostszy sposób (budowanie baz danych, a także systemów metadanych czy systemów organizacji wiedzy, takich jak różnego rodzaju taksonomie, kartoteki wzorcowe, tezaury itp.). Chodzi jednak nie tylko o wewnętrzną strukturę bazy danych, ale także np. o projektowanie interfejsów użytkownika w taki sposób, by były one jak najprostsze w obsłudze i intuicyjne.

Wiąże się to bezpośrednio z ujęciem, które można nazwać prakseologicznym – usprawnianie i optymalizacja procesów informacyjnych w systemach cyfrowych nie są możliwe bez

zastosowania metod i narzędzi AI; ściśle rzecz biorąc, stosowanie reguł AI jest na to jedynym sposobem. Konieczność odpowiedniej strukturyzacji i hierarchizacji informacji i wiedzy narzuca również teoria systemów. Teoria ta, pierwotnie wywodząca się z biologii, rozwinięta została przez cybernetyków, a obecnie korzystają z niej nauki społeczne i ekonomiczne, informatyka i kognitywistyka.

Architektura informacji jest niezbędnym elementem procesów wszechobecnej digitalizacji. Przykładowo, digitalizacja i umieszczanie obiektów w systemach cyfrowych to procesy, którymi objęte są m.in. obiekty fizyczne stanowiące tradycyjne pole badań bibliologii czy archiwistyki (rękopisy, stare druki, książki nowe, czasopisma itd., a także ich katalogi). Nie jest wszakże możliwe zbudowanie dobrej biblioteki cyfrowej bez zastosowania rozwiązań wypracowanych na gruncie AI, bez zbudowania struktury, w której umieszczone zostaną udośćpniane obiekty i ich opisy. Co więcej, w przyszłości systemy cyfrowe budowane z „zawartości informacyjnej” bibliotek tradycyjnych będą z pewnością o wiele bardziej skomplikowane niż proste biblioteki cyfrowe, jakie znamy dziś. Będą to zapewne coraz bardziej skomplikowane mapy wiedzy czy systemy kartografii wiedzy (P. Tańkowski, *Kartografia wiedzy w usługach informacyjnych* [w:] *Nauka o informacji w okresie zmian. Innowacyjne usługi informacyjne*, red. B. Sosińska-Kalata, P. Tańkowski, Z. Wiorogórska, Warszawa 2018, s. 59-67), a w ich tworzeniu znajomość reguł AI, realizowanych w ściślejszej współpracy przez przedstawicieli różnych dyscyplin, będzie umiejętnością jeszcze bardziej kluczową.

Architektura informacji stanowi ważną, integralną część zagadnień zarówno teoretycznych, jak i praktycznych związanych z działalnością informacyjną, nawet jeśli potraktujemy ją tylko w wąskim, potocznym ujęciu, odnoszącym to pojęcie jedynie do stron internetowych, których podstawową funkcją jest funkcja informacyjna. Najważniejsze cele i zadania AI przedstawić można w postaci dziesięciu punktów:

Nawigacja: Poprawna AI pomaga użytkownikom łatwiej odnaleźć potrzebne informacje w systemach komputerowych, aplikacjach mobilnych i stronach internetowych. Dzięki dobrze zaprojektowanej nawigacji użytkownicy mogą szybko poruszać się po systemie i odnajdywać potrzebne funkcje i zasoby.

Wyszukiwanie informacji: AI pomaga w tworzeniu skutecznych mechanizmów wyszukiwania informacji. Poprzez odpowiednie indeksowanie, oznaczanie i konstruowanie metadanych użytkownicy mogą dokładnie określić kryteria wyszukiwania i otrzymać wyniki odpowiadające ich potrzebom.

Organizacja i zarządzanie informacją: Poprawnie zaprojektowana AI pomaga w organizacji dużych zbiorów informacji, takich jak bazy danych, biblioteki cyfrowe czy portale internetowe. Poprzez wdrażanie przez projektantów systemów klasyfikacji, takich jak np. taksonomie czy ontologie, umożliwiających odpowiednie kategoryzowanie, indeksowanie i strukturyzację danych, a także jasne i znaczące etykietowanie treści i elementów nawigacyjnych, użytkownicy mogą łatwiej odnaleźć potrzebne informacje i zorientować się w ich związku. AI pozwala także na optymalizację i standaryzację procesów informacyjnych zachodzących nie tylko w ramach usług informacyjnych, ale również w infrastrukturze organizacji czy instytucji. Z punktu widzenia instytucji zarówno publicznych, jak i komercyjnych, bardzo ważnym problemem jest projektowanie systemów umożliwiających zarządzanie procesami oraz wiedzą ukrytą (ang. tacit knowledge). Również w tym niezbędne jest stosowanie technik AI.

Zwiększenie użyteczności: Poprawna AI przyczynia się do zwiększenia użyteczności systemów komputerowych. Odpowiednio zorganizowane informacje pozwalają użytkownikom

łatwiej zrozumieć, jak korzystać z systemu i jakie funkcje są dostępne. Dzięki temu zwiększa się satysfakcja użytkowników, a wykorzystanie systemów jest efektywniejsze.

Poprawa dostępności informacji: AI pomaga w organizacji i indeksowaniu dużych zbiorów informacji. Poprzez odpowiednie etykietowanie, kategoryzowanie i strukturyzację danych użytkownicy mogą łatwiej odnaleźć potrzebne informacje i zorientować się w ich związku.

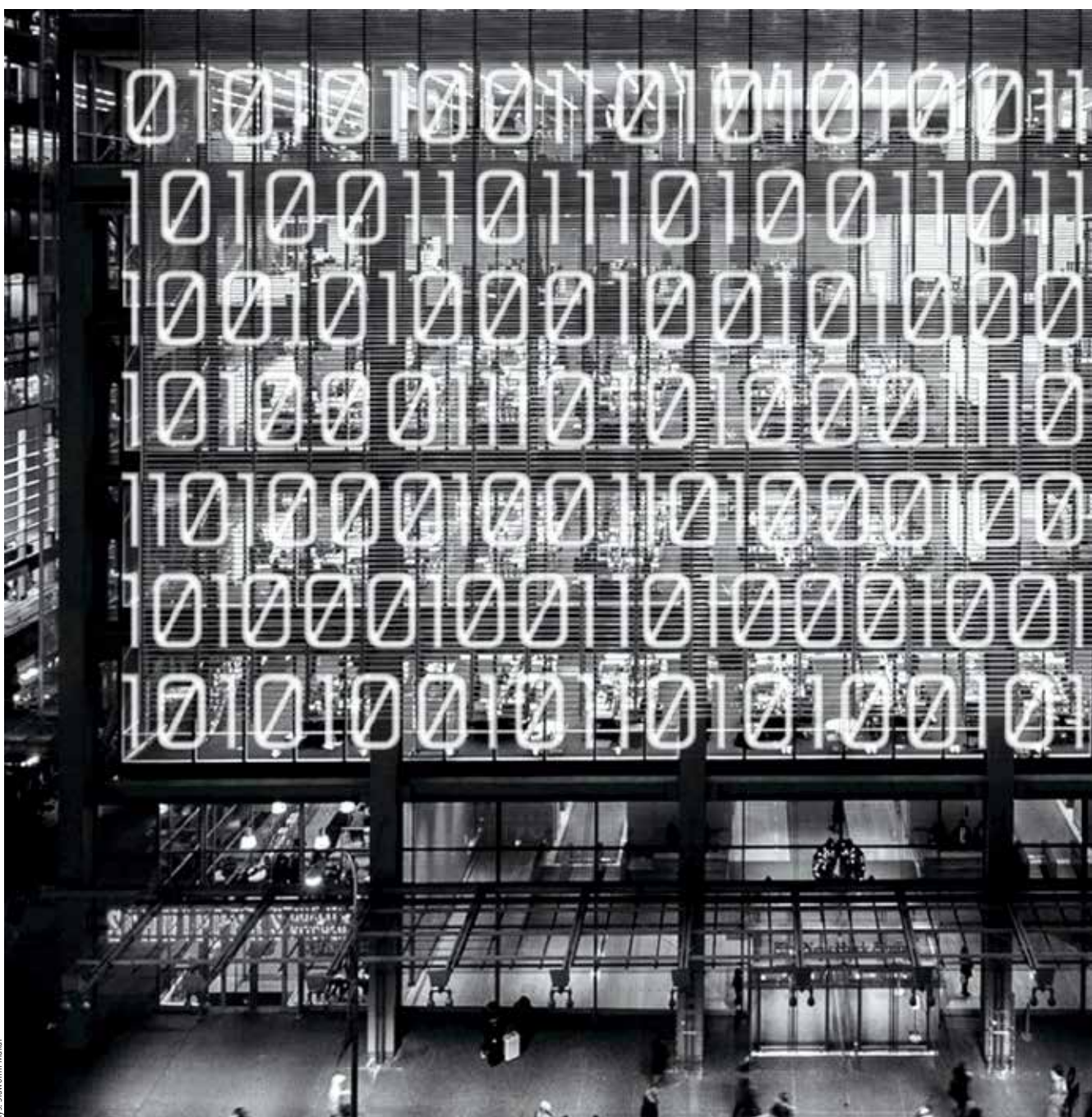
Usprawnianie procesów informacyjnych: Systemy informacyjne, zarówno tradycyjne, jak i cyfrowe, nieustannie się rozrastają. Zachowanie ciągłości i płynności procesów w zwiększających swoją pojemność systemach informacyjnych zależy od poprawnego zaprojektowania architektury tychże systemów.

Personalizacja i dostosowanie: AI umożliwia personalizację i dostosowanie systemów do indywidualnych potrzeb użytkowników. Dzięki odpowiedniemu zarządzaniu danymi i informacjami, systemy mogą dostarczać użytkownikom spersonalizowane treści, rekomendacje i doświadczenia.

Wspomaganie procesu projektowania: AI jest integralną częścią procesu projektowania interakcji i interfejsów użytkownika. Pomaga projektantom w organizacji treści, strukturyzacji informacji, tworzeniu prototypów i testowaniu użyteczności. Poprawna AI pozwala zrozumieć, w jaki sposób użytkownicy będą się poruszać po systemie oraz jak informacje będą prezentowane.

Skalowanie: W przypadku systemów informacyjnych, które rozwijają się i ewoluują, poprawnie zaprojektowana AI pomaga w dostosowywaniu i rozbudowie systemów, umożliwiając elastyczne dodawanie nowych funkcji, zawartości i danych bez utraty spójności i zwiększania złożoności.

Walka z dezinformacją: poprawnie zaprojektowana AI jest jednym z narzędzi walki z dezinformacją, manipulacją i fake newsami. Odpowiednia hierarchizacja, strukturyzacja i organizacja informacji, klasyfikowanie i oznaczanie (etykietowanie) treści, spójne systemy metadanych pozwalają na eliminowanie z systemu treści niepożądanych.



Rys. Sławomir Makal

Gdy jednak współcześnie pytamy o to, jaki jest główny powód zajmowania się AI, najkrótsza odpowiedź będzie brzmiała, iż jest nim przede wszystkim wspomaganie użytkowników w nawigacji w systemie informacyjnym i w określaniu własnego położenia względem poszukiwanych informacji. AI przyczynia się zatem do tworzenia intuicyjnych, efektywnych i użytecznych rozwiązań (projektowanie interfejsów, projektowanie stron internetowych, tworzenie systemów informacyjnych czy budowa aplikacji mobilnych), które spełniają potrzeby użytkowników i umożliwiają efektywne zarządzanie informacją.

Kształcenie w zakresie AI

Jak z tego wynika, kształcenie na kierunkach studiów związanych z AI musi opierać się na połączeniu tradycyjnych dyscyplin naukowych z nowymi narzędziami i obszarami badań, tak aby ich absolwenci mieli możliwość zdobycia kompetencji poszukiwanych na rynku pracy. Studia te bazują na koncep-

cji kształcenia w zakresie dynamicznie rozwijających się dziedzin związanych z przetwarzaniem rosnących wolumenów informacji, mediami, humanistyką cyfrową oraz komunikacją społeczną. Celem kształcenia jest przygotowanie absolwentów w zakresie projektowania i wykorzystywania cyfrowych usług informacyjnych oraz ich funkcjonowania w kontekście społeczno-kulturowym.

Cyfrowe usługi informacyjne analizowane są w dwu kontekstach: w wymiarze społecznym oraz technologicznym. W pierwszym z nich rozpatruje się je jako systemy informacyjne osadzone w określonym kontekście społecznym, stworzone w celu realizacji zadań strategicznych stojących przed użytkownikami, instytucjami czy organizacjami. W drugiej perspektywie kładzie się nacisk na badania nad wykorzystaniem technologii informacyjno-komunikacyjnych do projektowania usług, ich funkcjonalnością i użytecznością oraz odbiorem, postrzeganiem i wdrożeniami. Przez cyfrowe usługi informacyjne rozumie się zarówno powszechnie wykorzystywane serwisy internetowe, aplikacje mobilne, media społecznościowe czy cyfrowe platformy edukacyjne, jak i repozytoria służące ochronie dziedzictwa kulturowego (np. biblioteki cyfrowe), korporacyjne systemy informacyjne czy systemy informacji naukowej. Zakres zainteresowania AI jest zatem bardzo szeroki, a absolwent tego rodzaju studiów otrzymuje kompetencje predestynujące do pracy w różnych sektorach (instytucje kultury, administracja publiczna, przemysł czy różnego rodzaju korporacje).

Jak ujmuje się w programach kształcenia (tu opieram się szczególnie na programie przygotowanym dla kierunku architektura przestrzeni informacyjnych, realizowanym na Uniwersytecie Warszawskim), całość zagadnień AI ujmowana jest w trzech perspektywach poznawczych. Centralnym punktem pierwszej z nich jest użytkownik informacji. Perspektywa ta obejmuje zarówno badanie sposobów interakcji użytkownika z cyfrowymi usługami informacyjnymi, jak i zagadnienia związane z ich użytecznością oraz wiarygodnością i oceną jakości informacji. Problematyka ta jest tym istotniejsza, iż głównym wyzwaniem stojącym przed architektem informacji jest analiza i zdefiniowanie potrzeb użytkowników. Potrzeby te bada się m.in. sprawdzając sposoby poruszania się i przepływu użytkowników w danym systemie informacyjnym, sposoby prezentowania informacji użytkownikom, a wreszcie to, czy system wspiera użytkownika w procesie zdobywania informacji.

W drugim ujęciu cyfrowe usługi informacyjne postrzegane są przez pryzmat zasobów informacji. Trzecia perspektywa to zarządzanie informacją rozumiane jako optymalizacja i standaryzacja procesów informacyjnych zachodzących nie tylko w ramach usług informacyjnych, ale również w infrastrukturze organizacji i instytucji, w której ta funkcjonuje.

Łączenie tych perspektyw w ramach projektowania AI pozwala na lepsze, szybsze i skuteczniejsze (a także przyjemniejsze) zaspokajanie potrzeb informacyjnych użytkowników dzięki optymalizacji procesów komunikacyjnych w środowisku cyfrowym, z natury charakteryzującym się dużym stopniem rozproszenia, skomplikowania oraz nadmiaru treści. Prawidłowe projektowanie AI ma zatem kluczowe znaczenie zarówno dla procesów komunikacji społecznej oraz naukowej, dla funkcjonowania instytucji publicznych, jak i dla podmiotów biznesowych (satysfakcja użytkownika, wspieranie sprzedaży).

Dr hab. Piotr Tańkowski, prof. UW, Katedra Informatologii, Wydział Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii, Uniwersytet Warszawski



Akademickie inflacje i recesje

Stosunkowo największa inflacja dotknęła nie stopnia naukowego doktora i tytułu profesora, lecz stopnia magistra. Osoby ze stopniem magistra w różnych dyscyplinach co roku tłumnie opuszczają mury uczelni i tylko o niewielu z nich można z pełnym przekonaniem powiedzieć, że są już mistrzami „w swoim fachu”.

Jest rzeczą normalną, że w życiu tak wiele rzeczy się zmienia. Rzecz jasna nie w każdym przypadku nas to martwi. Problem zaczyna się w momencie, gdy te zmiany oznaczają odchodzenie w przeszłość tego, do czego przywiązujemy wagę, i zastępowanie tym, co stanowi jedynie namiastkę. Co gorsza niejednokrotnie nie potrafimy takim zmianom zapobiec.

Kilka wstępnych uwag

Pojęciem inflacja do określenia procesów występujących w gospodarce zaczęto się posługiwać stosunkowo późno, bowiem dopiero w 1838 r. w Stanach Zjednoczonych. Rzecz jasna nie oznacza to, że takie procesy nie występowały już dużo wcześniej. Na potrzeby tych rozważań większy „koloryt” zdaje się posiadać wywodzące się z łacińskiego inflare znaczenie etymologiczne, oznaczające tyle, co nadmuchiwanie. Można jednak mówić o występowaniu związku między „nadmuchiwaniami cen” i „nadmuchiwaniami” akademickich wartości i wielkości. W akademickim życiu występowało ono już w pierwszych wiekach istnienia uniwersytetów. Jego wyrazem było nie tylko określenie uniwersytet, oznaczające (z łac. universitas) całość, mimo że nie prowadzono na nim ani całościowych badań, ani całościowego kształcenia, ale także określenie alma mater oznaczające matkę żywicielkę; była to jednak taka „matka”, która lepiej żywiła jednych (należała do niej przede wszystkim kadra nauczająca), natomiast znacznie gorzej innych (marne warunki akademickiego życia były udziałem wielu studentów na wielu różnych uniwersytetach).

Swoiste „nadmuchiwanie” wielkości występowało i występuje również w akademickiej tytulaturze, żeby na przykład przywołać przysługujący wszystkim rektorom tytuł: magnificus (łac. wspaniały). Zapewne niejedynemu członkowi akademickiej społeczności miał i ma do czynienia z rektorami, którym dosyć daleko było i jest do wspaniałości w pełnieniu tej funkcji. Uwagi te można uznać za „czepianie” się akademickiej nomenklatury, a nawet domaganie się cofnięcia akademickim wielkościom kredytu zaufania i uznania, jakim obdarzała i obdarza ich akademicka społeczność. Rzecz jednak w tym, że taki kredyt powinien być starannie „ważony” i spotykać się z odmową jego udzielenia wówczas, gdy jest obciążony dużym ryzykiem niespłacalności. W gospodarce łączy się to niejednokrotnie z recesją gospodarczą. Natomiast w akademickim życiu m.in. ze spadkiem liczby studentów oraz prestiżu akademickiego

studiowania i wykształcenia. Zjawisko to występuje obecnie w naszym kraju.

Urodzaj uniwersytetów

W pierwszych wiekach akademickiego życia nie tylko uniwersytetów było niewiele, ale także kształciły one stosunkowo niewielką liczbę studentów. Łatwo się o tym naocznie przekonać, odwiedzając stosunkowo skromne rozmiarami najstarsze części takich uniwersytetów jak: boloński (powstał w 1088 r.), paryski (powstał ok. 1150 r.), czy oksfordzki (powstał w 1167 r.). Ich tworzenie obwarowane było takimi ograniczeniami jak posiadanie odpowiedniej kadry do nauczania na co najmniej kilku wydziałach. W tzw. ustroju sorbońskim były to cztery wydziały, tj. sztuk wyzwolonych (artes liberales), prawa kanonicznego, medycyny i teologii. Trzeba było również uzyskać zgodę papieżką na ich powołanie, a o nią było szczególnie trudno wówczas, gdy wiązało się to z przekształceniem szkół katedralnych w uniwersytety lub powoływanie ich jako instytucji konkurencyjnych dla tych szkół. Jeśli te ograniczenia udawało się pokonać, to pozostawała jeszcze kwestia uzgodnienia z lokalnymi społecznościami ich miejsca w ówczesnych strukturach życia gospodarczego. Niejednokrotnie odbywało się to poprzez upodobnienie funkcjonowania uniwersytetów do funkcjonowania istniejących korporacji cechowych i traktowania tzw. usług edukacyjnych w podobny sposób jak traktowano wytwarzanie i sprzedawanie towarów przez rzemieślników lub pośredników. W efekcie tych i innych jeszcze ograniczeń w całej Europie w miarę upływu czasu uniwersytetów wprawdzie przybywało, jednak bardzo powoli. Ich liczba przez kilka pierwszych stuleci mało komu może dzisiaj imponować. Do końca XV wieku było ich zaledwie 29. W XVIII wieku były wprawdzie już 143 uniwersytety, z tego 34 w krajach niemieckich, jednak na niemieckich uczelniach w tamtym stuleciu studiowało w sumie w jednym roku akademickim nie więcej niż 8 tys. studentów.

Dopełnieniem akademickiego krajobrazu były pojawiające się począwszy od XVII wieku akademie. Pierwszą była założona w 1635 r. z inicjatywy kard. Richelieu Akademia Francuska. Stanowiły one korporacje zawodowe, skupiające nieliczną grupę uczonych. Członków Akademii Francuskiej było i jest 40 (i nie może być ich więcej), to członkostwo jest dożywotnie, a nowi członkowie mogą być wybierani na ten jej „fotel”, który został zwolniony po śmierci osoby, która go wcześniej zajmowała. Ten

model akademii był później powielany z niewielkimi modyfikacjami również w innych krajach, także w Polsce.

W XVIII wieku zarówno stare, jak i nowe uniwersytety przeżywały trudny okres, związany nie tyle z pojawieniem się konkurencji, jaką były akademie, co przede wszystkim ze stawianiem przez ich kadre w większym stopniu na akademickie przywileje (nazywane akademickimi wolnościami) niż na akademickie obowiązki. To „nadmuchiwanie” przywilejów sprawiło, że nie tylko zaniedbywano prowadzenie badań naukowych, ale także kształcenie studentów. Dotyczyło to zarówno cieszących się wcześniej dobrą opinią uczelni zachodnich, jak Uniwersytet Oksfordzki, a także tych, które funkcjonowały w krajach Europy Środkowej. Jak to wyglądało na Uniwersytecie Krakowskim, przedstawił Hugo Kołłątaj w swoim *Raporcie z wizytacji Akademii Krakowskiej odbytej w r. 1777*. W jego świetle uczelnia ta „przez dwa wieki była prześladowana przez jezuitów”, co sprawiło, że na Wydziale Filozoficznym zaniedbywano nauczania „użytecznej metafizyki”, a na Wydziale Medycznym w nauczaniu nie posługiwano się żadnym „szkieletonem”. Istotne zmiany na uczelniach zachodnich nastąpiły w drugiej połowie XIX stulecia, przede wszystkim za sprawą sił społecznych, które od uczonych i uczelni oczekiwały wykształcenia przydatnego w mającej wówczas miejsce prawdziwej rewolucji gospodarczej. Oznaczało to nie tylko istotne zmiany w programach kształcenia (wyrażające się m.in. we wprowadzeniu nauk inżynierskich), ale także konieczność powołania wielu nowych uczelni, które stawiały przede wszystkim na nauki stosowane. W efekcie zaczęła dosyć szybko wzrastać zarówno liczba uczelni, jak i kształconych studentów.

Dzisiaj w krajach zachodnich funkcjonuje wiele uczelni o zróżnicowanym profilu kształcenia i prowadzonych badań. Przykładowo: w Wielkiej Brytanii jest ich ponad 180, w tym ponad 90 uniwersytetów. W opublikowanym w 1963 r. *Rapor-*

cie Robbinsa stwierdza się, że są to takie instytucje, których celem jest realizowanie „zrównoważonego systemu nauczania umiejętności, promowania ogólnych zdolności umysłowych, kształcenia nie tyle specjalistów, co raczej kulturalnych mężczyzn i kobiet, oraz utrzymywania równowagi między badaniami naukowymi i nauczaniem”.

W przedrozbiorowej Polsce były tylko trzy uniwersytety – w Krakowie, Lwowie i Wilnie. W okresie międzywojennym było w sumie 28 wyższych uczelni, w tym 6 uniwersytetów. Jeszcze w 2014 r. było ich jedynie 18. Ich liczba zaczęła się gwałtownie zwiększać po wprowadzeniu w 2018 r. nowych regulacji prawnych, nazywanych Ustawą 2.0 lub Konstytucją dla Nauki. Okazało się, że ustawowy zapis, iż nazwą „uniwersytet” mogą się posługiwać „uczelnie akademickie posiadające kategorię naukową A+, A albo B+ w co najmniej 6 dyscyplinach naukowych lub artystycznych, zwanych dalej «dyscyplinami», zawierających się w co najmniej 3 dziedzinach nauki lub sztuki”, nie jest aż tak trudny do spełnienia. Nie podaję aktualnej liczby polskich uczelni, które obecnie występują pod szyldem uniwersytetu, bowiem ciągle ich przybywa. Powiem jedynie, że w samym Poznaniu jest obecnie pięć uniwersytetów oraz filia Uniwersytetu SWPS. Mam poważne wątpliwości, czy za tym przyrostem liczby uniwersytetów nadąży przyrost odpowiednio kwalifikowanej kadry akademickiej.

Urodzaj doktorów i profesorów

Stosunkowo największa inflacja dotknęła jednak nie stopnia naukowego doktora i tytułu profesora, lecz stopnia magistra. W pierwszych wiekach funkcjonowania uniwersytetów termin łańciski magistri oznaczał akademickiego mistrza, wprowadzie mistrza nauczania, jednak w tamtym czasie na uniwersytetach na pierwszym miejscu stawiano kształcenie studentów. Dzisiaj osoby ze stopniem magistra w różnych dyscyplinach co roku



Rys. Sławomir Makal

... z łac. *inflare*, oznaczające tyle, co *nadmuchiwanie*.

tłumnie opuszczają mury różnych uczelni i tylko o niewielu z nich można z pełnym przekonaniem powiedzieć, że są już mistrzami „w swoim fachu”.

Stopień doktora pojawił się w życiu akademickim wprawdzie nieco później, jednak również łączył się z uzyskiwaniem kwalifikacji do uniwersyteckiego kształcenia (łac. licentia ubique docendi). Jego uzyskiwanie wyglądało wprawdzie różnie w różnych dyscyplinach, jednak z czasem ono również spowszechniało na tyle, że dzisiaj w wielu krajach jego skrót: „dr” pojawia się przed nazwiskami wielu osób i niejednokrotnie trudno się potencjalnym pracodawcom zorientować, czy zgłaszający się do nich na rozmowę o pracę „dr” już jest, czy jeszcze nie jest specjalistą od czegoś. W Stanach Zjednoczonych jeszcze na początku XX wieku były tak liberalne przepisy, że praktycznie każda uczelnia mogła nadawać stopień doktora, co prowadziło do tego, że amerykańskie doktoraty nie cieszyły się poważaniem w Europie. Tej inflacji stopnia doktora próbowało przeciwdziałać Stowarzyszenie Amerykańskich Uniwersytetów, doprowadzając do wyłonienia 14 uniwersytetów, które nadawały doktoraty naukowe. W Wielkiej Brytanii wprowadzono różnicowanie doktoratów, dodając do nich takie określenia jak: Doctor of Divinity, Doctor of Music, Doctor of Civil Law czy Doctor of Medicine. W Niemczech wprowadzono wymagania, aby osoba ubiegająca się o stopień doktora nie tylko sama prowadziła badania naukowe, ale także brała udział (niejednokrotnie przy zatrudnieniu na pół etatu) w pracach badawczych profesorów. Stosunkowo często stosowanym rozwiązaniem było wprowadzenie kilkuletnich studiów doktoranckich. W wielu jednak przypadkach nie kończyły się one przygotowaniem i obroną doktoratu. Tak było również w naszym kraju. O małej efektywności studiów doktoranckich dyskutowano na konferencjach poprzedzających przyjęcie Ustawy 2.0. W efekcie znalazł się w niej zapis mówiący, że studia doktoranckie odbywają się w Szkołach Doktorskich, a do ich prowadzenia uprawnione są podmioty posiadające co najmniej dwie dyscypliny naukowe, które w parametryzacji otrzymały kategorię naukową „nie niższą niż B+”. Takich podmiotów już wcześniej było wiele, a po ostatniej parametryzacji dyscyplin naukowych ich liczba znacznie wzrosła. Być może w dłuższej perspektywie przełoży się to na wzrost liczby osób ze stopniem doktora. Mam jednak poważne wątpliwości, czy przełoży się to również na wzrost poziomu doktoratów.

W różnych krajach różnie wyglądała i wygląda polityka nadawania tytułu profesora. Są takie, w których jest ostrożnie „dawkowany”, aby nie zaszkodzić jego prestiżowi (należą tu m.in. Niemcy). Są również takie, w których rozdawany jest hojnie. Jednak z reguły dodaje się w nich takie dookreślenia, jak „profesor asystent”, „profesor stowarzyszony” czy „profesor kontraktowy”, oznaczające zwykle pomocniczą kadrę akademicką. W krajach zachodnich występuje również różnicowanie kategorii profesorów będących samodzielnymi pracownikami akademickimi. We Włoszech określani są oni jako profesorowie zwyczajni (professori ordinari) i dzieleni na pięć kategorii, przy czym tych, którzy posiadają najwyższą kategorię, jest stosunkowo niewiele. We Francji tytuł profesora przysługuje także nauczycielom szkół średnich. Jednak odróżniani są oni od profesorów uniwersyteckich (professeurs des universités), a ci ostatni różnicowani są na trzy klasy, w których występuje jeszcze zróżnicowanie na kilka szczebli (échelons). Najwyższy z tych szczebli osiąga stosunkowo niewiele.

W Polsce do 1990 r. występowało zróżnicowanie na profesorów nadzwyczajnych oraz zwyczajnych i oba tytuły nadawane były przez Radę Państwa. Potem uprawnienia te znalazły się w gestii prezydenta RP, przy czym zniesiono podział na dwie kategorie profesorów. Pojawiło się natomiast stanowisko pro-

fesora uczelnianego, na które – w zależności od polityki prowadzonej na różnych uczelniach – powoływano bądź jedynie osoby posiadające stopień doktora habilitowanego, bądź również posiadające jedynie stopień doktora. Do 2018 r. było jednak stosunkowo niewiele osób uprawnionych do posługiwania się przy nazwisku skrótem „prof.”, bowiem niecałe 11 tys. Była i jest jednak dosyć liczna grupa doktorów habilitowanych (w 2018 r. było ich ponad 21 tys.), którzy powołani byli i są na stanowisko profesora uczelni i również posługują się tym skrótem (czasami „zapominając” dodać, że są jedynie profesorami uczelnianymi). W sumie nie jest ich aż tak wielu jak w krajach, w których występuje większe zróżnicowanie tej grupy pracowników akademickich. Jednak przy ocenie trzeba brać pod uwagę zarówno liczbę studentów, jak i jakość prowadzonych przez naszych uczonych badań naukowych i uzyskiwanych wyników, a pod tym względem jeszcze sporo brakuje do osiągnięcia zachodniego poziomu w niejednej dyscyplinie nauki.

Spadek prestiżu

Według podawanych przez GUS danych akademickie kształcenie na polskich uczelniach apogeum osiągnęło w 2005 r. W naszym kraju studiowało wówczas ponad 1,8 mln osób. W 2018 r. było ich ok. 1,3 mln, a obecnie studiuje ok. 1,2 mln osób. O ile wcześniejsze spadki można tłumaczyć niżej demograficznym i malejącą liczbą absolwentów szkół średnich, to obecne wskazują wyraźnie na spadek prestiżu akademickiego studiowania i wykształcenia. Trudno się zresztą temu dziwić w sytuacji, gdy to wykształcenie w tak małym stopniu przekłada się na dobrze płatną pracę i – co więcej – oznacza opóźnienie na rynku pracy dla tych, którzy kilka lat spędzają w murach uczelni, podczas gdy ich rówieśnicy już wspinają się po szczeblach zawodowej kariery. Sporo do myślenia na temat spadku tego prestiżu daje również zmniejszająca się liczba osób podejmujących studia doktoranckie (w 2016 r. było ich 43 tys. a obecnie ok. 38 tys.). Rzecz jasna ta statystyka nie pokazuje całej złożoności problemu akademickiej recesji. Jednak świadczy o tym, że coraz trudniej jest zachęcić najzdolniejszą młodzież do związania zawodowych losów z pracą badawczą i dydaktyczną.

Problemem skłaniającym do poważnych obaw o przyszłość Polski akademickiej jest również wspomniana już tutaj jakość prowadzonej pracy badawczej przez różne grupy pracowników naukowych i naukowo-dydaktycznych. Według przeprowadzonych przez Marka Kwieka i Wojciecha Roszkę badań, ci którzy wykazywali się wysoką mobilnością (produktywnością) we wcześniejszym okresie aktywności zawodowej, z reguły zachowali ją również w okresie późniejszym. Przywoływani znawcy akademickich realiów przypisują im posiadanie tzw. iskry bożej (por. „Nauka”, nr 1/2023). Problem w tym, że posiada ją stosunkowo niewiele. Wielu jest natomiast takich, którzy traktują swoje zawodowe obowiązki jako tzw. dopust boży, wprawdzie nie najlepiej płatny, ale jednak pozwalający na dosyć wygodne życie zawodowe i prywatne. Istnieją zresztą nadal spore możliwości dorabiania do dosyć przeciętnego akademickiego wynagrodzenia i często się z nich korzysta. Rzecz jasna przekłada się to na mizerne wyniki pracy badawczej. O skali tego problemu można się przekonać, zapoznając się chociażby z Bazą Wiedzy zamieszczaną w otwartym dostępie na stronach internetowych wielu uczelni. Nie w każdej dyscyplinie i dziedzinie nauki osiągnięte wyniki daje się mierzyć ilością i jakością publikacji uczonego. Takie miary sporo jednak mówią o tych, którzy przepracowali na uczelni wiele lat, a nawet w niejednym przypadku udało się im dojść do stanowiska profesora uczelnianego, ale publikacji mają niewiele i większość z nich ukazało się w mało znaczących wydawnictwach i czasopiśmie.

Rozmowa z prof. Jackiem Dominiczakiem, kierownikiem Pracowni Projektowania Wnętrz Miejskich na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku

Miasto dialogiczne

Jeżeli w Unii Europejskiej mówi się o tym, że w perspektywie ekologicznej musimy przebudować nasze miasta i ten program nazywa się „New European Bauhaus”, to mam wrażenie, że teoria architektury zatrzymała się na ideach powstałych, tak jak Bauhaus, sto lat temu. Moim zdaniem, mój zawód wytworzył konceptualną pustkę i nic dziwnego, że w tę przestrzeń wchodzi teorie społeczne, ekonomiczne czy czysto inżynierskie.

Gdy obserwujemy chaos architektoniczny wielu polskich miast, narzuca się wręcz pytanie: czego zabrakło w kształceniu współczesnych architektów i urbanistów? A może przyczyna leży gdzie indziej, w ich relacjach z inwestorami i deweloperami?

Zainteresuje panią anegdota? Gdy po czterech latach pobytu w Portugalii wróciłem do Polski, przyjaciel przyjechał odebrać mnie z lotniska. Jadąc obwodnicą Gdańska, zagadaliśmy się, przegapiliśmy zjazd z autostrady i musieliśmy zjechać następnym, a potem przez Gdańsk-Południe, czyli nowe dzielnice miasta, przebijając się do Śródmieścia. Obaj przeżyliśmy wtedy szok, nie wiedzieliśmy, gdzie jesteśmy, a nawet jak określić strony świata. Trzeba było zdać się na GPS. Stwierdziłszy wówczas, że choć Polska nigdy nie była tak bogata jak teraz, to dzisiaj nie potrafimy zbudować dobrego miasta, chociaż po wojnie, w dramatycznej biedzie, potrafiliśmy na przykład mądrze i odważnie odbudować gdańskie Główne Miasto. Parę dni po tym traumatycznym doświadczeniu, uczestnicząc w miłym spotkaniu środowiska w SARP-ie, opowiedziałem tę historię, konstatując, że prawdopodobnie 90% wspomnianej przestrzeni zaprojektowali absolwenci naszych uczelni architektonicznych. Poczujmy się odpowiedzialni — powiedziałem — spotkajmy się i zadajmy sobie to pytanie, które pani mi dziś zadaje: Co robimy źle? Usłyszałem wtedy ważną dla zrozumienia sprawy odpowiedź: Jacek, znowu wróciłeś z zagranicy i znowu coś ci się nie podoba. A przecież w Gdańsku jest tyle nowych, znakomitych budynków.

Najwyraźniej brakuje jednak nowej, znakomitej urbanistyki.

I o to właśnie chodzi. Błąd w kształceniu polega na tym, że dzisiaj wielu architektów potrafi powiedzieć: „jestem architektem, urbanistyka mnie nie interesuje”. Fatalnie się stało, że zlikwidowano zawód urbanisty, a zagadnienie jakości przestrzeni miejskiej spada albo na architektów, albo na planistów. Pamiętam, że w okresie moich studiów kierunek planowanie przestrzenne zakładał szanowany i uznany planista prof. Jerzy Kołodziejski. To był zupełnie inny niż architektura i urbanistyka kierunek studiów, z odrębnym programem. Ale odpowiadając na pani pytanie bardziej bezpośrednio: od lat się mówi, że takie są miasta, taką mamy architekturę i urbanistykę, jakie jest społeczeństwo. I rzeczywiście, żyjemy w przestrzeni, która poka-

zuje, jak bardzo nie potrafimy się dogadać. A modernistyczne kształcenie uczące projektowania zawsze tego, czego jeszcze nie było, chyba także wpłynęło na nasz sposób partycypacji w życiu społecznym.

W przypadku modernizmu myślano jednak jeszcze o kontekście przestrzennym...

Tak, ale jednocześnie mówiono, że architektura jest rzeźbą, a rzeźba jest sztuką, a sztuka zawsze wymaga oryginalności i autentyczności, w związku z tym każde dzieło naznaczone było lękiem przed wpływem. Potem przyszedł Bauhaus i zaczęto przemysłowo reprodukcować budynki. Gdy Gropiusowi zarzucano, że projekty jego studentów nie różnią się od siebie, odpowiedział, że to tylko świadczy o sile metody.

W swoich wypowiedziach o architekturze i urbanistyce odwołuje się pan do zagadnień etyki i filozofii projektowania. Czy proponowałby pan wprowadzenie takich przedmiotów do programu kształcenia przyszłych architektów?

Niewątpliwie tak, ale nie tyle wprowadzałbym przedmioty (bo one zapewne gdzieś już są), ile wprowadziłbym wspomniane zagadnienia do pracowni projektowych i do nauki projektowania. Tak postępujemy w Pracowni Projektowania Wnętrz Miejskich, w której współpracuję z mgr Martyną Rajewską. Ważne jest dla nas, by działania, którymi się zajmujemy, opierały się na precyzyjnym poglądzie. Przy całym szacunku dla kolegów, którzy odpowiadają za organizację studiów, obecny system akredytacji promuje ogromną fragmentaryzację procesu studiowania i nauczania, a równocześnie zachęca bardziej do korzystania z tzw. dobrych praktyk, niż do szukania nowych teorii i nowych rozwiązań dla architektury. Stawiam więc tezę, że od pewnego czasu urbanistyce i architekturze najbardziej brakuje rozwoju teorii. Jeżeli w Unii Europejskiej mówi się o tym, że w perspektywie ekologicznej musimy przebudować nasze miasta i ten program nazywa się „New European Bauhaus”, to mam wrażenie, że teoria architektury zatrzymała się na ideach powstałych, tak jak Bauhaus, sto lat temu. Moim zdaniem, mój zawód wytworzył konceptualną pustkę i nic dziwnego, że w tę przestrzeń wchodzi teorie społeczne, ekonomiczne czy czysto inżynierskie.



Jacek Dominiczak

Sama architektura jako nauka została przypisana do dziedziny nauk inżynieryjno-technicznych.

I to ma swoje konsekwencje. Gdy popatrzymy na dzisiejsze projekty futurystyczne, to widzimy, że prawie nie zmienia się architektura, a jedynie dodawana jest nowa technologia. Będziemy więc budowali te same wieżowce co dotychczas, ale z drzewami dodanymi do balkonów. Będziemy budowali te same pudła supermarketów, ale przykryjemy je zielonymi dachami albo ustawimy na nich panele słoneczne. Architektura konceptualnie się nie zmienia i to jest niebezpieczne. Dlatego nadzieję na rozwój architektury łączę z uczelniami artystycznymi, co wyniosłem z amerykańskiego uniwersytetu, na którym miałem przyjemność przez wiele lat pracować. Proszę sobie wyobrazić szkołę architektury, która ma program inżynieryjny jak nasze politechniki, a jednocześnie jest częścią college of fine arts, a ten z kolei jest częścią uniwersytetu. Po zajęciach, które jako profesor prowadziłem, siedłem razem z moimi studentami na zajęcia z filozofii, bo jako uniwersytet byliśmy jedną instytucją, wspólnotą poszukującą rozwiązań dla przyszłości. Wtedy zorientowałem się, że najlepsze amerykańskie uniwersytety tym różnią się od pozostałych, że to na nich pracuje się nad rozwojem teorii architektury, że prace wydane przez ich wydawnictwa stają się podręcznikami wykorzystywanymi na innych uczelniach. Bo prawdziwa teoria to podręcznik praktyki, która jeszcze nie zaistniała. Musimy więc pracować nad rozwojem teorii, a nie tylko nad intensywnym rozprzestrzenianiem dobrych praktyk.

Musimy mieć też pole do zaimplementowania teorii w praktykę.

Dlatego bardzo podoba mi się historia Kopenhagi, w kontekście wykorzystania prac Jana Gehla, profesora tamtejszej szkoły architektury ulokowanej w Royal Danish Academy of Fine Arts. Znam też ze Stanów taki bliski kontakt wzajemnego zainteresowania i szacunku między urbanistycznymi instytucjami samorządowymi a uczelniami, które pracują nad urbanistyką. Wielki międzynarodowy sukces rozwiązań urbanistycznych Kopenhagi polega na tym, że w urzędzie miejskim ktoś miał odwagę eksperymentalnie wprowadzić teorię prof. Gehla w życie. W tej chwili inne miasta wykorzystują ten wzór – aplikacja teoretycznych prac Jana Gehla przekształca miasta samochodowe w miasta przyjazne pieszym – na wzór Kopenhagi. Jestem zwolennikiem stwierdzenia, że nie ma nic lepszego dla

praktyki niż dobre teorie. Niestety także na uniwersytetach czy akademiach można spotkać się z tzw. postawą antyintelektualną, która bagatelizuje teorię w przekonaniu, że świat zmienia się wskutek praktyki, czyli przysłowiowego zakasania rękawów. W tym kontekście chcę dodać zdanie do mojej odpowiedzi na pani pierwsze pytanie. Być może zdziwi to panią, ale nie oskarżam polskich deweloperów o niepowodzenia przy projektowaniu nowych fragmentów miast w Polsce. Deweloperzy robią tylko to, na co zgodzą się architekci, którzy dla nich pracują.

Tu wchodzimy w kwestie etyczne

Ostatnio czytałem wywiad z jednym z bardzo dobrych architektów polskich, który powiedział: „Ja prowadzę zakład usługowy”. Architekt może prowadzić taki sklep, w którym ten kto płaci, decyduje.

A czy to nie jest odpowiedź na pytanie dotyczące chaosu architektonicznego?

Myszę, że w ogromnym stopniu tak. W naszym zawodzie i w naszych uczelniach mówi się o etyce zawodowej raczej w kontekście konkurencyjnego fair play. Ja natomiast pracuję nad zupełnie innym zagadnieniem. Opowiem tu kolejną anegdotę. Mieszkając i pracując w Stanach Zjednoczonych, dostałem miłe zaproszenie do wzięcia udziału w konferencji konserwatorskiej. Dziękując za zaproszenie, odpisałem, że będę chciał mówić o etyce architektury. Otrzymałem odpowiedź zawierającą wspomniane zdanie: „chyba pan już długo przebywa za granicą i ma pan kłopoty z językiem polskim, bo nie można mówić o etyce architektury, gdyż etyka dotyczy relacji pomiędzy ludźmi”. Dziękując za uważność, odpisałem z radością, że właśnie nad tym pracuję, by etyka stała się zagadnieniem architektury. Po to właśnie jest nam potrzebna teoria, by ustalić reguły współistnienia architektury.

Miejmy nadzieję, że rozwój teorii wpłynie także na doprecyzowanie zapisów prawnych, istotnych dla urbanistyki.

Oczywiście, chociaż zarzucam Bauhausowi, że doprowadził do tego, iż mnóstwo jego teoretycznych idei zostało przepisane na prawo budowlane. Jeżeli nie możemy dziś postawić budynków blisko siebie, to dlatego, że Bauhaus uznał i zapisał w prawie, że budynki powinny stać od siebie w określonych odległościach. I takie prawo obowiązuje.



Foto: Jacek Dominiczak, ASP Gdańsk

Teoretyczne Miasto Dialogiczne PPWM 2020, model drewniany. Miasto oparte na siatce ulicznej analogicznej do Głównego Miasta w Gdańsku i umiejscowionej wokół niewielkiego zbiornika wodnego. Na ścianie: praca dyplomowa Marty Pigłowskiej „Architektura Ciszy” na modelu widocznej na pierwszym planie po prawej stronie. Autorki: Karolina Kaźmierczak, Dominika Majdzik, Monika Nowak, Marta Pigłowska, Zofia Szczepanik, Izabela Habandt.



Foto: Jacek Dominiczak, ASP Gdańsk

Teoretyczne Miasto Dialogiczne PPWM 2021, model drewniany. Miasto oparte na siatce ulicznej małego miasta Skarszewy. W tle trzy spośród sześciu autorów: Paulina Januszkiewicz, Karolina Lamża, Anna Lange. Nieobecne na zdjęciu: Joanna Białk, Jagoda Cieślak i Martyna Komkowska.

To niedobrze, że ustalono minimalną odległość?

Można by długo mówić o tym, jak powszechność osiedli modernistycznych zmieniła sposób naszego myślenia o przestrzeni miejskiej. Mając doświadczenie mieszkania na starym mieście, i w Gdańsku, i w meksykańskim Queretaro, nie rozumiem, dlaczego możliwość zobaczenia sąsiada ma być czymś najgorszym, co sobie można wyobrazić. Wszystkie ulice najpiękniejszych europejskich miast budowane są, jak to się dzisiaj mówi, okno w okno. Widok krajobrazu jest domeną życia poza miastem.

Stare miasta mają jednak inny charakter, inną strukturę niż współczesne dzielnice mieszkaniowe.

To bardzo ciekawe, ale budujemy dzisiaj wysoko między innymi dlatego, że zabroniliśmy sobie budować gęsto. Uważam, że to jest nieszczęście i nie ma nic wspólnego z prawdziwą ekologią. W ogóle brakuje mi w architekturze myślenia praw-

dziwie ekologicznego. Myślę, że wspomniane stare europejskie miasta, wyposażone we współczesne instalacje, są bardziej ekologiczne niż nasze nowe zespoły mieszkaniowe.

A czy idea starego, na przykład prowansalskiego miasteczka jest przekładalna na współczesną architekturę i urbanistykę?

Dotyka pani tego, nad czym pracujemy ze studentami w pracowni, czyli koncepcji następnego miasta. Nazywamy je Miastem Dialogicznym. Przez lata robiliśmy w pracowni kolejne projekty dla Gdańska. Zaprojektowaliśmy ogromną przestrzeń, potem zorganizowaliśmy dużą wystawę projektów i modeli, która zakończyła się superciekawym seminarium. Od pewnego czasu pracujemy nad ideą miasta, którego obszar jest zabudowany „jednorodzinnymi” domami sustensywnymi. Koncepcja tych budynków zakłada, że muszą pomagać właścicielom żyć, a więc muszą zarabiać więcej pieniędzy, niż same pochłaniają. W każdym domu jest więc miejsce pracy, jest przestrzeń do

wynajmu np. na kawiarnię, a dopiero w trzeciej części budynku proponuje się miejsce do mieszkania. Jak wiadomo z tradycyjnej urbanistyki, gdy buduje się zwarte miasto, to o kosztach budynku decyduje szerokość fasady, gdyż płaci się również za ulicę i jej wszystkie instalacje. Zaprojektowaliśmy więc domy o fasadach szerokich jedynie na 4,5 m i ograniczonych wspólnymi liniami urbanistycznymi: linią zabudowy i linią wysokości gzymsu wieńczącego fasadę (na wysokości 12 m). Natomiast cała reszta budynku, a przede wszystkim jego długość sięgająca w głąb działki, pozostała otwarta. Po skończeniu projektów zrobiliśmy modele; wybrałem dwa najdłuższe budynki, ustawiłem je plecami do siebie, żeby zobaczyć jakiej wielkości będzie siatka ulicy utworzona taką zabudową. I to było dla nas jedno z największych zaskoczeń – uzyskaliśmy dokładnie siatkę uliczną, na której wymiarach oparte jest Główne Miasto w Gdańsku, gdzie odległość pomiędzy ulicami wynosi około 100 m. I tak zaczął się wieloletni projekt naszego Teoretycznego Miasta Dialogicznego. Zaczęliśmy budować kolejne fragmenty teoretycznego miasta za pomocą kolejnych dyplomów magisterskich. Pracowaliśmy nad miastami opartymi na znakomitych sieciach ulicznych Głównego Miasta, starych Skarszew, starej gdańskiej Oliwy. Muszę przyznać, że powstają przepiękne projekty, które stanowią doskonałą alternatywę dla sfragmentaryzowanych przestrzeni nowych zespołów mieszkaniowych budowanych na obrzeżach miast. Brakuje nam dzisiaj prac, które kwestionują złe albo stare prawodawstwo wywiedzione z teorii Bauhausu. W tej chwili na przykład pracujemy nad projektem, który kwestionuje rozwiązania planu miejscowego, bo jego stare założenie nie dopuszczało zwartości miejskiej zabudowy, natomiast narzucało niepotrzebne rozproszenie.

Odejście od planów zagospodarowania w kierunku „wuzetek” pogłębiło jednak chaos urbanistyczny.

Są to dwie różne sprawy, bo to, że w Polsce jest tak mało planów zagospodarowania, jest dla mnie niepojęte. Natomiast z obowiązujących przepisów wynika niestety, że polskie miasto, poza swoim historycznym centrum, w którym obowiązują konserwatorskie reguły, ma być raczej osiedlem mieszkaniowym,

a nie miastem. Równocześnie proszę zwrócić uwagę, że nawet słowo „osiedle” straciło swoje znaczenie. Dzisiaj, gdy powstaną dwa nowe domy, w prasie często czytamy o nowym osiedlu. W ten sposób nie da się zbudować dobrego miasta.

Pracuje pan ze studentami nad określeniem Kodu Tożsamości Lokalnej w kontekście rozbudowy miast. Na czym polega ta praca?

Kod zakłada dialogiczną formułę myślenia i wynikającą z tego etykę architektury. To zupełnie inna filozofia od tej, którą zafascynował Europę Jean-Paul Sartre, wykazując, że każdy z nas jest w gruncie rzeczy sam, i w związku z tym odpowiedzialni możemy być jedynie sami za siebie.

Tak, a „piekło to inni”.

Sartre wprowadził do codzienności sztuki dwa kluczowe pojęcia: musisz być oryginalny i autentyczny. Do dzisiaj niemal wszyscy artyści i architekci mówią o autentyczności i o oryginalności. Ale Emmanuel Levinas, którego filozofia inspiruje mnie już od wielu lat, przeciwstawił się twierdzeniu Sartre’a, że podstawową sytuacją człowieka jest pojedynczość i samotność. Levinas uważał, że w samotność można się wycofać, ale standardowa, pierwsza sytuacja człowieka to życie twarzą w twarz z Drugim, który jest inny. Ja owo „twarzą w twarz” przekładam niemal wprost na architekturę, korzystając z faktu, że w polskim języku kiedyś na fasadę mówiło się „lico”. Możemy więc powiedzieć, że budynki stoją w mieście twarzą w twarz. Tu pojawia się sytuacja, w której, jak ukazuje Levinas, odpowiedzialność (jako odpowiedź) jest skierowana ku temu, co znajduje się naprzeciw mnie. Jestem więc odpowiedzialny nie tylko za budynek, który sam projektuję. I właśnie na tym jest zbudowany Kod. Styl Międzynarodowy dążył do globalizacji architektury, natomiast ja pracuję nad kodami urbanistycznymi, które są lokalne, są odpowiedzialne wobec tego, co już w danym miejscu jest.

Jakimi metodami posługuje się pan w pracy nad kodem?

Jednym z podstawowych pojęć jest wnętrze miejskie. Miasto traktujemy nie jako kolekcję budynków, ale jako jeden spójny



Teoretyczne Miasto Dialogiczne PPWM 2021, model drewniany. Miasto oparte na siatce ulicznej małego miasta Skarszewy. Szczegóły.
Autorki: Paulina Januszkiewicz, Karolina Lamża, Anna Lange, Joanna Białk, Jagoda Cieślak, Martyna Komkowska.

system przestrzenny, na który składają się wnętrza architektoniczne (sale, korytarze, hole, pokoje) i wnętrza urbanistyczne (którymi są ulice, place, parki czy skwery). Analizujemy miasto, poszukując w nim przestrzennych całości. Za pomocą tzw. siatki miejskiej określamy charakterystyczne odległości ulic i całą geometrię miasta, która jest zwykle różna w różnych miejscach. Badamy mapy i plany, badamy przekroje ulic i budowli, pierzeje uliczne budowane fasadami poszczególnych budynków. Kod jest narzędziem, które daje jednoznaczne odpowiedzi architektom pytającym o głęboką (a nie powierzchowną jedynie) tożsamość miejsca. Uzyskują dane zapisane w liczbach, w geometrii. Te prace wykazują, że tak naprawdę nośnikiem tożsamości jest deformacja, i jest to jedno z najważniejszych moich odkryć. Kody opisują więc deformację geometrii przestrzeni, wskazując np. jak układy ulic odstupują od linii prostych.

Kod zapisany w liczbach jest czytelny dla architektów, a czy można przełożyć go na narrację zrozumiałą dla osób, które nie mają podobnego wykształcenia?

To jest bardzo ważne pytanie, z którym mam często do czynienia, bo decydenci w miastach rzadko kiedy są architektami. Tłumaczę wtedy, że jeśli zobaczą na zdjęciu czy filmie jakieś miasto i powiedzą: „to jest Gdańsk”, to pewnie dlatego, że wypatrzyli budynek-ikonę. Ale często kamera błądzi po uliczkach, po zwykłych miejscach, a my jednak mówimy: „to chyba jest Gdańsk”. Właśnie wielkości i proporcje wnętrz miejskich, ich uformowania i szczególnie ich deformacje pozwalają nam to stwierdzić. To naprawdę ciekawe, jak potrafimy zakodować te nieoczywiste informacje.

W gdańskiej ASP prowadzi pan Pracownię Projektowania Wnętrz Miejskich, która „jest miejscem spotkania studentów i nauczycieli, artystów i naukowców, badaczy i projektantów, którzy wspólnie pracują nad dialogiczną formułą architektury miasta”.

Istotna jest architektura samego pomieszczenia pracowni. Jak pani widzi, mamy jeden stół – zawsze pracujemy razem, projekty są wyświetlane na ekranie, a wszystkie korekty prowadzimy wspólnie. Na tej samej zasadzie studenci biorą udział w moim seminarium wykładowym, które prowadzi wypracowaną jeszcze w Carnegie Mellon własną metodą dialogiczną. Po każdym wykładzie proszę ich uczestników o krytykę, o wskazanie, z czym się nie zgadzają, co jest niejasne bądź nieprzekonywujące. Kolejny wykład zaczynam od odpowiedzi na tę krytykę.

Jako zespół pracowniany od kilku lat pracujemy nad Teoretycznym Miastem Dialogicznym. Zakładamy wspólne siatki uliczne,

a potem każdy student projektuje swój kwartał miejski, przy czym musi się dostosować do reguł urbanistycznych. Moim zdaniem urbanistyka powinna być zbudowana na regułach urbanistycznych, a nie na podstawie indywidualnych interpretacji kontekstów przestrzennych, co stało się niemal zasadą projektowania modernistycznego. Po rodzicach odziedziczyłem fantastyczną fotografię Gdyni z 1929 roku. Widać na niej bardzo wczesny etap budowy miasta. Na ziemi wytyczone są już wszystkie ulice, na terenie jednego z kwartałów opisanych czterema ulicami trwa już budowa kamienicy narożnej, przy ulicy Świętojańskiej stoi już kościół. Gdynia jest tak zachwycającym miastem, bo jest miastem architektury Modernizmu, ale Modernizmu, którego urbanistyka jeszcze jest tradycyjnie europejska, oparta na siatce ulicznej, z ustalonymi liniami zabudowy i jej wysokości. To są proste reguły, trzeba tylko uwierzyć w urbanistykę. Zawsze podkreślam, że architekt jest zawodem zaufania publicznego, ale taki zawód nie może obywać się bez teorii i wyprowadzonych z niej reguł, bo inaczej – czemu mamy zaufać?

Rozmawiała Krystyna Matuszewska



Jacek Dominiczak przy modelu Teoretyczne Miasto Dialogiczne PPWM 2021, model drewniany. Miasto oparte na siatce ulicznej małego miasta Skarszewy.

Fot. Tomasz Kwiatkowski, ASP Gdańsk

Wykrywacz nieprawidłowości

Co może znaleźć się w wosku pszczelim? Całkiem sporo i to niekoniecznie potrzebnych substancji. Parafina, stearyna, żywica i tłuszcze roślinne, a nawet pozyskiwany z ropy naftowej ozokerit czy poubojowy łój bydlęcy, to tylko kilka przykładów szkodliwych składników, na jakie można się natknąć. Dodawanie ich do pierwotnego produktu bywa kuszące, bo pozwala obniżyć koszty produkcji, jednak jest bardzo niekorzystne dla pszczół. Jak w związku z tym bronić się przed takimi działaniami i odróżnić prawdziwy materiał od „zafałszowanego”? W tym pomoże WAXO – analizator wosku pszczelego, zwany także woskomatem. Jest to pierwszy wynalazek naukowy w całości stworzony, wyprodukowany oraz opatentowany przez Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie we współpracy ze spółką celową uczelni UMCS Synergia sp. z o.o.



Ocena badanego materiału odbywa się w oparciu o algorytm WAXO, opracowany na podstawie wyników analiz kilku tysięcy próbek wosku o różnej jakości. Dzięki temu innowacyjnemu urządzeniu przeprowadzić można segregację wosku i podzielić go przynajmniej na trzy klasy. Co ważne, WAXO nie daje się łatwo oszukać. Bada bowiem najważniejsze właściwości wosku zarówno termiczne, jak i mechaniczne. Pokazuje przy tym parametry, które błyskawicznie informują, że analizowanego wosku nie należy stosować w pasiece, gdyż może się to „zakończyć obsuwaniem odbudowanych przez pszczoły plastrów, czego konsekwencją jest śmierć czerwiu pszczelego i wylanie się miodu”.

Zainteresowanych większą ilością szczegółów odsyłamy do miesięcznika UMCS „Wiadomości Uniwersyteckie” (nr 6/2023).

Rozległe, ale nie płytko

Interdyscyplinarna, o szerokim programie kształcenia – taka jest infotronika, unikatowy kierunek utworzony trzy lata temu na Wydziale Inżynierii Elektrycznej i Komputerowej Politechniki Krakowskiej. Jego wyjątkowość potwierdza m.in. fakt, że żaden z dwudziestu dziewięciu przedmiotów nie był wcześniej wykładany na wydziale. Program studiów obejmuje pięć głównych obszarów: informatykę, elementy sztucznej inteligencji, robotykę, sterowanie systemami mechatronicznymi oraz zarządzanie procesami przemysłowymi i ich monitorowanie. Relacje między poszczególnymi przedmiotami w każdym z zakresów kształcenia nie mają struktury hierarchicznej, można powiedzieć, że właściwie każdy z nich stanowi zamkniętą, autonomiczną całość.



Studenci infotroniki mogą liczyć na zdobycie rozległej wiedzy oraz umiejętności przydatnych współczesnym inżynierom w innowacyjnej gospodarce. Wyposażeni w unikatowe kompetencje absolwenci bez problemu znajdują pracę w nowoczesnych firmach i przedsiębiorstwach, w których wykorzystywana jest robotyzacja, komputeryzacja oraz informatyzacja. Sam termin infotronika, oznaczający nazwę nowego kierunku studiów, nie był dotąd używany w środowisku akademickim, ani polskim, ani międzynarodowym, czytamy w miesięczniku PK „Nasza Politechnika” (nr 4-5/2023).

Z racji swojej interdyscyplinarności infotronika „staje przed dylematem, wyborem między rozległością wiedzy a jej dogłębnością i musi odpowiedzieć na pytanie, jak radzi sobie z zarzutem powierzchowności wiedzy. Jest to nieunikniona cena za możliwość dokładania do przekazywanej wiedzy wciąż nowych, aktualnych i oczekiwanych przez pracodawców treści programowych (...)”.

Coś więcej niż troska

Jaka obecnie panuje sytuacja na kierunku pielęgniarstwo, jak wygląda kondycja i przyszłość zawodu, czy planowane i wprowadzane modyfikacje pozwolą myśleć o nowych możliwościach? Te i szereg innych tematów znalazły rozwinięcie na łamach kwartalnika Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu „Fakty UMP” (nr 1/2023).

Obszerny materiał poświęcony jest analizie wielu szczegółów związanych z zawodem pielęgniarki. Jak zauważono, największą zmianą jest nabycie przez tę grupę zawodową nowych uprawnień. Chodzi m.in. o możliwość podawania niektórych leków czy wyrobów medycznych, a także o pozwolenie na wystawianie recept w ramach realizacji zleceń lekarskich. Już niedługo pielęgniarki będą mogły pełnić funkcję głównego badacza



w badaniach klinicznych, co do tej pory zarezerwowane było wyłącznie dla medyków. W tekście nie zabrakło także rozważań na temat braków w tym zawodzie związanych ze zjawiskiem niżu demograficznego. Podkreślono, że coraz więcej osób będących już w wieku emerytalnym nadal kontynuuje pracę. Zwrócono także uwagę na różne potrzeby i uprawnienia związane z konkretnym

miejsцем wykonywania obowiązków. Inne bowiem obowiązują osoby z opieki stacjonarnej, inne zatrudnionych w Podstawowej Opiece Zdrowotnej. Dla porównania sytuacji obowiązującej w Polsce i za granicą przytoczony został przykład Wielkiej Brytanii, gdzie pielęgniarki co trzy lata poddawane są procesowi rewalidacji, czyli przedłużania i potwierdzania prawa wykonywania zawodu.

Podkreślono, że kierunek taki jak pielęgniarstwo jest z pewnością rozwiązaniem przyszłościowym. Odpowiedzi na pytanie, czy będzie on uznany za atrakcyjny i jak zostanie wykorzystany jego realny potencjał, należy szukać wśród wielu różnych czynników.

Aneta Zawadzka

Marek Misiak

Fakty i faktoidy

Jako redaktor wynajmowany do oszlifowania językowej warstwy książki czy artykułu nie mam możliwości zablokowania publikacji i nigdy o takiej władzy nie marzyłem. Tego rodzaju decyzje może podejmować np. redaktor prowadzący w wydawnictwie, jeśli materiał przedstawiony przez autora w rażący sposób nie odpowiada oczekiwaniom wydawnictwa. Mam natomiast obowiązek poinformować autora lub wydawcę o moich wątpliwościach. Bywa, że się myślę, ale zdarza się też, że autor przystępuje do przeróbek lub przynajmniej wyjaśnia, skąd czerpał informacje i jak ocenia ich wiarygodność.

Podstawowym zadaniem redaktora pracującego w wydawnictwie publikującym książki i czasopisma naukowe jest praca nad językową szatą poprawianych tekstów. Tym m.in. redakcja językowa różni się od naukowej, w tej drugiej redaktor może być współtwórcą książki na równi z autorami poszczególnych jej części. Redaktor naukowy, dzięki specjalistycznej znajomości danego zagadnienia (a nierzadko także szerokiej orientacji w wielu dziedzinach), jest w stanie nie tylko wychwycić błędy i niedostatki merytoryczne autorów, ale także pomóc im rozwijać warsztat, a nawet odpowiednio ukierunkować ich jeszcze na etapie planowania całej publikacji i pisania rozdziałów lub artykułów na nią się składających. Redaktor językowy zaś może po prostu nie znać się na danym obszarze ludzkiej wiedzy, choć zdarzają się specjaliści jednocześnie dobrze znający obcy język, którzy dorabiają sobie w taki sposób. Jeśli tylko na podstawowym poziomie rozumie tekst, nie musi się znać, gdyż w założeniu o warstwę treściową zadbał wcześniej recenzenci lub redaktor naukowy. Nie są w mojej pracy rzadkością sytuacje, gdy wychwytyję w artykule lub książce na temat, w którym się nie orientuję, sprzeczności widoczne nawet dla laika (np. używanie tego samego terminu w dwóch różnych znaczeniach bez wyjaśnienia), jednak „znalezisk” tego rodzaju jest stosunkowo niewiele w porównaniu z liczbą ujawnionych usterek językowych oraz poprawek koniecznych dla dostosowania tekstu do takiej lub innej konwencji wydawniczej. Ponadto zazwyczaj mogę jedynie zadać pytanie lub wyrazić wątpliwość, nie zaś modyfikować na własną rękę treść wywodu. Autor, sprawdzając potem raz jeszcze całość, mógłby po prostu nie zauważyć, że w danym miejscu coś ważnego się zmieniło, zwłaszcza w bardzo obszernym tekście, i przeinaczenie zostałyby wykryte dopiero, gdy byłoby już za późno.

Zdarza się jednak – częściej przy redagowaniu publikacji popularnonaukowych, ale czasem także naukowych, zwłaszcza z obszaru humanistyki – że w trakcie redagowania, a czasem nawet zwykłej korekty, napotkam na element, który zaniepokoi mnie ze względów czysto merytorycznych, nie zaś językowych. Może to być szczegół, który widzę tylko ja i może kilka innych osób na świecie o podobnie ekscentrycznych zainteresowaniach i dobrej pamięci do szczegółów, ale bywa, że moim zdaniem problem tkwi w samym podejściu do tematu. Sytuacje drugiego typu mają rzecz jasna miejsce wyraźnie rzadziej.

Żeby kwestionować same założenia lub logikę wywodu, trzeba mieć dobre argumenty, bo jeśli autor lub wydawca da się przekonać, będzie to oznaczać konieczność głębokich i czasochłonnych przeróbek tekstu, a nawet napisania niektórych jego partii od nowa. Podam tu zatem kilka przykładów interwencji redaktorskich związanych z konkretnymi informacjami podanymi w redagowanych przeze mnie publikacjach. Pochodzą one głównie z artykułów i książek popularnonaukowych lub wręcz publicystycznych, aby zrozumienie istoty przytaczanych błędów nie wymagało głębszej orientacji w żadnej konkretnej dziedzinie.

Prawdziwe fakty

W kilku artykułach przeznaczonych do czasopism i portali poświęconych kinu zetknąłem się z bezkrytycznym przyjmowaniem przez autorów deklaracji twórców filmów i seriali, że ich dzieła są „oparte na faktach”. Jak się zdaje, wciąż wielu publicystów i recenzentów – nie mówiąc już o zwykłych widzach – nie zdaje sobie sprawy, że formuła „based on true events” po pierwsze do niczego pod względem prawnym nie zobowiązuje, a po drugie sporo zależy od tego, jak rozumiemy tu „prawdziwe wydarzenia/fakty”. Niektórzy scenarzyści zdają się zrównywać w prawach ustalone fakty i całkowicie subiektywne, niepotwierdzone w żaden inny sposób relacje i twierdzenia. Niektóre filmy i seriale powinny być raczej reklamowane jako „based on unsubstantiated claims” lub (pozwolę sobie na odrobinę złośliwości) „based on assertions vaguely resembling facts”. Stąd biorą się np. filmy o duchach reklamowane jako oparte na faktach, najlepszym przykładem jest tu chyba *Demon: Historia prawdziwa (An American Haunting, USA-Wielka Brytania-Kanada-Rumunia 2005, reż. Courtney Solomon; do przykładu tego jeszcze powrócę)*. Wielu autorów zdaje się też nie rozróżniać sformułowań „oparte na faktach” i „inspirowane prawdziwymi wydarzeniami” (inspired by true events); choć druga wersja także nie zobowiązuje twórców do jakiegokolwiek wierności czemukolwiek (chyba że wynika to z odrębnych umów), stanowi przynajmniej formę przyznania się, że materiał wyjściowy został potraktowany swobodnie (niezależnie od tego, czy wcześniej był wiarygodny).

Wspomniałem wyżej o błędach tak szczegółowych, że moim zdaniem dostrzeże je (zwłaszcza w lżejszym, bardziej rozrywkowym tekście) tylko sam redaktor, ale zawodowa i intelektu-

alna uczciwość nakazuje mimo wszystko zwracać na nie uwagę. Pojawiają się one często poza głównym wywodem i dlatego umykają uwadze autorów lub redaktorów, którzy pracowali nad danym materiałem wcześniej. Dobrym przykładem są kwestie związane ze scenariem opisywanych wydarzeń. Z niektórych tekstów o niezidentyfikowanych obiektach latających wynika zatem (lub jest to implikowane), że Roswell (miasto w USA znane z rzekomej katastrofy UFO 2 lipca 1947 roku) znajduje się w stanie Nevada (w rzeczywistości w Nowym Meksyku, który nie graniczy z Nevadą), że jest małym, sennym miasteczkiem (ma ponad 50 tysięcy mieszkańców i jest stolicą hrabstwa) i że Strefa 51 znajduje się na jego przedmieściach (miejsce rzekomej katastrofy jest ok. 120 kilometrów od Roswell, a Strefa 51 ponad 1000 kilometrów dalej, w Nevadzie). Miałem też okazję redagować artykuł o postaci czarownicy w kulturze, którego autor był przekonany, że Salem w stanie Massachusetts to małe, zagubione w gęstych lasach miasteczko. Faktycznie pod koniec XVII

w 1692 roku) była to niewielka osada, ale też w ogóle teren dzisiejszych Stanów Zjednoczonych był jeszcze słabo zaludniony (i to uwzględniając First Nations). Współcześnie jednak Salem ma ponad 50 tysięcy mieszkańców i leży w obszarze metropolitalnym Wielkiego Bostonu (Greater Boston); znajduje się tam nawet uniwersytet. Możliwe, że autorzy pomylili Salem w Massachusetts z którąś z innych miejscowości o tej nazwie w USA (jest ich ponad czterdzieści w ponad dwudziestu stanach), ale z egzekucji czarownic znane jest tylko jedno Salem, gdzie (co także zdarza się autorom mylić) skazane osoby wieszano, a nie palono na stosie (ta druga metoda stosowana była w Europie i Ameryce Łacińskiej). Raz zdarzyło mi się natomiast przyłapać autora na ewidentnym już niedoinformowaniu, właśnie w kontekście lokacji. Autor bloga podróżniczego wspominał mimochodem, że chciał odwiedzić farmę w Waidhofen w Bawarii, gdzie w 1922 roku nigdy nieustalony sprawca zabił sześć osób. Sęk w tym, że farmę tę zburzono rok po zbrodni; na tym miejscu znajduje się dziś pole uprawne i kapliczka poświęcona ofiarom.



Wie, ale skąd?

Obiecałem powrócić do amerykańskiego filmu grozy o demonie, który rzekomo został oparty na faktach. Przykład ten dobrze ilustruje problem, który czasem staje się zarzewiem poważnych sporów redaktorów z autorami. Chodzi o stosunek do źródeł. Wydarzenia pokazane w filmie miały rzekomo miejsce w stanie Connecticut w latach 1816–1818, ale pierwszy ich opis pojawia się dopiero w artykule opublikowanym w bostońskiej gazecie w latach 70. XIX wieku. Wszystkie dalsze publikacje na ten temat odsyłają do tego artykułu, ale on sam nie odsyła do niczego, jego autor nie powołuje się nawet na żadne ustne relacje (inna sprawa, że świadkowie – nawet gdyby tacy istnieli – dawno by już wówczas nie żyli). Po prostu wie, ale skąd? Podobny problem napotkałem, gdy otrzymałem do zredagowania cykl artykułów na temat historii nowych ruchów religijnych w Polsce (mowa tu o grupach zwanych też w literaturze fachowej grupami psychomanipulacyjnymi lub destrukcyjnymi – religia może być w nich tylko środkiem takiej manipulacji lub zasłoną dymną, stąd unika się określenia „sektą”). Problemem w pisaniu o takich ruchach, zwłaszcza tych aktywnych w latach 90. – nawet na poziomie czysto publicystycznym – jest szczupłość i niska wiarygodność źródeł. Autorzy wcześniejszych publikacji mówią o zdarzeniach, miejscach i ludziach, ale nie sposób zweryfikować tych informacji i bezkrytyczne powoływanie się na nie jest ryzykowne. Jeśli władze nie zgromadziły akt, które mogłyby udostępnić (gdyż nie zostało popełnione żadne przestępstwo), a z ewentualnymi świadkami nie sposób się skontaktować (jeśli jeszcze żyją) lub nie chcą mówić, względnie autor po prostu nie podchodzi do tematu aż tak gruntownie i nie pozyskuje informacji z pierwszej ręki, to redaktor może jedynie albo odmówić poprawiania takiego materiału, albo nie stosować do niego kategorii prawdy i nieumotywowanego stwierdzenia albo wiarygodności/niewiarygodności.

W publikacji, która trafiła w moje ręce, dobrym przykładem omawianego problemu była sekcja poświęcona grupie Antrovis (pełna nazwa: Międzynarodowe Centrum Odnowy Ludzi i Ziemi „Antrovis”). Wiarygodne są informacje, że grupa działała we Wrocławiu (tu została zarejestrowana) i że na pewno była aktywna w latach 1990–1994 (okres między zarejestrowaniem i wyrejestrowaniem stowarzyszenia o tej nazwie). Z różnych źródeł można też poznać personalia

założyciela i prezesa tego stowarzyszenia. Jednak dalsze „fakty” okazały się – niczym artykuł o demonie w bostońskiej gazecie – głównie mało wiarygodnymi doniesieniami prasowymi. Nie wiadomo, czy Antrovis powstał na początku, w połowie, czy pod koniec lat 80., czy też dopiero w 1990 roku. Autor artykułu pisał, że oddział Antrovisu powstał w Warszawie, a jego sympatycy działali m.in. w Krakowie, Poznaniu, Szczecinie oraz wśród Polonii w Niemczech i Holandii, ale nie był w stanie przedstawić innego dowodu istnienia tej rozgałęzionej siatki niż jeden artykuł z lokalnej prasy o sensacyjnym wydźwięku. Pracowałem przez szereg lat jako dziennikarz i wiem z praktyki, że papier – zwłaszcza tani – przyjmie naprawdę wszystko. Po rozwiązaniu stowarzyszenia w Polsce założono rzekomo nową centralę ruchu w Lubecie. Twierdzenia tego w ogóle nie udało się potwierdzić ani w publikacjach polskich, ani niemieckich, podobnie jak funkcjonowania warszawskiego oddziału Antrovisu do 1998 roku. Jednak najbardziej kontrowersyjny okazał się passus o zaginionym w sierpniu 1993 roku szesnastolatku mającym rzekomo wcześniej kontakty z Antrovisem. Zaginięcie to jest faktem potwierdzanym przez policję, ale sugestie o powiązaniach tej tragedii z omawianym ruchem opierają się na twierdzeniach niewiadomej proveniencji (być może ich źródłem byli bliscy zaginionego lub policja, ale nie ma co do tego żadnej pewności), że w rzeczach zaginionego znaleziono publikacje wydane przez Antrovis lub jego dotyczące. Sugerowanie, że dana grupa ludzi, choćby wyznająca niepokojące, apokaliptyczne poglądy, jest związana z nigdy niewyjaśnionym zaginięciem, to poważne oskarżenie, wymagające uwiarygodnienia czymś więcej niż artykuły w codziennej czy kolorowej prasie. Niestety twierdzenia te powtórzyło też kilkoro autorów prac naukowych na temat zjawiska nowych ruchów religijnych w Polsce, co zwiększa prawdopodobieństwo, że będą nadal krążyły zarówno w obiegu naukowym, jak i medialnym jako bezsporne fakty.

Człowiek, który wątpi

Jako redaktor wynajmowany do oszlifowania językowej warstwy książki czy artykułu nie mam rzecz jasna możliwości zablokowania publikacji i nigdy o takiej władzy nie marzyłem. Tego rodzaju decyzje może podejmować np. redaktor prowadzący w wydawnictwie, jeśli materiał przedstawiony przez autora w rażąco sposób nie odpowiada oczekiwaniom wydawnictwa. Mam natomiast obowiązek poinformować autora lub wydawcę (zależnie jaki model komunikacji przyjęto w danym wypadku) o moich wątpliwościach. Bywa, że okazuje się, że to ja się mylę, ale zdarza się też, że autor przystępuje do przeróbek lub przynajmniej wyjaśnia, skąd czerpał informacje i jak ocenia ich wiarygodność. Ocenianie czyjś warsztatu dziennikarskiego (a już zwłaszcza naukowego) czy szerszy fact-checking wymaga czegoś więcej niż kompetencje czysto redakcyjne, jestem zatem w takich sytuacjach tym, który pyta, nigdy sędzią. Dlatego redaktor językowy oprócz posiadania wiedzy fachowej powinien być po prostu solidnie odczytany, prawdopodobieństwo wychwycenia niedociągnięć merytorycznych w tekstach na różne tematy znacząco wówczas rośnie. Zdarza mi się pracować na tekstach bardzo nastrojowych, przy lekturze których także fachowiec może dać się ponieść narracji, tak jak dają jej się ponieść niektórzy autorzy. Rolę redaktora można w tym kontekście określić tytułem radzieckiego filmu „człowiek, który wątpi” (*Человек, который сомневается*, ZSRR 1963, reż. Leonid Agranowicz, Władimir Siemiakow). Nawet tekst stricte dziennikarski i obliczony na dostarczenie czytelnikowi rozrywki na poziomie odbiorca może potraktować poważnie. Fascynujące narracje można nabywać na prawdzie, ale nigdy jej kosztem.

Trzecia misja

Polskie uniwersytety wobec przedsiębiorczych wyzwań współczesności

Uniwersytet przedsiębiorczy powinien pozostać wierny swoim dwóm podstawowym misjom (edukacyjnej i naukowej), lecz podstawą jego działania winien być „duch przedsiębiorczości” wyznaczający kierunki i sposób funkcjonowania instytucji w każdym obszarze jej działalności. Uniwersytet przedsiębiorczy sam w sobie nie powinien być więc skomercjalizowany, lecz rozwijać i przekazywać wiedzę, dokonując integracji edukacji i badań, a tym samym wspierać innowacje, zachowując przy tym swoje tradycyjne role.

Rola uniwersytetów we współczesnym świecie wydaje się ważniejsza niż kiedykolwiek. Radzenie sobie z nowymi wyzwaniami współczesności, problemami gospodarczymi, społecznymi, a także klimatycznymi wymaga intensywnej współpracy wielu instytucji z szeroko pojętego otoczenia społeczno-gospodarczego. Kluczową rolę do odegrania mają tu uczelnie wyższe, będące ośrodkami edukacyjnymi i naukowo-badawczymi, co podkreślane jest w dokumentach strategicznych m.in. przez Komisję Europejską (KE), jak również Europejskie Stowarzyszenie Uniwersytetów (European University Association, EUA). Według opinii Komisji Europejskiej, doskonale, inkluzyjne uczelnie są warunkiem i fundamentem otwartych, demokratycznych, sprawiedliwych i zrównoważonych społeczeństw oraz trwałego wzrostu przedsiębiorczości i zatrudnienia (*Communication from the Commission to the European Parliament, the Council, the European Economic and Social Committee and the Committee of the Regions on a European strategy for universities*, European Commission, Strasbourg 18.01.2022). Z kolei EUA w opracowanej przez siebie wizji uniwersytetów (*Universities without walls. A Vision for 2030*) podkreśla, że powinny być one otwarte i zaangażowane w życie społeczne, zachowując przy tym swoje podstawowe wartości. Mają to być zatem jednostki odpowiedzialne, autonomiczne i wolne, posiadające różne profile instytucjonalne, ale także zjednoczone w swoich misjach uczenia i nauczania, działające na rzecz prowadzenia badań, wdrażania innowacji i tworzenia kultury w służbie społeczeństwu. W zakresie działań innowacyjnych zadaniem europejskich uniwersytetów powinno być natomiast tworzenie rozwiązań dążących do osiągnięcia zrównoważonego rozwoju, a innowacje technologiczne i społeczne powinny być opracowywane we współpracy z szeregiem partnerów w celu sprostania wspólnym wyzwaniom. Uniwersytety powinny stanowić więc swoiste spoiwo łączące ze sobą różnorodne instytucje, począwszy od środowisk akademickich, biznesowych i startupów, po zwykłych

obywateli, środowiska społeczne i kulturalne, gromadząc ich wokół wspólnej wizji i celów.

Ku przedsiębiorczości – trzecia misja uniwersytetów

Dokumenty strategiczne przygotowane przez KE i EUA są tylko jednym z przykładów na to, że uczelnie przestały być instytucjami bazującymi jedynie na humboldtowskich założeniach, w ramach których nauka była celem samym w sobie. Silny wzrost znaczenia wiedzy jako czynnika wytwórczego pod koniec XX w. sprawił, że pojawiła się potrzeba rozwoju kontaktów nauki z gospodarką. W konsekwencji przed środowiskiem akademickim postawiono nowe zadania, zgodnie z którymi jego rolą powinna być już nie tylko edukacja i prowadzenie badań, ale także praktyczne wykorzystanie wytworzonej wiedzy. W związku z tym wyzwaniem dla instytucji naukowych i edukacyjnych stało się kształtowanie wśród pracowników i studentów postaw otwartych na przedsiębiorczość i samozatrudnienie, rozwijanie wiedzy oraz rozwiązań dopasowanych do potrzeb rynkowych i społecznych. W odpowiedzi na powyższe wyzwania od początku lat 80. XX w. uniwersytety zaczęły przyjmować bardziej prorynkową orientację i przekształcać się w tzw. uniwersytety przedsiębiorcze, określane także mianem uniwersytetów trzeciej generacji. Głównym wyzwaniem, z jakim muszą się zmierzyć, jest wskazanie, w jaki sposób lepiej niż dotychczas wykorzystać największą wartość uczelni, którą stanowią jej pracownicy, studenci, absolwenci oraz posiadana przez nich wiedza naukowa na potrzeby gospodarki i społeczeństwa. Przedsiębiorczość, która wcześniej kojarzona była przede wszystkim ze środowiskiem gospodarczym, wkroczyła także na uczelnie, przyjmując miano przedsiębiorczości akademickiej.

Należy zauważyć, że nie istnieje jedna definicja przedsiębiorczości akademickiej, zaś podejście do realizacji trzeciej misji uniwersytetu nie jest jednakowe w skali świata. Uczelnie w krajach anglosaskich działają przeważnie w ramach tzw.

wąskiego ujęcia, kraje Europy kontynentalnej przyjmują natomiast ujęcie szerokie. Według pierwszego z nich, przedsiębiorczość akademicka przejawia się przede wszystkim w zakładaniu tzw. firm odpryskowych (spin-off) przez osoby wywodzące się ze środowiska akademickiego, a więc pracowników naukowych, studentów i absolwentów. Firmy te zajmują się komercjalizacją wyników badań powstałych na uczelni lub/i oparte są na wiedzy naukowej wyniesionej z uczelni. Najczęściej współpracują one ściśle z jednostką macierzystą lub działają w jej bliskim otoczeniu. Zgodnie z drugim ujęciem, które przyjęte zostało także w Polsce, przedsiębiorczość akademicka wiąże się z całym spektrum działań podejmowanych przez uczelnie na rzecz transferu technologii i wiedzy ze sfery nauki do gospodarki, jak również z szeroko rozumianymi działaniami na rzecz budowania postaw i zachowań przedsiębiorczych środowiska naukowego. Działania te obejmują m.in. doradztwo gospodarcze, udzielanie licencji, budowanie zespołów badawczo-wdrożeniowych czy prowadzenie badań na zlecenie przemysłu. Z kolei kwestie związane ze wspieraniem postaw przedsiębiorczych studentów i pracowników uczelni dotyczą m.in. tworzenia programów nauczania dla studentów oraz programów wsparcia dla pracowników chcących prowadzić własną działalność gospodarczą.

Czy przedsiębiorczość to dobra droga dla uniwersytetów?

Ukierunkowanie uczelni na przedsiębiorczość uznawane jest za drogę, z której nie ma już odwrotu, jednak sama ocena prorynkowego nastawienia nie jest jednoznaczna. Od lat słychać wiele głosów sceptycznych i pełnych obaw o przyszłość dzisiejszych uniwersytetów. Obawy te dotyczą ryzyka przekształcenia uczelni w swoiste przedsiębiorstwa, w których wiedza stanie się towarem, studenci klientami, a one same przedsiębiorstwami nastawionym na zaspokajanie popytu rynkowego w celu maksymalizacji zysku. Proces ten nazywany jest niekiedy „macdonaldyzacją” uniwersytetów i wiąże się z porzuceniem przez uczelnie wolności i niezależności naukowej na rzecz zaspokajania potrzeb zewnętrznych interesariuszy, kierowania się ekonomiczną efektywnością, dostarczania produktu pożądanego przez rynek (studentów, rząd, przedsiębiorstwa), zestandaryzowanego, mierzalnego i przewidywalnego. Przedstawiona wyżej forma uniwersytetu (bardziej korporacyjnego niż przedsiębiorczego) jest silnie krytykowana i niewskazana. Uniwersytet przedsiębiorczy powinien pozostać wierny swoim dwóm podstawowym misjom (edukacyjnej i naukowej), lecz podstawą jego działania powinien być „duch przedsiębiorczości” wyznaczający kierunki i sposób funkcjonowania instytucji w każdym obszarze jej działalności. Uniwersytet przedsiębiorczy sam w sobie nie powinien być więc skomercjalizowany, ale powinien rozwijać i przekazywać wiedzę, dokonując integracji edukacji i badań, a tym samym wspierać innowacje, zachowując przy tym swoje tradycyjne role. Przemiany społeczno-gospodarcze oraz wyzwania współczesności powodują jednak, że uniwersytety nie unikną i nie powinny unikać bardziej prorynkowej orientacji. Otwarte pozostaje natomiast pytanie, w jaki sposób zwiększać przedsiębiorczą orientację uczelni, aby nie zatraciła ona swoich podstawowych wartości.

Ramy uniwersytetu przedsiębiorczego

Uniwersytet przedsiębiorczy nie posiada jednego skończonego zbioru cech, a autorzy zajmujący się problematyką różnie postrzegają jego rolę i sposób funkcjonowania. Według raportu Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości (PARP), transformacja w kierunku uczelni przedsiębiorczej powinna odbywać

się w pięciu komplementarnych obszarach, do których zaliczono: zarządzanie uniwersytetem, przygotowanie profesjonalnych kadr o przedsiębiorczej orientacji, wspieranie przedsiębiorczości studentów i absolwentów, transfer i komercjalizację technologii oraz tworzenie firm odpryskowych. Można zatem nakreślić pewne ramy, w obrębie których identyfikowane są obszary wymagające przekształcenia w kierunku przedsiębiorczości. Ramy te tworzone są przez czynniki formalne i nieformalne. Do tych pierwszych zaliczyć można strukturę organizacyjną i sposób zarządzania uczelnią, środki wsparcia dla uniwersyteckich startupów czy też programy edukacyjne dotyczące przedsiębiorczości. Z kolei do drugich: orientację przedsiębiorczą pracowników i studentów uczelni, metodykę nauczania przedmiotu przedsiębiorczości oraz wzory do naśladowania w zakresie przedsiębiorczości (np. bazy dobrych praktyk) czy systemy wynagradzania.

Moim zdaniem trzema najważniejszymi filarami, na których powinny opierać się uniwersytety przedsiębiorcze są: orientacja przedsiębiorcza, która ukierunkowuje dalsze działania w zakresie misji, wizji oraz zarządzania uniwersytetem; nauczanie wspierające przedsiębiorcze postawy uczniów i studentów, które są niezbędne do podejmowania przedsięwzięć gospodarczych; ramy formalno-prawne oraz narzędzia i instytucje umożliwiające realizację tychże przedsięwzięć we współpracy z uczelnią lub niezależnie od niej.

Orientacja przedsiębiorcza uniwersytetów

O orientacji przedsiębiorczej jako domenie funkcjonowania uczelni mówi się od niedawna. Wcześniej określenie to używane było głównie w odniesieniu do przedsiębiorców i przedsiębiorstw. Organizacja (także uczelnia) o orientacji przedsiębiorczej określana jest poprzez pięć jej wymiarów: autonomię/niezależność, innowacyjność, podejmowanie ryzyka, proaktywność oraz tzw. konkurencyjną agresywność, która wiąże się z inicjatywą, chęcią wyróżnienia się, podejmowaniem niekonwencjonalnych działań. W kontekście uniwersyteckim szczególną rolę przypisuje się innowacyjności, która wskazywana jest jako kluczowy czynnik orientacji przedsiębiorczej i może przejawiać się w szeregu działań takich jak: wprowadzenie innowacyjnych i interdyscyplinarnych metod kształcenia, rozwój nowych programów edukacyjnych, budowanie nowych form relacji z otoczeniem, prowadzenie interdyscyplinarnych badań naukowych, wsparcie dla transferu wiedzy oraz wprowadzenie nowych form organizacji i zarządzania uczelnią.

Przedsiębiorcza orientacja uniwersytetów powinna znaleźć wyraz w ich strategiach. Muszą one identyfikować kluczowe wyzwania dla uczelni, definiować generalne podejście do ich osiągnięcia oraz określać spójny zakres działań, które mają pozwolić na ich realizację. Pożądany kierunek zmian wskazują także krajowe dokumenty strategiczne dla szkolnictwa wyższego, w których podkreśla się potrzebę wzrostu jakości kształcenia i tworzenia programów dostosowanych do zmieniających się potrzeb społecznych i gospodarczych, konieczność poprawy jakości badań naukowych oraz zwiększenia współpracy zagranicznej w zakresie badań, a także wzmocnienie oddziaływania uczelni na otoczenie społeczne, gospodarcze i międzynarodowe m.in. poprzez poszerzenie współpracy z przedsiębiorstwami, popularyzację wiedzy i zwiększania zachęt do inwestowania w badania i rozwój (D. Antonowicz, J. Bujnicki, J.J. Górniak, *Program rozwoju szkolnictwa wyższego i nauki na lata 2015–2030*, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, wrzesień 2015). Osiągnięcie powyższych celów wymaga jednak zmian w strukturze organizacyjnej uczelni na rzecz jej uelastycznienia i przeciwdziałania nadmiernej biurokratyzacji, która stanowi znaczącą barierę przedsiębiorczości.



Rys. Sławomir Makal

Edukacja na rzecz przedsiębiorczości

Przedsiębiorczość jest zjawiskiem wielowymiarowym, nieposiadającym jednej definicji. Może się ona odnosić do postawy człowieka, sposobu zachowania czy procesu działania. W szerokim ujęciu przyjęć można, że jest to „połączenie różnych talentów, umiejętności i energii z wyobraźnią, dobrym planowaniem i zdrowym rozsądkiem” i polega ono na „zastosowaniu nowego pomysłu w określonych warunkach, w sposób prowadzący do zmiany” (*Edukacja dla przedsiębiorczości akademickiej*, Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości, Poznań–Warszawa 2011, s. 22). Przedsiębiorczość w szerokim ujęciu zidentyfikowana została jako najważniejszy czynnik innowacyjności i rozwoju społeczno-gospodarczego, a kreowanie przedsiębiorczych postaw i zachowań uczniów, a następnie studentów, uznawane jest za nieodzowne w drodze budowania przedsiębiorczego społeczeństwa, które w większym stopniu będzie potrafiło sprostać wyzwaniom współczesności. Rada Unii Europejskiej uznaje ją za jedną z kluczowych kompetencji człowieka, która umożliwia mu swobodne funkcjonowanie w otaczającej i ciągle zmieniającej się rzeczywistości XXI w. Komisja Europejska podkreśla dodatkowo, że inwestowanie w kształcenie w zakresie przedsiębiorczości to jedna z najbardziej opłacalnych inwestycji, jakich może dokonać Europa.

Nauka przedsiębiorczości nie może być jednak ograniczona wyłącznie do procesu związanego z zakładaniem i prowadzeniem firmy. Wielu autorów podkreśla, że konieczne jest wielowymiarowe działanie polegające na zwiększeniu multidyscyplinarności kształcenia, mobilności uczniów i studentów, czy też wprowadzeniu większej liczby zajęć czynnych i praktycznych. Przestrzegają jednak przed zbyt dużym ukierunkowaniem kształcenia na potrzeby pracodawców, aby nie przekształcić szkół wyższych w szkolnictwo zawodowe. Postulowany jest nacisk na edukację ogólną, która ma służyć zwiększeniu elastyczności myślenia i postrzegania zagadnień w szerokim kontekście. Koncentracja procesu edukacji na nabywaniu przez studentów głównie umiejętności praktycznych wpływa bowiem negatywnie na potencjał rozwojowy społeczeństwa i zdolność tworzenia nowej wiedzy, a tym samym utrudnia bycie przedsiębiorcą. Wskazuje się tu na potrzebę nauczania aktywnego, refleksyjnego, opartego na rozumieniu zjawisk, przyjmowaniu wielu punktów widzenia. Nauczanie powinno odbywać się natomiast bez presji czasu, z przyzwoleniem na popełnianie błędów w celu wyciągnięcia z nich wniosków i dalszego doskonalenia.

Instytucjonalne wsparcie przedsiębiorczości akademickiej

Jak wskazano wcześniej, jednym z przejawów przedsiębiorczości akademickiej jest transfer wiedzy naukowej do szeroko pojętego otoczenia społeczno-gospodarczego. Aby był on możliwy, na uczelniach muszą funkcjonować programy wsparcia i instytucje formalne umożliwiające dokonanie procesu komercjalizacji. W warunkach polskich podstawowe kwestie związane z przedsiębiorczością akademicką regulowane są przez ustawę Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce z 20 lipca 2018 r. Zgodnie z Rozdziałem 6 ustawy uczelnie mają możliwość tworzenia Akademickich Inkubatorów Przedsiębiorczości (AIP) i Centrów Transferu Technologii (CTT), mogą powoływać kapitałowe spółki celowe, a także tworzyć regulaminy praw ochrony własności intelektualnej oraz zasady komercjalizacji wyników badań naukowych i prac rozwojowych.

Niezależnie od ustawy uczelnie mogą i powinny tworzyć własne formy współdziałania z absolwentami i środowiskami biznesowymi, ustalać zasady tworzenia aliansów strategicznych i doraźnych sojuszy, analizowania konkurentów i budowania układów opartych na rywalizacji lub/i na współdziałaniu.

niu. Wszelkie działania podejmowane przez uczelnie powinny być przede wszystkim przemyślane i funkcjonować systemowo w ramach instytucji. Programy wsparcia powinny być natomiast tworzone indywidualnie na poszczególnych uniwersytetach, tak aby odzwierciedlały cechy środowiska uczelnianego i gospodarczego oraz lokalne tradycje przemysłowe i kulturowe.

Działania na rzecz przedsiębiorczości podejmowane przez polskie uniwersytety

W 2022 roku przeprowadziłam badania obejmujące 18 polskich uniwersytetów (wybrałam jedynie uniwersytety klasyczne), mające na celu identyfikację działań podejmowanych przez uczelnie na rzecz wsparcia przedsiębiorczości akademickiej. Przeanalizowałam strategie uniwersytetów, strony domowe uczelni oraz inne źródła internetowe. Na podstawie strategii określiłam intencje uniwersytetów w zakresie podejmowania działań na rzecz budowania postaw przedsiębiorczych w procesie kształcenia, w tym poprzez angażowanie weń instytucji otoczenia społeczno-gospodarczego. Drugi przedmiot zainteresowania stanowiły zapisy dotyczące intensyfikacji działań na rzecz współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym w celu komercjalizacji wiedzy. Analiza źródeł internetowych miała określić zakres inicjatyw podejmowanych przez uczelnie na rzecz systemowego wsparcia przedsiębiorczości akademickiej, w tym tworzenia Akademickich Inkubatorów Przedsiębiorczości, Centrów Transferu Technologii i spółek celowych. Ponadto starałam się przedstawić zakres współpracy uniwersytetów z instytucjami zewnętrznymi, takimi jak klastry i parki naukowo-technologiczne. Analiza wykazała, że wszystkie uczelnie podejmują działania w ramach wsparcia przedsiębiorczości akademickiej, choć w różnym stopniu i zakresie. Wszystkie uczelnie zadeklarowały chęć zacieśnienia współpracy z otoczeniem zewnętrznym w zakresie komercjalizacji wiedzy, a zdecydowana większość z nich planuje lub już angażuje instytucje z otoczenia społeczno-gospodarczego w proces edukacji studentów. Wszystkie uczelnie zadeklarowały także dostosowanie programów nauczania do bieżących potrzeb rynku pracy. Badania wykazały również, że wszystkich 18 uczelni posiada w swoich strukturach instytucje wsparcia przedsiębiorczości w postaci Akademickich Inkubatorów Przedsiębiorczości, Centrów Transferu Technologii lub jednostek pokrewnych. Warto podkreślić, że 15 z 18 uniwersytetów utworzyło spółki celowe, których zadaniem jest dokonywanie komercjalizacji oraz podejmowanie innych działań na rzecz nawiązywania współpracy z instytucjami zewnętrznymi w celu świadczenia usług badawczo-rozwojowych. Co więcej, wszystkie badane podmioty nawiązały współpracę z otoczeniem zewnętrznym poprzez udział w klastrach, a w przypadku większości uczelni potwierdzono także współpracę z parkami naukowo-technologicznymi.

Należy zaznaczyć, że rzeczywista ocena funkcjonowania systemu wsparcia przedsiębiorczości akademickiej oraz realnego zakresu współpracy ze środowiskiem zewnętrznym wymaga przeprowadzenia pogłębionych badań. Niemniej jednak uzyskane wyniki napawają optymizmem i wskazują, że uczelnie w Polsce nie pozostają bierne w kwestii wykorzystania swojego potencjału na rzecz gospodarki i społeczeństwa. Pamiętać jednak należy, że jakość i efektywność tych działań jest uzależniona od wielu czynników, zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych, a same działania nie odbywają się w akademickiej próżni. Są one osadzone w kontekście społecznym, kulturowym i gospodarczym, który silnie wpływa m.in. na intencje przedsiębiorcze społeczeństwa, otwartość na podejmowanie ryzyka, akceptację porażek, możliwości wsparcia biznesowego i finansowego nowych przedsięwzięć, nawiązywanie relacji na

linii nauka–gospodarka dzięki odpowiedniemu ustawodawstwu i instytucjom wsparcia.

Uwarunkowania przedsiębiorczości akademickiej w Polsce – kontekst społeczno-gospodarczy

Badania wskazują, że proces kształtowania się intencji przedsiębiorczych jednostek zależy od wielu czynników, do których zalicza się cechy osobowości, zdolności, otoczenie, w którym funkcjonuje człowiek, czynniki sytuacyjne, standardy społeczne i kulturowe jak również wychowanie. Społeczno-kulturowy kontekst działań przedsiębiorczych uwidacznia się m.in. poprzez wypracowywane latami wzorce zachowań społecznych, system wartości i normy postępowania. Kontekst kulturowy okazuje się bowiem ważniejszy niż normy prawne i gospodarcze z racji swojego długotrwałego charakteru. Przekonania, morale, normy, wzorce zachowań i wartości, jakie ludzie w rozmaitych kulturach cenią sobie najbardziej, wyznaczają ogólne ramy, w których jednostki mogą rozwijać swoją przedsiębiorczość i poszukiwać dla siebie nowych możliwości. Badania prowadzone corocznie w ramach Globalnego Monitora Przedsiębiorczości (Global Entrepreneurship Monitor, GEM) wykazują, że w Polsce normy kulturowe i społeczne sprzyjają w umiarkowany sposób przedsiębiorczym zachowaniom, jednak na tle innych krajów europejskich biorących udział w badaniu Polska plasuje się powyżej średniej. Z drugiej jednak strony wskazuje się, że edukacja przedsiębiorcza na poziomie szkolnym jest obszarem pozostawiającym wiele do życzenia. Nauczanie w szkołach średnich i podstawowych nie zachęca do kreatywności, samodzielności i własnej inicjatywy, a wiedza z zakresu funkcjonowania gospodarki i przygotowania do rozpoczęcia działalności gospodarczej wyniesiona ze szkół jest niewystarczająca. Z tego względu wskazuje się na znaczącą rolę szkolnictwa wyższego w kształtowaniu intencji przedsiębiorczych studentów. Podkreśla się, że uniwersytety powinny zachęcać do rozwoju kreatywnych pomysłów w zakresie przedsiębiorczości, zapewnić niezbędną wiedzę na jej temat oraz rozwijać umiejętności przedsiębiorcze wśród studentów. Sami studenci wskazują na braki w wiedzy i przygotowaniu do bycia przedsiębiorcami. Większość studentów nie posiada także wiedzy na temat instytucji wsparcia przedsiębiorczości, takich jak inkubatory przedsiębiorczości, centra transferu technologii czy parki naukowo-technologiczne.

Jak wskazują badacze, istotnym czynnikiem wspierającym postawy i intencje przedsiębiorcze studentów jest wsparcie strukturalne ze strony instytucji publicznych (w tym uczelni), prywatnych (w tym przedsiębiorstw) oraz rządu. Niestety raporty europejskie wskazują, że Polska cechuje się niskim wskaźnikiem uwarunkowań przedsiębiorczości, co wynika m.in. z przerostu biurokracji, obciążeń kosztowych i administracyjnych dla przedsiębiorców, jak również słabego wsparcia ze strony instytucji państwowych dla nowo powstałych firm. W polskiej rzeczywistości gospodarczej funkcjonuje wprawdzie wiele ośrodków innowacyjności (CTT, AIP, inkubatory technologiczne, parki naukowo-technologiczne, centra innowacji) i przedsiębiorczości (ośrodki szkoleniowo-doradcze, preinkubatory, inkubatory przedsiębiorczości) świadczących usługi wsparcia dla przedsiębiorców, jednak znikomy odsetek młodych

Ekonomia

Przedsiębiorczość akademicka – istota, znaczenie, uwarunkowania rozwoju

Dorota Łochnicka



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

przedsiębiorstw funkcjonujących na polskim rynku podejmując z nimi współpracę. Odnosi się to także do współpracy z uczelniami, ośrodkami naukowo-badawczymi, klastrami czy akceleratorami przedsiębiorczości. Jest to stan wymagający pilnej zmiany, który musi rozpocząć się od zwiększenia świadomości uczestników życia gospodarczego w zakresie funkcjonowania instytucji wsparcia przedsiębiorczości i wskazania korzyści wynikającej ze współpracy zarówno z nimi, jak i samymi uniwersytetami.

Zrozumienie znaczenia szerokiego kontekstu funkcjonowania uniwersytetów jest kluczowe. Nie wystarczą zmiany dokonywane w obrębie samych uczelni w kierunku większego ich otwarcia na współpracę z otoczeniem (co już się dzieje). Tu chodzi o zrozumienie istoty i znaczenia przedsiębiorczości dla rozwoju społeczno-gospodarczego na poziomie krajowym i międzynarodowym. Bez dokonania się zmian w obszarze funkcjonowania szkół i uczelni (w tym sposobu edukacji), bez poprawy warunków funkcjonowania przedsiębiorstw i w końcu bez stworzenia systemowych rozwiązań dla wzmocnienia współpracy na linii nauka-gospodarka, trudno będzie wykorzystać w pełni potencjał przedsiębiorczy tkwiący w polskich uczelniach i społeczeństwie. Jest to system naczyń połączonych, który będzie funkcjonował sprawnie tylko wtedy, gdy zostanie usprawniony kompleksowo.

Artykuł oparty został na fragmentach monografii Autorki pt. *Przedsiębiorczość akademicka – istota, znaczenie, uwarunkowania rozwoju*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2023.

Dr Dorota Łochnicka, Uniwersytet Łódzki,
Katedra Ekonomii Instytucjonalnej i Mikroekonomii

Jerzy Skwarzyński

Rozsuptywanie znaczeń i zaplatanie ich na nowo

Czy rolę tłumacza jest wyjść zza kulis i zająć miejsce przy autorze, podkreślić swoją obecność i zasługi, a w użyciu języka silnie zaznaczyć obce pochodzenie tekstu?

Teoria przekładu literatury nie przestaje się rozwijać. Badacze regularnie wprowadzają nowe kategoryzacje technik tłumaczeniowych, dyskutują nad różnicą między tłumaczeniem a przekładem, ponownie definiują najbardziej pojemne terminy, takie jak ekwiwalencja, drobiazgowymi analizami porównawczymi recenzują tłumaczenia, ilustrują nowe koncepcje lub formy myślenia o przekładzie i pokazują trudności, jakie praktykom nastrożają różnice kulturowe. To istotne tematy – rozważania teoretyczne ukazują nowy sposób patrzenia na znane problemy, a precyzyjne wyjaśnienie pojęć warunkuje produktywną dyskusję. Takie badania zwykle nie są jednak bezpośrednio pomocne tłumaczom. Bardziej użyteczne wydają się te dotyczące pozycji tłumacza i podejścia, jakie powinien przyjąć przy pracy.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku amerykański tłumacz i przekładoznawca Lawrence Venuti zwrócił uwagę na nacisk branży wydawniczej, recenzentów oraz odbiorców na tłumaczenie literatury w taki sposób, by nie dawała po sobie poznać, że jest przekładem. Środowisko narzuca, by tekst czytało się lekko, aby był płynny, został napisany językiem normatywnym, słowem: by wyglądał i brzmiał jak oryginał. Venuti określił to zjawisko mianem „niewidzialności tłumacza”, gdyż cała jego praca pozostaje niewidoczna. Badacz zaapelował więc o emancypację tego zawodu, walkę z jego kulturową i ekonomiczną marginalizacją i umiejscowienie tłumacza obok autora oryginału jako współtwórcy przełożonego tekstu.

Propozycja Venutiego wiąże się z zalecanym przez niego podejściem do przekładu. Wynika ona z dwóch najbardziej ogólnych możliwości stojących przed tłumaczem. Z jednej strony można tłumaczyć dosłownie, starać się stworzyć wersję bardzo bliską oryginałowi, często kosztem zrozumienia ze strony czytelników przekładu. Przeciwnieństwem tego jest tłumaczenie zmieniające oryginał tak, by tekst docelowy był łatwy w odbiorze. O tym podziale pisał już w czwartym wieku naszej ery święty Hieronim, a po nim całe grono filozofów i teoretyków przekładu, nadając tym dwóm podejściom rozmaite nazwy i opisując je z różnych perspektyw. Niejednokrotnie stwierdzano, które z nich jest właściwe, bardziej praktyczne, bar-

dziej etyczne. Podobnie zrobił Venuti. Obie strategie określił jako, odpowiednio, egzotyzację (*foreignization*) i udomowienie (*domestication*), po czym wskazał tę pierwszą jako pożądaną, a drugą jako dominującą w praktyce translatorskiej. Jego zdaniem egzotyzacja miała zastąpić udomowienie i wyprowadzić tłumaczy z cienia, w którym do tej pory musieli się kryć, oraz poskutkować tworzeniem przekładów bardziej prowokujących, o obcym brzmieniu, zmuszających czytelników do zmierzania się nie tylko ze swoim brakiem wiedzy o odmiennych kulturach, ale do skonfrontowania własnego sposobu patrzenia na świat.

Chociaż postulaty Venutiego są w środowisku przekładoznawczym popularne i często komentowane, nie jest on jedynym piewą określonego podejścia do przekładu. Obecnie powszechne jest propagowanie strategii tłumaczeniowych w imię określonej idei. Poza podkreśleniem istnienia osoby tłumacza mogą to być równouprawnienie kobiet, prawa mniejszości seksualnych, odpowiedź na negatywny wpływ ekspansji imperialnej na kolonizowane społeczności czy uświadamianie czytelników na temat innych kultur.

Myślenie o wpływie przekładu na wszystkie te sfery kultury i życia społecznego jest bez wątpienia zasadne i potrzebne, jednak czy którakolwiek z tych ram wystarcza do próby odpowiedzi na pytanie o to, jak przekładać i po co? Czy tłumacz, który podczas pracy ogniskuje swój wysiłek na jednym społeczno-politycznym problemie, niezależnie jak ważkim czy palącym, i traktuje go niczym drogowskaz przy podejmowaniu translatorskich decyzji, nie słyca swojego zadania? Czy nie redukuje swojej roli do adwokata danej sprawy? Czy nie stwarza przez to ryzykownej sytuacji, w której może dojść do przekształcenia znaczeń tekstu tak, by zawierał myśli i podteksty, których w oryginale nie ma? Czy na pewno odpowiedzialność tłumacza obejmuje tego rodzaju działania?

Tłumacz służy czytelnikowi

Te wątpliwości prowadzą do pytania o alternatywę. Co w takim razie ma za zadanie tłumacz? Czym ma się kierować i dlaczego? Wiele kontekstów, które wpływają na decyzje tłumacza, uniemożliwia określenie przejrzystej instrukcji. Czas i miejsce powstania utworu, świadoma i powszechnie znana

oraz domniemana i podświadoma intencja autora, zmieniające się reakcje na tekst, jego pozycja w kanonie, istnienie i ocena wcześniejszych przekładów tego samego tekstu, osoba twórcy, internetowy dyskurs na temat autora, różnice między kulturą, z której wyszedł oryginał, a kulturą odbiorców tekstu docelowego – to kilka z nich. Każde z tych zagadnień to niewyczerpane źródło tłumaczeniowych wyzwań, dla których nie ma jednego, uniwersalnego rozwiązania, chyba że jasno określimy sprawę, o którą chcemy tłumaczeniem walczyć. Warto wymienić jeszcze jeden element kontekstu istotny z punktu widzenia tłumaczenia: oczekiwania czytelników.

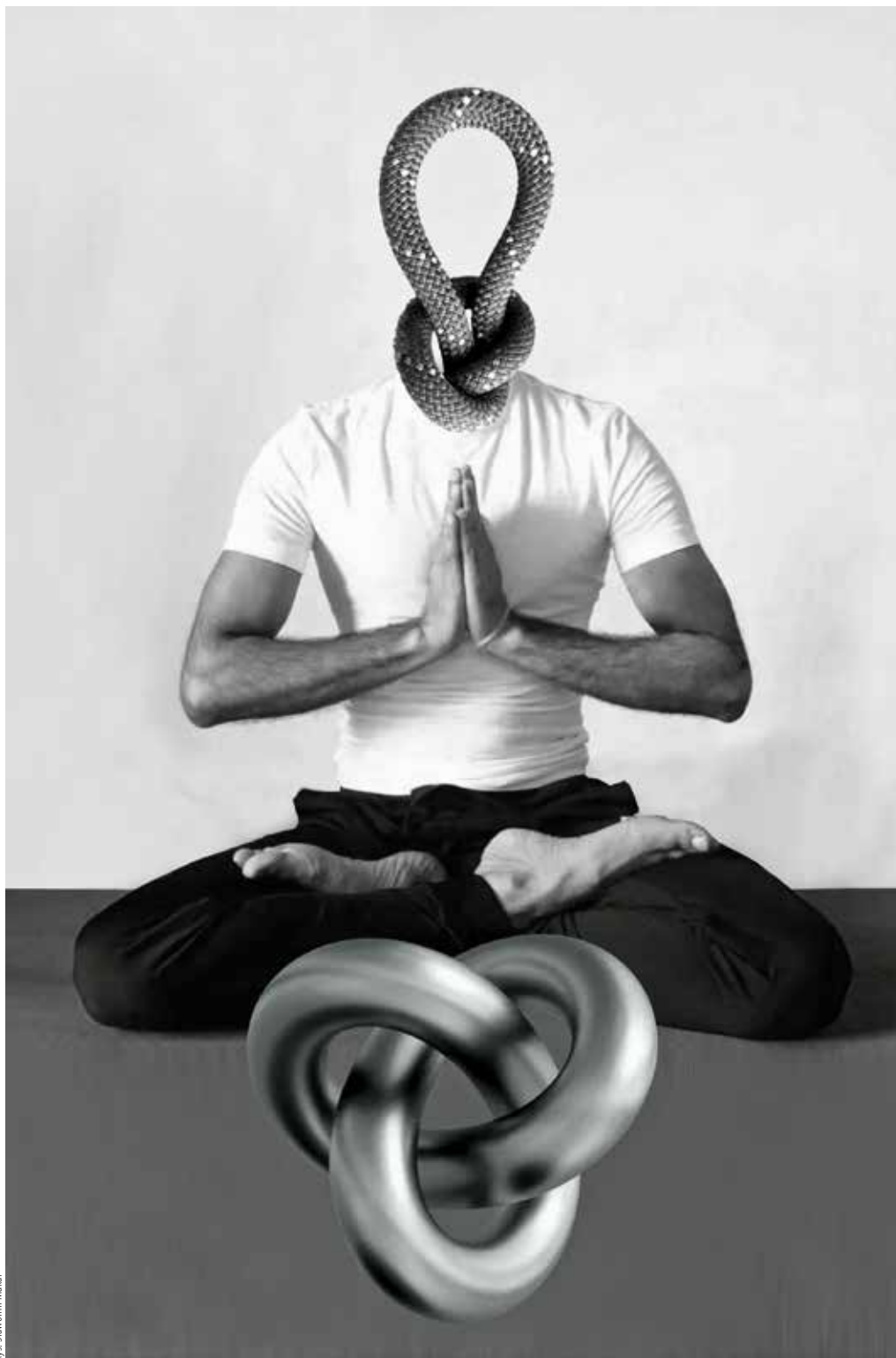
Badania dotyczące tego zagadnienia często ograniczają się do rozważań o czytelniku modelowym, czyli wizji odbiorcy, domniemaniu o jego potrzebach i myślach, a nie o żywej osobie, która sięgnęła po książkę. Czytelnik modelowy jest więc tworem wyobraźni badacza, nawet jeśli powstał w oparciu o najnowsze wyniki badań z dziedziny psychologii rozwoju człowieka i najbardziej wnikliwe obserwacje z życia prywatnego. Biorąc pod uwagę fakt, że cała literatura – także przekładana – powstaje po to, by ktoś ją czytał, preferencje i życzenia odbiorców powinny stanowić jeden z istotniejszych czynników, jakie wpływają na myśl przekładoznawczą oraz decyzje tłumaczy,

i choć praktycy bywają czuli na głos czytelników, translatoologicznych badań empirycznych z udziałem czytelników powstaje stosunkowo niewiele.

Nie oznacza to oczywiście, że przekładoznawcy i tłumacze powinni słuchać zachcianek swoich potencjalnych czytelników i bezrefleksyjnie je spełniać. Po pierwsze, niemożliwością jest zadowolić wszystkich. Po drugie, zebranie wiarygodnych informacji na ten temat jest trudne z przyczyn logistycznych. Po trzecie, czytelnicy zapytani, czego oczekują od tłumaczeń literatury, często w pierwszym odruchu zamierzają, bo nigdy nie zastanawiali się głębiej nad tą kwestią. Po czwarte, takie podejście niczym nie różniłoby się od strategii wspomnianych powyżej. Byłaby to kolejna generalizacja, sprowadzenie wszystkich translatorskich decyzji do jednego, jasno wyłożonego zadania, które należy konsekwentnie realizować na każdym etapie pracy. Jak zatem na proces tłumaczenia wpływa obserwacja, że bez czytelników tłumaczeń przekładanie traci sens?

Nie zapominajmy o innych postaciach, wobec których tłumacz ma pewne zobowiązania: o autorach oryginałów. To po ich teksty sięga czytelnik w księgarni czy bibliotece, to ich utwory polecają sobie nawzajem znajomi, to ich język i styl podlegają krytyce lub dyskusji, to na kanwie ich dzieł powstają fanfiki, czyli fan fiction – amatorska twórczość internetowa wykorzystująca postaci i światy przedstawione innych utworów. Lektura książki tworzy pewną relację odbiorcy z autorem.

Tłumacz ma tę relację umożliwić. Służy więc autorowi oryginału poprzez wprowadzenie dzieła na nowy rynek, poprzez poszerzenie grona jego czytelników, okazywanie szacunku do jego tekstu, bo jak inaczej określić miesiące sta-



rannego studiowania utworu i ponownego wyrzeźbienia go w nowym języku? Służy też czytelnikowi, bo to dla niego powstaje tekst. Korzyści dla twórcy oryginału, choć znaczące, są poboczne, bo – jak zaznaczyłem powyżej – celem tworzenia literatury jest to, by ktoś ją przynajmniej przeczytał. To czytelnik, nie tłumacz, znajduje się w centrum procesu przekładu. Bez czytelnika całe przedsięwzięcie zostaje pozbawione zasadności.

Zadaniem tłumacza jest więc najpierw zrozumieć oryginał, a potem skomponować przekład tak, by jego czytelnik mógł zrozumieć to samo. Nie chodzi tu jedynie o fabułę, intertekstualność czy gry słów, ale o to, co sprawia, że dana powieść jednego znuży, a drugiego poruszy i zapadnie mu w pamięć do końca życia. Tego celu nie da się w pełni osiągnąć. Niemożliwe jest pełne zrozumienie żadnego tekstu literackiego. Co miałyby to oznaczać? Dotarcie do sedna utworu, do wszystkich znaczeń między wierszami, do tego, co podyktowała podświadomość autora oryginału, a w konsekwencji osiągnięcie pełnej kontroli nad tym, jakie przekład wywoła reakcje? Wykracza to poza ludzkie możliwości, jednak tłumacz nie jest zwolniony z dążenia do jak najpełniejszego zrozumienia tekstu po to, by jak najlepiej wywiązać się ze swojego zobowiązania wobec czytelnika oraz autora oryginału.

Przekładoznawca służy tłumaczowi

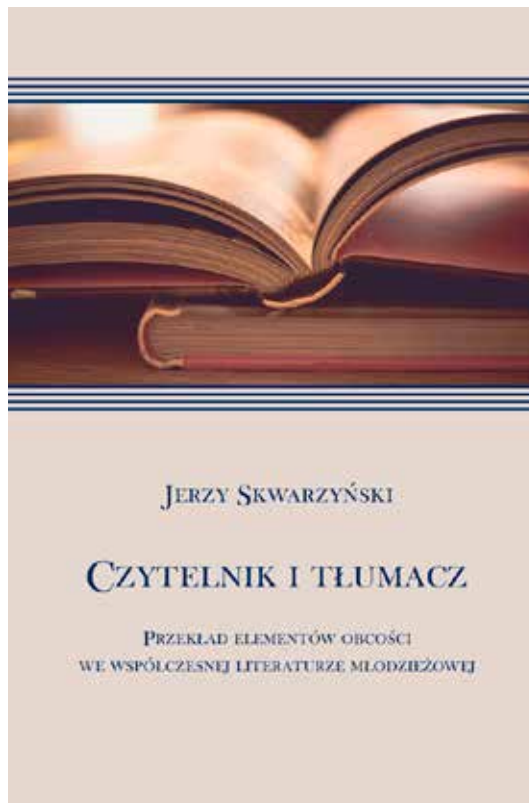
Czytając przekłady beletrystyki, odbiorcy prawdopodobnie zakładają, że mają do czynienia z wersją odzwierciedlającą oryginał możliwie jak najdokładniej. Mogą zapewne przypuszczać, że tłumaczenia od oryginału różni po prostu język. Niewykluczone jest to, że ich zdaniem przeczytanie tłumaczenia książki umożliwiłoby im pogłębioną dyskusję na jej temat z osobą, która przeczytała oryginał.

Powyższe hipotezy mogą być prawdą (ale wcale nie muszą). To, co niektórym wydaje się oczywiste, może nie tylko budzić wątpliwości innych, ale zwyczajnie mijać się z prawdą. Zadaniem przekładoznawców jest próba dotarcia do odpowiedzi na te pytania oraz ich bardziej precyzyjne warianty. Kto najchętniej czyta powieści graficzne i dlaczego? Co sprawia, że książka dla pięciolatka jest atrakcyjna zarówno dla słuchającego i oglądającego ilustracje dziecka, jak i dla rodzica, który czyta ją na głos? Czego od utworu oczekują pasjonaci powieści detektywistycznych? Odpowiedzi na te pytania prawdopodobnie sfalsyfikują postulaty takie jak konieczność walki z „niewidzialnością tłumacza” (to kolejna hipoteza wymagająca sprawdzenia).

Nie ulega jednak wątpliwości, że o preferencjach czytelników wobec przekładanej literatury wiemy niewiele. Próbę wypełnienia drobnej części tej luki stanowi badanie przedstawione w *Czytelniku i tłumaczu*.

Czytelnicy mówią

Zdecydowałem się na przeprowadzenie grup fokusowych, czyli dyskusji, w której bierze udział kilkoro uczestni-



ków, a rola moderatora sprowadza się do nadania jej kierunku i dbania o to, by nie zbaczala z obranego kursu. Ta metoda tworzyła przestrzeń do w miarę swobodnej rozmowy rówieśników o opiniach na temat interesujący wszystkich zebranych; udział osoby w pozycji władzy, a więc prowadzącego badanie, był minimalny.

Podczas każdej sesji przedstawiałem uczestnikom kilka fragmentów jednej z czterech powieści dla młodych nastoletników: *Wolf Hollow* Lauren Wolk (2016), *Bigfoot, Tobin & Me* Melissa Savage (2017), *Letters from the Lighthouse* Emmy Carroll (2017) oraz *The Goldfish Boy* Lisy Thompson (2017). Każdy fragment zawierał odniesienie do kultury oryginału, każdy został przetłumaczony kilkakrotnie, za każdym razem z wykorzystaniem innej techniki tłumaczeniowej. Zadaniem uczestników było wybranie wersji, którą uważają za najtrafniej-

szą, wskazanie, ich zdaniem, wariantu niedopuszczalnego oraz uzasadnienie i przedyskutowanie swoich wyborów.

Z kilku interesujących wniosków wyróżnia się jeden: nastoletni czytelnicy nie mają preferencji co do technik tłumaczenia elementów obcości, ale oceniają stosowność danej techniki do przekładu konkretnego odniesienia kulturowego w danym fragmencie tekstu. Innymi słowy, każdy przypadek jest wyjątkowy, każdy zależy od sytuacji uplecionej z rozmaitych kontekstów, w które uwikłany jest utwór. Ta obserwacja potwierdza więc, że zadaniem tłumacza jest jak najstaranniejsze rozsypywanie tych znaczeń i związanie ich ponownie w możliwie podobny sposób, ale w innej kulturze i w innym języku.

Oczywiście wymaga to dalszych potwierdzeń z udziałem innych grup czytelników i z wykorzystaniem innych metod. W omawianym projekcie udział wzięły 53 osoby, za mało, by przedstawić konkluzje zamykające temat. Zapewne żadne badanie tego nie osiągnie; nie zwalnia nas to jednak z dążenia do jak najpełniejszego zrozumienia tego zagadnienia (jak i każdego innego, które jest dla nas ważne). Badanie z choćby jednym czytelnikiem, a więc reprezentantem rzeczywistości, powie nam więcej niż wszelkie rozważania o czytelnikach hipotetycznych.

Badanie nie miało udzielić definitywnej odpowiedzi na jakiegokolwiek pytanie. Nie było też jego celem sformułowanie instrukcji tłumaczenia elementów obcości w przekładach literatury młodzieżowej. Stanowi ono jedynie drobny krok ku lepszemu poznaniu jednego z obszarów istotnych w podejmowaniu decyzji translatorskich. Mam nadzieję, że badaczy wypełniających kolejne białe plamy na tym skrawku mapy rozumienia literatury będzie coraz więcej.

Artykuł nawiązuje do monografii autora *Czytelnik i tłumacz. Przekład elementów obcości w współczesnej literaturze młodzieżowej*, która w 2022 roku ukazała się nakładem Wydawnictwa KUL.

Dr Jerzy Skwarzyński, Katedra Historii Języka Angielskiego i Translatoryki w Instytucie Językoznawstwa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II

Inna perspektywa

O metodologicznych dylematach i priorytetach badań w naukach o zarządzaniu. Cz. II

Refleksja metodologiczna w naukach o zarządzaniu może być i bywa podejmowana z różnych perspektyw. Możliwa i potrzebna jest perspektywa refleksji nad przesłankami, zakresem, przejawami oraz rezultatami stosowania arsenału rekomendacji metodologicznych odnoszących się do procesów przygotowania i prowadzenia badań naukowych w dyscyplinie. Tę właśnie perspektywę chciałbym uczynić przedmiotem mojej uwagi w tym opracowaniu.

Przyjmijmy, że mamy do czynienia z sytuacją, w której badacz jest już wyposażony w stosowne założenia na poziomie filozoficznym, co oznacza gotowość do podejmowania dalszych kroków zmierzających do przygotowania, a następnie przeprowadzenia przedsięwzięcia (projektu) badawczego. Na tym etapie zadanie można sprowadzić do dokonania pakietu wyborów w zakresie:

- **perspektyw badawczych** (z jakich/czyich inspiracji badania będzie prowadzone, komu/czemu służyć będą wyniki badania itp.),
- **przedmiotowego (tematycznego) pola badania,**
- **problemowego pola badania** (problemu badawczego),
- **obiekтового pola badania** (jakie organizacje lub ich fragmenty będą/powinny być obejmowane badaniem),
- **podmiotowego pola badania** (kto, z czym i jakim udziałem będzie prowadził badanie/uczestniczył w badaniu).

Uwaga teoretyków – metodologów badań naukowych, współcześnie i historycznie, jeśli mogą zaufać mojej pamięci, skupia się na zdefiniowaniu przedmiotowego zakresu (pola) badania i problemu badawczego, którego rozwiązywanie ma stać się treścią i celem dalszych działań. Współcześnie zaś, jako podstawowa i niezbywalna przesłanka do zdefiniowania problemu, silnie eksponowana jest potrzeba wykonania systematycznego przeglądu literatury i wykazania na tej podstawie luki badawczej. Na pierwszy rzut oka takie stawianie sprawy wydaje się oczywiste. Ale nie jest to zadanie wystarczające i nie w każdych okolicznościach może być realizowane podobnie. Jakże często bowiem spotykane epatowanie liczbą wygenerowanych pozycji literatury przy wykorzystaniu określonych baz danych i słów kluczowych oraz zastosowaną procedurą redukcji liczebności tego zbioru (by wskazać na ostatecznie wybrane do wykorzystania pozycje) oznaczać może pozory spełnienia formalnych wymagań procedury badawczej, nie stanowiąc jednakże gwarancji jej niezawodności. Ani bowiem dostępne bazy danych, ani użyte słowa kluczowe nie gwarantują, że wszystkie

źródła, a wybrane do tego zbioru okażą się przydatne. Natomiast pokazanie wykonanej procedury związanej z przygotowaniem i przeprowadzeniem systematycznego przeglądu literatury i oświadczenie o wyniku tej operacji w postaci wskazania luki badawczej zasadniczo przesądzającej o przedmiocie i problemie badawczym stanowią w założeniu zaporę przed jakąkolwiek krytyką czy choćby dyskusją nad tymi ustaleniami. Tkwi w tej operacji jakaś magiczna siła, która skutecznie zamyka usta potencjalnym interlokutorom (sceptykom, oponentom).

Styczną, ale nieco odmienną względem powyższej kwestią jest „programowe” dystansowanie się wielu autorów krajowych od korzystania z rodzimego piśmiennictwa. Zjawisko to jest obecnie tak powszechne, że nie widzę potrzeby jego dodatkowego ilustrowania przykładami. Wystarczy spojrzeć na nazwiska autorów przywoływanych w wykazach bibliograficznych najnowszych publikacji. A jeśli tak, to rodzą się pytania, na które nie znajdują odpowiedzi: Dla kogo i po co piszemy? Czy tylko po to, by pochwalić się liczbą zdobytych punktów na potrzeby systemów ewaluacyjnych? Czy są realne przesłanki, by żywić nadzieję na zdobycie rozpoznawalności w międzynarodowym środowisku naukowym? Czy świadomie godzimy się na drastyczne ograniczanie możliwości wykorzystania walorów aplikacyjnych naszej publikacji (o ile oczywiście można się takich doszukać itd., itp.)?

Dla w miarę możliwości efektywnego radzenia sobie z doбором właściwej dla badacza literatury niezastąpione wydaje się jego systematyczne, długoterminowe pozostawanie w relacjach międzypokoleniowych, międzyśrodowiskowych i międzynarodowych.

Godzi się tu przy okazji zauważyć, iż kierowanie uwagi badacza na poszukiwanie luki badawczej i problemu badawczego głównie lub wyłącznie w ramach studiów literatury przedmiotu można odczytywać jako próbę lokowania go (badacza) w nurcie teoriopoznawczej funkcji nauki (dyscypliny). To zaś może stać w sprzeczności z jej funkcją aplikacyjną, tak bardzo istotną dla nauk o zarządzaniu, zarówno historycznie, jak też współ-

cześniej i w perspektywie przyszłości. Zwracam na to uwagę, bowiem w krajowym środowisku badaczy, zwłaszcza młodszego pokolenia, owa aplikacyjna funkcja dyscypliny wydaje mi się niedoceniana.

Ponadto warto też mieć na uwadze, iż bazowanie w poszukiwaniu i definiowaniu problemu badawczego wyłącznie na źródłach literaturowych może być postrzegane jako tłumienie twórczej inwencji i kreatywności badacza, przydatnej na tym etapie procesu badawczego dla jego powodzenia i dobrze pojmowanego rozwoju nauki. Zgoda na takie lub inne ukierunkowanie badań we wspomnianym tu zakresie (teoriopoznawcze – aplikacyjne) powinna być oparta na pogłębionej refleksji i analizie indywidualnych uwarunkowań, a nie narzucana z zewnątrz i przyjmowana bezrefleksyjnie.

Zamiar rzeczywistego, nie iluzorycznego, sytuowania się w nurcie teoriopoznawczym i w wymiarze międzynarodowym może mieć sens w przypadku ograniczonej liczby badaczy krajowych. Powodzenie takiego zamiaru jest bowiem uwarunkowane licznymi wyzwaniem, dla większości badaczy trudnymi lub wręcz niemożliwymi do spełnienia. Myślę, że są one na tyle oczywiste (np. kompetencje językowe, finanse, udziały w międzynarodowych zespołach badawczych itd.), że nie ma potrzeby ich tu szerzej eksponować. Jakie zatem są w tym zakresie perspektywy dla pozostałej, jakże już licznej grupy badaczy i adeptów? Jak powinny one wpływać na wspomniane wyzwania decyzyjne? Wydaje się, że istnieje duże i ciągle odnawiające się pole aktywności badawczej w dyscyplinie, ale w jej nurcie aplikacyjnym (badań stosowanych). Sprzyja temu specyfika przedmiotowo-problemowa nauk o zarządzaniu, pozostających pod ustawicznym, wielorakim, silnym wpływem dynamiki otoczenia badanych organizacji i zmienności ich samych. Często obserwowane przejawy niechęci do sytuowania się badaczy w tym nurcie wydają się więc nieuzasadnione, a sprzyjające im rozwiązania systemowe (np. bezwarunkowe wspieranie idei umiędzynarodowienia, systemy parametrycznej ewaluacji itp.) można wręcz uznać za szkodliwe i naganne.

Jeśli do tego dodać, że wybory w całym zakreślonym tu obszarze (perspektywa, przedmiot, problem itd.) są (powinny być) nierozdzielnie współzależne, a każdy z nich może dodatkowo znajdować oparcie w specyficznym dla siebie zestawie przesłanek, zadanie okaże się jeszcze bardziej złożone i odpowiedzialne. Nie mając zamiaru w tym miejscu wnikać szczegółowo w analizę możliwych sytuacji, zauważę tylko, że przykładowo: zdecydowanie różnie rzecz się ma w przypadku badacza początkującego, poszukującego zakotwiczenia na określonych polach badawczych (przedmiotowym, problemowym, obiektowym), a inaczej w przypadku badacza silnie już na tych polach zakotwiczonego; inaczej w przypadku zamiaru dokonywania tych wyborów dla profilowania dłuższego procesu badań, czyli tzw. portfela projektów badawczych, a inaczej na rzecz przygotowania konkretnego, pojedynczego projektu.

W świetle już wcześniej poczynionych i trudnych do kwestionowania uwag odnośnie do współzależności rozważanej tu wiązki wyborów (perspektyw, pól badawczych, problemu badawczego), ograniczenie przesłanek definiowania problemu badawczego do luki badawczej będącej wynikiem studiów literatury okazać się może dalece niewystarczające. Studia literatury, zwłaszcza zagranicznej, mogą bowiem nie uwzględniać wszystkich tych okoliczności wymagających uwzględnienia, które towarzyszą licznym kontekstom przygotowywanego badania (miejsce, czas, podmiot zlecający itd.), których część jest zadana, ale część podlega wyborom badacza. Przy wyborach w omawianym tu zakresie badacz nie może uwolnić się od obowiązku uwzględnienia kontekstów: historycznego, społeczno-politycznego, geograficznego, kulturowego itp., to zna-

czy tych kontekstów, które mogą stawiać w innym (nowym) świetle sugestie tematyczne czy problemowe zamierzonych badań, niż to wynika z luki badawczej wykazanej na podstawie studiów literatury.

Cały powyższy wywód zasadniczo, jak się wydaje, podważa zdobywającą pozycję dominującą, uproszczone podejście linearne do wyboru problemu badawczego (systematyczny przegląd literatury – luka badawcza – problem), rekomendując jednocześnie potrzebę jego zastąpienia podejściem zorientowanym na jednoczesny, skoordynowany (z licznymi sprzężeniami zwrotnymi, nawrotami, kolejnymi przybliżeniami) wybór wszystkich wymienionych, współzależnych rozstrzygnięć (perspektyw badawczych, przedmiotowego, podmiotowego i obiektowego pola badań, problemu badawczego). Niedotrzymanie tego warunku może skutkować brakiem skoordynowania (dysharmonią, sprzecznościami) tych rozstrzygnięć, co nie pozostanie bez negatywnych, zwykle bardzo poważnych konsekwencji dla kolejnych etapów i końcowych wyników badania. W najbliższym mi środowisku badaczy kierunkowo podobne, jak sądzę, stanowisko w kilku opracowaniach i wystąpieniach zajmuje Stanisław Nowosielski, znacznie tę problematykę rozwijając i pogłębiając, co już wykracza poza moje związane z tym opracowaniem zamiary.

Cele, pytania, modele, hipotezy badawcze

Zamiar dotyczący zakresu i sposobu radzenia sobie ze zdefiniowanym problemem badawczym (odniesienia się do tego problemu) w pierwszej kolejności znaleźć powinien odzwierciedlenie w postaci celu badania. Tu trzeba zaznaczyć, iż wynikiem celu z uprzednio sformułowanego problemu jest koniecznym postulatem metodologicznym (cel nie może wykraczać swoim zakresem poza problem), przy czym nie zawsze całość problemu musi być obejmowana celem (cel może ograniczać się do zamiaru rozwiązania tylko wybranego fragmentu problemu). Oczywiście, jeśli występuje takie zawężenie celu względem problemu, badacz powinien wyjaśnić przesłanki, którymi się kierował. Tak czy inaczej ważne jest zachowanie koherencji w relacji problem – cel.

Dokonane w powyższym zakresie rozstrzygnięcia stanowią podstawę do kolejnych działań polegających na dezagregacji celu ogólnego (głównego) na cele cząstkowe (szczegółowe), sformułowaniu stosownych doń pytań badawczych, a następnie, jeśli to możliwe i uzasadnione, sformułowania założeń (tez), modeli i hipotez badawczych. Nie należy tu odrzucać możliwości zastosowania odmiennej kolejności działań w początkowej fazie postępowania. Polegałoby ono wtedy na uprzednim zdezagregowaniu problemu badawczego (ogólnego) na pytania szczegółowe, a w dalszej kolejności zdefiniowaniu celu obejmującego zamiar poszukiwania odpowiedzi albo na wszystkie te pytania, albo na ich wybraną część.

Zapewnienie zgodności (wewnętrznej spójności, koherencji) dokonywanych w tym zakresie rozstrzygnięć jest niezbywalnym imperatywem tego etapu postępowania badawczego. Jest to kolejne, ważne i odpowiedzialne z metodologicznego punktu widzenia, zadanie badacza. Tu i w dalszych etapach procesu badawczego z całą mocą jawi się potrzeba znajomości i umiejętności posługiwania się tym, co zwykliśmy określać mianem warsztatu naukowego badacza (metodyczno-narzędziowego i językowo-redakcyjnego).

Realizacja opisywanego tu zadania, a może lepiej, kompleksu lub pakietu zadań, otwiera potrzeby i możliwości dalszych wyborów i działań badawczych, w tym w szczególności natury metodyczno-narzędziowej i organizacyjnej. Oczywiście ryzyka występowania barier, ograniczeń, błędów i niepowodzeń dotyczą wszystkich etapów postępowania, zarówno

tych poprzedzających, jak i dalszych. Znacząca różnica może polegać na tym, że najpoważniejsze, najtrudniej wykrywalne (obserwowalne) i najtrudniej odwracalne konsekwencje tych ryzyk dotyczą etapów wcześniejszych, a w etapach późniejszych ewoluują w korzystnych kierunkach (są mniej dotkliwe, łatwiej wykrywalne, łatwiej odwracalne). Nie oznacza to przyzwolenia na redukcję wrażliwości i czujności badacza skierowanej na utrzymywanie metodologicznej racjonalności postępowania.

Podjęcie ilościowe czy/i jakościowe

Powyzszy dylemat zwykle i chętnie bywa rozstrzygany już na wcześniejszych etapach postępowania, w sposób aprioryczny względem rozstrzygnięć związanych z definiowaniem celów, pytań i/lub hipotez badawczych. Tego rodzaju podejście w mojej opinii nie znajduje rozsądnego uzasadnienia. Dopiero bowiem znajomość celów, pytań i hipotez badawczych, wsparta znajomością ogólniejszych rozstrzygnięć, zwłaszcza dotyczących pola podmiotowego i obiektowego badań, umożliwia dalsze racjonalne wybory, w tym wybory metod i narzędzi badawczych, które z kolei determinują rodzaj potrzebnych informacji, ich źródła, sposoby gromadzenia, obróbki i wnioskowania. A zatem dopiero na tym etapie postępowania badawczego można z wystarczającym uzasadnieniem rozstrzygać o ilościowym bądź jakościowym (kwalitatywnym – kwantytatywnym), typie podejścia, przy czym niemal regułą jest stosowanie rozwiązań hybrydowych, polegających na wykorzystywaniu w poszczególnych etapach postępowania celowo dobieranych kombinacji metod i narzędzi, zarówno typu ilościowego, jak i jakościowego. Ich proporcje i wzajemne relacje (współzależności, unikania) mogą się oczywiście znacznie różnić, często z dominacją jednej lub drugiej opcji. Ale to gdzie, kiedy i z jakiego rodzaju dominacją mamy do czynienia, powinno mieć charakter wtórny względem wcześniejszych rozstrzygnięć, co nie zawsze znajduje zrozumienie i uznanie. Zbyt często i chętnie wkracza tu bowiem czynnik subiektywny w postaci mody. Jego karykaturalną postać można zilustrować nierzadko słyszaną opinią w środowisku młodych badaczy, którzy uważają (może słusznie, ale to już inny problem), że aby skutecznie aplikować o publikowanie artykułu w renomowanym wydawnictwie zagranicznym, musi w nim być tzw. ilościówka.

Przekonanie o wyższej poznawczej wartości badania typu ilościowego zostało wniesione do nauk o zarządzaniu wraz z ofertą metodyczno–narzędziową z innych dyscyplin. Bazuje ono na tezie, że ten typ badań z natury rzeczy zapewnia większe możliwości osiągania ich celów, łatwiejsze i pewniejsze dochodzenie do prawdy. Ów pogląd można byłoby uznać za słuszny jedynie w określonych okolicznościach, pod pewnymi, na ogół bardzo rygorystycznymi i trudnymi do spełnienia warunkami (o czym jeszcze także niżej).

Tu nasuwa mi się dodatkowa uwaga z obszaru rekomendowanej wcześniej potrzeby dysponowania świadomością aksjologiczną, że w przypadku stosowania metod ilościowych możemy mieć wprawdzie do czynienia z odkrywaniem prawdy, ale niekoniecznie tej prawdy, o którą nam chodzi, na której z określonych powodów nam zależy. A potrzebę i doniosłość prawdy wyznaczają prawidłowo dobrane i uszeregowane kryteria. A zatem, tak jak nie należy bezwarunkowo i bezkrytycznie odrzucać badań typu ilościowego, tak nie należy stawiać ich na piedestale.

Podejście i w jego ramach metody ilościowe są uzasadnione, a nawet niezbędne, wtedy w szczególności, kiedy:

- zaawansowane badań w obranym przedmiocie i problemyce pozwala formułować względnie silne, jednoznaczne, ważne dla opisowych i wyjaśniających celów badania, hipotezy;

- istnieją realne możliwości pozyskania wymaganej w badaniach typu ilościowego źródłowej bazy informacyjnej, zarówno w wymiarze ilościowym, jak i jakościowym (liczba badanych przypadków, ich reprezentatywność dla populacji, mierzalność i rzetelność identyfikacji badanych zmiennych).

Jak trudne jest łącznie (bo tego należy wymagać) spełnienie powyższych warunków, wie każdy, kto przygotowywał i realizował takie badania, mając na względzie poznawczą wartość ich wyników. Każde obniżenie stopnia spełnienia każdego ze wskazanych wyżej warunków negatywnie odbija się na wiarygodności, a zatem wartości poznawczej wyników badania. W takich okolicznościach powinnością badacza jest:

- dochowanie maksymalnej możliwej staranności w działaniach na rzecz zapewnienia odpowiednich warunków badania ilościowego;

- ostrożne wnioskowanie ze wskazaniem ograniczeń i ich źródeł, rezygnacja z tej metody badania, kiedy ryzyko nierzetelności wyników badania przekracza dające się uzasadnić (obronić) granice akceptowalności.

Tu wydaje mi się stosowne podzielenie się jeszcze jedną uwagą odnoszącą się do arsenału metod i narzędzi pozostających do dyspozycji badacza w ramach badań typu ilościowego. Historycznie rzecz ujmując, w ramach owego arsenału poczesne miejsce zajmowały relatywnie proste metody i narzędzia statystyki opisowej. One mogły dostarczać i w rzeczywistości często dostarczały satysfakcjonujących co do rodzaju, szczególności i rzetelności informacji wyników badania, choć nie dostarczały podstaw do statystycznej weryfikacji istotności badanych zależności (hipotez), nie pozwalały na dalej idącą, w sensie formalnym, generalizację wnioskowania. W ramach ekspansji zastosowań metod badań ilościowych bezwzględny prymat zyskały metody i narzędzia statystyki matematycznej, teoretycznie, ale często tylko teoretycznie, umożliwiające weryfikację statystycznej istotności badanych relacji (przy określonych poziomach ufności). Liczne i poważne ograniczenia w zakresie tworzenia i wykorzystywania bazy informacyjnej na potrzeby tych metod powodują, że owe „przewagi” metod statystyki matematycznej stają się iluzoryczne, a co więcej, ich stosowanie może okazać się przeciwnie skuteczne. Pora więc jak sadzę zadbać o przywrócenie i racjonalne (rozumne, ostrożne) wykorzystywanie instrumentarium statystyki opisowej.

O niektórych podnoszonych wyżej kwestiach, np. o trudności spełnienia wymagań odnośnie do losowości próby, o ważności i ograniczeniach doboru respondentów w badaniach źródłowych, o ryzyku nierzetelności wykorzystywanej w badaniach dokumentacji organizacyjnej itd. starałem się wielokrotnie pisać, m.in. w powołanej wyżej pracy z roku 2015, by sprokować szerszą dyskusję na te, moim zdaniem, absolutnie ważne tematy.

Nie kierowała mną potrzeba schlebienia mi. Chciałbym poznać i inne, odmienne od moich, jeśli takie są, poglądy w tych kwestiach, zastanowić się nad możliwościami i kierunkami zmiany (poprawy) sytuacji. Jest dla mnie zastanawiające i zarazem niepokojące to, że jedyną odpowiedzią jest cisza (!?). A może jest to jeden z kolejnych przejawów wspomnianej w innym miejscu tendencji do nieczytania rodzimych autorów?

Kiedy „brzegowe” warunki wymagane w badaniu ilościowym obejmującym swoim zakresem weryfikację statystycznej istotności nie mogą być spełnione, a także kiedy pojawią się istotne ograniczenia dla zastosowania uproszczonej metody typu ilościowego, wykorzystującej statystyki opisowej, jawi się pytanie o możliwość i celowość stosowania metody typu jakościowego. W tym ostatnim przypadku warto zadbać o możliwość największe spożytkowanie atutów badania typu jakościowego, polegających w szczególności na:

- możliwości elastycznego pogłębienia szczegółowości rozpoznania badanego fragmentu rzeczywistości organizacyjnej;
- możliwości powiększenia zakresu kontekstualizacji rozpoznawanych zmiennych, postrzegania ich w nowym świetle, w nowych relacjach;
- możliwości odkrywania i wyjaśniania mechanizmów funkcjonowania relacji przyczynowo-skutkowych między zmiennymi;
- dostarczaniu przesłanek dla generowania nowych pytań i nowych przypuszczeń stanowiących tworzywo do wstępnej weryfikacji dotychczasowych hipotez lub formułowania nowych.

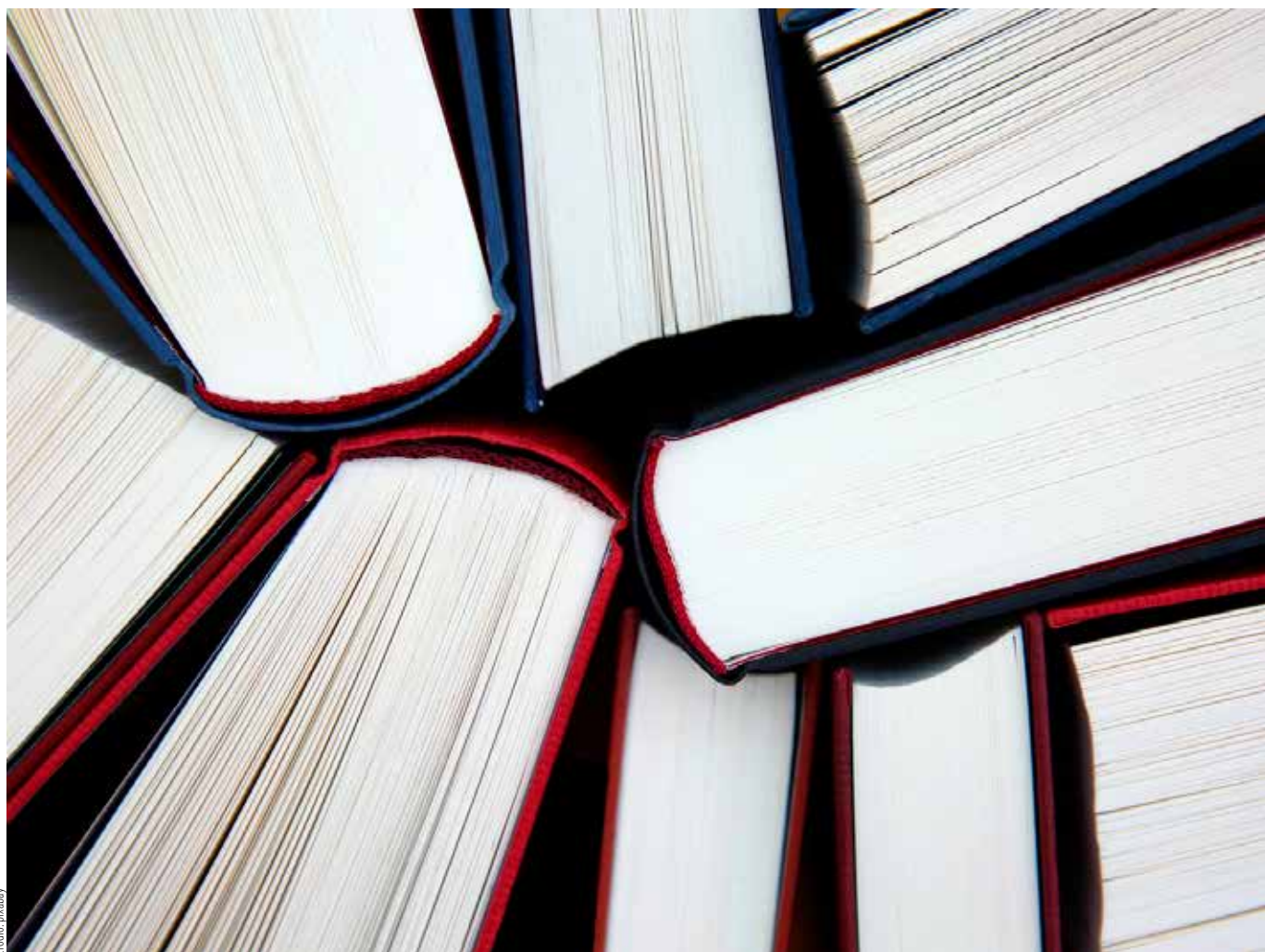
Kwestie systemowości i świadomości podejścia metodologicznego

Metodologiczna refleksja i będące jej wynikiem rekomendacje odnoszące się do pracy badawczej mogą i powinny obejmować całe spektrum rozwiązań, od najbardziej ogólnych, uniwersalnych, stanowiących integralną część filozofii nauki, poprzez pośrednie, do najbardziej szczegółowych, specjalistycznych. Ów komplet metodologicznych rekomendacji (wytycznych, zaleceń, nakazów) tworzyć powinien swego rodzaju system charakteryzujący się względnie wysokim, oczekiwanym przez zainteresowane podmioty poziomem takich w szczególności cech jak: koherentność z innymi członami filozofii nauki, kompletność, autonomiczność, odporność na deformujące wpływy, spójność, funkcjonalność, stabilność, transparentność, praktyczna użyteczność, intersubiektywna sprawdzalność itd. Aby skutecznie kształtować owe pożądanee cechy systemu metodo-

logicznego i racjonalnie je wykorzystywać, po stronie badacza niezbędna jest ich **świadomość (świadomość metodologiczna)** oraz umiejętność właściwego zakomunikowania (o czym niżej). Zarówno chodzi tu o **świadomość stanu wzorcowego systemu metodologicznego na wszystkich jego poziomach, jak i tego, co w danych warunkach jest możliwe oraz w jakim zakresie i w jaki sposób może być implementowane**. Ów fakt świadomości metodologicznej badacza powinien być przez odbiorców jego dzieła (beneficjentów, recenzentów, czytelników) dostrzegany i wykorzystywany. Dlatego np. podczas opiniowania projektów badawczych oraz recenzowania dokonań naukowych badaczy stosowne uwagi recenzentów w tej materii są nie do przecenienia.

Kwestie rygorystyki i komunikowania zagadnień metodologicznych w procesie badawczym

Wzmocnieniu zainteresowaniu problematyką metodologiczną w naukach o zarządzaniu towarzyszy narastająca presja (moda) na rygorystykę (by nie powiedzieć fundamentalizm) metodologiczny, przejawiająca się nawoływaniem do bezwzględnego spełniania formalnych, wyśrubowanych wymagań zawartych w rekomendacjach z tego zakresu i koniecznego demonstrowania (*expressis verbis*) tego faktu. Co do zasady trudno takie tendencje kontestować, ponieważ metodologiczna poprawność (racjonalność) postępowania badawczego, podobnie zresztą jak każdego innego działania człowieka, jest wartością cenną samą w sobie, godną najwyższej ochrony. Ale podobnie jak w wielu innych, złożonych decyzyjnie sytuacjach, troszcząc się o jakość (dobroć) systemu metodologicz-



nego, nie jesteśmy wolni od pewnych ryzyk. Jedno z nich to ryzyko przeszarżowania (w stosunku do potrzeb i możliwości) w skupianiu uwagi na kwestiach metodologicznych, w bezwzględny, bezwarunkowy przestrzeganiu „reżimu” metodologicznego i nadawaniu mu wysoce sformalizowanego wizerunku, co może odbywać się kosztem zaniedbań (uproszczeń, przemilceń) w warstwie merytorycznej badania. Mówimy wtedy o „przeroście formy nad treścią”. Co więcej i co gorsza, zjawisku powyższemu nierzadko towarzyszy sytuacja polegająca na tym, iż skupianie uwagi w postępowaniu badacza na formalnych przejawach (znamionach) metodologicznej racjonalności w istocie oznacza nie tylko jej odwrócenie od rzeczywistej poprawności całego systemu przyjmowanych przez badacza rozstrzygnięć, zarówno natury metodologicznej, jak i merytorycznej, ale sprzyja ich wadliwości. Ileż to razy przychodzi nam zmagać się z trudną do zaakceptowania sytuacją, kiedy początkowe koncepcje prac doktorskich i towarzyszące im projekty badań, sądząc po spisie treści, posiadają wszystkie niezbędne elementy, właściwie nazwane i rozmieszczone, bo takie stawia się przed kandydatem wymagania, a w rzeczywistości stanowią eklektyczny zbiór założeń pozbawionych sensu, urągających logice, niespójnych.

A teraz kilka uwag o samym komunikowaniu w sprawach stosowania rygoru metodologicznego. Wspomniałem już o występowaniu powszechnej, silnej presji pod adresem badaczy w tym zakresie. Zjawisko to samo w sobie nie jest złe, pod warunkiem jednakże, że warstwa deklaratywna nie rozmija się z rzeczywistością, że czynione i deklarowane założenia badawcze wynikają z jasnych, akceptowalnych przesłanek, są wystarczająco kompletne, logiczne, spójne. Jak uczy doświadczenie, osiągnięcie tego stanu rzeczy, w szczególności przez początkujących badaczy, nie przychodzi łatwo. Zdarzało się w moim (naszym „katedralnym”) doświadczeniu poznawać założenia badawcze, które formalnie, deklaratywnie w sposób zwerbalizowany zawierały wszystkie niezbędne elementy, we właściwej kolejności, ale cóż z tego, kiedy między poszczególnymi elementami tych założeń (przedmiot, problem, pytania, cele itd., itp.) w sensie rzeczowym zupełnie się „rozjeżdżały”, brakowało

między nimi zgodności, a nawet kierunkowej zbieżności. Dlatego więc na tym etapie rozwoju kariery badacza domaganie się transparentności (jawności) owych założeń i ich weryfikowanie wydaje się rzeczą szczególnie pożądaną. Kwestia ta wyraźnie inaczej wygląda w przypadku badaczy o dużym doświadczeniu i dorobku. Tu, każdy kompetentny czytelnik powinien to przyznać, taki metodologiczny ekshibicjonizm nie jest konieczny. Wytrawny autor, nie stosując, a przynajmniej nie nadużywając, schematycznych terminów odnoszących się do założeń metodologicznych, potrafi tak prowadzić wywód, że czytelnik nie ma cienia wątpliwości co do tych założeń i ich przesłanek.

Słowo końcowe

Podjęty i zrealizowany w tym opracowaniu zamysł względnie holistycznego i krytycznego spojrzenia na istotne, być może najistotniejsze dla powodzenia badań, kwestie związane z wyborami (rozstrzygnięciami) natury metodologicznej w przygotowaniu i prowadzeniu badań w naukach o zarządzaniu skłaniać powinien do refleksji i być może, do podejmowania ze strony badaczy działań pozwalających racjonalizować warstwę metodologiczną procesów i przedsięwzięć badawczych, przeciwdziałać błędom i innym niedoskonałościom utrudniającym przebieg i pogarszającym walory uzyskiwanych wyników badań.

Czy wskazywane w tym materiale krytyczne z metodologicznego punktu widzenia fragmenty przedsięwzięć badawczych zostały względnie dobrze zinwentaryzowane, czy sformułowane w wyniku ich ogólnego, z natury rzeczy, oglądu, kierunkowe sugestie co do możliwości i potrzeb dokonania pewnych reorientacji, korekt itp. znajdują wystarczające uzasadnienie, pozostaje kwestią do dyskusji. Gdyby udało się taką dyskusję w środowisku badaczy wznieść, kolejny nieartykułowany dotąd cel tego opracowania byłby osiągnięty. A więc zapraszam.

Prof. dr hab. Jan Lichtarski, profesor emerytowany, wcześniej związany z Katedrą Ekonomiki i Organizacji Przedsiębiorstwa Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu. Przez dwie kadencje członek Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów. Przez wiele kadencji członek Komitetu Nauk Organizacji i Zarządzania PAN.

Książki nadesłane

Emilia WĄSIKIEWICZ-FIRLEJ, Anna SZCZEPANIAK-KOZAK, Hadrian LANKIEWICZ, *Doświadczenie pobytu w Polsce w narracjach zagranicznych studentów*, Wyd. FRSE, Warszawa 2022.

Emilia WĄSIKIEWICZ-FIRLEJ, Anna SZCZEPANIAK-KOZAK, Hadrian LANKIEWICZ, *Living in Poland in narrative accounts of international students*, FRSE Publ., Warsaw 2022.

Perspectives on LSP teacher training in Poland, edited by Joanna KIC-DRGAS, Joanna WOŹNIAK, FRSE Publ., Warsaw 2022.

Perspektywy kształcenia nauczycieli języków specjalistycznych w Polsce, red. Joanna KIC-DRGAS, Joanna WOŹNIAK, Wyd. FRSE, Warszawa 2022.

Agnieszka ANIELSKA, *Szkolnictwo wyższe wobec studentów nietradycyjnych. Strategie uczelni w obszarze kształcenia dorosłych na przykładzie studiów podyplomowych*, Wyd. FRSE, Warszawa 2022.

Agnieszka ANIELSKA, *Higher Education and Non-Traditional Students. Strategies of Higher Education Institutions in the Field of Adult Education on the Example of Postgraduate Studies*, FRSE Publ., Warsaw 2022.

Agnieszka TRZEŚNIEWSKA-NOWAK, *W kleszczach lęku. Thriller medyczny w literaturze i kulturze popularnej*, Wyd. UMCS, Lublin 2022, seria: Język. Kultura. Społeczeństwo.

Jadwiga BARTHEL DE WEYDENTHAL, *Wspomnienia*, wstęp i oprac. Józef Nowakowski, Wyd. Nauk. Scholar, Warszawa 2022.

Dom poety. Eseje o twórczości Mirona Białoszewskiego, pod red. Jacka KOPCINSKIEGO, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2022.

Paweł KUCIŃSKI, *Nacjonalizm, romantyzm, poezja w latach 30. XX wieku*, Wyd. Nauk. UKSW, Warszawa 2022.

Piotr PARA, Marek ZIMNAK, *Głos i wizerunek*, Wyd. Nauk. DSW, Wrocław 2021.

Maciej FRĄCKOWIAK, *Obrazy, co mogą. Studium przeobrażania świata przez fotografię*, Universitas, Kraków 2022.

Karol PIASECKI, *Hiperborejczycy, czyli ludy cyrkumborealne*, tom 1-2, Wyd. Nauk. USz, Szczecin 2021.

Maciej ŚWIERKOCCI, *Łódź Ulissesa, czyli siedem lat i osiemnaście godzin z Jamesem Joyce'em w Dublinie i nie tylko*, Wyd. Oficyna, Łódź 2021.

Katarzyna NIESPOREK-KLANOWSKA, *Poezja, wyobrażenia, Śląsk. Szkice*, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Aleksandra SKRZYPIETZ, Stanisław JUJECZKA, *Maria Klementyna Sobieska, Królowa i Służebnica Boża*, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Anna Dąbrowska

Piśmienność młodzieży w epoce nowej oralności

Współczesna młodzież uczy się tworzenia własnych tekstów pisanych w szczególnych warunkach kulturowych i edukacyjnych. Należą do nich z jednej strony zanurzenie w swoistym sposobie komunikacji, który nazywam nową oralnością, z drugiej zaś nauka „pod test” związana z koniecznością zdawania egzaminów zewnętrznych na zakończenie jednolitego obowiązkowego etapu kształcenia.

Pamiętam sytuację sprzed kilkunastu lat, kiedy szukałam albumu na prezent. Po dłuższych poszukiwaniach wreszcie znalazłam ten idealny. Był całkowicie zgodny z moimi wyobrażeniami: wspaniałe zdjęcia, staranne wydanie, odpowiednia tematyka. Wydawca prawdopodobnie przewidział, w jakim celu album będzie kupowany – na pierwszej stronie, gdzie zwykle jest miejsce na dedykację, zauważyłam umieszczony tam wpis:

Od

Dla

Z okazji

Data, miejsce

Podpis

Doświadczenie to stało się jednym z impulsów, które skłoniły mnie do zainteresowania się tematyką piśmienności. Rynek monitoruje potrzeby społeczne i odpowiada na nie. Czy wydruk wpisu lub standardowego tekstu życzeń na okolicznościowej kartce, wymagające jedynie podpisu ofiarodawcy, jest spełnieniem oczekiwań klientów? Innymi słowy, czy napisanie kilku ciepłych słów osobie, którą się zna i której się dobrze życzy, sprawia kłopot na tyle duży, że atutem jest zakup prezentu z dołączonym wierszykiem? Wybawia on, co prawda, z kłopotu formułowania na piśmie własnych życzeń, pozbawia je jednak indywidualnego rysu, następuje nieuchronne ujednolicenie.

Refleksja ta skierowała moją uwagę na kulturowe i edukacyjne warunki nabywania i doskonalenia umiejętności tworzenia własnych tekstów przez młodzież oraz podjęcia badań piśmienności nastolatków.

Oralność a piśmienność – odmienne sposoby myślenia i budowania wypowiedzi

Jakie teksty tworzy współczesna młodzież? W jakim zakresie spełniają one kryteria tekstu pisanego, tzn. rzeczowo odnoszą się do podjętego tematu, są spójne, logiczne, uporządkowane, zrozumiałe poza kontekstem sytuacyjnym, napisane poprawnym językiem? I, co być może najistotniejsze: W jaki sposób doskonalenie umiejętności piśmiennych wspiera rozwój nastolatków? Nabycie przez ucznia sprawności piśmiennych ma swoje

znaczenie poznawcze, społeczne i kulturowe. Pismo to nie tylko forma utrwalenia pomyślanych i wypowiedzianych treści, ale także medium, które uruchamia określone procesy wymagające odmiennego w stosunku do mowy porządkowania rzeczywistości: kategoryzowania, abstrahowania, uogólniania oraz strukturyzacji i stosowania sylogizmów.

Umiejętność obcowania z tekstem pisany stanowi klucz do uczestnictwa w kulturze, umożliwia korzystanie z dorobku określonej społeczności, otwiera dostęp do instytucji upiśmionego społeczeństwa oraz daje szansę spotkania z wartościami istotnymi dla danej społeczności, zawartymi w tekstach. Pismo dyscyplinuje ludzkie myślenie, co ułatwia przejście do języka abstrakcji i symbolicznego ujęcia rzeczywistości. Jego odbiór wymaga jednak przygotowania. Im trudniejszy tekst, tym wyższe kompetencje tekstowe są niezbędne. Jest to jednak jeden z podstawowych sposobów, by uczestniczyć we wspólnotach tekstowych, np. naukowych i wnieść twórczy wkład własny w dorobek kulturowy społeczności.

Nowa oralność – kulturowy kontekst nabywania umiejętności piśmiennych

Społeczne praktyki użycia języka ulegają nieustannym przemianom. Towarzyszy im również ewolucja sposobów komunikowania się nastolatków, której podłożem są zmiany kulturowe. Epoka nowej oralności, w której ścierają się oralny i piśmienny sposoby myślenia, kształtuje język młodego pokolenia, tworząc odmienne od dotychczasowych okoliczności nabywania piśmienności oraz wkraczania w kulturę pisma. W efekcie współczesna młodzież ma coraz większe trudności w posługiwaniu się pismem. Kłopoty te w sposób szczególny dotyczą tworzenia własnej wypowiedzi z zachowaniem cech charakterystycznych dla tekstów pisanych. Uczniowie nabywają, co prawda, podstawową umiejętność czytania i pisaną już podczas pierwszych kilku lat nauki w szkole, ale piśmienność zaawansowana – umożliwiająca obcowanie z materiałami pisanyimi oraz wyrażanie myśli związanych z tradycją piśmienną – stanowi barierę, której wielu z nich nie pokonuje. Równolegle następuje

proces swoistej zamiany: tekst pisany jest zastępowany przez mowę zapisaną, która to zajmuje ważne miejsce w komunikacji online młodego pokolenia. Młodzi wzrastają w epoce nowej oralności, zanurzeni w charakterystycznych dla niej praktykach językowych. Potrafią wprawdzie czytać i pisać, ale ich selektywna, wyrwykowa i nieliniowa komunikacja realizowana za pośrednictwem nowych mediów znacznie odbiega od powolnej, linearnej kultury pisma poprzednich pokoleń. Szybkość, skrótowość i potoczność współczesnej komunikacji językowej powodują, że w wielu obszarach staranność, precyzja, dokładność pisanej odmiany języka postrzegane są jako nieefektywne. Zmniejszają się stopniowo przestrzenie, w których nastolatek miałby okazję kształtować umiejętność odbioru, rozumienia i interpretacji wypowiedzi pisemnej oraz tworzenia własnego tekstu.

Nauka „pod test” – edukacyjny kontekst nabywania umiejętności piśmiennych

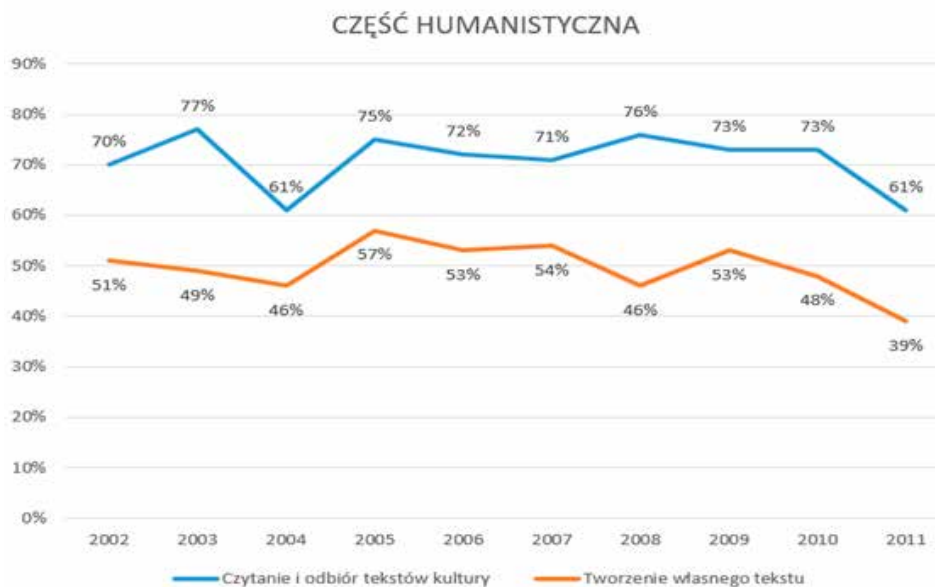
Podstawową przestrzenią doskonalenia sprawności piśmiennych jest edukacja szkolna. Obecnie szkoła jest jednym z nielicznych, jeśli nie jedynym, miejscem, w którym młody człowiek jest regularnie skłaniany do tworzenia tekstów pisanych i doskonalenia umiejętności piśmiennych. Do obowiązków szkoły należy wprowadzenie ucznia w świat kultury pisma, przygotowanie go do odbioru i tworzenia tekstów pisanych. Dostojną okazją do zbadania umiejętności piśmiennych młodzieży i sprawdzenia, jak obowiązek ten jest realizowany przez szkołę, mogłyby być obowiązkowe egzaminy gimnazjalne, a po reformie systemu edukacji egzaminy ósmoklasisty, odbywające się tuż przed końcem ostatniego jednolitego etapu edukacji. Przedmiotem moich badań była piśmiennosc zaawansowana uczniów, rozumiana jako umiejętność obcowania z tekstami pisany, a zwłaszcza ich tworzenia zgodnie z regułami pisma – w świetle egzaminów gimnazjalnych (2002–2019) oraz egzaminów ósmoklasisty (2019–2021).

Analiza dokumentacji egzaminów gimnazjalnych wykazała, że w niewielkim stopniu diagnozują one piśmiennosc młodzieży ze względu na testowy charakter, niewielką liczbę i różnorodność zadań otwartych. Zakładane obszary diagnozy nieznacznie pokrywają się z kluczowymi umiejętnościami piśmiennymi, jak: wnioskowanie, analiza, rekontekstualizacja, streszczanie, podsumowywanie. Nieco większą liczbą i różnorodnością cha-

rakteryzują się arkusze egzaminu ósmoklasisty. Jednak dotychczas odbyło się zaledwie kilka takich egzaminów, pierwszy (2019 rok) prowadzony był równoległe z ostatnim egzaminem gimnazjalnym, kolejne miały miejsce w szczególnych warunkach, spowodowanych pandemią COVID-19. W związku z nimi zmienione zostały zasady egzaminu polegające na ograniczeniu obowiązującego materiału. Egzaminy te nie mogą zatem stać się źródłem pełnej informacji o stanie piśmiennosci absolwentów ostatniego jednolitego etapu kształcenia. Jeśli nawet uwzględnić ograniczenia diagnozy, niepokój mogą wzbudzać uzyskiwane przez uczniów rezultaty, które ujawniają trudności nastolatków w zakresie umiejętności tworzenia własnych tekstów na przestrzeni wielu lat. Jest to kategoria, która stale obniża średnią wyników osiągniętych przez uczniów podczas egzaminów i sprawia młodzieży najwięcej kłopotów.

Analiza sprawozdań wykazała, że młodzież ma kłopoty z samodzielnym formułowaniem myśli, redagowaniem tekstów zgodnych z formą podaną w poleceniu, a szczególnie z ich poprawnym zapisem. Egzaminatorzy zauważyli również trudności podczas argumentacji własnego stanowiska, trudności w formułowaniu i uzasadnianiu tezy lub hipotezy, wnioskowaniu świadczącym o zrozumieniu istoty faktów, zjawisk i zależności między nimi oraz trudności w doborze przykładów, które poprawnie nawiązywałyby do problemu sformułowanego w temacie pracy. Często pojawiało się w pracach streszczanie zamiast wykorzystania przykładów do zilustrowania własnej argumentacji. Uczniowie mieli także trudność w odnalezieniu informacji rozproszonych, wnioskowaniu na ich podstawie o opinii autora, a także dostrzeżeniu kontekstu i podsumowaniu własnych rozważań. W pracach brakowało również spójności między przyjętą tezą, argumentacją a zakończeniem. Usterki te świadczą o kłopotach nastolatków w budowaniu głębokiej struktury tekstu z pełnym jego rozumieniem, co prowadzi może do „pisania” przez sklepanie wyrwanych z kontekstu fragmentów.

Egzaminacyjne osiągnięcia młodzieży mają istotne znaczenie podczas rekrutacji do szkół ponadgimnazjalnych/ponadpodstawowych. Są więc dla niej bardzo ważne, ponieważ mogą przesądzić o przyjęciu do wybranej szkoły. Rezultaty, jakie osiągają uczniowie, stanowią też istotną informację w różnorodnych rankingach szkół. Są elementem oceny efektywności kształcenia szkoły, a także pracy nauczycieli. Silna presja związana



Wykres 1. Wyniki egzaminu gimnazjalnego w latach 2002–2011

z uzyskaniem przez młodzież jak najwyższych wyników podczas egzaminów kształtuje zjawisko nauczania i uczenia się „pod test”, co stanowi istotny kontekst edukacyjny doskonalenia przez młodzież umiejętności piśmiennych.

Nowe pytania

Zmiany języka i sposobu porozumiewania się pociągają za sobą zmiany myślenia oraz społecznego funkcjonowania, co rodzi nowe okoliczności i nowe pytania. Postęp techniczny i rozwój nowych mediów pozwalają na spełnienie ludzkich marzeń dotyczących porozumiewania się za pomocą żywego słowa w naturalnej sytuacji komunikacyjnej, ale uwolnionej od ograniczeń czasu i przestrzeni. W wyniku możliwości realizacji tych pragnień za pośrednictwem mediów następuje zwrot ku oralności w nowej odsłonie. Człowiek wiele zyskuje, ale czy coś traci? Ewolucja języka i sposobów komunikowania się jest

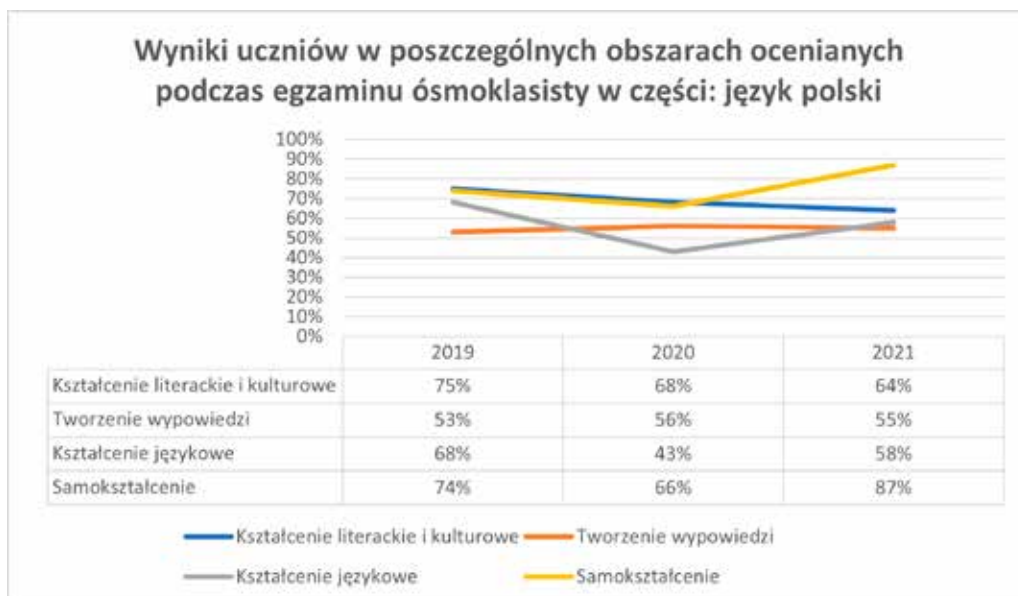
integralną częścią rozwoju społeczeństw. Czy wskazane zmiany należałoby uznać w związku z tym za naturalne, nieuchronne, nawet korzystne, a obawy przesadzone? Początkowo obawiano się nowego medium, jakim było pismo, tymczasem stało się ono supermedium, które wspiera nowe formy porozumiewania się. Wreszcie: Jakie mogą być przyszłe skutki społeczne trudności młodzieży w tworzeniu własnych tekstów pisanych? Jakie są konsekwencje orientacji na nową oralność w procesach komunikowania się przez nastolatków?

Artykuł oparty na monografii autorki, zatytułowanej *Piśmiennosc młodzieży w epoce nowej oralności*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2023

Dr Anna Dąbrowska Katedra Pedagogiki Społecznej i Pedagogiki Specjalnej Uniwersytetu Warszawskiego



Wykres 2. Wyniki egzaminu gimnazjalnego w latach 2012 – 2019



Wykres 3. Wyniki egzaminu ósmoklasisty

Hrabina, która poślubiła naukę

W wieku 96 lat Lanckorońska zdecydowała się przekazać narodowi polskiemu najcenniejsze dzieła z rodzinnej kolekcji. Na Zamek Królewski trafiły obrazy z galerii króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, w tym dwa obrazy pędzla Rembrandta.

Karolina Lanckorońska zajmowała się historią sztuki i prowadziła wykłady na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Była pierwszą kobietą w systemie polskiego szkolnictwa wyższego, która uzyskała habilitację z historii sztuki i pierwszą kobietą-docentem we Lwowie. Wiele przeszła podczas II wojny światowej. Nie ominęły jej ani więzienie, ani obóz. Na emigracji działała na rzecz Polonii. Po upadku komunizmu przekazała liczne dzieła sztuki z rodzinnej kolekcji do Zamku Królewskiego w Warszawie i na Wawel.

Z Wiednia do Lwowa

Karolina Maria Adelajda Franciszka Ksawera Małgorzata Edina Lanckorońska (nazywana Karłą) urodziła się 11 sierpnia 1898 roku w Buchbergu w Dolnej Austrii. Była córką hrabiego Karola Lanckorońskiego (1843-1933), Wielkiego Ochmistrza na dworze Franciszka Józefa I oraz Margarethe (Małgorzaty) von Lichnowsky (1863-1957), górnośląskiej szlachcianki, która była trzecią żoną hrabiego. Miała starszego brata Antoniego (1893-1965) i młodszą siostrę Adelajdę (1903-1980). Rodzina większość czasu spędzała w Austrii, ale lato najczęściej w majątku w Rozdole (współcześnie teren Ukrainy). Rodzina była zasymilowana z monarchią austro-węgierską, ale Karolina – podobnie jak jej ojciec – czuli się Polakami.

Karolina uczyła się w Schottengymnasium w Wiedniu. Było to zgodne z rodzinną tradycją. Język przodków doskonaliła dzięki staraniom polskich nauczycielek. W czasie I wojny światowej pracowała jako sanitariuszka w placówce założonej przez ojca. Maturę zdała w 1920 roku i rozpoczęła studia na uniwersytecie wiedeńskim. Jako kierunek wybrała historię sztuki, podzielała bowiem zainteresowania ojca, który był kolekcjonerem i mecenasem sztuki. Jej mistrzami byli Max Dvořák (1874-1921) i Juliusz von Schlosser (1866-1938). Rozprawa doktorska dotyczyła prac Michała Anioła i obroniła ją w 1926 roku (tytuł: *Studien zum Michelangelos Jüngstem Gericht und seiner künstlerischen Entwicklung*, nie ukazała się drukiem).

Po obronie wyjechała do Rzymu, gdzie pracowała, porządkując zbiory Stacji Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności. Znaczna część kolekcji była darem jej ojca. Jednocześnie prowadziła własne badania naukowe. W 1934 roku została człon-

kiem Towarzystwa Badań Historycznych. W 1935 roku uzyskała habilitację na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie na podstawie rozprawy *Dekoracja kościoła del Gesu w Rzymie na tle rozwoju baroku w Rzymie*. Była pierwszą kobietą-docentem z zakresu historii sztuki (pierwszą habilitację w ogóle uzyskała Helena Gajewska w 1920 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim z zakresu histologii). Karolina Lanckorońska była niezależną osobowością. Pomimo swojej płci i pochodzenia, postanowiła realizować się w nauce i do tego w tak specyficznej dziedzinie jak historia sztuki. Z tego względu podobno nigdy nie wyszła za mąż.

Silna osobowość

Karolina Lanckorońska miała wyrazisty charakter i własne zdanie w większości kwestii. Wykazywała się odwagą, hartem ducha, potrafiła się odnaleźć w każdej sytuacji. Znała wiele języków i nie bała się podjąć inicjatywy. Była wierna swoim wartościom, jak: umiłowanie ojczyzny, szacunek do nauki, lojalność wobec przyjaciół i współpracowników. Była religijna. Dużo się modliła i pozostawała w kontakcie z wieloma duchownymi, a w Rzymie nawet spotykała się z papieżem. Jej postawa była zdecydowanie antykomunistyczna, choć więził i prześladował ją przede wszystkim aparat Rzeszy jako „szowinistyczną hrabinę”. Miała doskonałe rozeznanie w sytuacji geopolitycznej i potrafiła „czytać” ludzi. Nade wszystko chciała pomagać, w każdej sytuacji, nawet jeśli jej położenie nie różniło się wiele od adresatów pomocy. W więzieniu dzieliła się z innymi osadzonymi prowiantem z paczek i niosła im otuchę. Wielu rannym i chorym towarzyszyła w ostatnich chwilach. Potrafiła cieszyć się z najmniejszych rzeczy: spokojnej nocy, okna w celi, ładnego wschodu słońca czy lektury. Wiele razy otarła się o śmierć i nade wszystko chciała przeżyć ją z godnością, nie idąc na żadne kompromisy. Mimo że w efekcie wojny ona i jej rodzina straciła wiele ziemi i dóbr, nie rozpocząła publicznie i nie komentowała tego. Rozumiała, że inni też wiele poświęcili, nieraz wszystko, co mieli. Miała poczucie humoru i nieco cięty język. Mogła się czasem wydawać szorstka lub surowa, ale to wynikało poniekąd z jej stylu życia. Była pracowita, zmobilizowana, nie wzruszała się łatwo. Na swój sposób była femi-



Źródło: Wikipedia

Karolina Lanckorońska

nistką, gdyż wolała żyć samotnie i niezależnie, niż podporządkowywać się mężowi i rodzinie. Gdyby nie II wojna światowa najprawdopodobniej rozwijałaby swoją karierę naukową i kontynuowała pracę na uczelni.

Ważniejsze przedwojenne publikacje

Od 1934 roku prowadziła na UJK wykłady z historii sztuki współczesnej. Szczególnie interesowała ją kultura włoska między XIII a XVIII wiekiem. Do 1939 roku opublikowała kilka artykułów, m.in.: *Paradiso Tintoretta* (1932), *Novum w Sądzie Ostatecznym Michała Anioła* (1932), *Z badań nad loggiami Rafała* (1935), *Nieznany obraz Piazzetty na Wawelu* (1936), *Pierwiastki antyczne w „Bachusie i Dawidzie” Michała Anioła* (1938), *„Zdjęcie z krzyża” Michała Anioła* (1939). Za najwybitniejszego artystę uważała oczywiście Michała Anioła, a Kaplicę Sykstyń-

ską za koronne dzieło w twórczości malarza. Analizując dzieła sztuki, zwracała uwagę na kontekst: historyczny, ideowy i kulturowy. Zgłębiała wiedzę o historii Kościoła, ruchach społecznych czy teorii z zakresu estetyki. Dzieła starała się czytać zawsze w języku oryginału. Można powiedzieć, że na sztukę patrzyła w sposób holistyczny. Zresztą, czytając jej pamiętniki z okresu wojennego (*Wspomnienia wojenne*, 2022), można zauważyć, że Lanckorońska potrafiła docenić urodę najdrobniejszych rzeczy i zjawisk, a w ludziach starała się dostrzegać to, co najlepsze.

Wojenne zadania

W momencie wybuchu wojny hrabina przebywała w Rzymie, ale na tę wieść natychmiast wróciła do Polski. Pod koniec września 1939 roku jej majątek Komarno został splądrowany przez Niemców. Miejscowi chłopcy uratowali notatki naukowe i przy-

wieźli je do Lwowa. Początkowo hrabina mogła nawet kontynuować wykłady na zajętych przez sowietów uniwersytecie. Zwolniono ją z uczelni 10 kwietnia 1940 roku. W tym samym czasie NKWD chciało ją aresztować, ale ukryła się u znajomych i w ten sposób ocalała.

W styczniu 1940 roku złożyła ślubowanie i wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej (późniejszej AK). W maju 1940 roku udało się jej przedostać do Krakowa, gdzie podjęła pracę w Polskim Czerwonym Krzyżu, kontynuując jednocześnie działalność w podziemiu. Z ramienia PCK opiekowała się rannymi i umierającymi żołnierzami. Później rozpoczęła działalność w Radzie Głównej Opiekuńczej (RGO), która za zgodą niemieckiego okupanta dokarmała więźniów w aresztach i dostarczała im potrzebnych rzeczy, np. odzieży, koców, leków itp. Na zimę 1942 roku przeniesiono ją do Stanisławowa, gdzie opiekowała się 17 powiatami Galicji Wschodniej i tamtejszymi aresztami. Dużo podróżowała po terenie Generalnej Guberni.

Aresztowanie, więzienie i obóz

Budując struktury RGO w Stanisławowie znalazła się pod lupą Hansa Krügera, ówczesnego szefa gestapo w tamtejszej okolicy. Niemiec kazał ją aresztować 12 maja 1942 roku. W efekcie Lanckorońska trafiła do więzienia w Stanisławowie, tego samego, któremu wcześniej pomagała. Podczas przesłuchań Krüger próbował sprowokować hrabinę do wypowiedzi antyniemieckich. Wyznał jej, że jest odpowiedzialny za zamordowanie profesorów ze Lwowa, jej kolegów i sąsiadów, co miało miejsce na początku lipca 1941 roku. Sądził zresztą, że takie wyznanie będzie nieszkodliwe, ponieważ Lanckorońska szybko zostanie skazana na śmierć.

Pomylił się jednak. Przeciwno wyrokowi interweniowała włoska rodzina królewska, a sprawę monitorował sam Himmler. Ze Stanisławowa przeniesiono hrabinę do Lwowa, potem do Berlina, skąd w styczniu 1943 roku została wysłana do obozu koncentracyjnego Ravensbrück. Otrzymała numer 16076 i literę P, co oznaczało Polkę. W swoich wspomnieniach opisała skład narodowościowy obozu, jego organizację i relacje między więźniarkami. Przez pewien czas Lanckorońska była więziona w izolacji, potem przebywała wraz z innymi osadzonymi na blokach. Pełniła też funkcje organizacyjne, była np. pomocnicą w rewirze (szpitalu) i sztabową, czyli pomocnicą blokowej, co nie zawsze było łatwym zadaniem. Pod koniec wojny warunki stawały się coraz gorsze: obóz był przeludniony, szerzyły się choroby, głód i organizowano selekcje. Nawet najsilniejsze jednostki zaczęły tracić nadzieję na zachowanie życia. Lanckorońskiej udało się – nie bez wyrzutów sumienia – opuścić obóz dzięki interwencji ówczesnego szefa Czerwonego Krzyża Carla J. Burckhardta (1891-1974). Miesiąc przed końcem wojny została zwolniona wraz z grupą Francuzek i trafiła do Szwajcarii.

Budowanie życia na emigracji

Pewnych trudności nastroczało „zwykłe życie”. Nie sposób było w spokoju ducha usiąść w kawiarni ze świadomością, że w wielu obozach w tym samym czasie ludzie cierpią. Czymś surrealistycznym był dla Lanckorońskiej np. zakup kapelusza. Co więcej, niepokoiły bardzo wieści z terenów Polski. Wiadomo było, że kresy przypadły Ukrainie, że powstał nowy komunistyczny rząd. Majątki Lanckorońskich zostały skonfiskowane. Kolekcja dzieł sztuki częściowo zniszczona, a częściowo rozkradzona. Największą jednak „osobistą ofiarą” hrabiny było odejście od historii sztuki. W momencie, kiedy zdała sobie sprawę, jakim efektem zakończyła się dla Polaków wojna, postanowiła swoją energię całkowicie poświęcić rozwijaniu nauki i kultury polskiej za granicą, ratowaniu polskich dzieł sztuki i zabytków, wspieraniu naukowców i studentów na emigracji. Najpierw

została oficerem prasowym 2. Korpusu Armii gen. Andersa i zajęła się organizacją kształcenia dla żołnierzy. W listopadzie 1945 roku wraz z księdzem Walerianem Meysztowiczem (1893-1982) i grupą polskich naukowców uruchomiła Polski Instytut Historyczny w Rzymie, który prowadził działalność naukową i wydawniczą. PIH wydawał roczniki „Antemurale”, „Elementa ad Fontium Editiones”, a od 1991 roku „Acta Nuntiaturae Polonae”. W 1961 roku wydała książkę pt. *Studies on the Roman-Slavonic Rite in Poland*.

Proces gestapowca ze Stanisławowa

W 1967 roku Lanckorońska dowiedziała się z gazety, że w Münster w Westfalii toczy się proces Hansa Krügera, byłego szefa gestapo ze Stanisławowa. Zgłosiła się na świadka. Opowiedziała o swoim aresztowaniu, o warunkach w więzieniu i o tym, co jej wyznał Krüger, czyli że przyznał się do zamordowania profesorów ze Lwowa. Ostatecznie gestapowca skazano na dożywocie za zbrodnie popełniane w więzieniu i to głównie na Żydach, ale nie za zabicie profesorów. Za „sprawstwo kierownicze”, między innymi w tej kwestii, został skazany Theodor Oberländer, który tworzył Legion Ukraiński i był oficerem łącznikowym Abwehry. Dowody historyczne wskazują jednak, że nie był on obecny w miejscach aresztowań czy egzekucji, a jego skazanie miało charakter propagandowy. Faktyczni sprawcy nigdy za ten czyn nie zostali ukarani, co smuciło hrabinę.

Fundacja

W 1967 roku wraz z rodzeństwem – Antonim i Adelajdą – założyła Fundację Lanckorońskich z Brzezia. Żeby zapewnić środki na działalność, rodzina sprzedała swój majątek w Austrii i kilka obrazów z kolekcji prywatnej. Fundacja wspierała wydawnictwa, zwłaszcza dotyczące historii i kultury Polski, oraz fundowała stypendia naukowe osobom, które pracowały w Londynie, Rzymie lub Wiedniu. Wspierano też polskich naukowców za „żelazną kurtyną”, przesyłając pieniądze, leki i książki. Karolina Lanckorońska zainicjowała także opracowywanie archiwów polskich znajdujących się poza granicami kraju. Uratowała Bibliotekę Polską w Paryżu, zawierającą m.in. pamiątki po emigrantach z XIX i XX wieku. Prezesem Fundacji pozostała do 1988 roku.

W III RP

W wieku 96 lat Lanckorońska zdecydowała się przekazać narodowi polskiemu najcenniejsze dzieła z rodzinnej kolekcji. Na Zamek Królewski w Warszawie trafiły obrazy z galerii króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, w tym dwa obrazy pędzla Rembrandta. Na Wawel trafił namiot turecki z XVII wieku oraz 76 obrazów powstałych we Włoszech między XIV a XVI wiekiem. Później Lanckorońska przekazała kolejne artefakty: obrazy, dokumenty, kolekcję monet, miedziorytów, mebli i rysunki Jacka Malczewskiego, który był przyjacielem rodziny. Dokumenty trafiły do Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie. Rysunki i ryciny do Biblioteki Jagiellońskiej.

Po 1989 roku Lanckorońska otrzymała polski paszport. Bezpośrednio po wojnie i przez wszystkie kolejne lata nie chciała przyjąć obywatelstwa żadnego innego kraju. W 1990 roku została członkiem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Miała trzy tytuły doktora honoris causa: Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie i Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1991 roku otrzymała Krzyż Wielki Orderu Polonia Restituta. Nigdy nie odzyskała dóbr Lanckorońskich, które znalazły się poza granicami kraju.

Karolina Lanckorońska nie wyszła za mąż i zmarła bezdzietnie tuż po sto czwartych urodzinach. Pochowano ją w Rzymie na cmentarzu Campo Verano.

Piotr Hübner

U źródeł zła

Wszystkie moje prace i artykuły z tamtego czasu pokazywały ciemną stronę stalinizmu. W źródłach, zwłaszcza z okresu przygotowań do I Kongresu Nauki Polskiej, widoczna była prymitywna ideologia, naruszająca akademickie standardy humanistyki.

Moją „małą ojczyzną” był warszawski Służew. Mieszkałem przy ulicy Michała Wołodyjowskiego, gdzie w 1946 roku w przedwojennej willi należącej do lotnika, który pozostał po wojnie w Wielkiej Brytanii, moja Mama otrzymała „przydział kwaterek”. Wyprowadziłem się do Śródmieścia w 1969 roku, a willę przejęła bezprawnie przez państwo z czasem sprzedano, trafiła do Ignacego Machowskiego, podobno za 40 tys. dolarów zarobionych dzięki roli Lenina w filmach radzieckich. Powróciłem – już na Ursynów – po dziesięciu latach. Skarpę wiślaną, porytą przez naturę małymi jarami, zdobyły: klasztor Dominikanów, kościół Parafii Służewieckiej oraz pałace ursynowski i natoliński. Skarpę przecinał płynący z Okęcia do Wilanowa potok. Stanowił granicę między miastem a wsią, co potwierdzał skład uczniów szkoły podstawowej przy ulicy Wałbrzyskiej. W potoku, dziś nazywanym Smródka, pływały kiedyś rybki, wędrowały pijawki i żaby, rosło sitowie.

W 1988 roku, gdy zakładaliśmy Społeczne Liceum przy UW, szukaliśmy miejsca do prowadzenia zajęć. Wiadomo było, że państwowe placówki odmówią nam gościny, co było zrozumiałe, nie tylko ze względów politycznych. Wpadłem więc na pomysł, że miejsca na liceum można szukać w budynkach parafialnych. Przeszkodą okazały się aspiracje licealne i świecka formuła szkoły. Jednak, gdy już nawiązałem kontakt z proboszczem ks. Józefem Romanem Majem, okazało się, że jest wiele spraw, które wiążą mnie z parafią, choć nie byłem osobą religijną. Z inicjatywy ks. Maja parafia stała się ośrodkiem upamiętniającym ofiary stalinizmu. Wiąże się to z dawnym księdzem katechetą w Zduńskiej Woli, Franciszkiem Mączyńskim, dyrektorem był tam mój dziadek, a do klas chodziły moja mama i ciocia. W czasie wojny katecheta trafił do Dachau, a po okupacji został rektorem Papieskiego Instytutu Polskiego w Rzymie. Utrzymywał korespondencyjne kontakty z rodziną Badzianów. Pamiętam go podczas rzadkich przyjazdów do Polski jako miłego i nowoczesnego człowieka, który biegał z nami po ogródku z podwiniętą sutanną. Dowiedział się, że przy nowym cmentarzu służewieckim przy ulicy Wałbrzyskiej zostały pogrzebane ofiary stalinizmu z ulicy Rakowieckiej. Tam było więzienie i wykonywano egzekucje strzałem w tył głowy. Ofiary były wywożone nocą nie tylko na łączkę Powązek, konnym wozem tam, gdzie dokonywano pochówków. Prawdopodobnie ciała były pokrywane wapnem gaszonym, nie ma więc po wielu pozostałości.

Ksiądz Józef Roman Maj został proboszczem w 1985 roku. Wcześniej był opiekunem młodzieży akademickiej w kościele

św. Anny na Krakowskim Przedmieściu. Był też kapłanem Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Bezwzględnie chciał odkryć prawdę o służewieckich pochówkach. Gdy system komunistyczny zaczął się chwiać, powstał pod przewodnictwem Andrzeja Grabińskiego Społeczno-Kościelny Komitet Uczczenia Ofiar Terroru Władzy. W pierwszym możliwym terminie – już po upadku systemu – Komitet zorganizował w październiku 1989 roku symboliczny pochówek prochów ofiar z Rakowieckiej. Na początku grudnia 1989 roku odbyła się pierwsza sesja. Spotkały się osoby zainteresowane tematem ofiar stalinizmu w Polsce. Wśród organizatorów byli Marek Jurek i Jan Łopuszański, a wśród referentów znalazły się osoby, które dziś są publicznie znane – Tomasz Lis i Małgorzata Szejnert. W dyskusji zabrali głos między innymi Jan Olszewski i Wiesław Chrzanowski, liderzy ugrupowań politycznych.

Próba przerwania milczenia

Badania i publikacje dotyczące stalinizmu tkwiły ówczesnie na marginesie, na środowisko historyczne oddziaływały doświadczenia życiowe Karola Modzelewskiego i Bronisława Geremka. W 1991 roku w zbiorowej pracy *Stalinizm*, zredagowanej przez Jacka Kurczewskiego w Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW, opublikowałem artykuł „*Nowa nauka*” i *ludzie systemu*.

Rezultatem wspomnianej sesji była publikacja Zbigniewa Taranienia *Nasze Termopile* z 1993 roku. W tekście autor referował bez autoryzacji treść wypowiedzi i referatów z sesji. Próba przerwania milczenia na temat ofiar stalinizmu została zignorowana przez środowisko historyków, z czym łączył się szerszy problem polityczny, związany z rolą tzw. dysydentów w demontażu systemu komunistycznego. Były to osoby pierwotnie zafascynowane ideologią komunistyczną, ale rozczarowane praktyką. Wprowadziły „politykę grubej kreski”. Chciały odciąć się od przeszłości, braku rozliczeń. Również Kościół – jeśli chodzi o politykę, w tym kardynał Józef Glemp – zmierzał do tego, aby nie dzielić społeczeństwa. Wydawało się, że Kościół zapomniał, iż zwolennicy komunizmu są ateistami. Zapominano też, że inteligencja była poddana „ukuszeniu heglowskiemu”, o tym, że jakieś dwa miliony ludzi w Polsce było prawdziwie przejętych ideą komunistyczną. Podobały się im pomysły abstrakcyjnej równości, brak własności prywatnej, to że ekonomia może być sterowana i budowana na przymusowych dostawach.



Marian Grzybowski Źródło: lekarzepowstania.pl

Społeczno-Kościelny Komitet postanowił zbudować Pomnik Ofiar Stalinizmu, usytuowany jako droga do kościoła służewieckiego. Jego odsłonięcie nastąpiło 26 września 1993 roku. Zbudowany jest z kamieni w ten sposób, że tworzą rozległą zapórę, w której zaznaczona jest urna z nazwami miejscowości.

W 1994 roku uformował się Konwent Św. Katarzyny. Zajmował się wspólną strategią ugrupowań opozycyjnych wobec ryzyka powrotu do władzy komunistów. Wsparł w wyborach prezydenckich nie Lecha Wałęsę, lecz Hannę Gronkiewicz-Waltz. Okazało się, że jednak wygrał Aleksander Kwaśniewski. Był to szok dla całej opozycji. W działaniach politycznych Konwentu nie brałem jakiegokolwiek udziału, ponieważ programowo ograniczałem się do spraw powojennych nauki polskiej.

Znaczącym dopełnieniem wiedzy o zbrodniach stalinowskich było spotkanie z wybitnym dokumentalistą Krzysztofem Kąkolowskim. Opublikował w roku 1996 książkę *Umarły cmentarz. Wstęp do studiów nad wyjaśnieniem przyczyn i przebiegu morderstwa na Żydach w Kielcach dnia 4 lipca 1946 roku*. Dowodzi prowokacji, jaką zgotował Żydom zamieszkałym w Kielcach powiązany z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego Adam Humer.

Uwzględniając kompetencje oraz zaufanie, jakim obdarzył mnie ks. Maj, poproszono o promowanie wydawnictwa, które ukazało się z opóźnieniem, bo dopiero w 1996 roku. To była praca zbiorowa, którą redagowała represjonowana w okresie stalinizmu Barbara Otwinowska (polonistka). Praca *Polacy wobec przemocy 1944-1956* zawiera mój artykuł *Nauki spo-*

łeczne i humanistyka – mechanizmy zniewolenia. Odkryłem, że komuniści zniszczyli humanistykę, wprowadzając w jej miejsce „nauki społeczne”.

Bywając u ks. Maja, poznałem pojawiających się tam działaczy politycznych młodego pokolenia, w tym Jana Żaryna, Radosława Sikorskiego i Jana Marię Jackowskiego. W 1998 roku ukazała się praca *Świadectwo drogi. Księga pamiątkowa dwudziestopięcioletnia kapłaństwa ks. prałata Józefa Romana Maja*, wydana przez Towarzystwo im. Stanisława ze Skarbimierza. Skromne miejsce wśród wielu tekstów zajmuje mój: *Droga ku prawdzie* – pisałem o sesjach i publikacjach na temat stalinizmu.

O zniewoleniu uniwersytetów

W kwietniu 1996 roku zorganizowałem drugą sesję na temat stalinizmu. Wtedy już od roku pracowałem w Toruniu na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Wśród moich nowych kolegów znalazłem dwóch autorów, którzy przygotowali ciekawe referaty. Roman Bäcker mówił o pojęciu gnozy politycznej. Jest to taki sposób myślenia, który wyklucza wszystkie inne alternatywne schematy. Obejmuje wszystkie dziedziny życia, więc ma charakter totalny. Ta koncepcja myślenia leżała bez wątpie-

nia u podstaw działania bolszewików. Andrzej Zybortowicz referował o działaniach i rozmiarach aparatu bezpieczeństwa w ostatnim dziesięcioleciu przed upadkiem komunizmu. Z ciekawych wątków, Leszek Żebrowski opisał historię fałszywych oddziałów partyzanckich o charakterze antykomunistycznym, które uruchamiały organy bezpieczeństwa. Robiono to, aby rzucać podejrzenia, że aktywiści podziemia są mordercami. Wszyscy referenci potrafili zachować dystans poznawczy, na czym i mnie zależało. Celem mojego referatu było pokazanie mechanizmu „powolnego więdnienia” w sferze kultury i nauki, co osiągnano przez zastępowanie tradycyjnych struktur społecznych partyjno-państwowymi. Głosiłem tezę, którą podkreślałem też podczas pierwszej sesji, że do ofiar należą nie tylko osoby, które cierpiały fizycznie, ale także te, które ucierpiały mentalnie poprzez propagandę, co dotyczyło zwłaszcza represji wobec inteligencji. System stalinowski niszczył wszelką swobodę, wszelką wolność. To także jest zbrodnia przeciw ludzkości. Nie tylko zabijanie fizyczne, ale gnębienie w innej postaci, to, co Miłosz nazwał „zniewolonym umysłem”. Tezę o zniewoleniu całych uniwersytetów głosił autor, który wprawdzie na sesję nie przyjechał, ale przygotował tekst do tomu. Był to John Connelly z Uniwersytetu w Berkeley, który badał sowietyzację w Czechach, NRD i w Polsce po II wojnie światowej.

Ostatnią fazą mojej pracy w Parafii Św. Katarzyny, gdy już mieszkałem w Toruniu i dojeżdżałem do Warszawy jako doradca przewodniczącego Komitetu Badań Naukowych, było porządkowanie archiwum, które zgromadził ks. Maj. Archi-



Stefania Jabłońska Źródło: dermatologia.wum.edu.pl

wum dotyczyło spraw personalnych, związanych z ofiarami stalinizmu. Były to dokumenty i wycinki prasowe. Porządkowałem to archiwum, rozdzielając materiały odnoszące się do ofiar, od tych, które dotyczyły katów. Znalazłem kilka ciekawych spraw dotyczących środowiska naukowego. Wieczorne, raz w tygodniu, prace nad archiwum zajęły mi dwa lata. Finałem tego porządkowania było nawiązanie kontaktu z Markiem Wrońskim, który przebywał wtedy w USA. Odpowiedziałem mu temat związany z dwoma bohaterami – pozytywnym i negatywnym. Tym pozytywnym był Marian Grzybowski, dyrektor Instytutu Wenerologii UW. Dzięki temu, że taką profesję uprawiał, w czasie okupacji mógł prowadzić konspiracyjne archiwum Armii Krajowej. Był zasłużony też po II wojnie światowej, ponieważ udawało mu się przekazywać informacje poza granice Polski. Jego przeciwniczką, takim złym duchem, została Stefania Jabłońska, która była asystentką profesora. W trakcie okupacji Jabłońska przebywała na terenie Związku Radzieckiego i uległa wpływowi ideologii komunistycznej. Po wojnie podjęła pracę w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, o czym Grzybowski nie wiedział. W roli lekarza uczestniczyła przy wykonywaniu wyroków, co było formą ich sankcjonowania. Wyroki wykonywane w więzieniu przy ulicy Rakowieckiej dotyczyły więźniów niepodległościowych. Metodą był strzał w tył głowy. Jej rola była skryta przed całym otoczeniem, ale podpis figurował w protokołach wykonania kary śmierci. Sama twierdziła później, że nie mogła znieść już tej pracy. Marek Wroński dotarł do archiwalnych materiałów IPN-u. Przygotował aż dwa wydania książki *Zagadka śmierci Profe-*

sora Mariana Grzybowskiego, byłem autorem posłowania. Wroński rozwiązał problem, który w środowisku był znany, ale niewyjaśniony. Władze podawały, że Grzybowski zmarł przypadkowo podczas przesłuchania, a okazało się, że został zamordowany. Urażony w godności własnej, rzucił się na oprawcę, na przesłuchującego oficera, a ten go zabił. Marek Wroński usunął wiele niejasności wokół tej sprawy, a w drugim wydaniu przedstawił kolejne dramatyczne sytuacje. Drugi asystent Grzybowskiego został fałszywie oskarżony przez Jabłońską o kradzież wirówki. W efekcie wsadzono go do więzienia i zmuszono do współpracy jako tajnego współpracownika, co potwierdziły akta IPN. Po śmierci Grzybowskiego Jabłońska zajęła jego miejsce. Historie ofiar stalinowskich pełne są takich ludzkich tragedii i jednocześnie pokazują kariery tych, którzy wypełniali funkcje katów. Tacy mieli cyniczne poczucie nieodpowiedzialności, gwarantowanej przez system władzy.

Wszystkie moje prace i artykuły z tamtego czasu pokazywały ciemną stronę stalinizmu. W źródłach, zwłaszcza z okresu przygotowań do I Kongresu Nauki Polskiej, widoczna była prymitywna ideologia naruszająca akademickie standardy humanistyki. Wydaliśmy pracę zbiorową z referatami drugiej

sesji *Skryte oblicze systemu komunistycznego. U źródeł zła* (1997). W 1998 roku, 6-7 listopada, odbyła się w warszawskiej Galerii Porczyńskich zorganizowana przeze mnie sesja *Zdrada klerków*. Współorganizator sesji, Andrzej Nowak, zaprosił grono krakowskie członków Towarzystwa im. Stanisława ze Skarbimierza. Wśród referentów z Warszawy byli Andrzej Biernacki i Stanisław Murzański. W tytule mojego referatu zawarte było pytanie: „Zdrada klerków czy instytucjonalizacja nauki?”. Rezultatem kolejnej sesji, zorganizowanej w Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej we Włocławku, była zbiorowa publikacja *Oblicza polskiego stalinizmu* (2000), w której zamieszczono mój referat *Stalinizacja polskiej nauki*. Warszawskie środowisko historyków nie podejmowało nadal tej tematyki, panowała systemowa „zmowa milczenia”.

Konkluzją niech będzie myśl, że trzeba wydobywać to, co ukryte, bo tylko dzięki temu można rozpoznać zawilość i złożoność zdarzeń historycznych. Powstaje pytanie, czy zbrodnie się przedawniają, czy też są obciążeniem do końca życia. „Gruba kreska” zrównuje każdy typ działań i zbrodnie stają się „kosztami rewolucji”, jak nazywają je komuniści. Rewolucja była rzekomo piękna, działanie było słuszne, a „tam, gdzie drwa robią, wióry lecą”. Wylimowano w Polsce nie tylko „przedwojenny” ustrój, ale i dawną inteligencję oraz system wartości wywodzący się z chrześcijaństwa. Do tego, pisząc po 1956 roku o represjach, pomijano zło ustrojowe – biurokratyczne mechanizmy władzy komunistycznej i towarzyszącą temu centralizację decyzji.

Mocny sygnał w postaci RODO

Ostatnimi czasy mimo wojen wcale nie przycichły sprawy związane z różnymi pomysłami Unii Europejskiej, w tym zwłaszcza z tak zwaną ochroną danych osobowych, niezbyt trafnie określaną jako RODO, czyli „Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r.”, a w skrócie: rozporządzenie o ochronie danych osobowych, chodzi bowiem zarówno o sam przepis, jak i jego realizację, a przede wszystkim o cele i okoliczności funkcjonowania, przez prawodawcę zamierzone, lecz sprawiające wrażenie maski stworzonej dla systemu rzeczywistego.

Jak dotąd nie mówi się o prawdziwych przyczynach rozwijania ochrony danych osobowych i o praktyce jej stosowania, a idącej w niepokojącą stronę, również o już widocznych skutkach, i to nie tylko finansowych (które są ogromne), lecz społecznych, kulturalnych i w zakresie funkcji rozmaitych organizacji – od sieciowych i informatycznych, takich jak Facebook, Twitter, Instagram, po gospodarcze i rządowe.

Pewnie dlatego, że każdy ruch w Internecie, handlu, banku, biurze jest, jakby wbrew RODO, jednak skrzętnie notowany, a wszystkie te dane są przechowywane i analizowane – od małych zbiorów w firmach po giganty ponadpaństwowe. W tej mierze za największą władzę uchodzą systemy komputerowe, takie jak od 1975 roku Microsoft czy Apple. Zastąpiły bezpiekę i wywiad. Od dawna też nie są jedyne. O wielu nigdy się nie dowiemy, choć to one notują niemal każdą naszą myśl.

Od początku światowej komputeryzacji powstawały rozmaite ciała „społecznościowe”, stosujące coraz rozleglejsze i sprytniejsze mechanizmy wyciągania od ludzi informacji dotychczas niepisanych. Najdalej pod względem wnikliwości zaszły wszelkie Facebooki, Twitteri, Instagramy. Kto się dostanie w ich pułapkę (to jest niewinnie się do nich zapisze), ten prędzej czy później zdradzi wszelkie o sobie dane, i to wnikliwsze niż te znane domownikom. Organizacje, gromadząc niezwykle wartościową (w dolarach) wiedzę dla światowej produkcji i dla handlu, zdobywają ją z tego, co ludzie – uwaga! – za darmo i dobrowolnie dostarczają w formie pozornie powierzchownej i chwilowej (typu „ciotka z wujkiem na plaży” albo „koniec roku w naszej szkole”). Od pół wieku informatyka światowa tworzy coraz lepsze algorytmy opisywania osób, ich adresów, mentalności, podatności na różne czynniki, światopoglądów, języka i stylu. Niektóre wiążą się z reklamą, inne są wywiadowcze.

Stosowane przeciw nim antidota dotyczą tylko ochrony instytucji i państw. Pojedyncze osoby są nagie, bezbronne, a władza wie o nich dużo więcej, niż się komukolwiek śni. Pamiętam, jak w 1988 roku (35 lat temu!), mając przerwę w odbywaniu stypendium w klinice w Evergreen Hospital w Kirkland (wtedy był to jeden ze szpitali University of Washington, Seattle, WA), postanowiłem zwiedzić północ Meksyku, a tam Tijunę,

i na granicy USA – Meksyk zaniepokojony zjechałem z trasy, kierując się do budynku straży granicznej. Wyjazd z USA stał bowiem otworem, ale gołym okiem widziałem niewyobrażalną kolejkę z Meksyku do Stanów, ginącą hen, na horyzoncie. Zapytałem strażników, czy po wyjeździe do Meksyku będę mógł wrócić. Poproszono o paszport, coś zeskanowano i po minucie opowiedziano mi szczegółowo, gdzie dotychczas w USA byłem, co robiłem przez ostatnie pół roku, a następnie, żebym wracając z Meksyku wybrał wąską drogę bokiem i broń Boże się nie zatrzymywał, bo system sam mnie wpuści przez bramkę do USA. Wszystko o mnie wiedzieli! Każdy godzinny pobyt u znajomego, zmianę hotelu na inny, spacer po Kirklandzie, moje ulubione potrawy, którą sztukę obejrzałem na Broadwayu!

No i teraz myślę o tym europejskim RODO. Wprowadzenie go nie ułatwia działania organizacjom, a już zdecydowanie utrudnia komunikację osobistą. Jeśli na przykład (podaję wariant często spotykany) chcę wykorzystać czyjś tekst i zgłaszam się do organizacji autorów (takiej jak polski ZAiKS), żeby uzyskać kontakt ze spadkobiercami praw autorskich, to nie zdobędę. RODO zakazuje. Hamulec kultury. Chcę odnaleźć adres przyjaciela ze studiów, to nie uda mi się bez gruntownego śledztwa, ta sprawa zajmie mi miesiące. W żadnej instytucji się nie dowiem. Hamulec przyjaźni.

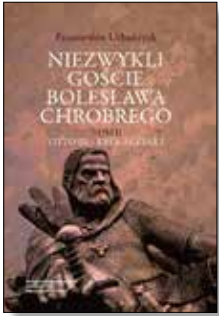
W Wikipedii trwa właśnie likwidowanie zdjęć twarzy osób żyjących lub zmarłych niedawno, rzekomo w imię ochrony praw autorskich fotografów, choć służy to neomarksistowskiemu ograniczaniu autorytetów niezwiązanych z unijną władzą.

Wszyscy są straszeni konsekwencjami rzekomego naruszenia czyjeś prywatności. Prawo każe prosić osoby o zgodę na informowanie (są gotowe formułki do wstawiania w tekstach), ale nie mówi, jak należy informować. Przybrało to formy tak karykaturalne, że zmusza do stawiania pytań typu cui bono? i wygląda jak jedna wielka hipokryzja unijno-urzędnicza.

Ale może chodzi o coś jeszcze gorszego – o celowe atomizowanie społeczeństwa, o obniżanie poziomu, ilości i jakości relacji międzyludzkich, łącznie z niepodawaniem informacji ratujących życie, gdy liczy się każda sekunda zwłoki, takich jak na karcie przy łóżku w szpitalnym Oddziale Intensywnej Opieki, która – jak widzę w szpitalach – albo jest pusta, albo zaszyfrowana.

Ba, to wygląda na pozbawianie oparcia społecznego w sprawach małych i łatwych, więc i trudnych, życiowych; na realizację postulatu ściągnięcia społeczeństwa na sam dół, do funkcji bytowania prostego, a zarazem niezwykle łatwego do manipulowania i rządzenia przez garstkę władców; na przejaw nowej formy komunizmu.

Utracona szansa



Nowym dziełem Przemysława Urbańczyka, profesora archeologii odkrywającego początki naszej państwowości, jest trylogia *Niezwykłe goście Bolesława Chrobrego*. Pierwsza część trylogii to przybliżenie sylwetki świętego Wojciecha, druga traktuje o Ottonie III, trzecia zaś jest portretem saskiego misjonarza Brunona z Kwerfurtu. Osoba naszego pierwszego króla Bolesława Chrobrego spina wszystkie te życiorysy. Chrobry znał każdego z nich i wszystkich ich przeżył. Choć każdy z nich jest istotnym świadkiem czasu rodzącego się państwa

polskiego, to szczególnie przyjazne relacje utrzymywał Bolesław Chrobry z Ottonem III. W naszej historiografii jest on przedstawiany jako przykład dobrego Niemca, a w świadomości społecznej Polaków dość trudno odnaleźć drugi analogiczny wzorzec.

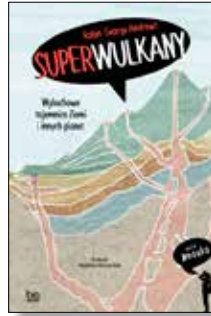
Otto III nie tylko spory emocji wzbudzał wśród wczesnośredniowiecznych komentatorów sceny politycznej, ale również był zagadką dla historyków pierwszej Rzeszy Niemieckiej. Jego politykę charakteryzował odwrót od ugruntowanej strategii czasów karolińskich Regnii Francorum ku renovatio imperii Romanorum. Krótkie samodzielne panowanie obfitowało w deklaracje i działania całkowicie odwracające dotychczas ugruntowaną strategię geopolityczną Rzeszy. Być może sasko-bizantyjskie pochodzenie, świetne wykształcenie i polityczne wizjonerstwo pchały go do eksperymentu nieznanego jeszcze niemieckim dziejom.

Urbańczyk przedstawia niemieckie zabiegi zmierzające do aranżacji małżeństwa Ottona II i Teofano (matki Ottona III) dla zwiększenia splendoru dynastii Ludolfingów. Dyplomatów nie zrażają żadne trudności, odmowy, wyszydzanie, wrzwanie rozmów. Prą do celu, aż przeciwnik mięknie. Swoisty bizantyjski kompleks Niemców zaczyna w X wieku przejawiać się w rozbudowanej, przesadnej tytulaturze nawiązującej do Bizancjum. Ikonografia tego okresu przedstawia niemieckich władców w strojach bizantyjskich, a źródła pisane wzmiankują o ceremoniale bizantyjskim na dworze niemieckim. Bizancjum długo jeszcze po wydaniu Teofano ignorowało te niemieckie umizgi, sama zaś osoba cesarzowej w historiografii bizantyjskiej pozostaje epizodem. Niewykluczone jednak, że ta kobieta, która musiała wojować z księciem Henrykiem Kłótnikiem o uznanie sukcesji cesarskiej dla syna, dyskretnie zwróciła jego uwagę na wschodniego sąsiada jako potencjalnego sprzymierzeńca. Słowiańszczyzna w polityce Ottona III zajmie wnet szczególną rolę. W roku 986 małoletni Otton w obozie wojskowym podczas wyprawy przeciwko Słowianom połabskim spotka po raz pierwszy Mieszka I, który przybywa tu już z 19-letnim wówczas Bolesławem. Po raz drugi do spotkania pomiędzy Ottonem III a Bolesławem dojdzie jesienią 995 roku. Była to kolejna wspólna wyprawa wojenna przeciwko połabskim Obodrytom. „Może to od tego momentu piastowski książę zapadł mu w pamięć jako najważniejszy reprezentant niepokojącej swoją odmiennością Sclavinii?”. Wyrazem uznania wielkości Bolesława Chrobrego będzie nie tylko gest położenia diademu na jego głowie w czasie zjazdu, starania o koronę u papieża, ale także włączenie jego osoby w uniwersalistyczną wizję zjednoczonej Europy, którą zamierzał przeprowadzić. Chrobry miał być zjednoczycielem Słowiańszczyzny. Analiza ikonograficznego przedstawienia koncepcji Ottona III, jakiej możliwość daje miniatura z *Ewangeliarza monachijskiego*, ukazuje składającą hołd cesarzowi upersonifikowaną Sclavinie, stojącą w szeregu za personifikacjami Romy, Galii, Germanii. Historycy dopatrują się w tej symbolicznej postaci właśnie Chrobrego. Ottonowska koncepcja uniwersalistycznej Europy nie została zrealizowana. Śmierć cesarza w Rzymie w 1002 r. całkowicie przestawiła zwrotnicę polityki cesarstwa względem wschodniego sąsiada.

Bogdan Bernat

Przemysław URBAŃCZYK, *Niezwykłe goście Bolesława Chrobrego, tom II: Otto III – król i cesarz*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2022.

Kuźnie gigantów



Zazwyczaj, myśląc o wulkanach, wyobrażamy sobie te na lądzie i oczywiście na Ziemi. Tymczasem równie fascynujące są zarówno wulkany podwodne, jak i te istniejące na innych planetach, chociaż tak mało jeszcze o nich wiemy.

Autor książki jest wulkanologiem i dziennikarzem naukowym, zdobywcą wielu nagród. O swojej pasji pisze tak, jakby tworzył książkę sensacyjną. Ma barwny język, używa wielu przeniósł i porównań, dzięki czemu potrafi w sposób ciekawy przedstawić dane naukowe. Opisuje nie tylko najbardziej fascynujące jego zdaniem wul-

kany, lecz także historię badań nad nimi, a co za tym idzie – postaci innych pasjonatów wybuchowych gór i badaczy trzęsień ziemi.

Szacuje się, że w ciągu ostatnich 500 lat z powodu działalności wulkanów zginęło około 280 tysięcy ludzi. Mimo to obecnie około 800 milionów ludzi żyje w promieniu mniej więcej 96 km od aktywnego wulkanu. Ich sąsiedztwo może dawać nie tylko żyzne gleby, lecz także stanowi często ośrodek o znaczeniu religijnym, przyciąga turystów i jest „pięknym tłem dla domów”. Być może to im zawdzięczamy rozwój życia na Ziemi.

Od kilkunastu lat straszy się nas superwulkanem pod Parkiem Narodowym Yellowstone. Podobno gdyby wybuchł, zniszczyłby życie na Ziemi. Taka erupcja mogłaby doprowadzić do zasypiania pyłem wulkanicznym sporego obszaru, a gdyby trwała kilka miesięcy lub lat, ludzie byłiby narażeni na choroby płuc wywołane wdychaniem krzemionki krystalicznej, produktu ubocznego niektórych wybuchów. Pył wulkaniczny skażyłby także pola i zatkał silniki pojazdów, paraliżując transport, oraz uniemożliwiłby funkcjonowanie takich obiektów jak wieże telekomunikacyjne. Niektóre budynki mogłyby zawalić się pod jego ciężarem. Zatkanymi by studzienki ściekowe, a skutki ekonomiczno-społeczne odczuwalibyśmy na całym świecie.

Obserwacja wulkanów na lądzie i zbieranie danych, np. na temat składu i temperatury lawy oraz przebiegu erupcji, nie są proste. Nie potrafimy jeszcze dokładnie przewidzieć czasu wybuchu, a temperatura towarzysząca erupcjom ogranicza metody badawcze.

Trudniej jednak jest przeprowadzić badania wulkanów i trzęsień występujących pod powierzchnią mórz i oceanów. Dzięki żmudnej pracy Marie Tharp w latach 60. XX w., rysując mapy dna morskiego, udało się wskazać istnienie na dnie Atlantyku podwodnych gór i dolin (Grzbiet Śródatlantycki) i tym samym udowodnić teorię dryfu kontynentów. Po kolejnych badaniach okazało się, że jest on tylko jednym z odcinków długiej linii gór wulkanicznych ciągnących się przez całą planetę na długości 65 tysięcy kilometrów. Niełatwo jednak je obserwować.

Jeszcze większym wyzwaniem jest badanie aktywności wulkanicznej na obiektach w Kosmosie. Naukowcy doszukują się mórz lawy na Księżycu, ale najwięcej inwestujemy w badania Marsa, na którym dostrzegliśmy największe wulkany znane nauce. O wiele mniej danych mamy z Wenus, chociaż nazywamy ją bliźniaczką Ziemi. Jest tak podobna, a jednak na niej nie rozwinęło się życie. Dlaczego? Być może właśnie dlatego, że nie zachodziły tam takie zjawiska związane z wędrówką kontynentów i powstawaniem wulkanów jak na naszej planecie. Prawdopodobnie to właśnie dzięki wybuchającym wulkanom wytworzyła się tutaj atmosfera umożliwiająca rozwój życia, tektonika płyt to doskonaliła sposób na regulację temperatury. Powierzchnia Wenus wygląda tak, jakby ktoś rozlał gigantyczną ilość roztopionej lawy: nie ma pęknięć skorupy i wulkanów, które mogłyby obniżyć temperaturę. W takich warunkach oceany i morza zaczynają parować, powstaje coraz więcej dwutlenku węgla i jest za gorąco, by mogło przetrwać życie. Skąd w takim razie na Wenus znalazł się fosforowódór, który trudno wytworzyć abiotycznie? Przed nami jeszcze wiele zagadek.

Justyna Jakubczyk

Robin George ANDREWS, *Superwulkany. Wybuchowe tajemnice Ziemi i innych planet*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2023.

Spotkanie z arcydziełem



Jedną z zasadniczych cech arcydzieła jest jego wieloznaczność, a dzięki temu podatność na nowe interpretacje, ponieważ arcydzieło stanowi ważny punkt orientacyjny w przestrzeni tradycji. Tak rzecz się ma np. z *Panem Tadeuszem* Adama Mickiewicza, czego potwierdzeniem jest fakt, że żyjemy w kulturze, w której wciąż pobrzmiewają echa jego epopei. *Pan Tadeusz* doczekał się wielu różnego typu twórczych kontynuacji i nawiązań w tekstach kultury, nie tylko w literaturze, ale i malarstwie, teatrze, filmie, muzyce czy reklamie.

Dla współczesnego czytelnika, niebędącego badaczem literatury, jest to dzieło trudne głównie ze względu na język i realia historyczno-kulturowe. Z pomocą może przyjść niezwykle obfita literatura przedmiotu, choć z oczywistych względów jest ona różnej jakości merytorycznej. Ponadto opracowań jest tak dużo i są tak rozproszone, że niespecjaliście naprawdę trudno się w tym wszystkim odnaleźć, a następnie wybrać opracowania rzetelne, uwzględniające zarówno wyniki wcześniejszych, jak i najnowszych badań nad tekstem arcydzieła Mickiewicza.

Pomocna w tym zakresie, a także cenna poznawczo i inspirująca, jest najnowsza książka prof. Andrzeja Waśki, pt. „*Pan Tadeusz*”. *Media pamięci*. W pierwszej części badacz analizuje dzieło jako poemat historyczny w kontekście arcydzielności, historii i poetyki. W erudycyjny i zarazem przystępny sposób ukazuje oryginalność epopei w wykonaniu Mickiewicza, podkreślając jej rodzimość i narodowość.

W drugiej, najobszerniejszej części tomu autor przygląda się wybranym motywom, tematom i problemom z perspektywy pamięciologicznej. Pierwszym medium pamięci jest Soplicowo, którego oczywiście daremnie szukać na mapie. Jak stwierdza badacz: „Jednoczy ono bowiem cechy esencjonalne domu polskiego. Utworzone zostało w wyobraźni poety i czytelnik sam musi szukać drogi do Soplicowa, posługując się swoją wyobraźnią, a nie mapą”. Ponadto Waśko analizuje takie media pamięci, jak m.in.: zamek, Telimena, las, karczma, zaścianek, zajazd, arcyserwis, Szczyryk, koncert Jankiela, polonez. Szczegółowe dociekania badacza są bardzo zajmujące i prowadzą do nieoczywistych konkluzji, które jednak nie mają charakteru kategorycznego i ostatecznego. Wśród tych analiz szczególnie interesujące brzmią rozważania na temat Gerwazego i jego roli w przygotowaniu zajazdu. Dawny sługa Horeszków okazuje się mistrzem perswazji wśród okolicznej szlachty. Oto bowiem podczas ważnej rady w karczmie, po stricte teoretycznych wypowiedziach Buchmana (nomen omen), do akcji wkracza „słynny gracz sejmikowy”, który w iście makiaweliczny sposób manipuluje słuchaczami. „Gerwazy nie chodził do szkół, ale jest urodzonym mówcą” – przypomina badacz. Klucznik wie, jak już na wstępie zyskać przychyłność odbiorców, jakich argumentów użyć, żeby szlachta „samodzielną” wysnuła podsuwane przez niego wnioski, jak znaleźć wroga i jakim sposobem go pokonać.

Trzecia, bardzo zwięzła część tomu ukazuje przede wszystkim nowatorstwo arcyepoematu. Natomiast ostatnią część stanowi obszerny aneks, zawierający klasyczne już studia nad poematem lub ich fragmenty autorstwa dawnych i współczesnych badaczy.

Wszystkie części książki są fachowym oraz niezwykle interesującym i starannie zredagowanym wielogłosem na temat wyjątkowego w kulturze polskiej utworu, jakim jest Mickiewiczowski *Pan Tadeusz*. Brakuje tylko streszczenia w obcym (najlepiej: angielskim) języku, żeby czytelnicy zagraniczni mogli choćby ogólnie zorientować się w problematyce i tezach tej cennej publikacji. Należy też podkreślić, że omawiany tom bardzo dobrze wpisuje się w ideę serii „Literatura i Pamięć”.

Marcin Lutomiński

Andrzej WAŚKO, „*Pan Tadeusz*”. *Media pamięci*, Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2022, seria: Literatura i Pamięć.

Fabryki lęków



Ciało jako źródło eksperymentów medycznych to motyw dobrze znany z literatury. Poszukiwanie lektur opisujących budzące grozę przemiany istoty ludzkiej w przerażającą monstrę jest tyleż fascynujące, co zastanawiające. Co bowiem skłania czytelników do sięgania po pozycje pełne opisów wywołujących strach? Nad tym między innymi zastanawia się Agnieszka Trześniewska-Nowak. W książce o wiele mówiącym tytule *W kleszczach lęku* autorka zajmuje się analizą specyficznego gatunku prozy, jaką jest thriller medyczny. Jej uwaga skupiona jest przede wszystkim na gronie najpoczytniejszych amerykańskich pisarzy tworzących w tej właśnie konwencji. Nazwiska takie, jak Robin Cook, Tess Gerritsen, Michael Palmer czy Michael Crichton, należą do kanonu wyznaczającego, jak pisze autorka, najbardziej istotne trendy popielane potem przez ludzi pióra na całym świecie. Drobiazgowa analiza ich twórczości jest skonfrontowana z twórczością polskich autorów tego dynamicznego rozwijającego się w naszym kraju gatunku.

W książce złożonej z ośmiu części istotną rolę odgrywa śledzenie wykorzystywanych motywów i wątków, wśród których wyraźnie zarysowuje się podobieństwo do tych występujących w XIX-wiecznych powieściach. Chociaż, jak zaznacza Trześniewska-Nowak, przez współczesnych minione epoki są traktowane pragmatycznie, biorą z nich bowiem tylko to, co ich doraźnie interesuje, to właśnie owe związki pozwalają czytelnikowi „zaspektywując z zwykłą ciekawością świata, oswajając rzeczywistość, w której funkcjonuje, z drugiej jednak strony zostaje [on] zaproszony przez pisarzy do gry z wiecznie żywym we współczesnej kulturze wiekiem XIX”.

Kolejne rozdziały obfitują w wiele szczegółów. Znajdziemy w nich zarówno charakterystykę osobliwego gatunku literackiego, jakim jest thriller medyczny, jak i omówienie komponentów, bez których nie może się on obejść. Ciekawie z tej perspektywy wygląda obserwacja miejsc, w których popełniane są zbrodnie, szpitale, gabinety czy domy spokojnej starości. Cechą charakterystyczną tychże budynków ma być wyraźnie zaznaczony dualizm przestrzeni, w jaskrawy sposób rozdzielający pacjenta od lekarza. W takich okolicznościach chory staje się podrzędnym bytem, obiektem, na którym medyk dokonuje szokujących eksperymentów.

Agnieszka Trześniewska-Nowak zajmuje się także miastem jako odrębnym bohaterem wielu powieści. Na szczególną uwagę zasługuje w tym kontekście Boston, który w jakimś wymiarze przejmując funkcję dziewiętnastowiecznego Londynu. Autorka obserwuje, jak kształtuje się obraz tej amerykańskiej metropolii w wybranych powieściach, interesuje ją bowiem „wizerunek miasta przesiąkniętego zbrodnią”, pełnego kontrastów, gdzie obok dzielnicy finansowej znajdują się rewiry o mocno podejrzanej proveniencji.

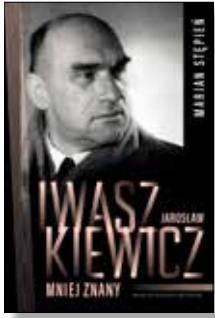
Interesujące w książce jest zwrócenie uwagi na fakt, że to, co obecnie budzi bojaźń wśród sporej grupy ludzi, ma często związek z postępującym rozwojem nauki. Dziś grozę wywołuje klonowanie czy ingerencja w DNA, a dodatkowych powodów do niepokoju przysparzają istniejące gdzieś w świecie tajemnicze laboratoria, w których szaleni naukowcy mają produkować śmiertelne wirusy. Współczesne thrillery medyczne chętnie korzystają z sensacyjnych doniesień medialnych, odzwierciedlając, a jednocześnie w jakimś stopniu oswajając dziejącą się wokół nas rzeczywistość.

Zajęcie się recepcją lęku w kontekście społecznym, co sprawnie czyni autorka, jest dobrym punktem do rozpoczęcia rozmowy o metodach łagodzenia skutków odczuwania strachu przed chorobą, szpitalem czy kontaktem z lekarzem. Czy źródłem pocieszenia może być kontakt z kulturą popularną, stającą się czymś więcej niż tylko łatwą rozrywką? Warto poszukać odpowiedzi na tak postawione pytanie.

Aneta Zawadzka

Agnieszka TRZESNIEWSKA-NOWAK, *W kleszczach lęku. Thriller medyczny w literaturze i kulturze popularnej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2022.

Iwaskiewicz coraz bardziej znany



Wydawać by się mogło, że nazwisko Jarosława Iwaskiewicza jest już trochę zapomniane (nie mówiąc o dorobku), a jednak jego osoba nadal pozostaje inspiracją do powstawania kolejnych książek. Owo zapomnienie wynika być może z tego, na co wskazuje również Marian Stępień, że często szufladkowano twórczość autora *Sławy i chwały* jako oderwane od codzienności estetyzowanie albo powielano krążące jeszcze przed wojną opinie, że to najślabszy ze Skamandrytów, niezbyt inteligentny, bez polotu, zamknięty w sobie. Iwaskiewicz

rzeczywiście nigdy nie wpasował się w skamandrycki gwiazdociąg. Nosił w sobie poczucie gorszości właściwe niezamożnemu prowincjuszowi, ale jednocześnie śmierć ojca we wczesnym dzieciństwie zmusiła go do szukania źródeł zarobkowania oraz nauczyła rozumieć przyziemne ludzkie problemy, czasem tak odległe dla kolegów pochodzących z zamożnych rodzin.

Iwaskiewicz mniej znany nie jest biografią sensu stricto, Stępień porusza istotne wątki biograficzne, na których buduje obraz Iwaskiewicza nie tylko jako literata, ale przede wszystkim wieloletniego prezesa Związku Literatów Polskich oraz redaktora miesięcznika „Twórczość”. Wybrane przez Stępnia pola literackiego i pozaliterackiego zainteresowania Iwaskiewiczem to m.in.: PRL, ZLP, „Twórczość”, Tatrzy, podróże. Wielokrotnie powołuje się przy tym na *Inne życie. Biografia Jarosława Iwaskiewicza* Radosława Romaniuka. Iwaskiewicz to człowiek-instytucja; pisarz i poeta, dyplomata, poseł, przez dwie dekady prezes ZLP. Prezes znienawidzony i hołubiony, zdaniem jednych konformista, zdaniem innych człowiek swoich czasów, szanowany przez władzę PRL, ale mający świadomość, że pozostaje na pasku dygnitarzy i literacko-polityczna zabawa w ciuciubabkę ma swoje granice. Stępień podaje konkretne przykłady, gdy Iwaskiewicz, opluwany za to, że nie podpisał „Listu 34”, jednocześnie starał się zakulisowo, aby jego sygnatariusze ponieśli jak najmniejsze konsekwencje tej decyzji. Oskarżany (oficjalnie i anonimowo) przez członków ZLP o małołusność i cynizm, zarządzanie związkiem żelazną ręką oraz służalczość wobec władzy, był jednocześnie przez nich wybierany na kolejne kadencje. Tajemnica sukcesu Iwaskiewicza na tym stanowisku tkwi zapewne w tym, że był skuteczny i częściej potrafił łączyć niż dzielić, tonować nastroje, a nie je zagaśniać.

Książka Stępnia nie jest dziełem mającym na celu szczegółową analizę twórczości, choć cytatów z poezji i prozy Iwaskiewicza w niej nie brakuje; autor skupia się przede wszystkim na człowieku, jego pasjach, sukcesach, porażkach i zawodach. Obszernie przytacza fragmenty dzienników pisarza, z których dowiadujemy się, że wielokrotnie podejmował on próby obrony racji literatów, poprawy ich sytuacji materialnej i zawodowej, a nawet interweniował w ministerstwie sprawiedliwości, ujmując się za ludźmi, którym groziło więzienie. Niech za przykład jego postawy moralnej posłuży fakt, że w czasie wydarzeń roku 1968 interweniował w sprawie zdjęcia *Dziadów* oraz odmówił napisania antysemickiego artykułu, tłumacząc jednemu z promientów, że nie po to w czasie wojny ukrywał Żydów w Stawisku, żeby teraz używać amunicji ich przeciwnikom.

Stępień zwraca uwagę, że w ostatnich latach pojawia się coraz więcej książek, których istotą jest zainteresowanie biografią pisarzy, a nie tylko analiza i interpretacja ich utworów. Jako literaturoznawcę z wykształcenia nie dziwi mnie ten trend i chociaż wielu badaczy nie podziela owego poglądu, to uważam, że nie sposób oddzielić życia pisarza od jego dzieła. Na pewno nie można tak postąpić w przypadku Iwaskiewicza. Jestem również pewien, że zainteresowanie biografią pisarza pobudzi w czytelnikach ochotę do szerszego zapoznania się z jego dokonaniem.

Jacek Hnidiuk

Marian STĘPIEŃ, *Jarosław Iwaskiewicz mniej znany*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2023.

Matematyk i obrazy



Autor książki nie jest historykiem sztuki, ale nie dyskredytuje to jego pracy, której tematem stało się przedstawianie wizerunków jednego z najwybitniejszych matematyków nowożytnych, franciszkanina Łukasza Paciolego. Jest on uważany za twórcę systemu rachunkowości i najlepszego matematyka swoich czasów. Zaś Sławomir Sojak, reprezentant nauk ścisłych, przy okazji badań nad twórczością Paciolego zapoznał się z jego biografią i odkrył szereg ciekawych wątków leżących poza obszarem własnych badań. Ale fakt rozbieżności obszarów badawczych

bynajmniej go nie zniechęcił, wręcz na odwrót – stał się impulsem do ich poznania i opisania w interesującej, kompilacyjnej książce.

Jak się okazuje, długie (75 lat) życie franciszkanina, matematyka w szesnastowiecznej Italii, było interesujące, a w trakcie podróży poznał on wielu wybitnych przedstawicieli świata sztuki. Przede wszystkim należy wspomnieć Piera della Franceskę oraz Leonarda da Vinci. Oni – między innymi – mieli uwiecznić go na swoich obrazach. Ta znajomość nie powinna nikogo dziwić, ale osobom mniej zaznajomionym z kulturą Odrodzenia autor przypomina, że światy artystów, uczonych oraz polityków nie były od siebie tak odległe jak obecnie. Najlepszym tego przykładem jest współpraca matematyka z Leonardem. Autor pisze: „Pacioli był dla Leonarda »korepetytorem« z matematyki i pomagał mu w dokonywaniu obliczeń z geometrii i proporcji, między innymi przy kompozycji fresku *Ostatnia Wieczerza* umieszczonego w refektarzu klasztoru dominikanów przy kościele Santa Maria delle Grazie, natomiast da Vinci zilustrował dzieło Paciolego *De Divine Proportione*”.

Nic zatem dziwnego, że sztuka Quattrocenta ma w swym skarbcu także portrety Łukasza Paciolego namalowane przez wybitnych renesansowych malarzy. Oprócz już wspomnianych, twórcą portretu był także Jacopo de'Barbari, którego malowidło, najczęściej tytułowane *Ojciec Luca Pacioli z uczniem*, wzbudziło zainteresowanie wielu badaczy sztuki tego okresu.

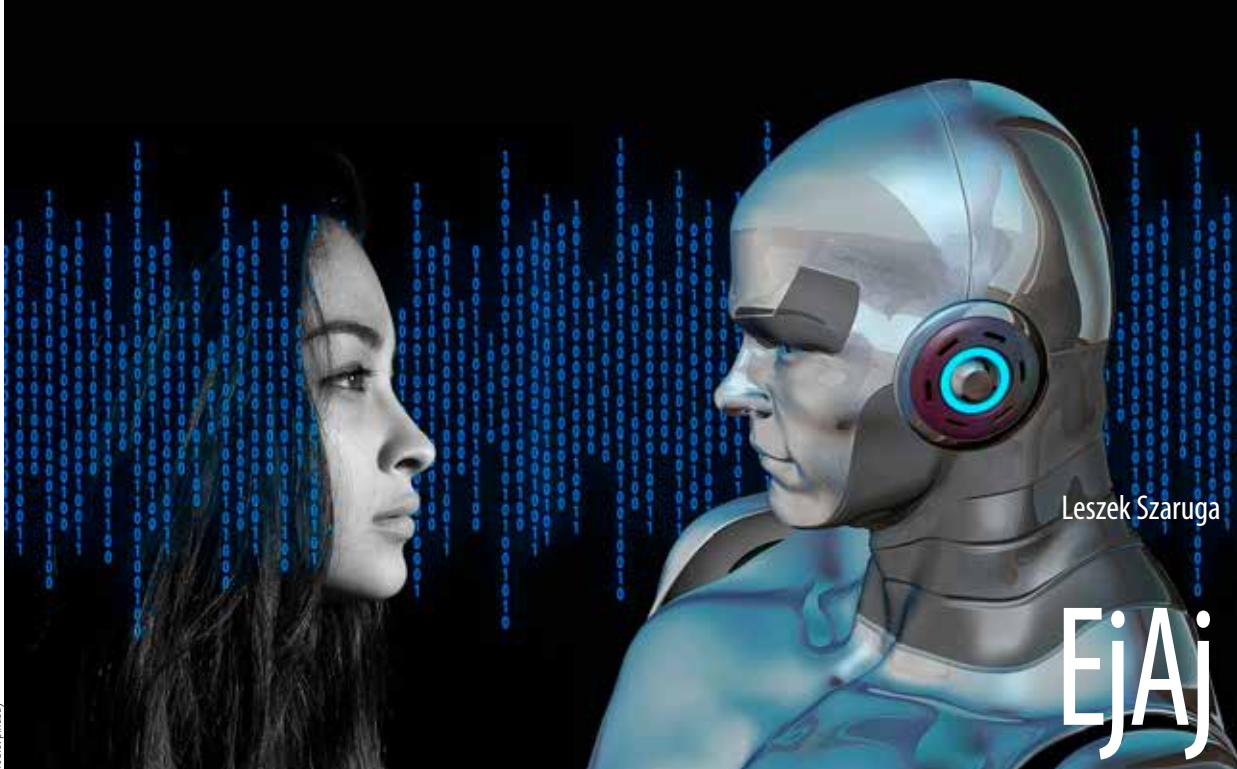
Chodzi nie tylko o postać młodzieńca i próby ustalenia jego tożsamości, które z kolei prowadzą autora i czytelników do ciekawych informacji na temat życia renesansowych dworów książęcych. Interesujące są także przedmioty rozłożone na stole przed portretowanym. Widzimy tam tabliczkę ze schematem odsyłającym nas do geometrii euklidesowej oraz dowiadujemy się, czym są interesujące figury geometryczne zaprezentowane na malowidle. Dla humanistów to rzadka okazja, aby się dowiedzieć, czym są dodekaedr i rombukuboktaedr.

Wizerunki Paciolego powstawały także później. W XIX wieku był on ukazywany przy okazji historycznych obrazów ukazujących artystów i dwory renesansowe. Zaś w wieku dwudziestym, wykorzystując wcześniejsze wizerunki, uwieczniano go chociażby na znaczkach pocztowych. Zaś ciekawostką jest to, że postać matematyka przedstawiono nawet w dalekiej Japonii, stawiając mu pomnik z okazji pięćsetlecia wydania jego pracy na temat rachunkowości.

Książka Sławomira Sojaka jest nie tylko interesującą kompilacją wiedzy na temat życia piętnastowiecznego matematyka, ale także – co prawda skrótowo – prezentacją panoramy intelektualnej ówczesnych Włoch. Przypomina ona liczne związki sztuki dojrzałego renesansu z kręgami naukowymi, przede wszystkim matematykami i teologami. Ponadto ukazuje rozwój wizerunku uczonego matematyka w sztuce od XV wieku do czasów współczesnych. Jest ona przykładem pracy przekraczającej granice dyscyplin naukowych, a przez to może być lekturą uzupełniającą dla osób zajmujących się nie tylko historią sztuki czy matematyką, lecz także dla wszystkich zainteresowanych dziejami kultury europejskiej.

Juliusz Gałkowski

Sławomir SOJAK, *Fra Luca Pacioli. Wizerunki twórcy nowożytnej rachunkowości*, Pewne Wydawnictwo, Kielce 2022.



Leszek Szaruga

Ejaj

AI, ejaj, czyli sztuczna inteligencja, stanowi dla wielu uczonych wcielenie szatana i zagrożenie dla dalszego istnienia ludzkości. Pomijam już dość złożoną kwestię dotyczącą tego, w jakiej mierze narzędzia wytwarzane przez człowieka są nie tylko jego produktami, lecz także przedłużeniem czy udoskonaleniem jego naturalnych organów czy jeszcze bardziej złożone pytanie o to, w jakiej mierze owa sztuczna inteligencja jest sui generis protezą ludzkiego mózgu, lecz, przynajmniej z mojego punktu widzenia, ejaj jest tak samo naturalnym zjawiskiem, jak jest nim sam człowiek, będący jak dotąd najbardziej sprawną poznawczo istotą w znanej nam części kosmosu, która to istota wyewoluowała z materii wylaniającej się z dziwności wielkiego wybuchu. Innymi słowy, wykreowanie przez człowieka ejaj to kolejny krok w rozwoju jego organizmu, o tyle wszakże odmienny od produkowanych dotąd narzędzi i protez, iż może, choć nie musi się okazać impulsem mutacyjnym.

Tak na dobrą sprawę nie bardzo wciąż wiemy, z czym mamy do czynienia. W każdym razie zdajemy sobie sprawę, że to sygnał zmiany daleko głębszej niż ta, której symbolami są laptopy czy komórki, o których możliwościach nie do końca mamy pojęcie. W przypadku ejaj zagadnieniem, które budzi zarówno nadzieje, jak obawy, jest sprawa jej samoświadomości czy czegoś, co za taką samoświadomość skłoni jesteśmy uznać. Być może zresztą używamy tu pojęcia samoświadomości jako analogii do znanego nam stanu świadomości ludzkiej, choć niewykluczone, że jest to analogia ułomna i należałoby znaleźć dla tego zjawiska jakieś nowe określenie, stworzyć funkcjonalny językowo neologizm. Dotyczy to zresztą także funkcji poznawczych ejaj. Mówienie o tym, że ejaj „się uczy” wydaje się zwodnicze, choć trzeba stwierdzić, że z pewnością jej zdolności kombinatoryczne, czyli możliwość operowania nieosiągalną dla umysłu człowieka bazą danych i kojarzenia ich ze sobą, są bez porównania większe niż człowieka czy nawet zespołów badawczych. Czy jednak oznacza to wyjście poza zaprogramowane przez człowieka reguły i procedury, o tym nie sposób dziś przesądzać, podobnie jak nie sposób stwierdzić, czym miałyby być te nieznanne człowiekowi zasady operowania danymi. W każdym razie posługiwanie się tu analogiami może się okazać błędem.

Elon Musk stwierdził, że ejaj stanowi poważne zagrożenie dla przyszłości cywilizacji. Nie brak też głosów stwierdzających, że samoświadoma ejaj może uznać ludzkość za zagrożenie dla siebie i tym samym doprowadzi do jej unicestwienia. Gdy czy-

tam doniesienia na ten temat, czuję się jak w domu: który to już raz pojawia się przed nami katastroficzna perspektywa, której bodaj najpiękniejszym poetyckim wyrazem jest wizja św. Jana na wyspie Patmos, gdzie spisana została *Apokalipsa*? Przy tym rzecz dotyczy samozagłady, w końcu to ludzkość wykreowała ejaj: czyżby na własną zglubę? I w odpowiedzi odczytuję wiersz Wisławy Szymborskiej *Odkrycie*: „Wierzę w wielkie odkrycie. / Wierzę w człowieka, który dokona odkrycia. / Wierzę w przestrach człowieka, który dokona odkrycia. (...) Wierzę w sekret zabrany do grobu. / Szybują mi te słowa ponad regułami. / Nie szukają oparcia w jakichkolwiek przykładach. / Moja wiara jest ślepa i bez podstaw”.

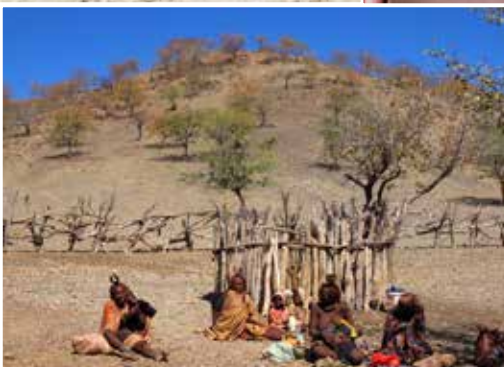
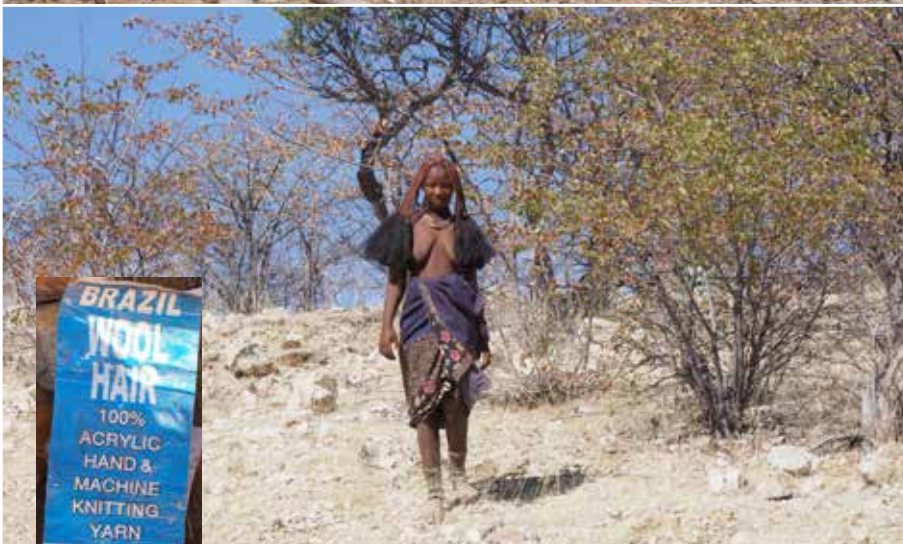
Nie wykluczam, biorąc pod uwagę tempo przyspieszenia przemian technicznych, że w dającej się przewidzieć przyszłości będzie możliwe wyposażenie ludzkiej pamięci w nieograniczoną ilość danych dostarczanych za sprawą wszczepiania do mózgu zmminiaturyzowanych nośników informacji, co z pewnością jeszcze dodatkowo przyspieszy proces przemian, a być może uda się nawet bezpośrednio podłączyć mózg do internetowych zasobów. O ile pamiętam, Stanisławowi Lemowi podobne pomysły chyba do głowy nie przychodziły. Jeżeli okaże się to możliwe, wówczas zagrożenie ze strony ejaj zostanie w dużej mierze zneutralizowane, lecz z całą pewnością nie zostanie wykluczona swoista odmiennność „gatunkowa” samoświadomej ejaj i człowieka, co może, ale wcale nie musi prowadzić do powstawania sytuacji konfliktowych.

Czymkolwiek miałyby być samoświadomość ejaj, nie sądzę, że można będzie to zjawisko traktować tak samo jak samoświadomość człowieka. Będzie ono czymś zasadniczo odmiennym, ale raczej nie doprowadzi to do buntu narzędzia wobec jego wytwórcy. Oczywiście zawsze warto mieć w pamięci bajkę o uczniu czarnoksiężnika, który uruchomił moce, nad którymi nie jest w stanie panować, niemniej przecież mistrz, ów czarnoksiężnik, w końcu potrafi nad wytworzonym chaosem zapanaować i przywrócić porządek. Ejaj należy więc chyba traktować – zachowując właściwe proporcje – tak, jak wszystkie dotąd wytwarzane przez człowieka instrumenty i narzędzia, od toporków kamiennych poczynając: służyć mogą działaniom dobrym lub złym, ale właśnie służyć, a nie panować nad ludźmi. Co nie znaczy, że nie warto uruchamiać apokaliptycznych scenariuszy, w końcu do tego służy wyobraźnia, o której, jak na razie, w odniesieniu do ejaj nikt nic nie mówi. Czym mogłaby być?

W wiosce plemienia Himba w północnej Namibii

Fot. Piotr Kieraciński

(o badaniach etnograficznych w Afryce czytaj na stronach 34-45)



Światowy Kongres Kopernikański

Olsztyn, 21-24 czerwca 2023

